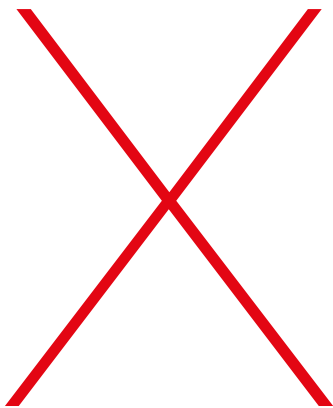
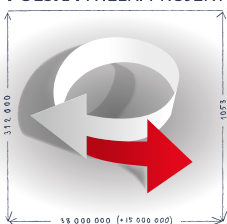


Polska Wielki Projekt



_01. Jacek Dukaj / prof. Andrzej Zybertowicz / Justyna Orłowska / Michał Lorenc Jr / Jarosław Królewski / Michał Łukasz Kamiński / _02. Jadwiga Emilewicz / Paweł Borys / dr Marek Dietl / Cezary Kaźmierczak / Marcin Dobrowolski / _03. Paweł Lisicki / prof. Maciej Urbanowski / prof. David Engels / Krzysztof Noworyta / Jakub Moroz / dr Mateusz Werner / _04. Sławomir Mazurek / Przemysław Barszcz / Piotr Abramczyk / Grzegorz Górny / _05. Janusz Wojciechowski / prof. Zdzisław Krasnodębski / Agata Śmieja / Grzegorz Górny / _06. prof. Zbigniew Stawrowski / Antoni Łepkowski / o. Janusz Pyda OP / dr Antoni Libera / prof. Andrzej Zybertowicz / _07. prof. Magdalena Gawin / prof. Piotr Nowak / prof. Zbigniew Janowski / prof. Bogdan Musiał / prof. Ryszard Legutko / _08. prof. Andrzej Nowak / prof. Andrzej Rychard / prof. Zdzisław Krasnodębski / Bronisław Wildstein / _09. prof. Krzysztof Szczerski / prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski / dr hab. Michał Lubina / prof. Włodzimierz Marciniak / prof. Piotr Bajda / _10. prof. Łukasz Hardt / dr Sebastian Duda / dr Krzysztof Mazur / dr hab. Michał Łuczewski / _11. Barbara Socha / Paweł Woliński / dr Szymon Grzelak / Dorota Bojemska / _12. dr hab. inż. Krzysztof Ingarden / Piotr Lewicki / Kazimierz Łatak / prof. Bolesław Stelmach / dr inż. arch. Hubert Trammer / prof. Andrzej Szczerski / _13. prof. Włodzimierz Bolecki / Dariusz Wieronieczny / dr Patryk Kencki / dr Piotr Bernatowicz / Maciej Mazurek

POLSKA WIELKI PROJEKT



Spis treści

dzień 1

Otwarcie X Kongresu Polska Wielki Projekt

Profesor Zdzisław Krasnodębski

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Przypadł mi w udziale zaszczyt otwarcia naszego kongresu. Nikt z nas nie przypuszczał, że będzie się on odbywał w takiej scenerii. Patrząc na Państwa, są Państwo w maskach, niektórych nie możemy rozpoznać, innych rozpoznajemy od razu. To pokazuje, że świat jest pełen niespodzianek. Mimo że podczas kongresu zajmujemy się myślą strategiczną, staramy się reagować, wyłapywać i identyfikować najważniejsze problemy czy wyzwania, które stoją przed Polską, to, muszę przyznać, że pandemii o takiej skali nie byliśmy w stanie przewidzieć.

Pierwszy kongres odbył się w 2011 roku, wtedy w kraju była zupełnie inna atmosfera. Z jednej strony kongres odbywał się w cieniu tragedii smoleńskiej, która ciągle kładzie się cieniem na życie publiczne i polityczne naszego kraju. Z drugiej zaś w życiu politycznym trwała doktryna postpolityki, takiego życia ułatwionego, życia, powiedzmy nawet infantylnego czy zdziecinniałego. To była cecha tamtej epoki. Ale był jeszcze trzeci ważny element, czyli ogromna determinacja osób, które zebrały się na kongresie, bo chciały tę sytuację w Polsce zmienić. One chciały, by życie polityczne, społeczne, gospodarcze było na miarę tych wyzwań, i także na miarę tej tragedii, która nas jako naród wówczas spotkała. To zadanie cały czas pozostaje aktualne. Dzisiaj przed nami stoją inne wyzwania i o nich będziemy mówić w czasie tegorocznego kongresu.

Ten pierwszy kongres był taki undergroundowy, wręcz wywrotowy. Pamiętam taką długą, nocną rozmowę w kuluarach z nieżyjącym już niestety śp. Kornelem. Teraz rozmawiamy w innej sytuacji politycznej. Od 2015 roku jest inaczej, nastąpiła polityczna zmiana. Wszystko to, co tutaj robimy, mówimy, sugerujemy, analizujemy, ma jakiś, mam nadzieję, oddźwięk w decyzjach osób odpowiedzialnych za nasz kraj. Zmiana w 2015 roku nie byłaby możliwa bez zwycięstwa Andrzeja Dudy, który w tym roku ponownie został prezydentem. Pan Prezydent chciałby się do nas zwrócić, nie może być z nami tutaj z powodu pandemii, ale przygotował dla nas on-line kilka słów. Niniejszym ogłaszam kongres za otwarty!

**Przemówienie
Prezydenta
Rzeczypospolitej
Polskiej
Andrzeja Dudy**

Dzień dobry. Witam Państwa bardzo serdecznie. Bardzo dziękuję panu profesorowi Zdzisławowi Krasnodębskiemu za to, powiedziałbym, sentymentalne, ale ważne, także z punktu widzenia państwowego, wprowadzenie i rozpoczęcie dziesiątego Kongresu Polska Wielki Projekt. Cofnąłem się myślą i wspomnieniem do momentu, gdy pomysł takiego kongresu powstał, kiedy w jakimś sensie on się wykluyał. To były czasy, kiedy byłem tutaj, w Pałacu Prezydenckim, przy boku pana profesora Lecha Kaczyńskiego. To on – można śmiało powiedzieć – był pomysłodawcą tej idei kongresu jako dyskusji o Polsce. Jako dyskusji, która polega na przedstawianiu swoich pomysłów na Polskę przez różnego rodzaju intelektualistów, ekspertów, przez tych ludzi, którzy Polsce dobrze życzą i dobrze życzą polskiemu społeczeństwu, polskiemu narodowi, którzy chcą, by Polska rozwijała się jako państwo silne, sprawiedliwe, zajmujące mocną pozycję w naszej części Europy, jako państwo, z którym inni się liczą, które jest ważnym czynnikiem nie tylko gospodarczym, nie tylko ludnościowym w naszej części Europy, ale także sprawczym i stabilizującym sytuację. Taką ideę miał prezydent Lech Kaczyński i wielokrotnie o tym mówił. On chciał, żeby ta dyskusja trwała i żeby była prowadzona przez ekspertów publicznie. Stąd właśnie pomysł na kongres, który da możliwość wysłuchania różnego rodzaju głosów życzących Polsce, ludzi o Polsce na co dzień myślących, nad polskimi sprawami i koncepcjami pracujących. Dzięki temu spośród tych różnych głosów, tych różnych dyskusji, będzie można wyłonić to, co w przyszłości będzie elementami programowymi na przyszłość polityczną. To jest niezwykle istotne dla tego obozu, na czele którego stał kiedyś prezydent Lech Kaczyński, a dzisiaj stoi pan premier Jarosław Kaczyński, z którego ja także, w sensie politycznym, się wywodzę. Jest to obóz, który zawsze uważał, że musi być pomysł, że musi być idea, którą razem jesteśmy związani, po to by razem realizować politykę. By ta realizacja polityki miała w ogóle jakiś sens, potrzebny jest jasno określony cel, z góry musi być wiadome, do czego zmierzamy i czemu podporządkowane są podejmowane przez nas działania. Pomagał i pomaga w tym Kongres Polska Wielki Projekt.

Jestem tutaj dzisiaj z Państwem po to, by ogromnie za to podziękować. Faktem jest, że miałem być na miejscu w Arkadach Kubic-

**Prezydent
Andrzej Duda**

kiego, miałem siedzieć obok Państwa, ale wiercie mi, sercem i myślą jestem z Państwem podczas wszystkich części tego kongresu. Tak się niestety składa, że pandemia koronawirusa nas otacza, i to dosłownie. Choć nie ma jej w tak bezpośrednim stopniu w Pałacu Prezydenckim, to trzeba sobie jasno powiedzieć, że jesteśmy otoczeni dosłownie przez kwarantannę. Szereg osób, które ze mną się stykały w ostatnim czasie, przebywa w tej chwili na kwarantannie, bo miały bezpośredni kontakt z osobami, u których stwierdzono koronawirusa. Biorąc pod uwagę Państwa bezpieczeństwo, a także to, że w najbliższych dniach chcemy zrealizować bardzo ważną wizytę na Ukrainie, postanowiliśmy, że połączę się z Państwem w sposób zdalny. Niemniej jednak chcę bardzo mocno podkreślić, że Kongres odegrał na przestrzeni tych lat bardzo ważną rolę. Pierwszy Kongres, planowany na 2010 rok, nie odbył się z uwagi na śmierć pana prezydenta, jego małżonki, wielu polityków, którzy byli związani z naszym obozem politycznym. Spotkaliśmy się dopiero w 2011 roku, doskonale pamiętam, że brałem w nim udział jako radny miasta Krakowa. Już wtedy wiedziałem, że jest to wydarzenie, które ma ogromne znaczenie dla rozwoju myśli patriotycznej. Wierzyłem głęboko, że w przyszłości przełoży się to na rozwój Rzeczypospolitej. Jest dla mnie wielką satysfakcją, że po tych kilku latach, w 2015 roku do wyborów szliśmy z programem. Ja jako kandydat na urząd prezydenta szedłem z programem, Prawo i Sprawiedliwość w wyborach parlamentarnych jesienią 2015 roku szło z programem. Ten program został przyjęty przez polskie społeczeństwo, dlatego że był atrakcyjny, ambitny, dawał nadzieję na prawdziwy, a nie udawany rozwój, z którym mieliśmy do czynienia przez wcześniejsze osiem lat, kiedy to wbrew ludziom podwyższano w Polsce wiek emerytalny, kiedy likwidowano polskie stocznie, kiedy prywatyzowano resztki polskich dóbr narodowych. Część tych działań na szczęście udało się powstrzymać dzięki zdecydowanemu sprzeciwowi również nas jako wówczas członków opozycji. Ale my szliśmy z programem i w tych wyborach udało się zwyciężyć. Jest dla mnie wielką satysfakcją, że także w jakimś sensie kierunkowani przez Kongres Polska Wielki Projekt przez te lata ten program realizowaliśmy. Jego efektem i efektem jego realizacji było to, że Prawo

**Prezydent
Andrzej Duda**

i Sprawiedliwość i Zjednoczona Prawica wygrali ponownie wybory parlamentarne w 2019 roku i znów zdobyli samodzielną większość. To było coś, co do tej pory w Polsce się nie zdarzyło od czasu, kiedy odbyły się pierwsze w pełni wolne wybory samorządowe. Jeden obóz polityczny uzyskał dwa razy z rzędu samodzielną większość. To się stało dwukrotnie – podkreślam to – właśnie dzięki temu, że mieliśmy program atrakcyjny, ambitny, taki, którego chcieli Polacy, program rzeczywiście naprawy Rzeczypospolitej, a przede wszystkim poprawy jakości życia i budowania godności polskiego państwa. Jestem przekonany, że efektem tego był także wybór mojej osoby na urząd prezydenta Rzeczypospolitej, na drugą kadencję. Jest moją wielką ambicją, by ten program został zrealizowany do końca.

Mamy w tej chwili ogromny problem, mamy pandemię koronawirusa, mamy związane z tym potężne problemy gospodarcze, ale podejmowaliśmy odważne decyzje, także kierując się różnymi wskazaniami z dyskusji, które toczono były podczas kolejnych Kongresów Polska Wielki Projekt. Żeby rządzić państwem, trzeba mieć odwagę i trzeba mieć ułożone priorytety. My te priorytety pokazaliśmy. Pierwszym, zdecydowanym priorytetem, była ochrona bytu rodziny, czyli ochrona miejsc pracy. Co trzeba było zrobić, żeby chronić miejsca pracy? Trzeba było osłonić polską gospodarkę, osłonić polskich przedsiębiorców. Zrobiliśmy to, ryzykując setki miliardów złotych i przekazując je w ręce polskich przedsiębiorców, wierząc, że są ludźmi odpowiedzialnymi, którzy będą dobrze prowadzili poprzez swoje firmy polskie sprawy. Trzeba powiedzieć, że w absolutnej większości przypadków tak właśnie się dzieje. Cały czas mamy jeszcze relatywnie niskie bezrobocie, cały czas mamy jeszcze relatywnie dobrą sytuację gospodarczą, choć pandemia koronawirusa przybiera na sile. Tak naprawdę nikt z nas nie jest w stanie do końca rozpoznać przyszłości, ale nadal jest ta odwaga do działania, do podejmowania kolejnych decyzji. Jesteśmy ku temu zdeterminowani. Dziękuję, że ta kolejna edycja Kongresu Polska Wielki Projekt właśnie się odbywa. Dziękuję, że mimo pandemii koronawirusa, mimo tych wszystkich problemów, udało nam się spotkać. Dziękuję pani prezes Annie Bieleckiej za to, że cały czas nad tymi kwestiami pracowała. Dziękuję wszystkim, któ-

rzy przyczynili się do tego, że ten kongres się odbywa. To są bardzo ważne dyskusje. To z nich będziemy czerpać wskazania, jak działać w przyszłości, także jeśli chodzi o kwestie polskiej gospodarki i pandemii koronawirusa, która nas w tej chwili cały czas dotyka.

Proszę Państwa, chciałbym życzyć Państwu owocnych obrad. Chciałbym życzyć, aby ten kongres przebiegł w jak najlepszej, dobrej, przyjacielskiej, ale przede wszystkim merytorycznej atmosferze myślenia i dyskusji o Polsce. Jako podziękowanie, ale też jako dobry znak na przyszłość, przekazuję dziś na Państwa ręce polską flagę. Symboliczną, prezydencką polską flagę, którą pan profesor Andrzej Zybertowicz, mój doradca obecny wśród Państwa na Kongresie, wręczy w moim imieniu. Chciałbym z całego serca jeszcze raz podziękować za całą tę niezwykle wartość intelektualną, jaką Kongres Polska Wielki Projekt przyniósł naszemu państwu. Chciałbym podziękować wszystkim państwu profesorom, politykom, intelektualistom, dyskutantom i z Polski, i z zagranicy, którzy brali udział w tych spotkaniach, którzy przekazywali swoje idee, swoje myśli, które, wierzę w to, składają się i będą się w przyszłości składały na wielki, dobry program dla Polski. Życzę Państwu owocnych obrad i wszystkiego dobrego. Jeszcze raz z całego serca dziękuję. Niech żyje Polska!

Panie Prezydencie, my również bardzo dziękujemy za te słowa, za Pana życzliwość i za Pana poparcie, które jest dla nas niezwykle ważne. Dziękuję bardzo.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**prof. Andrzej
Waśko**

Pani prezes, jest dla mnie zaszczytem wręczenie tej flagi – wyrazu uznania Pana Prezydenta dla całego dorobku Kongresu Polska Wielki Projekt, również (dla mnie) jako uczestnika tego pierwszego kongresu i panelisty w innych latach. Bardzo serdecznie Państwu gratuluję tej wspaniałej imprezy, proszę przyjąć ten dowód uznania Pana Prezydenta.

Panie profesorze, a przede wszystkim Panie Prezydencie, my wszyscy, którzy przez te lata zajmowaliśmy się Wielkim Projektem, bardzo dziękujemy za to wyróżnienie i duży zaszczyt. Jesteśmy bardzo blisko

**Anna
Bielecka**

wszystkich tych wartości, które polska flaga ze sobą niesie i staramy się je wypełniać. Przypomnę jeszcze, że Pan Prezydent Andrzej Duda obejmuje swoim patronatem wszystkie kolejne edycje Kongresu, za co jesteście mu bardzo wdzięczni. Bardzo dziękujemy.

Szanowni Państwo, bardzo bym prosiła, żeby Państwo na chwilę wstali, bo chciałam złożyć podziękowania tym, których już z nami ma. Zacznę od prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w 2010 roku objął patronatem nasz kongres. Chciałam jeszcze przypomnieć osobę pani Jadwigi Kaczyńskiej, jej też już nie ma z nami, która po katastrofie smoleńskiej postanowiła ustanowić kapitułę Kongresu, nagrodę imienia pana prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Jesteśmy jej za to bardzo wdzięczni. Chciałam wspomnieć dwóch członków kapituły – pana premiera Jana Olszewskiego i pana Janusza Krasińskiego. Trzech naszych wybitnych twórców też już odeszło – pan Marek Nowakowski, pan Antoni Krauze, pan Wojciech Kilar. Chciałabym, żebyśmy o nich myśleli, bo oni włożyli naprawdę wielki wkład w to dzieło. Dziękuję.

Bardzo dziękuję Marynie Miklaszewskiej, która ze mną wspólnie przez te wszystkie lata prowadzi ten kongres, a głównie zajmuje się nagrodą dla twórców. Dziękuję kapitule, dziękuję radzie programowej, która wypełnia dni kongresu treścią. Bardzo dziękuję również wszystkim panelistom, którzy przez lata swoimi umysłami wyposażali nas w odpowiednią wiedzę, idee i nadzieję na perspektywę w Polsce. Dziękuję bardzo wszystkim twórcom i naszym laureatom za to, że są, i że tworzą. Chciałam również bardzo podziękować osobom, które przyczyniły się do wizerunku tego kongresu. Dziękuję dwóm panom dyrektorom, którzy goszczą nas przez te lata w swoich siedzibach. To jest pan dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, pan Wojciech Fałkowski. Bardzo dziękujemy. Tu się odbywał pierwszy kongres i zawsze jesteśmy tutaj bardzo przychylnie przyjmowani. Dziękuję także panu dyrektorowi Waldemarowi Dąbrowskiemu za to, że gościł nas w Operze Narodowej. Dziękuję twórcom naszych statuetek, po pierwsze Teresie Murak, która kilkakrotnie przygotowywała dla nas ten symbol, panu Januszowi Kapuście, naszemu wielkiemu artyście, któremu dziękuję bardzo za znak Wielkiego Projektu. Dziękuję wszystkim, którzy brali udział w tym kongresie, i on-line, i w Arka-

**Anna
Bielecka**

dach Kubickiego, za ich obecność i zaangażowanie w dyskusje. Na koniec chciałabym podziękować wszystkim współpracownikom, szczególnie ludziom młodym, którzy bardzo konsekwentnie i umiejętnie organizują te trudne przedsięwzięcia. Bardzo wszystkim dziękuję i mam nadzieję, że te obrady, tak jak poprzednie, również będą bardzo ciekawe. Dziękuję.

Cyfrowa przyszłość – czy świetlana?

Paneliści:

Jacek Dukaj

prozaik, eseista, krytyk

prof. Andrzej Zybertowicz

socjolog

Justyna Orłowska

pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów ds. GovTech

Michał Lorenc Jr

inwestor w obszarze nowej gospodarki, e-commerce i gamingu

Jarosław Królewski

CEO Synerise S.A.

Moderator:

Michał Łukasz Kamiński

**Michał
Kamiński**

Wczesną wiosną 2020 roku świat, na szczęście, kompletnie się nie zatrzymał. W jakimś stopniu byliśmy przygotowani na sytuację, w której, dzięki technologiom, można zdalnie pracować czy się uczyć. W jakich obszarach cyfryzacyjny spadochron państwa otworzył się na czas? Gdzie się udało, dzięki technologiom cyfrowym, utrzymać ciągłość działania, a gdzie tego spadochronu zabrakło?

Osobiście nie przeżyłam żadnej pandemii, choć oczywiście wiem z historii, że one się pojawiały. Tę pandemię od poprzednich wyróżnia jedna kwestia. Pan premier Mateusz Morawiecki wraz ze swoim rządem zaprosił do współpracy programistów, technologów, by także i oni walczyli, obok lekarzy, na pierwszej linii frontu. Odzew na apel władz był ogromny. Osoby, które na co dzień zarabiają duże pieniądze w branży IT, zgłaszały się jako wolontariusze, aby tę walkę wraz z całym państwem, z wszystkimi obywatelami toczyć. Z przeprowadzonych ankiet wynika, że 80 proc. społeczeństwa bardziej boi się o życie swoich bliskich niż o własne. To są bardzo pozytywne aspekty pandemii, o ile w ogóle o czymś takim można mówić. Jeśli chodzi o fakty, to osiem dni po tym, jak dowiedzieliśmy się o pierwszym w Polsce przypadku koronawirusa, szkoły i uczelnie wyższe przeszły na naukę zdalną, z takiej opcji skorzystało w sumie 5 mln uczniów i 1,2 mln studentów. Rząd premiera Mateusza Morawieckiego wsparł sprzętowo 15 tysięcy szkół. Do polskich przedsiębiorców w ramach tarczy finansowej trafiło 100 mld złotych. To wszystko odbyło się tak sprawnie dzięki wielkiej pomocy programistów i sztucznej inteligencji. Gdyby nie cyfryzacja, nie byłoby takiej walki ze skutkami gospodarczymi pandemii.

**Justyna
Orłowska**

**Michał
Kamiński**

A jak było w biznesie? Którym biznesom udało się przetrwać i rozwinąć, a które nie przetrwały?

To jest bardzo dobre pytanie. Pandemia bardzo mocno dotknęła obszar biznesowy. Jeśli chodzi o gastronomię, która do dzisiaj zмага się z wielkim problemem, to faktycznie technologia wyszła jej naprzeciw. Wiele restauracji szybko przestawiło się na opcje dostawy i rozwoż-

**Michał
Lorenc Jr**

nia posiłków, zamawiania ich on-line. Z platform onlinowych zaczęli korzystać rolnicy, by w ten sposób sprzedawać swoje produkty. Obserwowaliśmy gigantyczny wzrost w kategorii e-commerce'owej, widać, że i tutaj poszukiwano nowych rynków. Pewne firmy, w odpowiedzi na potrzeby rynku, musiały się przebranżowić. Znane są niesamowite historie choćby pizzerii, które zaczęły w swoich piecach produkować maski do zasłaniania twarzy. Okazało się, że Polacy mają niesamowitą umiejętność adaptacji do zmienionej rzeczywistości, i w ostatnim czasie było to doskonale widoczne. Są oczywiście branże, które z powodu pandemii bardzo ucierpiały. To jest na pewno kultura. To, że nie możemy pójść do kina, że premiera najnowszego filmu o Jamesie Bondzie została przesunięta już po raz kolejny, chyba wszystkich boli. Biznes natomiast jest takim obszarem, który próbuje wybiegać do przodu. Obserwowaliśmy, jak pandemia się rozwijała. Już od stycznia wiadomo było, że coś się zaczyna, że trzeba powoli przedstawiać się na nowe sposoby organizacji pracy, dotarcia do nowych klientów, nowych konsumentów. Są już wyliczenia, które pokazują, że ta pandemia, szczególnie w Polsce, posunęła nas o siedem lat do przodu, jeśli chodzi o pewne rynki, np. e-commerce. Można zaryzykować twierdzenie, że powrotu do „normalnych” przyzwyczajęń już może nie być. Wiele osób oczekiwało, że kiedy będą już poluzowane restrykcje, ludzie wrócą do galerii handlowych, znów będzie można spotkać tam tłumy. Tymczasem nic takiego się nie wydarzyło. Widać wyraźnie, że pewne rzeczy mogą po prostu ulec zmianie.

**Michał
Kamiński**

Co Polska mogłaby zrobić, żeby jeszcze bardziej uczestniczyć w zyskach z tej rewolucji?

Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, to jest taki moment, w którym warto się na chwilę zatrzymać i zrewidować, także na poziomie metafizycznym, pewne strategie. Jestem przekonany, że w Polsce drzemie ogromny potencjał, doświadczam go zresztą na co dzień, pracując z najlepszymi naukowcami czy inżynierami, a tych mamy w Polsce naprawdę wybitnych. Oni swoimi produktami chcą konkurować na świecie, chcą budować własność intelektualną. Jednym z kluczo-

**Jarosław
Królewski**

wych wyzwań dla Polski jest przede wszystkim nauczenie się pracy pod wspólnym parasolem. Na wzór naszej polskiej reprezentacji musimy grać zespołowo. Uważam również, że jesteśmy w takim momencie dziejowym, w którym po raz pierwszy nie wszystko skaluje się wprost proporcjonalnie do finansów. Osobiście wierzę, że gospodarka wyobraźni, gospodarka kreatywna ma dzisiaj szansę oddziaływać na świat na różnych poziomach, zarówno tym industrialnym, jak i społecznym czy gospodarczym. Wierzę, że w Polsce powstanie wiele wywrotowych idei, które zostaną docenione na świecie. Jeśli skupimy się na tym, co jest istotne i co daje nam realne możliwości konkurencji na świecie, czyli na pracy intelektualnej czy wysokich technologiach, a nie tylko na samym procesie sprzedażowym, wówczas możemy osiągnąć sukces.

**Michał
Kamiński**

Mamy szansę na sukces, ale musimy także powiedzieć o zagrożeniach, jakie niesie ze sobą cyfryzacja. Jak przechwycić tę nadwyżkę wartości, a przy okazji nie stracić innych wartości społecznych?

Na początku chciałbym zwrócić uwagę na pewną pułapkę, która z jakiegoś powodu umyka analitykom. Wszyscy się pocieszamy, jak to dobrze, że pandemia przyszła w momencie, gdy mieliśmy już rozbudowane technologie komunikacyjne, dzięki którym mogliśmy być w kontakcie z najbliższymi, mogliśmy pracować zdalnie itp. „Błogosławiona” cyfryzacja spowodowała, że pandemia uderzyła w społeczeństwa ze znacznie mniejszą siłą, niż by to było, gdybyśmy byli porozdzielani. Moim zdaniem to jest tylko jedna i do tego złudna strona medalu, bo w ogóle by tej pandemii nie było, gdyby nie rewolucja cyfrowa. Epidemie w dziejach ludzkości zawsze występowały, ale pandemia, czyli sytuacja, w której uderzenie choroby dotyczy całej ludzkości, była możliwa tylko w warunkach hipermobilności umożliwionej przez rewolucję cyfrową, zagubienia informacyjnego, poddania decydentów wszystkich krajów presji już nie tylko „mediokracji”, ile „memokracji” i doprowadzenia do sytuacji, gdzie ciągle „przebodźcowanie” informacjami, nie tylko w przypadku młodego pokolenia, utrudnia rzeczywiste diagnozowanie dynamiki procesów.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Gdyby gdzieś w Chinach ten wirus się wyłonił, to w czasach sprzed cyfrowej globalizacji prawdopodobnie udało by się to lokalnie zamknąć i nie mielibyśmy do czynienia z globalną pandemią. Co więcej, rewolucja cyfrowa i stałe przeciążenie informacyjne, stałe zatrucie przestrzeni informacyjnej przez dezinformację powodują, że nie ma jasnych strategii reagowania. Tak naprawdę nie wiadomo, które strategie, w jakiej fazie pandemii są optymalne. Z analiz licznych ośrodków prowadzących badania nad szczepionkami także nie wyłania się jasny obraz tego, jak wirus wchodzi w interakcje z organizmami i na czym polega interakcja tego, co biologiczne, z tym, co społeczno-polityczne. Chciałbym, żebyśmy byli świadomi, że prawdopodobnie bez cyfryzacji, po pierwsze, tej pandemii by nie było, a przynajmniej nie w takiej skali, nie w takiej dynamice. Po drugie, cyfrowe przeciążenie informacyjne utrudnia racjonalne zarządzanie zasobami nie tylko nam Polakom, ale także władzom wielu innych krajów.

Jacek Dukaj

Powinienem teraz zaprzeczyć profesorowi (śmiech). Problem polega jednak na tym, że z grubsza się z nim zgadzam. Nieco inaczej rozłożyłbym tylko akcenty. Nie uważam, że to cyfryzacja odpowiada za obecne problemy, raczej jest to ogólny postęp technologiczny sprzężony z globalizacją. Cyfryzacja jest tylko jedną z pochodnych tych procesów, jest katalizatorem, wzmacniaczem. Mamy więc problem z zarządzaniem epidemią, z zarządzaniem tymi zagrożeniami, które zostały wzburzone także przez postęp technologiczny. Problem ten spróbuję przedstawić w perspektywie politycznej, ale także czysto technologicznej. Pochodną środowiska politycznego, w którym żyjemy, jest zmiana procesu myślenia. Ten bardziej skupiony na logice, kategoriach, ideach, procesach, który zwykle przypisywaliśmy politykom starej daty, akademikom, analitykom, zmienił się w proces oparty na skojarzeniach, na emocjach, na tożsamości, na wspólnym przeżywaniu, na transmitowaniu dzięki nowoczesnym mediom. Mamy więc dwa systemy, jeden ogólnie nazywany chińskim, azjatyckim. Jego sposób zarządzania społeczeństwem, wyłaniania władzy wewnątrz jest taki sam jak sposób zarządzania innymi społeczeństwami. Inaczej mówiąc, kiedy Chiny konkurują ze Stanami Zjednoczonymi, kiedy

układają sobie swoje własne warunki gospodarcze, polityczne, kiedy rozwijają własne biznesy, stosują zimną logikę. To technokraci planują, w jaki sposób cywilizacja ma się rozwijać, żeby znaleźć najlepsze miejsce na globie. Na Zachodzie z kolei wewnętrzny system wyłaniania władzy jest oparty wyłącznie na emocjach, na mediokracji napędzanej emocjami mas transmitowanymi przez media cyfrowe. A zarazem te elity, ten system władzy wyłoniony dzięki nim musi konkurować na zupełnie innym polu walki, na tym zimnym, technokratycznym, wschodnim. I tu jest pewna wewnętrzna sprzeczność, którą trudno przezwyciężyć.

Postawmy teraz pytanie o wartości. Na podstawie jakich wartości oceniamy, czy dany stan, za dziesięć, dwadzieścia lat będzie dobry lub zły dla cywilizacji? Problem polega na tym, że te wartości się zmieniają, także w efekcie przemian technologicznych. Dzięki epidemii widzimy bardzo wyraźnie, jak bardzo zmienia się środowisko technologiczne, w którym żyjemy, jak bardzo jesteśmy w nim zanurzeni, jak bardzo zmienia ono nasze wartości. Z naszego dzisiejszego punktu widzenia, wyobrażenie rzeczywistości cyfrowej za dziesięć czy dwadzieścia lat może być bardzo ponure. Ale weźmy choćby ludzi, którzy dziś mają po dwadzieścia lat, oni się w takim świecie wychowali, dla nich to wszystko jest naturalne, normalne. Ich system wartości, który jest pochodną stanu technologicznego, pozwala im to oceniać jako normalność, cudowną, ułatwiającą życie, nie wyobrażają sobie, jak inaczej można żyć.

Dodatkowo ta cała dyskusja o świetlanej lub ponurej cyfrowej przyszłości jest bardzo mocno klasowa. Dla większości społeczeństw na Ziemi wszystkie te zmiany, cyfryzacja, postęp technologiczny itd. są jednoznacznie dobre, ponieważ podnoszą je z biedy, ułatwiają im życie. Zwykły smartfon dla zdecydowanej większości ludzi na świecie to rzecz, która zmienia ich styl życia, możliwości, potencjał rozwoju. Tylko dla jednego malutkiego procenta żyjącego w komforcie, w rozwiniętych społeczeństwach na szczycie piramidy Masłowa tego typu dyskusje i problemy mają pierwszorzędne znaczenie. Czy my będziemy niewolnikami jakiegoś Wielkiego Brata? Czy zostaniemy zinwigilowani przez Big Data? Dla ludzi, którzy dopiero wychodzą

z biedy, to są abstrakcyjne problemy. Dyskusje o technologiach, moim zdaniem, przypominają te o ekologii. Tylko dla pewnego procenta intelektualistów, mieszkańców wielkich miast, ludzi zanurzonych bardzo głęboko w kulturę i w tego typu dyskusje, ekologizm jest rzeczywiście pierwszorzędnym problemem dzisiejszego dnia, o niczym innym nie mogą myśleć, protestują w tej sprawie, bardzo się angażują. Dla większości ludzi praca, wyjście z biedy, znalezienie jakiegoś dobrego miejsca do życia, zapewnienie rozwoju własnym dzieciom to są pierwszorzędne kwestie. A to, że za pięćdziesiąt lat w tym miejscu będzie o dwa stopnie niższa temperatura, nie spędza im bynajmniej snu z powiek. Tego typu różnica klasowa czy warstwowa bardzo silnie się odbija także w dyskusjach o cyfryzacji.

Z większością państwa się zgadzam, mam jednak pewne „ale”. Będę broniła tej świetlanej przyszłości cyfrowej, związanej z postępem. Przenieśmy się na chwilę do Birmy. Tam synonimem internetu jest Facebook. Mówię o tym dlatego, że zazwyczaj postęp sprawia, że jesteśmy „bardziej”. Jak wrócimy do końca XIX wieku, to zobaczymy, że postęp technologiczny, przemysłowy spowodował to „bardziej” i część osób zdecydowała się, że wykorzysta to w celu wojskowym, i mieliśmy okrutne wojny. W Birmy mnisi bardzo mocno zaatakowali Facebook Dobrą Nowiną, zaczęli szerzyć przez internet swoje wartości. Okazało się, że w tym zlaicyzowanym społeczeństwie udało im się zaszcześcić pozytywne wartości. Podobnie było parę lat temu w Polsce. To wtedy, dzięki internetowi, dzięki akcjom mediów społecznościowych, bardzo mocno powróciły wartości patriotyczne. Nie zgodzę się z tym, że rewolucja technologiczna czy cyfryzacja zmieniają wartości. Ja bym powiedziała, że one je wręcz wzmacniają. Jeżeli interesujemy się danymi obszarami tematycznymi, to one są nam dostarczane ponownie i wzmacniane. Internet i siła cyfryzacji, innowacji, postępu sprawiają, że możemy wzmacniać wartości pozytywne, patriotyczne.

**Justyna
Orłowska**

Jacek Dukaj

To bardzo utopijna wizja.

**Michał
Lorenc Jr**

Będę tutaj wtórował Justynie. Też jestem entuzjastą technologii i tego, jak pod ich wpływem świat się zmienia. Oczywiście demokracja – jak zwracał uwagę pan profesor – jest czymś bardzo niepokojącym. Liczba *fake newsów*, radykalizacja poglądów wynikająca w dużym stopniu z algorytmów, które sugerują nam pewne treści, czy tymi treściami zarządzają, jest zagrożeniem. Natomiast wiedza nigdy nie była tak dostępna jak dzisiaj i nigdy sekretarka nie miała dostępu do tej samej wiedzy, do której miał dostęp prezes największej firmy. Jeżeli wiemy, jak szukać i gdzie szukać, to jesteśmy w stanie dotrzeć do niesamowitych źródeł informacji. Internet potrafi także w sposób niesamowity łączyć ludzi. Małe dziecko w Polsce może się uczyć programować razem z innymi dziećmi w Birmie czy w Stanach Zjednoczonych. Wcześniej to nie było możliwe. Technologia pozwala na rozwijanie pasji. Dzisiaj możemy się w tych niehomogenicznych grupach odnajdywać i swoje pasje rozwijać. Widzę w tym ogromny potencjał dla rozwoju ludzi. Oczywiście trzeba mieć na uwadze także zagrożenia. I ostatnia kwestia, czyli przedsiębiorczość. Nigdy nie było łatwiej być przedsiębiorcą jak dzisiaj, to też jest dla mnie niesamowite i widzę w tym gigantyczny potencjał.

**Michał
Kamiński**

Z jednej strony mamy wzrost potęgi globalnych firm. Z drugiej mówimy o upodmiotowieniu państwa i o to walczymy. Czy to nie stoi w sprzeczności z czymś, co Jacek Dukaj określa mianem „odpodmiotowanego obywatela”? Jak do tego podejść?

Jacek Dukaj

To jest problem uniwersalny, nie tylko polski. Właściwie wszystkie podmioty państwowe, może poza Stanami Zjednoczonymi, Chinami i Unią Europejską, choć to też jest dyskusyjne, znajdują się w sytuacji, w której muszą rywalizować ze sobą, uczestniczyć w grze, której reguł nie ustalali. Czy te reguły gry zostały ustalone przez jakichś decydentów? Czy też oni są tylko pośrednikami w odkrywaniu natury rzeczywistości, a częścią odkrywania tej natury jest aplikowanie tych odkryć w sposób technologiczny, tzn. ja rozwijam technologię, ponieważ dokonałem jakichś odkryć naukowych. Te odkrycia pozwalają mi na aplikację rzeczywistości. Mitologia, w której żyjemy, jest taka,

że oni wszyscy robią nam dobrze, i to jest postęp. Postęp znaczy tyle, że postępujemy od stanu, który był zły, do stanu, który jest dobry. W ten sposób definiujemy nasz ruch w przestrzeni historycznej. Fakt, że stan poprzedni nazywaliśmy złym, a przyszły dobrym, jest pochodną jakichś wartości. Numer polega na tym, że te wartości, według których oceniamy, czy coś jest progresem, czy regresem, podlegają zmianie, a podłożem tej zmiany jest technologia. To jest naprawdę nierozstrzygalny problem, czy rzeczywiście te wszystkie zmiany, które są nam sprzedawane jako konieczne, uniwersalne, powszechne, są takie, ponieważ wynikają bezpośrednio z natury rzeczywistości, bo inne być nie mogą, czy też na którymś poziomie wynikają z tych decyzji korporacyjnych, państwowych, może z woli decydentów. Gdybyśmy poszli inną ścieżką, technologie byłyby inne, a wobec tego nasz sposób życia, nasze przyzwyczajenia, nasze odruchy byłyby inne, a w efekcie inne byłyby nasze wartości. To jest główny problem, przed którym stoimy na poziomie ponadnarodowym. Niezależnie od tego czy rozmawiamy o tym w Polsce, na Węgrzech, w Hiszpanii, w Portugalii, wszędzie musi się toczyć taka sama dyskusja. Tak naprawdę wszystkie te głosy pozytywne, które tu wybrzmiały, mogę przetłumaczyć na mój język w ten sposób: jak dobrze, że jesteśmy w grze, której nie zaprojektowaliśmy, cudownie spełniamy oczekiwania naszych trenerów. Ci, którzy nas ćwiczą, którzy narzucili nam warunki gry, mogą się cieszyć, bo nauczyliśmy się świetnie w tę ich grę grać.

**Jarosław
Królewski**

Odniosę się do pana stwierdzenia, ponieważ też jestem deterministą technologicznym. Wierzę, że postęp jest skorelowany pozytywnie z tym, w jaki sposób absorbujemy technologie. Zgadza się, że ta gra dziś odbywa się na zasadach, które powinniśmy jasno opisywać. Jeżeli mówimy o tych najważniejszych technologiach dla przyszłości, dla gospodarki, dla świata, to mamy zaledwie kilka mocarstw, które są absolutnymi liderami w tej dziedzinie. Są to Stany Zjednoczone, Chiny, Rosja i, mam nadzieję, również Unia Europejska, o ile wypracuje jakąś politykę w tym zakresie. Pewnego rodzaju niemym podatkiem są elementy gry, o której pan wspomniał, czyli zasady, które gdzieś przez kogoś zostały ustalone. Należy bardzo pieczołowicie przygo-

tować strategię krajową, należy bardzo dokładnie zastanowić się, w jaki sposób w tej grze uczestniczyć. Czy ma to być gra skierowana na maksymalizację zysków, czy na jakość życia, czy jeszcze na coś innego? Podeszłbym do tego jako do problemu globalnego, proszę mi wierzyć, tego typu dyskusje mają miejsce na całym świecie, nie tylko w Polsce. Myślę, że ten dyskurs, który dzisiaj widzimy szczególnie w internecie, często nazywany hejtem, memokracją, to jest swego rodzaju głos, do którego powinniśmy podejść w sposób krytyczny i poddać go analizie, filtrując jednocześnie te wszystkie *booty* czy *fake newsy*. Istotne jest, żebyśmy dzisiaj zrozumieli, że z tego rozwoju technologicznego nie możemy się już wypisać, nie możemy się od niego odizolować. Musimy się przyłączyć do tej gry, ale jednocześnie mieć wpływ na zasady, które w tej grze obowiązują. W innym wypadku, niestety, zostaje nam jedynie rola podwykonawcy czy konsumenta tych technologii.

Jak mieć ten wpływ?

Jacek Dukaj

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Moim zdaniem nie sposób być podmiotem w obliczu tych technologii. Mówi się, że młodych ludzi powinniśmy nauczyć odpowiedzialnego posługiwania się technologiami. To jest niemożliwe, bo one mają wpisany w swój design cyfrowe instrumenty uzależniające. Młody człowiek nie jest w stanie, bez silnego wsparcia środowiskowego – a na to ma bardzo małe szanse, musiałby funkcjonować w jakichś quasi-klasztornych enklawowych – oprzeć się sile bodźców cyfrowych. To znaczy, że sytuacja jest gorsza od tej, którą zasygnalizował Jacek Dukaj. Wielu technoentuzjastów przekonuje: jak dobrze jest grać w grze, którą ktoś inny zaprojektował. Ale to wcale nie jest dobrze. Dlaczego? To nie jest tak, że jacyś goście z Doliny Krzemowej, czy ze strefy Shenzhen, zaprojektowali pewną grę dla kolejnych obszarów świata i pewne warunki brzegowe tej gry kontrolują poprzez algorytmy Facebooka czy Google'a, które zresztą są czarną skrzynką dla większości podmiotów świata. Wywiady różnych krajów nie są w stanie tych czarnych skrzynek pootwierać. Problem polega na tym, że mamy do czynienia z autonomiczną ewolucją technologii, która wymyka się spod kontroli ich własnych twórców.

Nie tylko więc ten młody człowiek jest bezradny w obliczu smartfona. To on jest narzędziem smartfona, a nie smartfon jest jego narzędziem. Ewolucja algorytmów powoduje na przykład – z czego Google jest zadowolony – że 70 procent filmów, które ludzie oglądają na YouTube, jest podpowiedzianych przez YouTube, a nie przez ludzi. Tylko te algorytmy optymalizując czas spędzany przed ekranem, wyewoluowały w sposób niezgodny z deklarowanymi wartościami Google'a. One promują m.in. kłamstwa, ekstremalizację, przemoc, patologię. Mamy do czynienia z demonem, nad którym nie chcemy zapanować, bo ci, którzy mają najpotężniejsze instrumenty potencjalnej nad nim kontroli, na razie na nim zarabiają, a to opóźnia samouświadomienie.

Wersja optymistyczna jest taka, że to wszystko jest dziełem złych kapitalistów, którzy zrobili to specjalnie, żeby na tym zarabiać. Wersja pesymistyczna z kolei jest taka, że to nie jest ich decyzja. Taka jest po prostu najgłębsza natura rzeczywistości, w inną stronę to nie mogłoby wyewoluować.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

To poszło o krok za daleko.

Jacek Dukaj

Ja bym tego tak jednak nie polaryzował. Rozumiem te złe demony, systemy rekomendacyjne, które nam podpowiadają dopasowane do naszych potrzeb treści, ale nie możemy zapominać, że technologie robią także wiele dobrego, czego dowodem są choćby różnego rodzaju akcje społeczne czy zbiórki internetowe. Wydaje mi się, że istota rzeczy jest gdzieś indziej. Spędzam trochę czasu przed komputerem, i mimo wszystko mam głęboką wiarę w człowieka, wierzę w jego ewolucję i wierzę, że poprzez odpowiednią edukację jesteśmy w stanie nauczyć go pewnego rodzaju schematów działania...

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

To jest rażąco naiwne!

**Jarosław
Królewski**

Myszę, że nie.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Analizowałem liczne programy dotyczące umiejętności korzystania z mediów, one działają niezgodnie z naturalnymi heurystykami ludzkiego umysłu. One są bezradne w obliczu infosfery, która jest strukturalnie zatruta.

Jestem zwolenniczką edukacji w zakresie nowych technologii. Uważam, że należy się ich uczyć ze świadomością wszelkich jej negatywnych czy niekorzystnych aspektów.

**Justyna
Orłowska**

**Michał
Lorenc Jr**

Rozdzielmy dwie kwestie. Jedna to jest korporacja, która ma określone cele, tworzy algorytmy itd. Druga to technologia, która nas otacza. Jak więc ten obywatel, czy mały kraj może stawić czoła korporacji? Na to pytanie wszyscy szukamy odpowiedzi. Tymczasem dla młodego pokolenia ta technologia to już nie jest żadna rewolucja, tylko rzeczywistość. Nie ma świata bez telefonu, nie ma świata bez lokalizacji, nie ma świata bez rekomendacji czy tej właśnie gry...

Pan potwierdza to, co mówiłem, czyli zmienił się system wartości, a nasze przyzwyczajenia są redefiniowane przez technologię.

Jacek Dukaj

**Michał
Lorenc Jr**

To jest bardzo ciekawa sprawa, ale kwestia systemu wartości i radykalizacji to temat na osobny panel. Na ten temat można wiele godzin dyskutować, bo to się teraz dzieje.

Ależ to się zawsze działo.

**Jarosław
Królewski**

**Michał
Lorenc Jr**

Tylko teraz jest zradykalizowane, przyspieszone i nie zawsze jest kontrolowane przez kogokolwiek. Rozumiem, skąd się te obawy biorą. Powiem Państwu ciekawostkę. Jest taki iPhone, który został zaprojektowany na wzór jednorękiego bandyty. Ikonki, kolory to wszystko zmierza do tego, by być jak najbardziej połączonym z jak najbardziej atrakcyjną maszyną hazardową. Nawet samo odświeżanie, czyli to przesuwanie w dół palcem po ekranie jest jednoznacznym nawiązaniem do tego mechanizmu, który gdzieś tam się w głowach tworzy. Ten iPhone został stworzony przez konkretną korporację. W każdym

momencie powstają nowe rozwiązania technologiczne, które rewolucjonizują tak wiele obszarów. Zmiany w medycynie czy w systemie edukacji bardzo przyspieszyły. Kiedy mówiłem o dostępie do wiedzy, dzięki smartfonom, pan profesor kręcił głową...

Większość wyszukiwań w internecie to nie jest szukanie wiedzy tylko seksu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Ale zawsze tak było. To nie jest kwestia internetu.

To dostępność decydowała o tym, czego bardziej poszukiwano.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Dzisiaj, bez wychodzenia z domu, możemy sobie zwiedzić muzeum w Nowym Jorku, oglądać prace najwybitniejszych artystów w doskonałej jakości.

Ale jaki promil użytkowników internetu zajmuje się zwiedzaniem muzeów, a jaki wchodzi na pornhub? To ogromny procent.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Zawsze tak było.

Nie mylmy dobrych możliwości z realnością!

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jacek Dukaj

Zawsze był pornhub? To możliwości, które są podsuwane człowiekowi, zmieniają jego naturę.

Zgoda.

**Michał
Lorenc Jr**

**Jarosław
Królewski**

One również weryfikują systemy wartości.

Można to przetłumaczyć na język wyścigu. Oto mamy po jednej stronie technologie, które coraz lepiej poznają człowieka, jego naturę. One „wiedzą”, jakie przyciski w jego głowie trzeba włączyć, by zmienić jego przyzwyczajenia. Po drugiej stronie mamy wyścig skupiony na edukacji. Musimy więc szybko edukować ludzi, by oni zdążyli się

Jacek Dukaj

uodpornić i reagować na to, co technologia z nimi robi. Która część tego wyścigu wygra? Moim zdaniem zawsze wygra technologia.

**Michał
Lorenc Jr**

Mówimy o zagrożeniu, permanentnej inwigilacji. Dzisiaj na polskim rynku dostępne są trzy aplikacje autoryzowane przez NATO, które pozwalają na to, by w Polsce być w miarę bezpiecznym, ale generalnie nikt o to nie dba. Nie będę ich wymieniał, żeby nie robić reklamy.

Jacek Dukaj wskazał na dwie możliwości. Jedna jest optymistyczna, która zakłada, że za tym wszystkim stoją giganci technologiczni, jacyś cyberpanowie, którzy tym wszystkim zarządzają. W trybie władzy politycznej czy rewolty zawsze można ich przywołać do porządku. Ale jest też ta pesymistyczna możliwość, w której wyraża się najgłębsza natura rzeczywistości. Myślę, że Jacek zbyt wcześnie przechodzi na poziom metafizyki. Powiedziałbym, że tu się może wyrażać głęboka, rdzeniowa natura kapitalizmu. To nie jest to samo co interesy.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jacek Dukaj To jest wersja optymistyczna.

Tak, zanim przejdziemy do pesymizmu metafizycznego, zobaczmy, czy na poziomie empirycznym jednak nie można zidentyfikować rdzeniowych, niekoniecznie rozpoznanych przez naukę mechanizmów kapitalizmu. Jeśli powiemy, że coś jest wyrazem najgłębszej rzeczywistości, to już nie mamy nic do zrobienia. Możemy tylko temu ulec.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jacek Dukaj To jest niestety mitologia deterministów technologiczno-kulturowych, którzy twierdzą, że tak naprawdę jedyne co możemy zrobić, to jeszcze szybciej optymalizować kulturę pod te wartości, które generują lepszą technologię. Na tym polega współczesny wyścig. I to jest ścieżka Chin.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Podtrzymuję wszystko, co powiedziałem o pułapkach technologii, a zarazem uważam, że Polska przy pełnej ich świadomości powinna mieć bardzo mocny sektor technologiczno-informatyczny, i to z kilku powodów. Po pierwsze,

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

żeby jednak nie być krajem kolonizowanym cyfrowo. Jak za parę lat by się okazało, że są jakieś technologie sztucznej inteligencji, a w Polsce nie ma fachowców, którzy rozumieją, jak te czarne skrzynki działają, to będziemy w ciemnej..., ale już nie skrzynce. Musimy więc ten sektor rozwijać, musimy inwestować w najlepszych specjalistów, jednocześnie nie ulegając tej mitologii cyfrowego zbawienia. A nawet, wprost przeciwnie, mając jasny, brutalny ogląd, czym są dzisiejsze media, musimy bronić naszej suwerenności intelektualnej. Już nawet nie chodzi o suwerenność polityczną, bo ja się mogę zgodzić z tym, że być może tylko na poziomie Unii Europejskiej jesteśmy w stanie rewolucję cyfrową jakoś zagospodarować, bo Polska nie może się od tego odwrócić. Takie firmy, i takie działania również wspierane przez państwo, są potrzebne. Jednocześnie państwo nie powinno wspierać jakichś utopii edukacyjnych.

**Jarosław
Królewski**

Uważam, że ta sprawczość polskich przedsiębiorców jest większa, niż nam się wydaje. Jesteśmy w tym aspekcie dość świadomym i wyedukowanym narodem. Nie podzielam zdania, że jakakolwiek doktryna, czy to kapitalizm, czy inna, jest w stanie w sposób perfekcyjny opisywać procesy, które dzisiaj się dzieją. One są absolutnie przełomowe, jeśli chodzi o pewnego rodzaju koncepcje. Oczywiście wśród nich jest wiele trudnych koncepcji, które musimy przeanalizować. Dziś jedynym dobrem, jedyną wartością, w którą opłaca się inwestować i na poziomie gospodarczym, i ideowym, i społecznym, i tożsamościowym, jest edukacja.

Komu się opłaci?

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Jarosław
Królewski**

Państwu...

Władujemy miliardy w wyedukowanie naszych talentów, żeby rekruterzy z Doliny Krzemowej najlepszych nam wykupili.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Jarosław
Królewski**

Proszę mi wierzyć, że wielu programistów, inżynierów przy wyborze pracy nie kieruje się wyłącznie kwestiami finansowymi. Dla wielu

z nich dużo istotniejsze są inne wartości, takie jak sprawiedliwość, równouprawnienie, wspólne szanse. Wśród programistów jest wielu rewolucjonistów, którzy pracują nad tym, by pewnego rodzaju patologie technologiczne nie miały miejsca. To jest trochę tak jak z dostępem do broni. Wiemy, jakie konsekwencje się z tym wiążą. Dlatego czasami wydaje mi się, że opis odpowiedniego rodzaju rzeczy, które się dzisiaj dzieją, nawet w kontekście technologii, jest czymś wystarczającym, pozwala jednostkom decydować. My dzisiaj decydujemy w wielu sprawach dotyczących wartości demokratycznych, często nie mając pełni informacji na dany temat. Trudno dzisiaj demonizować technologię, mówiąc: ok, dzisiaj wszyscy wiemy więcej, być może jest to problem, być może trudno nam wybierać informacje. Proszę jednak pamiętać, że jeszcze parę wieków temu informacje społeczeństwu dostarczała jedna gazeta. One były przyjmowane jako pewnik, nie było możliwości dyskursu. I na tej podstawie podejmowano decyzje...

Ale dziś wpadliśmy w drugą skrajność. Z braku pluralizmu wpadliśmy w hiperpluralizm, pod ciężarem którego prawda się ugina. Prawda nie jest w stanie przebić się przez „infozgiełk”.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Jarosław
Królewski**

Uważam, że mamy dziś problem z prawdą i percepcją. Prawda musi wyglądać jak prawda, i to jest główny problem.

Ona jeszcze musi być odczuwana jak prawda. Mam jedno zastrzeżenie do uwagi pana Jarosława na temat edukacji. Pomieszał pan dwa poziomy. Mówił pan o edukacji specjalistów...

Jacek Dukaj

**Jarosław
Królewski**

Nie, mówiłem o edukacji od przedszkolaka do specjalisty.

Ale skupiał się pan na tym, że jesteśmy w stanie wyedukować ludzi, którzy będą programistami, będą tworzyć innowacje...

Jacek Dukaj

**Jarosław
Królewski**

Będą obywatelami rozumiejącymi rzeczywistość...

Jest jeszcze inny poziom edukacji, który dotyczy każdego człowieka, nawet jeśli jest on sprzedawcą w sklepie czy przedszkolanką. On także powinien umieć funkcjonować w rzeczywistości technologicznej i bronić się przed naciskiem czy manipulacją. O ile jestem w stanie uwierzyć, że rzeczywiście mamy zdolnych, wykształconych informatyków, którzy odniosą sukces, będą zwyciężać i konkurować w świecie, o tyle absolutnie nie wierzę, że wyedukujemy w ten sposób 35 milionów Polaków.

Jacek Dukaj

**Jarosław
Królewski**

A ja absolutnie wierzę.

A jaka jest alternatywa? W ogóle nie edukować w tym zakresie?

**Justyna
Orłowska**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Trzeba edukację odczarować. Ona ma bardzo ograniczoną efektywność, nie możemy w niej pokładać całej nadziei...

No dobrze, tu jest zgoda, ale też nie możemy z tego rezygnować. Na Netflixie jest film *Dylemat społeczny* (The Social Dilemma). Tam zostało pokazane wszystko to, o czym dziś rozmawiamy. W zależności od tego, co klikamy na YouTube, algorytm podsuwa nam kolejne propozycje. Nie każdy zdaje sobie z tego sprawę, że może *de facto* sam siebie oszukiwać. Pamiętajmy, że to jest sztuczna inteligencja.

**Justyna
Orłowska**

Jacek Dukaj

Pani pomija aspekt wolicjonalny. Nawet jeżeli wszyscy będą sobie zdawali z tego sprawę, to ile osób będzie faktycznie to wykonywało?

Ale to już jest wolność, prawa człowieka, każdy decyduje, czy chce korzystać z tej wiedzy, do której ma dostęp.

**Justyna
Orłowska**

Jacek Dukaj

Wolność czy iluzja wolności?

Pytanie, czy chcemy wykorzystywać tę wiedzę, czy nie. Każdy ma do tego prawo.

**Justyna
Orłowska**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Problem polega na tym, że kluczowe procesy rozgrywają się poniżej radaru świadomego decydowania, świadomego wyboru.

Ale zawsze tak było.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jasne, tylko dziś radykalnie zmieniły się proporcje.

Ale tego nie zmienimy.

**Justyna
Orłowska**

**Jarosław
Królewski**

Na plus, moim zdaniem

No właśnie na minus. Jeśli na przykład przyjmiemy jedną z wyjściowych tez Jacka Dukaja, że nastąpiła zmiana procesów myślenia z logicznego na bardziej skojarzeniowy, co wydaje się być zdroworozsądkowo przekonującą obserwacją, to powstaje pytanie: jak się to przekłada na mechanizmy władzy, na podstawowe procesy regulacji kulturowej? Jak się to przekłada na potencjał manipulacji tych, którzy kluczowe zasoby mają w swoich rękach? Czy nie jest to proces samoosłepiania się ludzkości, która traci zdolności autodiagnostyczne wobec kondycji własnej cywilizacji?

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Jarosław
Królewski**

Mamy te same narzędzia i ten sam rodzaj broni, ale możemy je wykorzystać do szerzenia dobra, naszych idei i wielu różnych wartości, o których tutaj rozmawiamy. Uważam, że internet jest świetnym miejscem, w którym można realizować swoje postawy, można je prezentować, można o nich dyskutować.

Internet jest świetnym miejscem, gdzie mogą przetrwać wszelkie nisze. Tyle że losy świata nie rozstrzygają się w tych niszach, mniej lub bardziej ezoterycznych, mniej lub bardziej racjonalnych, czy quasi-racjonalnych.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Myślę, że warto połączyć te dwa punkty widzenia. Edukowanie na temat zagrożeń to jedyne, co możemy dzisiaj robić w tak dużym stopniu. Nie zatrzymamy postępu, ani zmian technologicznych.

Dlaczego nie?

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Jak chciałby pan to zrobić? Jeśli zaczniemy ograniczać dostęp do technologii, to spowoduje to jeszcze większą hiperbolę.

Skąd ten fatalizm technologiczny? Rozwój technologiczny jest produktem rozmaitych ludzkich działań, w tym decyzji kapitałowych, decyzji o tym, na ile wolny rynek jest wolnym rynkiem, na ile jest regulowany i tak dalej. Gdybyśmy uznali, że to jest rozwój, który prowadzi ku zagładzie, to dlaczego nie mielibyśmy go radykalnie spowolnić? Pandemia pokazała, że możliwe są rzeczy niewyobrażalne.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Michał
Lorenc Jr**

Mówimy, że technologia i rozwój technologiczny to jest prąd. Czy chcemy teraz nagle ten prąd wyłączać?

Skąd pan wie, że rozwój jest zmienną niezależną, że nie jest produktem czyjejs decyzji, wyborów?

Jacek Dukaj

**Michał
Lorenc Jr**

Mieliśmy ogromne oczekiwania wobec pewnych start-upów czy choćby technologii Airbnb. Uznaliśmy, że ona absolutnie zmieni i wywróci do góry nogami hotelarstwo. Pandemia to zatrzymała. Znów nic nie wiemy.

Zakładając, że jesteśmy tutaj na odpowiednim poziomie intelektualnym, i mamy dostęp do pewnego rodzaju możliwości, to – idąc tym tokiem rozumowania – również mamy prawo zaprojektować te same technologie...

**Jarosław
Królewski**

Jacek Dukaj

Mamy prawo, ale czy mamy taką siłę?

Uważam, że mamy. Dzisiaj świat nie skaluje się tylko i wyłącznie z finansami, ale przede wszystkim z intelektem. Dzisiaj rozmawiamy, kłócimy się na ulicach na wiele różnych tematów. Nie potrafimy, wydaje mi się, w sposób efektywny prowadzić pewnej narracji. Dzisiaj świat ma problem z wartościami. Ligę angielską na przykład spon-

**Jarosław
Królewski**

sorują Saudyjczycy. W teźże lidze oczywiście prezentuje się postawy wolnościowe, tolerancyjne dla wszystkich grup mniejszościowych czy seksualnych. Oczywiście w Arabii Saudyjskiej jest zupełnie inaczej. Jeśli chodzi o edukację filozoficzną, etyczną, to mamy spore braki w tym zakresie. Warto się nad tym zastanowić, a przy okazji uświadomić sobie, że technologia nie jest ujściem dla problemów, które mamy jako świat w kontekście rozumienia czy realizacji wartości. Uważam, że systemy odtwarzają, przetwarzają, redefiniują wartości. Osobiście liczę, że powstaną takie platformy technologiczne, które pozwolą nam szerzyć istotne dla nas wartości.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ale jakie wartości chciałby pan szerzyć? Jakie platformy i do szerzenia jakich wartości chciałby pan zaprojektować i je rozskalać na planetę?

Przed wszystkim wiele takich platform już istnieje, więc możemy się do nich oczywiście dołączyć.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Chciałbym się dowiedzieć, o jaką platformę panu chodzi? Jakie wartości za jej pomocą chciałby pan rozprzestrzeniać?

Dla mnie istotą jest przede wszystkim pewnego rodzaju szacunek, godność, imperatywy, które w jakiś sposób powinny nas kształtować jako ludzi. Dzięki temu możemy realizować założenia tych wątków kulturowych, w których dziś jesteśmy. Nasze wartości jednak nie mogą ograniczać wartości innych ludzi. Na pewno nie powinniśmy stosować technologii do tego, by dokonywać jakichś hiperbol naszych wartości, a jednocześnie innych dyskryminować.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Pan nie wierzy w swoje wartości.

Wierzę, bardzo mocno wierzę!

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Jak pan nie chce ich uniwersalizować, to pan ma wątpliwości.

Nie, czasami jest tak, że uniwersalizacja wartości różnego typu może w takiej niepozytywnej rekurencji sprawiać, że sami się ich wyrzekamy. Może być tak, że niektóre wartości nie zakładają uniwersalnej prawdy na ich temat. Z mojej perspektywy to jest problem dużo bardziej filozoficzny, niż nam się wydaje. Doskonale pan wie, że były i są grupy społeczne na świecie, różnego rodzaju plemiona, które przez brak dostępu do wiedzy nie miały prawa definiować swoich wartości w taki sposób, jak nam się wydaje, że powinny to robić. Niekoniecznie były to jednostki złe, które moglibyśmy oceniać w kategoriach dobra i zła. Jak pojedziemy na przykład do Tajlandii, to w tych najmniejszych miejscowościach na świecie, wielu rzeczy nie ma. Jest tam oczywiście smartfon, którym świat się do tych ludzi dobija. Ale jest też możliwość wyboru.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

To jest quasi-wyбір.

Zgadzam się, że projekcja dużych korporacji, które moim zdaniem przypominają dzisiaj trochę monopole, jest bardzo instrumentalna. Facebook inwestuje w badania w Afryce, próbuje szkolić tamtejszych programistów, bo wie, że to jest zasób, o który warto dzisiaj walczyć. Chiny kolonizują Afrykę nie tylko inwestycjami w grunty, co jest oczywiste, ale także na przykład poprzez wprowadzanie swoich aplikacji, które są budowane na wzór tego, co dzieje się gdzieś tam w Chinach. I to jest problem. Jaka jest jedyna możliwość walki z tym problemem? Świadomość jego istnienia. A to jest możliwe dzięki edukacji. Osobiście bardzo wierzę w człowieka i wiem, że jest on w stanie dziś dokonywać wyborów. Wiedza na temat sztucznej inteligencji dziś nadgania edukację. *Open source* w 90 procentach jest w stanie dzisiaj opisywać to, co się dzieje. Podstawowe mechanizmy tego, jak funkcjonujemy, są dziś dostępne. Dzięki grupie rewolucjonistów i programistów będą udostępniane one coraz częściej.

**Jarosław
Królewski**

**Michał
Kamiński**

Jak więc ma wyglądać polska współczesna *paidea*? Jak przygotować młodego człowieka, jak skonstruować system edukacji, jakie dać mu narzędzia, żeby sobie w tej grze poradził?

Jestem bardzo sceptyczny. Postęp w technologiach, które wpływają na człowieka, uczą się jeszcze sprawniej nim manipulować, otaczają go zewsząd, także jego środowisko materialne, będzie znacznie szybszy niż to, w jaki sposób możemy zmieniać edukację i aplikować ją powszechnie do milionów ludzi, żeby oni byli w stanie nadążać za tym postępem technologicznym i się do niego przystosowywać. Moim zdaniem, jeśli chodzi o powszechną edukację, nie edukację specjalistów, to jest to walka przegrana. Jeśli mam natomiast zakończyć swoje wystąpienie jakimś stwierdzeniem pozytywnym, to wróciłbym do tego, od czego zacząłem. Cała ta nasza dyskusja to jest dyskusja jakiegoś procenta ludzi na górze, który znalazł się w takiej sytuacji, że ma komfort zajmowania się takimi abstrakcyjnymi problemami. Dla ogromnej większości ludzi ten postęp, w tym także postęp cyfryzacji, tych wszystkich technologii, jest jednoznacznie dobry i to w takim bardzo przyziemnym aspekcie. Dzisiaj się najem, moje dzieci śpią bezpiecznie, wyedukuję córkę, otworzyła się przede mną przyszłość, której do tej pory nie miałem.

Jacek Dukaj

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Edukacja jest instrumentem, który może zadziałać tylko w przypadku wąskiej grupy decydentów. To oni muszą podjąć trudne decyzje instytucjonalne na temat okiełznania tempa zmian.

Zawsze mieliśmy w historii takie okresy, kiedy stawaliśmy przed kolejnym postępem. Teraz też nam się wydaje, że ten obecny postęp jest przeogromny i najgorszy. Platon i Bacon w swoich epokach również uważali, że technologia będzie rządziła ludźmi. Ja jednak wierzę w człowieka...

**Justyna
Orłowska**

Jacek Dukaj

Według ich wartości oni mieli rację.

Zgoda, ale to my sami decydujemy, co robimy w życiu.

**Justyna
Orłowska**

Jacek Dukaj

Tak myślimy.

Zdecydowanie wierzę, że mamy w Polsce ogromne możliwości. Jesteśmy w stanie odróżniać to, co jest w jakiś sposób nam podawane w tej grze, od tego, co takim nie jest. Wierzę w polskich przedsiębiorców i wierzę w intelekt, a nie tylko w finanse. Jeden z moich programistów zawsze mówił o „współczynniku bylejakości”. Często jest tak, że złe rzeczy potrafią przesłonić wszystko to, co robimy dobrego. Osobiście wierzę, że świat ma skłonności rewolucjonistyczne, niekoniecznie sprzeczne z ideologią konserwatywną. Wierzę, że przede wszystkim będziemy podmiotem.

**Jarosław
Królewski**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ależ żyjemy właśnie w epoce triumfu bylejakości.

Jesteśmy obecnie na etapie gorączki złota gamingu i tutaj polski potencjał jest gigantyczny. Wierzę, że ten obszar możemy wygrać, ponieważ wiąże się on z edukacją, zmianą postaw, ale też budowaniem naszego pewnego etosu, etyki czy postaw społecznych. Jesteśmy w stanie edukować i tworzyć przez gry. Bardzo wierzę w ten polski gaming i uważam, że tam jest potencjał, na którym dziś warto się skupić i warto w niego inwestować.

**Michał
Lorenc Jr**

**Michał
Kamiński**

Bardzo dziękuję za debatę.

Przemówienie Premiera Mateusza Morawieckiego

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Szanowni Państwo,
Panie Przewodniczący Rady Programowej,
Pani Prezes,
Drodzy Państwo, Uczestnicy Kongresu Polska Wielki Projekt

Dziesięć lat temu Kongres Polska Wielki Projekt miał się odbyć po raz pierwszy. W wyniku jednej z największych katastrof współczesnej Polski, nieodżałowanej śmierci naszych przyjaciół, prezydenta Lecha Kaczyńskiego wraz z małżonką i 94 innych uczestników podróży do Smoleńska, do kongresu w 2010 roku nie doszło. Pierwszy kongres odbył się rok później. Namysł, który był głównym elementem konstrukcji Kongresu Polska Wielki Projekt, był bardzo ważną częścią zmiany myślenia wśród części elit III Rzeczypospolitej. Był bardzo ważny w kontekście dostrzeżenia słabości kapitalizmu, słabości systemu zbudowanego po okresie transformacji, systemu postkomunistycznego. Był próbą zaprezentowania jego naprawy.

Kiedy pięć lat temu tworzyliśmy Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, jako motto przyjęliśmy słowa marszałka Józefa Piłsudskiego: „Polska będzie albo wielka, albo nie będzie jej wcale”. Myślę, że twórcom kongresu i jego uczestnikom przyświecała podobna myśl. Świat bardzo gwałtownie się zmienia, ulegamy bardzo głębokim, czasami bardzo trudnym do zidentyfikowania procesom, które wpływają na demokrację, na kapitalizm, na wolny rynek, na państwa w okresie transformacji. Nie sposób więc przecenić myśli, których podczas kongresu słuchaliśmy. Z tego miejsca chcę bardzo gorąco podziękować wszystkim uczestnikom tego wielkiego dzieła. Bez niego nie byłoby możliwości naprawy Rzeczypospolitej, której podjęliśmy się blisko pięć lat temu wraz z objęciem rządów przez Prawo i Sprawiedliwość. Ten fundament myśli, fundament intelektualny, fundament koncepcyjny był konieczny, by rzucić rękawicę neoliberalizmowi, a także utartym schematom myślowym, które w wielu kręgach, wśród wielu członków elity do dzisiaj jeszcze są aksjomatem niezbywalnym koncepcji funkcjonowania państwa, ustroju, systemu. To właśnie ten zaczyn był kluczowym fundamentem zmiany koncepcji przebudowy państwa w kierunku państwa bardziej solidarnego,

sprawnego, sprawczego, ale i silnego, które może nas wieść ku wielkiej Rzeczypospolitej.

Zdajemy sobie sprawę, że państwa na przestrzeni wieków zmagaly się z dezorganizującą siłą entropii, z chaosem, z barbarzyńskimi najazdami, a czasem z niewidzialnym przeciwnikiem. Takim, jak choćby ten, który obecnie zaatakował Polskę i świat. O ile dobrobyt, sprawniejsze państwo, lepszy ustrój, sprawiedliwszy podział dóbr rosną powoli, niczym warstwy geologiczne, o tyle katastrofy dziejowe, jak choćby II wojna światowa czy wcześniejsze wojny, walka z niewidzialnym wrogiem, potrafią zniweczyć dorobek wielu pokoleń w okamgnieniu. Jako przykłady z historii warto przytoczyć najstarszą znaną i opisaną przez Tukidydesa w *Wojnie peloponeskiej* zarazę ateńską. Kiedy hegemon grecki został zaatakowany przez niewidzialnego wroga, jego ofiarą padł jeden z wybitnych polityków ateńskich, Perykles, a także dziesiątki tysięcy obywateli Aten, co zmieniło kształt ówczesnego świata starożytnego.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Niemal tysiąc lat później, przy próbie rekonstrukcji Cesarstwa Rzymskiego podjętej przez Justyniana Wielkiego, pierwsze uderzenie dżumy doprowadziło do jej załamania. Zaraza, która uderzyła w roku 541, 542, a potem wracała w różnych odsłonach przez kolejnych dwieście lat, doprowadziła do upadku tej idei, a wraz z nią do przykrycia płaszczem historii na kilkaset lat wielu osiągnięć ówczesnego Cesarstwa.

Dzisiaj nie można lekceważyć wielkich wyzwań, u progu których świat stanął w związku z pandemią koronawirusa. Można oczywiście spierać się na argumenty i kwestionować podejście czy sposób radzenia sobie z pandemią przez wiele państw, ale nie ulega wątpliwości, że to uderzenie wirusa jest bardzo zauważalnym *game changerem* w historii gospodarczej współczesnego świata, na którą nakładają się zmiany paradygmatów. Polska odpowiedź na covid-19, w tej pierwszej odsłonie, była właściwa. Pamiętam ten dzień, 13 marca 2020 roku, piątek, kiedy podjęliśmy pierwsze decyzje o zamknięciu wielu dziedzin życia społecznego i gospodarczego. Otrzymywałem potem mnóstwo telefonów kwestionujących to podejście. Czy warto to robić dla kilku zgonów? Przecież to wszystko jest niesprawdzone.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Nie warto tak reagować. Dzisiaj wiemy, potwierdzają to również zagraniczne instytucje, że ocaliliśmy co najmniej dwadzieścia tysięcy istnień ludzkich. Priorytetem dla nas była wartość życia człowieka. Nie zmieniło się to także dzisiaj, kiedy szukamy złotego środka, który byłby odpowiedzią na problemy z jednej strony służby zdrowia, tak bardzo dotkniętej przez koronawirusa, a z drugiej na problemy gospodarcze, które pandemia ze sobą niesie. Porównanie tego, co dzieje się i dzieje się w bogatych krajach, z tym, co dzieje się w Polsce, jest wiele mówiące. Jeśli ktoś traktuje państwo poważnie, jako instrument realizacji interesu społecznego, to może osiągnąć wiele, nawet przy szczupłości środków budżetowych. Nasze bogactwo w porównaniu z majątkiem zgromadzonym w krajach zachodnich jest jeszcze bardzo niewielkie. Dlatego potrzebujemy rozwoju gospodarczego przez wiele dziesiątków lat.

Warto dzisiaj postawić sobie kilka fundamentalnych pytań dotyczących przyszłości. Jeden z piewców neoliberalizmu, Francis Fukuyama, postawił tezę o końcu historii. To była teza błędna. W swojej książce cytował Kissingera, który mówił, że komunizm jest zjawiskiem trwałym i trzeba się do niego przyzwyczaić. W styczniu 1989 roku Erich Honecker, ówczesny pierwszy sekretarz komunistycznej partii NRD, powiedział, że mur berliński będzie stał jeszcze przez pięćdziesiąt albo i sto lat. Parę miesięcy później, w listopadzie tamtego roku, mur berliński runął dzięki mrówczej pracy działaczy „Solidarności” i nowej sytuacji geopolitycznej, która to umożliwiła.

Nieprzewidywalne wcześniej zjawiska historii narzuciły zupełnie nowy kierunek rozwoju świata, w którym zapanowało zwycięstwo neoliberalizmu, paradygmat konsensusu waszyngtońskiego, czyli deregulacja, prywatyzacja, liberalizacja w bardzo wielu obszarach prowadząca czasami do skrajności. To także stało się podstawowym kierunkiem polityki gospodarczej III Rzeczypospolitej. Wiemy doskonale, do czego ona doprowadziła. Świat zachodni doświadczał bardzo wielu sygnałów ostrzegawczych, takich jak kryzys finansowy z 2008 roku, odrzucenie referendum konstytucyjnego w 2005 roku we Francji, w Holandii czy brexit. W taki sposób znaleźliśmy się u progu nowej epoki, która z całą pewnością będzie wyznaczona w przyszłości

przez pandemię koronawirusa. Spadki PKB, których teraz doświadczamy, są absolutnie bezprecedensowe. W drugim kwartale tego roku spadek w Wielkiej Brytanii wynosił ponad 20 proc., w Stanach Zjednoczonych ponad 30 proc. Jestem przekonany, że gdyby rok temu ktoś powiedział, że taka ewentualność jest możliwa bez wojny światowej, to chyba żaden ekonomista by w to nie uwierzył.

Tymczasem to jest rzeczywistość, w ramach której dzisiaj się poruszamy. Dlatego trzeba sięgnąć do przemyśleń, które powinny posłużyć do budowy nowego systemu kapitalistycznego, który dzisiaj jest nadszarpnięty przez nieumiejętność zajęcia się trzema wielkimi obszarami, które stanowią fundament funkcjonowania kapitalizmu. Jest to praca, środowisko naturalne i system finansowy. Patrząc po kolei na te trzy wielkie zasoby społeczne, myślę, że przyszłość kapitalizmu będzie się jawiła w lepszych barwach, będzie służyła społeczeństwom, jeżeli we właściwy sposób podejdziemy do tych zagadnień.

Najpierw popatrzymy na pracę jako fundament życia każdego społeczeństwa. O ile jeszcze w latach 70. XX wieku największe przedsiębiorstwo amerykańskie, zatrudniające największą liczbę pracowników, General Motors, w przeliczeniu na dzisiejsze dolary, płaciło swoim pracownikom średnio za godzinę 35 dolarów, o tyle dzisiaj największy pracodawca amerykański, Walmart, średnio płaci 10 dolarów. To pokazuje, jak bardzo zmieniły się proporcje pomiędzy pracą, własnością kapitału, własnością intelektualną i państwem, które organizuje czy powinno organizować te wszystkie zależności. Musimy uwzględnić, że ten cud ostatnich kilku lat, czyli skuteczne zwalczenie zmory III Rzeczypospolitej, jaką było bezrobocie, będzie konfrontowany z tym wielkim, sekularnym zjawiskiem, jakim jest zastępowanie pracy przez robotykę, automatykę, komputeryzację. Namysł nad tym jest dzisiaj fundamentalnie ważny nie tylko po to, by obudzić świat do życia gospodarczego po koronawirusie za rok czy dwa, ale również po to, by doprowadzić do jego właściwej przebudowy za dziesięć, dwadzieścia lat, która odpowie jednocześnie na wyzwania w zakresie czwartej, piątej rewolucji przemysłowej, w zakresie komputeryzacji, cyfryzacji i wszystkich innych zjawisk, które się z tym wiążą.

Świat odnosi coraz większe sukcesy, jeśli chodzi o bezzałogowe pojazdy, czyli samochody bez kierowców. Tymczasem w Polsce i wielu innych krajach kilkaset tysięcy ludzi świadczy pracę za kierownicą, to jest ich chleb powszedni, to jest ich sposób zarabiania na życie. Kiedy za dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat ten zawód będzie zanikał, czy będzie go mniej, trzeba będzie znaleźć dla tych ludzi inny rodzaj pracy. To tylko jeden z wielu przykładów. Michael A. Osborne z uniwersytetu w Oxfordzie przekonuje, że do 2033 roku tylko w Stanach Zjednoczonych zniknie 47 proc. zawodów. Ludzie zostaną zastąpieni przez komputery. To jest gigantyczne wyzwanie.

Drugi obszar to środowisko naturalne. Niesprawiedliwość współczesnych czasów w podejściu do środowiska naturalnego najlepiej widać na przykładzie krajów zachodnich. One się fantastycznie rozwijały przez sto kilkadziesiąt lat, wykorzystując w pełnym zakresie wszystkie możliwości, budując autostrady, linie kolejowe, niszcząc środowisko naturalne poprzez emisję szkodliwych substancji, niszcząc zdrowie ludzi nie tylko u siebie. Państwa zachodnie są również odpowiedzialne za kolonializm. Wykorzystując państwa kolonialne w sposób niebywały, osiągnęły swoje bogactwa. O tym nie wolno zapominać. Te kraje czasami próbują pouczać Polskę, czym jest dbałość o środowisko naturalne. Tacy Belgowie na przykład niech przypomną sobie swoją politykę w Kongo w latach 70., 80. XIX wieku. Transformacja energetyczna, klimatyczna, która w Polsce będzie miała miejsce, jest zjawiskiem pozytywnym również dla naszej gospodarki. Chcemy się uniezależnić od rosyjskiego gazu, od arabskiej ropy, a ostatnio również od rosyjskiego czy australijskiego węgla. Przewyciężenie tych wszystkich zależności i doprowadzenie do lepszego poszanowania środowiska naturalnego, wykorzystania surowców naturalnych i zmniejszenie naszych kosztów, poprzez brak konieczności zapłaty za te surowce, leży w długofalowym interesie Polski.

Transformacja musi być sprawiedliwa, a to oznacza, że powinna uwzględniać los Polski. Nasz kraj, z winy Niemiec czy Związku Radzieckiego, po II wojnie światowej nie mógł się rozwijać normalnie, nie mógł rozwijać naszej gospodarki. Przypomnę, że jeszcze w 1951 roku Polacy, mimo II wojny światowej i mimo kilku lat komunizmu,

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

per capita byli bogatsi od Hiszpanii. To świadczy o tym, jak wielką szansę straciliśmy przez wojnę, utratę wolności, utratę niepodległości i później czterdzieści pięć lat komunizmu. Wszelka transformacja, którą proponujemy, będzie uwzględniała interes Polski, interes jej mieszkańców.

Trzeci zasób społeczny kapitalizmu i demokracji, tak mocno podkreślany np. w ciekawych pracach lewicującego ekonomisty niemieckiego Wolfganga Streecka, to pieniądź, system finansowy. Od czasu kryzysu lat 2007 i 2008 mamy do czynienia z zupełnie nowym podejściem do tej wartości społecznej. Bez dbałości o nią nie ma mowy o prawidłowym funkcjonowaniu systemu gospodarczego państw. Pierwsze uderzenie w bardziej naturalne i tradycyjne podejście do systemu finansowego i do pieniądza, przezwyciężone po wielkim kryzysie lat 1929-1933, nadeszło już w latach 90. wraz z likwidacją słynnego Glass-Steagall Act i możliwością połączenia działalności komercyjnej i inwestycyjnej instytucji finansowych. To doprowadziło do takiej skali derywatów i produktów finansowych, która w latach 2008-2009 i kolejnych ogromnie zagroziła całej gospodarce światowej. Zagroziła również fundamentom strefy euro. Banki centralne wymyśliły wtedy nowy sposób radzenia sobie z tym problemem, poprzez tak zwane luzowanie monetarne, które *de facto* sprowadza się do tego, że różne klasy aktywów finansowych, ale także surowców czy aktywów takich jak dzieła sztuki, podlegały zakupom przez banki centralne pośrednio lub bezpośrednio na rynku pierwotnym lub wtórnym. Konsekwencji takiego podejścia nie znamy. Nie wiemy do końca, dokąd nas to doprowadzi. Wiemy jedynie, że zaprzecza to wszystkim dotychczas znanym w ekonomii klasycznej schematom i mechanizmom funkcjonowania gospodarki czy systemów gospodarczo-społecznych opartych na podejściu racjonalnym, uwzględniającym również elementy emocjonalne i społeczne, bo one również odgrywają bardzo ważną rolę w podejmowaniu decyzji w procesach gospodarczych.

Funkcjonujemy w zupełnie nowej rzeczywistości. Sądzę, że wiele instrumentów zaaplikowanych w ramach polityki monetarnej, fiskalnej czy regulacyjnej to instrumenty właściwe. Dzisiaj

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

znajdujemy się w zupełnie nowej rzeczywistości, na zakręcie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebna jest dziś introspekcja, namysł, autorefleksja. Myślę, że właśnie ta plamka ślepa to niezdolność wielu systemu, wielu państw do takiej autorefleksji, do namysłu nad tym, co może doprowadzić do rozpadu dzisiejszych społeczeństw, dzisiejszego systemu, dzisiejszego szeroko rozumianego ustroju kapitalistyczno-demokratycznego, który staje się takim w coraz mniejszym stopniu. Demokracja może funkcjonować we właściwy sposób wtedy, kiedy oferuje społeczeństwu w miarę równy rozwój, kiedy oparta jest o równowagę społeczną, o równowagę pomiędzy różnymi rodzajami władz nie tylko tymi tradycyjnymi, monteskiuszowskimi – ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, ale także dzisiejszych wielkich potęg, jakimi są władza mediów, władza pieniądza, władza własności intelektualnej, władza wielkich korporacji technologicznych. To właśnie dzisiaj mamy do czynienia z przebudową świata. Właściwe odczytanie sygnałów ostrzegawczych, ale także szans, jest zadaniem, które Polska ma sposobność nie tylko wykonać dla swojego własnego dobra we właściwy sposób, ale także ma sposobność zainspirować innych do nowego podejścia, które we właściwy sposób zaadresuje problemy współczesnego świata.

Oryginalną, arcyorską odpowiedzią na wielkie wyzwania jest „Solidarność”. To nasz wielki ruch, ale też wielka idea solidarności, która wybuchła w 1980 roku. Ona czerpie ze źródeł chrześcijańskich i ze źródeł polskich, z polskiego dorobku intelektualnego czy społecznego. To przecież kultura chrześcijańska doprowadziła do współczesnego dobrobytu, do tego, że dzisiejszy świat pełen napięć, ale jednak żyjący we względnym dobrobycie, może przed ludźmi tworzyć zupełnie nowe przestrzenie, zupełnie nowe możliwości. W większości obszarów świata pozbyliśmy się *primum vivere, deinde philosophari*. To *vivere*, ten potrzebny do życia każdemu człowiekowi zasób materialny na tym elementarnym poziomie w bardzo wielu miejscach świata został zaspokojony.

Chcę wspomnieć wielkiego polskiego myśliciela, trochę już dziś zapomnianego, Leopolda Caro. On pokazywał, jak ważna jest solidarność, którą rozumiał jako właściwą proporcję między kon-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

kurencją, konkurencyjnością a współpracą. W świecie neoliberalnym w dużym stopniu umknęło to uwadze intelektualistów i wielu decydentów tego systemu. Dlatego nasza „Solidarność”, czerpiąca również z myśli Jana Pawła II, ale także zakorzeniona w tej prastarej, polskiej, historycznej doktrynie godności człowieka jako podstawowego azymutu wytyczającego kierunki polityki gospodarczej i polityki społecznej, sprawiedliwego państwa, powinna być głównym elementem składowym budowy ustroju w kolejnych dekadach. Godność człowieka, a nie tylko wolność, to podstawowy czynnik ustroju. Utopią jest wiara w to, że każdy człowiek może dbać o swoją wolność, i że wolność powinna być ograniczona tylko o tyle, o ile narusza czy nie narusza wolności drugiego człowieka. Godność schodzi niżej - do autentycznych, głębokich obszarów życia indywidualnego człowieka, rodzin, społeczeństw, państw.

Mówiąc o współczesnych wyzwaniach, warto jeszcze wspomnieć o naszym wielkim uczonym, wielkim myślicielu, Pawle Włodkowicu. To on stworzył koncepcję wojny sprawiedliwej. Chcę tę jego koncepcję przetransformować na kształt dzisiejszego państwa sprawiedliwego. Państwo sprawiedliwe to takie państwo, które – jak mówił Wincenty Kadłubek – dba o słabszego. To też jest myśl prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który mówił: państwo silne dla silnych i wyrozumiałe dla słabszych, dla tych, którzy potrzebują, państwo, które w sprawiedliwszy sposób dzieli owoce wzrostu, państwo, które w skuteczniejszy sposób walczy ze współczesnymi, wielkimi wyzwaniami, tak często niedostrzeganymi przez wielu ekonomistów, jakimi są choćby współczesne monopole, oparte również o własność intelektualną. Tę własność, która jeszcze dzisiaj w wielu podręcznikach do ekonomii jest traktowana jak Święty Graal. Tak być nie powinno, ponieważ ta własność intelektualna, która doprowadziła do gigantycznych fortun we współczesnym świecie, jest jednocześnie zaczątkiem współczesnej oligarchizacji, zaczątkiem nieprawidłowości takich jak chociażby rozliczanie się w rajach podatkowych, unikanie płacenia podatków, czyli wszystko to, z czym tak zdecydowanie od pięciu lat walczymy, a czego zaczął być wytworzony w debatach podczas Kongresu Polska Wielki Projekt.

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

Musimy znaleźć odpowiedź na kolejne lata, jak radzić sobie z globalnymi monopolami. Poradziliśmy sobie z nimi jako tako od Aktu Shermana w 1890 roku, przez kolejne późniejsze zmiany legislacyjne, poradziliśmy sobie z monopolami na poziomie poszczególnych państw. Ale od czasu, kiedy globalizacja zaczęła wygrywać z okresem wielkiego umiarkowania i z wcześniejszym okresem wspaniałej trzydziestki po II wojnie światowej, doprowadziła ona między innymi do wielkich nierówności, które naruszają fundament solidarnego państwa i społeczeństwa. Żeby w kolejnych latach na świecie zapanował lepszy porządek, konieczne dziś jest niekonwencjonalne spojrzenie poza podręczniki gospodarcze, podręczniki do ekonomii, podręczniki ustrojów gospodarczych. Porządek oparty o państwo sprawiedliwe, o walkę z korupcją, o walkę z oligarchią i oligarchizacją życia gospodarczego i społecznego, o sprawiedliwy podział owoców wzrostu, a także o sprawiedliwy i dobrze zorganizowany system podatkowy, staramy się od kilku lat budować. Jestem za to ogromnie wdzięczny wszystkim twórcom, panelistom, uczestnikom Kongresu Polska Wielki Projekt. Jestem wdzięczny wszystkim twórcom „Solidarności” i tym, którzy przyczynili się do jej powstania, i tym, którzy tę ideę kontynuują. Bez tego, jestem o tym głęboko przekonany, nie będzie możliwe przebudzenie współczesnego świata. Ta drzemka rozsądnych, jak lapidarnie ujął to przewodniczący rady programowej Kongresu Polska Wielki Projekt, jest wielkim zagrożeniem. Wszyscy rozsądni powinni się przebudzić i spojrzeć na te gigantyczne wyzwania, które dziś przed nami stoją. Wierzę, że jedną z najlepszych odpowiedzi na te czasy jest solidarność. I za tę solidarność wszystkim działaczom „Solidarności”, jej twórcom, ale także wszystkim ludziom dobrej woli chcę bardzo gorąco podziękować. Wierzę, że to kierunek, który pozwoli naszej wspaniałej Rzeczypospolitej w kolejnych dziesięcioleciach być zwycięzcą tego wielkiego procesu transformacji, który czai się tuż za zakrętem, a którego jesteśmy świadkami. Wierzę, że solidarność będzie przyszłością Polski, przyszłością świata. Dziękuję.

Kryzys jako szansa.

Jak odbudować gospodarkę europejską?

Zadania Polski

Paneliści:

Jadwiga Emilewicz

politolog, menadżer, była wiceprezes Rady Ministrów

Paweł Borys

prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, ekonomista, menadżer

dr Marek Dietl

prezes zarządu GPW

Cezary Kaźmierczak

publicysta, przedsiębiorca

Moderator:

Marcin Dobrowolski

**Marcin
Dobrowolski**

Przed panelem krótko rozmawiałem z naszymi rozmówcami i zgodnie stwierdziliśmy, że w zasadzie wszystko, co najważniejsze, powiedział już pan premier Mateusz Morawiecki. Przygotowując się do naszego spotkania, sięgnąłem po cytaty z wystąpienia pana premiera z marca 2020 roku. Podczas debaty w Senacie mówił on o sytuacji międzynarodowej i o polskiej gospodarce. Przekonywał, że polska gospodarka musi się na chwilę zwinąć, by nabrać siły i potem wyskoczyć i dogonić tych, którzy nam uciekli. My z kolei będziemy mówić między innymi o kryzysie zaufania, o renesansie roli państwa, o kryzysie podażowym, ale również o możliwościach odbudowy polskiej i europejskiej gospodarki. Czy faktycznie mamy do czynienia z kryzysem zaufania?

Tytuł panelu przypomina mi wypominane mi przez wiele miesięcy zdanie, które wypowiedziałam na przełomie lutego i marca. Powiedziałam wtedy, że kryzys może być szansą. Zdanie to było przywoływane wielokrotnie, najpierw ironicznie, ale już od lipca śledzę wypowiedzi wielu ekonomistów młodszej generacji, którzy mówią, że faktycznie kryzysy bywały szansą rozwoju dla wielu państw. Mówimy nie tylko o kryzysach XVI, XVII-wiecznych państw w Europie, ale także o tym największym kryzysie z 1929 roku, o traumie po II wojnie światowej, o zniszczeniach i zgłiszczach. Te kryzysy pozwoliły wielu europejskim państwom wejść na szybką ścieżkę wzrostu. To, że takie stwierdzenia padają, nie jest niczym odosobnionym. Gdybyśmy mieli się zastanowić nad tym, czy dla Polski ten kryzys może być szansą, nowym napędem wzrostu, to powiedziałabym o dwóch elementach. Jeden przyszedł mi do głowy, kiedy udzielałam wywiadu „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Niemieccy dziennikarze zdziwieni byli Polską, trudno im było połączyć stereotypowy paradygmat opisu naszego kraju w niemieckiej prasie z danymi gospodarczymi. Powiedziałam wtedy, że nadszedł czas, by zmienić stereotyp myślenia o Polsce i Polakach utrwalaony przez wiele dekad w Niemczech. Ale nie tylko tam, bo przecież w XVIII wieku choćby Adam Smith pisał, że Polacy są znani wyłącznie z tego, że produkują żywność i alkohol. Ten paradygmat należy zdecydowanie odłożyć na półkę. Pojęcie *polnische Wirtschaft* dzisiaj oznacza zupełnie coś innego, niż w XIX wieku czy w latach

**Jadwiga
Emilewicz**

50., 60., wieku XX. Dziś to jest solidność, terminowość, punktualność, elastyczność, to wreszcie historia sukcesu minionych trzydziestu lat. Podczas tej rozmowy uświadomiłam sobie, że to my sami inaczej powinniśmy postrzegać nasz wizerunek. Na przestrzeni trzydziestu lat, między rokiem 1989 a 2019, PKB Polski na jednego mieszkańca zwiększyło się niemal o 200 proc. Pozwolą państwo, że przywołam dane, które zawsze szokowały moich kolegów polityków z Europy Zachodniej. W 1990 roku Polska była siedemnastym partnerem gospodarczym Niemiec, Rosja (wtedy jeszcze ZSRR) siódmym. Nie wiem, czy państwo zdają sobie sprawę, ale w 2019 roku te proporcje się zmieniły. Polska jest czwartym partnerem gospodarczym Niemiec, podczas gdy Rosja jest na miejscu trzynastym. Ta historia jest przez nas samych ciągle nieopowiedziana, niezrozumiana. Jeśli więc ten kryzys jest szansą, to powinien on być szansą przede wszystkim na zmianę opowieści o tym, kim są Polacy i czym jest dziś Polska. Zapominamy, że w typologii Banku Światowego wśród dwustu analizowanych państw jesteśmy wśród czterdziestu czterech najlepiej rozwiniętych i to nie tylko ze względu na PKB, ale także na dobrostan, na wolność i inkluzywność rozwoju.

I drugi element, na który chciałabym zwrócić uwagę. Jeśli zastanawiamy się, czy ten kryzys może być szansą dla nas, czy też nie, to z całą pewnością on może być szansą na zmianę paradygmatu, o którym mówił pan Mateusz Morawiecki. Pan premier mówił o Konsensusie Waszyngtońskim, a tak naprawdę o odejściu od niego, który to proces został zapoczątkowany w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju w poprzedniej kadencji. Chodzi o odejście od tego skoncentrowanego, neoliberalnego podejścia na rzecz rozwoju inkluzywnego. W Polsce przy bardzo dynamicznym wzroście, PKB Polski rosło w tempie około 4,1 proc. w ciągu czterech ostatnich lat. To jest właśnie wzrost inkluzywny, wzrost niewykluczający, wzrost, który za sprawą programów społecznych udziela partycypacji w benefitach wzrostu tak naprawdę każdemu, daje szansę na udział w edukacji, na obecność w dobrym miejscu na rynku pracy.

Jak wygląda zaufanie obywatela i przedsiębiorcy do państwa? Myślę, że to, co wydarzyło się w pierwszych tygodniach pandemii i trzech ostatnich miesiącach, jest naprawdę zaprzeczeniem pew-

**Jadwiga
Emilewicz**

nego headline'owego pojęcia państwa. Przed 1989 rokiem państwo było czymś obcym. Politycy nie postarali się, żeby ten paradygmat odpowiednio zmienić. Myślę, że paradoksalnie kryzys pomógł nam przekroczyć tę barierę. Uruchomiliśmy tarczę finansową, rozmaite tarcze antykryzysowe dla pracowników i pracodawców, przedsiębiorcy mogli zawiesić składki na ubezpieczenie społeczne, a pracodawcy wesprzeć wypłatę pensji środkami z Funduszu Świadczeń Gwarantowanych. To był ten moment, kiedy zaufanie do państwa, mimo irytacji, zmęczenia, strachu i niepewności jutra, z całą pewnością rosło. Byliśmy bardzo responsywni, z każdą branżą od wczesnych godzin porannych do późnych godzin nocnych od poniedziałku do niedzieli prowadziliśmy rozmowy. Dostarczyliśmy także instrumenty prawne i finansowe, dzięki którym możemy dziś powiedzieć z umiarkowanym optymizmem, że radzimy sobie z kryzysem.

**Marcin
Dobrowolski**

Bardzo dziękuję, w czasie walki o uratowanie polskiej gospodarki wielu niestety wytykało wyłącznie błędy, i to za wszelką cenę. Chciałbym poprosić teraz pana Pawła Borysa również o spojrzenie makro na polską gospodarkę. Co możemy o niej powiedzieć w kontekście innych rynków europejskich?

Temat naszego panelu ująłbym trochę inaczej. Postawiłbym pytanie o to, czy kryzys jest szansą rozwojową. Uważam, że pandemia i natura tego kryzysu są przede wszystkim siłami destrukcyjnymi. Przy olbrzymich wyzwaniach, które przed nami stoją, absolutnie zasadne jest przekuć je na jakieś szanse rozwojowe. Jeżeli wyciągnie się właściwe wnioski, jeśli umie się tą sytuacją zarządzać, dokonać pewnych zmian, to może to być szansa, żeby stworzyć kolejną dekadę rozwoju. Musimy mieć świadomość, czy ta dekada się wydarzy czy nie. To decyduje się w bardzo krótkim okresie czasu, bo rozwój gospodarczy, a zwłaszcza kryzys, to nie jest proces liniowy. Nie jest tak, że gospodarka liniowo spada, a później liniowo wzrasta. Głównym zagrożeniem w drugim kwartale była spirala kryzysowa, która wynikała z faktu, że firmy upadały, ludzie tracili miejsca pracy. Z takiego kryzysu wychodzi się dekadę lub dwie. Często przywołuję przykład Hiszpanii, która po kryzysie

Paweł Borys

finansowym w 2009 roku miała bezrobocie na poziomie 45 proc. Jak wchodziła w ten kryzys, bezrobocie było na poziomie 15 proc. Dlatego rzeczywiście w pierwszym etapie potrzebne jest zarządzanie kryzysowe służące temu, by nie doprowadzić do nakręcenia się tej spirali kryzysowej. Jak to się uda, to można myśleć o tym, żeby stworzyć dobre perspektywy dla rozwoju, wprowadzać pewne reformy, pewne zmiany w funkcjonowaniu firm.

Jeżeli chodzi o Polskę i gospodarkę, to ważne są dwie kwestie. Każdy kryzys prowadzi do wzrostu nierówności. Zwykle pracę tracą osoby z niższym wykształceniem, osoby młode lub osoby starsze, którym trudniej potem pracę znaleźć. To skutkuje większymi nierównościami społecznymi. Kryzys prowadzi też do tego, że w wymiarze międzynarodowym są zwycięzcy i przegrani. Zwykle ci słabsi popadają w kryzys zadłużenia, są przegrani, a ci, którzy mają większą siłę finansową, technologiczną, mogą wygrać. O konkurencyjności decydują technologie, ceny energii, edukacja, infrastruktura, poziom zaawansowania przemysłu. Cały czas mamy niższą o 30 proc. produktywność niż średnia w Unii Europejskiej. Oczywiście kryzys może być dla nas szansą rozwojową i stworzyć dobrą dekadę, gdzie będziemy nadrabiali dystans do pozostałych krajów, ale musimy spełnić dwa warunki, czyli w krótkim okresie zarządzanie kryzysowe musi być skuteczne, a jednocześnie musimy wzmacniać fundamenty gospodarcze, pamiętając o solidarności i spójności społecznej.

**Marcin
Dobrowolski**

Z dzisiejszego punktu widzenia fascynująco wyglądają metody walki z kryzysem, walki z samą chorobą, które zastosowały Chiny zwłaszcza na samym początku pandemii. W ostatnich godzinach Narodowe Biuro Statystyczne Chin opublikowało wyniki. Chiny prawdopodobnie będą jednym z nielicznych państw na świecie, które zakończą ten rok wzrostem gospodarczym, który obecnie jest szacowany na 2,2 proc. PKB, przy czym okres czerwiec-wrzesień to 5,7 proc. wzrostu i rekordowe zamówienia eksportowe.

Jako ekonomista powiem, że tak naprawdę nie powinno się porównywać, czy wskaźniki rosną czy spadają, tylko jaki jest wzrost poten-

Paweł Borys

cialny. Jak Chiny spadają z 6 proc. do 2 proc to *de facto* są w recesji, bo rynek nie tworzy miejsc pracy, tylko odwrotnie. Oni też więc mają swoje problemy.

**Marcin
Dobrowolski**

Oczywiście, natomiast mają też 1,5 mld ludności. Chińczycy, jak tylko dostali zielone światło, ruszyli na zakupy i w turystyczne wyprawy po kraju. 450 mln Chińczyków wybrało się na wycieczki, na rynku wewnętrznym wydało 45 mld USD. Takie są liczby. O zaufanie chciałbym zapytać pana Cezarego Kaźmierczaka. Czy pana zdaniem sposób zarządzania kryzysem zachwiał zaufanie do państwa?

Myszę, że znaleźliśmy się w jakiejś schizofrenii. Rozmawiamy o wyjściu z kryzysu, a zaczynam mieć wrażenie, że to, co było do tej pory, to pieszczoty, a poważny kryzys dopiero nadciąga. Wydaje mi się, że państwo zachowało się adekwatnie w czasie tego kryzysu. Tarcza płynnościowa PFR-u plus jeszcze ten zaszyty w niej element, zachęcający, by utrzymać miejsca pracy z takim bonusem, że 75 proc. długu zostanie umorzony, zrobiły swoje. Co nasz czeka teraz? Na pewno Europa po tym wszystkim będzie się na nowo układać. Niektóre kraje, jak mówił pan prezes Borys, na tym wygrają, inne przegrają, trudno mi powiedzieć, gdzie się w tym gronie znajdziemy. W Europie w tej chwili toczy się brutalna walka o interesy narodowe, w której najbrutalniejszym graczami są największe kraje. To, co się w tej chwili tam dzieje, w moim przekonaniu może być momentem przełomowym, który w ogóle wywróci ten stół europejski. Jeżeli rzeczywiście UE otrzyma możliwość zaciągania długu jako UE, to zmieni się całkowicie sytuacja w Europie. Może to mieć takie same skutki jak zgoda na zaciągnięcie długu przez Hamiltona w Stanach Zjednoczonych.

Co do zaufania, to jeszcze raz powtarzam, że w moim przekonaniu tę pierwszą falę kryzysu przeszliśmy dobrze, ponieważ mamy strukturę gospodarki, która łatwo się dostosowuje do trudnych warunków. Poza tym mamy stosunkowo mały udział sektorów skoncentrowanych w gospodarce, dużo zaś rozproszonych, które są bardziej elastyczne. Druga kwestia to postawa polskich przedsiębiorców, dla których kryzys to środowisko naturalne, więc potrafią sobie lepiej ra-

**Cezary
Kaźmierczak**

dzić w takiej sytuacji niż ich zagraniczni koledzy. Trzecia, to działania rządu w postaci tarcz, w szczególności tarczy płynnościowej, bo tutaj były największe zagrożenia. W tej chwili największymi wyzwaniem nie jest to, jak z tego kryzysu wyjść, ale jak na tym skorzystać. Uważam, że jeżeli mamy o tym rozmawiać, a ja patrzę na kraje jako na biznes, to trzeba szukać przewag konkurencyjnych, które realnie mamy. Nie możemy wykorzystać przewagi kapitału, ani przewagi technologicznej. Myślę, że możemy mieć przewagę w trzech aspektach. Po pierwsze, ład prawno-instytucjonalny, który jest tylko wolą polityczną, bo Polska może być najlepszym miejscem do prowadzenia działalności gospodarczej, to jest tylko kwestia decyzji politycznej. Polska może mieć najlepszy system podatkowy i tym też przyciągać ludzi z Europy Zachodniej, którzy mogliby tu prowadzić przedsiębiorstwa. Po drugie, to jest kwestia pracowników, których też za bardzo nie mamy. Narazie mamy dobrą strukturę emigracji, do tego w stosunku do Europy jesteśmy relatywnie biedniejszym krajem, więc są trochę większe ambicje, ludziom chce się jeszcze pracować, więc trzeba ich więcej ściągać i korzystać z tej przewagi, że możemy dostarczyć biznesowi pracowników. Po trzecie, to jest umiejętna działalność w niszach, również w zakresie technologii. Prawie ze wszystkimi decydentami rozmawiałem na temat instytucji pod nazwą Narodowe Centrum Badań i Rozwoju i sposobu wydawania przez nią pieniędzy. W sumie każdy mi przyznaje rację, i nic się nie dzieje. Izrael w ramach swojej strategii rozwoju przyjął kilka dziedzin, w których się specjalizuje. To jest rolnictwo, zbrojenia, przemysł optyczny i hydrologia. W każdej z nich jest najlepszy na świecie i zarabia na tym duże pieniądze. My się zachowujemy tak, jakbyśmy byli jakimś mocarstwem światowym i finansujemy wszystko od sasa do lasa, nie ma w tym żadnej długoterminowej budowy wartości. Moim zdaniem trzeba wybrać trzy, cztery dziedziny, na których się skupimy, czy nawet dwie, które będą budowały długoterminową wartość.

**Cezary
Każmierczak**

**Jadwiga
Emilewicz**

Patrzmy na Izrael z ciekawością, ale chciałabym, żeby pan prezes był łaskaw nie bagatelizować skali, bo 7 mln vs 38 mln to jednak robi

różnicę. Kiedyś powiedziałam, że mamy kłopot z autodefiniowaniem siebie, czy jesteśmy małym państwem, czy wręcz przeciwnie. Trzy, cztery technologie to trudny wybór, ale powiem, że coś się dzieje. W tym małym obszarze, którym miałam się zajmować w ciągu ostatnich czterech lat, 80 proc. środków wydawanych na badania i rozwój nie jest niczym szczególnym. Polska jest krajem, w którym część środków nie da efektu rynkowego, ale taka jest istota wydatków na rozwój na całym świecie. Nie wiem, czy sobie państwo zdają sprawę, ale Polska ciągle jest największym producentem kotłów na paliwo stałe, tych bezklasowych. Nikt tej grządki nie uprawiał, nikt się tym nie zajmował. Przyjęliśmy rozporządzenie dotyczące standardów emisyjności dla kotłów, a następnie z NCBR-em i z całą branżą w partnerstwie przygotowaliśmy program 100 mln zł dla branży, aby przerobić naszych kotlarzy na producentów pomp ciepła. W tym obszarze jest ogromny potencjał na przyszłe lata i tutaj nie ma przewag, nie ma jasnego lidera stawki. Ten rok będzie pierwszym rokiem po 1989 roku, kiedy w Polsce sprzeda się więcej pomp ciepła niż kopciuchów, zatem robimy drobne kroki.

Dodam jeszcze, że widzimy ewolucję w fotowoltaice i w ogóle w odnawialnych źródłach energii, czy w sposobach ogrzewania naszych pomieszczeń. Ale pozyskiwanie kapitału to są nie tylko środki, które można dostać za pomocą dotacji, o których wspominał pan prezes. Takim źródłem kapitału, szczególnie dla spółek gameingowych, okazała się być warszawska giełda. Na warszawskim parkiecie spółki te wyrastały jak grzyby po deszczu i uzyskiwały naprawdę wysokie wyceny i bardzo duży kapitał. Panie prezesie, jak dużo rachunków maklerskich założono w czasie kryzysu?

**Marcin
Dobrowolski**

**dr Marek
Dietl**

60 tysięcy w samym marcu. Inwestorzy indywidualni weszli na rynek w dobrym momencie, bo od marca do teraz zarobili 60-70 proc. Jesteśmy numerem jeden na świecie, jeśli chodzi o liczbę spółek gameingowych notowanych na giełdzie. Nawiązując do ciekawej wymiany zdań, dodam, że Irlandia przed swoim cudem gospodarczym lat 80. też wybrała cztery branże, w których się specjalizowała,

i dobrze na tym wyszła. Gdyby dziesięć, czy piętnaście lat temu ktoś nam powiedział, że naszą specjalnością będą gry wideo, to wszyscy popukaliby się w głowę. Bardzo mocno jednak wierzę w mechanizmy rynkowe i w ewolucję w ekonomii. Kryzys przyspiesza pewne procesy ewolucyjne i pokazuje tych, którzy są najbardziej odporni. Okazało się, że to właśnie biznesy technologiczne. Nasz index gameingowy od początku roku wzrósł prawie 107 proc., index technologiczny ponad 70 proc. WIG Informatyka, pokazujący spółki technologiczne, kilkakrotnie odnotował historyczne rekordy.

Pracując w międzynarodowej firmie consultingowej, zajmowałem się polityką przemysłową, ale nie zgodziłbym się z tym, co pan prezes powiedział, że lekarstwem na kryzys jest struktura gospodarki. W tym kryzysie dobrze sobie radzą biznesy i kraje, które mają rozproszoną strukturę branżową, dobrze sobie radzą te kraje i te firmy, które mają proste łańcuchy dostaw. Firmy, które miały mniej ekspozycji, lepiej sobie radziły i stąd dywersyfikacja branżowa ma swoje plusy. Warto prowadzić aktywną politykę przemysłową, natomiast branża niech sama udowodni przynajmniej bazową zdolność przetrwania i rozwijania się.

W zasadzie Polska nie tyle wybrała obszary, o których mówił pan Cezary Kaźmierczak, ale te obszary same się wybrały. Mamy gameing, który sam urósł na giełdzie, mamy CD Projekt, który ma najwyższą kapitalizację na giełdzie. To są branże, które rosną w kryzysie. Miliony osób były w domach i musiały posiłkować się produktami tych firm.

**Marcin
Dobrowolski**

**dr Marek
Dietl**

Branże cyfrowe w dużej mierze mogą opierać dystrybucję swoich produktów na kanałach cyfrowych. Dzisiaj piękno inwestycji portfelowych w odróżnieniu od inwestycji typu *private equity* polega na tym, że ci inwestorzy, którzy są na giełdzie, zostawiają sobie możliwości decyzyjne. Gdyby Allegro wybrało inną drogę i sprzedało się do kolejnego, jeszcze większego funduszu *private equity*, mogłoby się tak zdarzyć, że ktoś by zdecydował o jakiejś dyslokacji, przeniesieniu tego biznesu gdzie indziej. Na razie pracownicy są w Polsce, IP jest Polsce, to dla mnie wciąż polska firma. 37 tysięcy polskich inwestorów

indywidualnych zapisało się na akcje Allegro, więc nawet będzie jakiś komponent polskiego kapitału.

Ad vocem dyskusji, czy budować specjalizacje, czy nie. Kiedyś wierzyłem, że to nie ma absolutnie sensu. Są książki pokazujące, że na świecie jest około 30 tysięcy sektorów i one się cały czas zmieniają, więc jak wybrać akurat tę właściwą branżę? Przykład gameingu jest bardzo dobry. Piętnaście lat temu nikt o tym nie myślał. Z drugiej strony jeżeli mówimy o prawdziwych innowacjach, o prawdziwej nowej myśli technicznej, to zahaczamy o obszar nauki, a tam nie jest możliwe, abyśmy we wszystkich specjalizacjach byli dobrzy. Mówi się o polityce klastrowej, musimy więc patrzeć, jak nasze klastry polskie wpiszą się w te ogólnoeuropejskie. Jeśli dana branża w danym obszarze buduje silny ekosystem powiązania nauki, rynku pracy, firm, to tworzy dobrą spiralę rozwoju. Świetnym przykładem klastra farmaceutycznego jest Szwajcaria, że nie wspomnę o zegarkach. Warto się temu przyglądać, budować pewne specjalizacje i tam inwestować.

Paweł Borys

**Cezary
Każmierczak**

Postulowałem, żeby nasz rząd zainwestował dużo pieniędzy w uniwersytet, tak żebyśmy mieli choć jedną uczelnię w setce najlepszych na świecie, a z czasem nawet w pierwszej pięćdziesiątce, żeby ta najlepsza młodzież nie musiała uciekać za granicę i tam studiować, żeby miała alternatywę. Powiedziano mi, że to niemożliwe w związku z ustawą o szkolnictwie wyższym. To ja już nie wiem, co u nas jest możliwe.

Przed wojną istniało konsorcjum BGK, ono przejmowało upadające firmy przemysłowe o kluczowym znaczeniu dla gospodarki państwa. Bank Gospodarstwa Krajowego za pomocą swoich menadżerów i kapitału, którym dysponował, wspomagał te przedsiębiorstwa, które następnie były stawiane na nogi, a następnie prywatyzowane albo przekazywane na rzecz większych polskich firm. Dziś w pewien sposób takim konsorcjum stał się PFR. On jest traktowany także przez regiony jako instytucja, która może pomóc. Czy pan prezes Borys może potwierdzić działania PFR-u zmierzające do tego, by utrzymać zdolności produkcyjne polskich zakładów pracy?

**Marcin
Dobrowolski**

Paweł Borys

Kryzys pokazał, że takie instytucje jak PFR są ważne. Trzeba uważać na miękkie finansowanie – firmy sobie nie radzą, więc jakimś pieniądzem publicznym troszeczkę się je dofinansuje. Tyle że to hamuje w gospodarce pewien proces, pewien postęp, więc trzeba być tu bardzo ostrożnym. Jestem przekonany, że istnienie takich instytucji jest bardzo potrzebne, zwłaszcza po kryzysie. Pani premier Jadwiga Emilewicz o tym nie wspomniała, ale w ramach tarczy kryzysowej zainicjowała politykę nowej szansy. Zajmuje się tym Agencja Rozwoju Przemysłu. Szereg przedsiębiorstw, zwłaszcza podczas pandemii, nie ze swojej winy, jest narażonych na utratę całego dorobku, cały ich potencjał może zmienić się w gruzy. W takiej sytuacji należy koniecznie interweniować i wspierać te firmy. Od dwóch lat taką firmą jest bydgoska PESA. Z powodów pewnych błędów znalazła się ona w kryzysie. Wielkim wysiłkiem udało nam się tę firmę zrestrukturyzować.

Polityka nowej szansy to jest program prowadzony przez Agencję Rozwoju Przemysłu. W tym roku na wsparcie przedsiębiorstw zabezpieczono 700 mln zł.

**Marcin
Dobrowolski**

**Jadwiga
Emilewicz**

To są też środki na kolejne lata. Przez trzy lata staraliśmy się przekonać kolegów z rządu, że warto taki program mieć, i w końcu się udało. Mamy nadzieję, że będzie to istotny element wsparcia. Jeśli mogłabym jeszcze krótko skomentować to selektywne podejście. Państwo, administracja, aparat państwowy może chcieć definiować tylko te obszary, które są istotne z perspektywy bezpieczeństwa obywateli. Jeżeli cyfryzujemy bardzo szybko usługi publiczne, jeżeli cyfryzujemy gospodarkę, jeżeli anonimizujemy dokumenty, do tego potrzebna jest mikroelektronika. Możemy sobie wyobrazić, że będziemy producentem mikroelektroniki, która zaspokoi sektor AGD. Pewnych kwestii jednak nie jesteśmy w stanie przeskoczyć i trudno sobie wyobrazić, że nagle powiemy PFR, aby zainwestował w linię produkcyjną, która na pewno się zwróci w perspektywie pięciu lat. Chcemy w to inwestować, chcemy rozwijać technologię w obszarze naszego bezpieczeństwa, ale nie tylko. W ciągu najbliższych trzech lat mamy do odrobienia ważną lekcję. Musimy nauczyć się definiować wyzwania

z perspektywy administracji jako te, które są niezbędne dla bezpieczeństwa państwa.

Od samego początku kryzysu związanego z ogłoszoną przez Światową Organizację Zdrowia pandemią pojawiały się głosy, że w związku z kryzysem podażowym, jaki zapanował na świecie, w perspektywie kilku lat może pojawić się perspektywa przeniesienia sił produkcyjnych z Dalekiego Wschodu do Europy. Niektórzy nawet zaczęli sugerować, że Polska mogłaby przyjąć niektóre zakłady produkcyjne z tamtego obszaru. Inni z kolei mówili, że to raczej kontynent afrykański mógłby być tym ośrodkiem. Do przeniesienia i stworzenia u nas takich zakładów pracy potrzebne są nie tylko chęci, ale i zgoda polityczna w Polsce, i regionie. Czy pani widzi realne możliwości przeniesienia do nas środków produkcji z Dalekiego Wschodu?

**Marcin
Dobrowolski**

**Jadwiga
Emilewicz**

Jesteśmy świadkami zmiany modelu gospodarczego, zmiany paradygmatu rozwojowego z *offshore*, czyli szukania miejsc produkcyjnych zgodnie z obniżaniem kosztów produkcji, niskimi kosztami, na kierunku *nearshore*, czyli bliskość rynku zbytu od miejsca produkcji. To ma duże znaczenie ze względu na bezpieczeństwo. Zobaczymy, jak szybko ten proces będzie postępował. W szczytowym momencie kryzysu w Europie zamówienia w Chinach poszybowały bardzo wysoko. Może więc z czasem pojawi się pokusa, aby tę produkcję przeniesioną do dalekiej Azji z powrotem przenieść bliżej. W trzecim tygodniu lockdownu okazało się, że w Europie może zabraknąć paracetamolu, ponieważ tylko dwie fabryki produkujące substancje czynne do tego leku są na naszym kontynencie, pozostałe są w Indiach i w Chinach. Odtworzenie tego nie będzie proste. Wskazałabym jednak trzy obszary, które mogą przyciągnąć budowę fabryk do Polski. Na pewno my sami musimy zainwestować w modernizację systemu elektroenergetycznego, i to nawet nie dlatego, że tak każe nam Unia Europejska, tylko takie rozwiązanie podpowiada nam zdrowy rozsądek i odpowiedzialność za przyszłe pokolenia. Jeśli spojrzymy na region Europy Środkowo-Wschodniej, to jesteśmy w stanie wyprodukować każdy samochód, biorąc pod uwagę nie tylko części, ale też fabryki.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Polska stała się przystanią dla centrów usług biznesowych. W moim rodzinnym Krakowie to już nie turystyka generuje najwięcej miejsc pracy, ale właśnie centra usług biznesowych. Mamy potencjał, żeby tego było w Polsce więcej. Jest też trzeci element, który tworzy naszą przewagę konkurencyjną i pokazuje, że w Polsce, wbrew różnym stereotypom, opłaca się inwestować. Polska to atrakcyjne i bezpieczne miejsce do życia. Biorąc pod uwagę trzy wymienione przeze mnie aspekty, Polska może być bezpieczną biznesową przystanią.

Czy w Polsce opłaca się inwestować? Jeśli nie, to co trzeba zrobić, żebyśmy się stali Chinami Europy?

**Marcin
Dobrowolski**

**Cezary
Kaźmierczak**

Jestem sceptyczny, jeśli chodzi o masowe przenoszenie produkcji do naszego kraju. W tej chwili, jeśli popatrzymy na dane makroekonomiczne, jesteśmy absolutnym liderem, jeśli chodzi o miejsca pracy. Nie jest źle, jeśli chodzi o bezrobocie. W tej chwili to jest 6 proc., na koniec roku prognozowany jest poziom 7 proc. Natomiast jeśli popatrzymy na inwestycje, to ta sytuacja nie jest dobra. Jest 18,8 proc. w tej chwili, a może jeszcze mniej, a zakładane były 24 proc. Instrumenty, które rząd wprowadza, żeby inwestycje rozbudzić, czyli ulgi na badania i rozwój czy estoński CIT, w moim przekonaniu są drugorzędne i nie zadziałają. W ocenie przedsiębiorców przerażenie budzi przede wszystkim sposób procedowania niektórych ustaw w zakresie gospodarki. Nie widzę żadnego interesu społecznego w tym, żeby niektóre ustawy procedować bardzo szybko, bez konsultacji. Nie wiem, jakie to ma uzasadnienie. Inwestycje w Polsce nie wzrosną, dopóki nie rozwiążemy problemu bardzo wysokiej wyceny ryzyka regulacyjnego. Postulujemy, żeby prawo gospodarcze i podatkowe zmieniano się raz w roku, 1 stycznia, i poprzedzone było dwunastomiesięcznym *vacatio legis*. Słyszałem już nieraz, że to fantazja, więc proszę mnie oszczędzić. Możemy sobie wprowadzać jeszcze dziesięć estońskich CIT-ów i jedenaście ulg na badania i rozwój. Dopóki jednak nie rozwiążemy podstawowej kwestii, czyli bezpieczeństwa obrotu gospodarczego, bezpieczeństwa inwestycji, to nic się nie będzie zmieniać.

W jaki sposób możemy ściągnąć większą liczbę kapitału do Polski? Może nie tyle po to, by stać się Chinami, ale żeby zwiększyć nasze moce produkcyjne i doprowadzić do tego, by łańcuchy produkcyjne zaczynały się w Polsce.

**Marcin
Dobrowolski**

**dr Marek
Dietl**

W pierwszej kolejności powinniśmy wykorzystać nasz kapitał. Nawet obecnie, mimo spadku wartości depozytu w związku z ultraniskimi czy ujemnymi stopami procentowymi, wciąż jednak zdecydowana większość naszych aktywów jest w bankach. Banki w czasach niepewności gospodarczej nie są bardzo skłonne do udzielania kredytów. Dostajemy na lokacie 0,2 proc., nie możemy inwestować w spółki giełdowe, więc inwestujemy w mniejsze spółki niepubliczne. Warto więc te zamknięte w bankach pieniądze nieco rozruszać. Stąd w ramach strategii rozwoju rynku kapitałowego mamy instrument obligacji rozwojowych, nie jest on może idealny, ale myślę, że tego typu obligacje mogłyby zaktywizować kapitał Polaków. Widać to zresztą po napływie do funduszy obligacyjnych, ludzie zakładają rachunki maklerskie czy założyli je już jakiś czas temu i bardzo aktywnie działają na giełdzie, udział inwestorów indywidualnych wzrósł z 12 proc. w zeszłym roku do 20 proc. w bieżącym. Bardzo dużo aktywów ludzie przekazują do zarządzania funduszom dłuższym. Jak przyciągnąć ten kapitał? Jeśli weźmiemy pod uwagę kwestie makroekonomiczne, to zobaczymy, że wciąż w Polsce mamy bardzo atrakcyjny jednostkowy koszt pracy, jesteśmy dobrze spozycjonowani startowo. Natomiast rezerwa wolnych sił roboczych nie jest za duża, musimy ją inteligentnie i bezpiecznie importować, stąd inicjatywy wzmacniające w Polsce rynek pracy są niezwykle cenne. Trudno mi natomiast oceniać, czy regulacje w Polsce są rzeczywiście ciężkie. Jak pracowałem w Niemczech, nie byłem w stanie rozliczyć swojego dochodu bez doradcy podatkowego. Małem jednego pracodawcę, polski PIT rozliczałem bez trudu, natomiast niemiecki podatek był bardzo skomplikowany, musiałem mierzyć na przykład, ile metrów od miejsca pracy mieszkam. W zależności od tego naliczany był koszt uzysku, bo zależał on od tego, ile czasu potrzebowiałem na dojazd do pracy. Jako że chodziłem do pracy pieszo, to musiałem na przykład obliczyć kroki. To naprawdę

było bardzo skomplikowane. Prowadzę wiele rozmów z inwestorami. Szczególnie ci z Azji są świadomi stabilności i systemu politycznego i ustawodawstwa, niemniej jednak często mają negatywny obraz Polski. Musimy więc poprawiać percepcję naszego kraju, musimy mieć lepszy PR jako Polska, bo rzeczywistość jest dużo lepsza niż jej postrzeganie. Wróć jeszcze go gameingu. Uważam, że ten sektor, zwłaszcza odpowiednio wzmocniony, mógłby być nośnikiem nowego image Polski na świecie. Korea zanim rozpoczęła ekspansję eksportową na danym rynku, rozwijała swoje instytuty kultury, żeby najpierw eksportować kulturę. Myślę, że my też moglibyśmy tę naszą kulturę eksportować w sposób nowoczesny. Sektor gier mógłby być jej nośnikiem. W 2018 roku jako rynek kapitałowy zostaliśmy przeklasyfikowani z rynku zaawansowanego, rozwijającego się na rynek rozwinięty. Polska Fundacja Narodowa bardzo hojnie sfinansowała odpowiednią kampanię w zagranicznych mediach i to działanie przyniosło wymierny efekt. Wielu inwestorów w ogóle nie dowierzało, jak to się mogło stać, że jesteśmy krajem rozwiniętym. Musimy więc poprawić swój PR, a wówczas przyciągniemy inwestorów, przyciągniemy imigrantów. Wiele mieszkających za granicą osób ma fałszywy obraz Polski i tego, co się u nas dzieje, i dlatego nie decyduje się na powrót.

Chciałbym pochwalić fantastyczną akcję prowadzoną przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Wiem, że pani Justyna Orłowska z GovTechu próbuje pozyskać programistów z Białorusi, oferuje im możliwości zarówno przeniesienia się fizycznie, jak i przeniesienia całych firm do Polski. Na koniec bardzo ważna kwestia. Kilka tygodni temu Ursula von der Leyen zapowiedziała rozszerzenie koncepcji Zielonego Ładu i zaostreżenie polityki klimatycznej. Polska, jak wiemy, ma wyjątkowo specyficzną sytuację będącą nie tylko dziedzictwem pokolenia, ale także czynników przyrodniczych. Czy jesteśmy w stanie wykorzystać rentę technologiczną, która w ten sposób się tworzy?

**Marcin
Dobrowolski**

Paweł Borys

W pytaniu zawarł pan sedno odpowiedzi. Pamiętajmy, że przez długi czas nośniki energii były nieefektywne i wymagały dużego wsparcia z pieniędzy podatników. Obecnie technologie stają się na tyle efek-

tywne, że zaraz okaże się, że to wsparcie jest w ogóle niepotrzebne. Pojawiają się bardzo nowoczesne technologie wytwarzania energii, możemy od razu z nich korzystać. Takim przykładem może być wodór.

Unia Europejska działa niestety bardzo wolno. W tym kryzysie miałem okazję negocjować z UE wszystkie nasze tarcze. W tarczy finansowej dla dużych firm chcieliśmy ten program kontynuować przez rok, bo zakładaliśmy, że kryzys może trwać dłużej, ale usłyszeliśmy, że szkody możemy pokrywać do sierpnia, bo pandemia właśnie się kończy. Tymczasem dzisiaj mamy rekordowe zachorowania. Unia Europejska zapowiada, że szybko powstanie fundusz odbudowy i pozwoli on firmom wyjść z kryzysu. Tylko, przepraszam bardzo, pomoc była nam potrzebna w drugim kwartale 2020 roku, albo będzie potrzebna w tym, a pieniądze realnie popłyną w 2022 roku. Aparat administracyjny w Brukseli momentami jest oderwany od tego, co się realnie dzieje w gospodarce. On jest skostniały i nieelastyczny. Czasami ze strony UE padają bardzo ciekawe deklaracje dotyczące transformacji zielonej czy innej. Natomiast my mamy stworzyć gospodarkę cyfrową. To jest brutalna gra, kto na tej gospodarce cyfrowej wygra, które systemy, które normy. Tak samo jest w energetyce. Musimy się w tym odnaleźć, jako kraj musimy być trzy razy bardziej zwinni, musimy sprawniej w tym wszystkim manewrować, bo nie mamy siły kapitałowej, ani siły lobbingu regulacyjnego. Wydaje mi się, że obecnie polskiemu rządowi udaje się skutecznie to robić. Uważam, że nasz sposób zarządzania kryzysem jest lepszy niż wielu innych krajów. W wielu krajach tak naprawdę leczono wyłącznie objawy kryzysu, dawano gwarancje na kredyty, my zaś postawiliśmy na leczenie choroby, nie objawów. Kryzys generuje wiele długów w firmach, albo utratę miejsc pracy. Jeżeli nie przeznaczymy dla firm więcej pomocy bezzwrotnej, to one nie wyjdą z kryzysu. Przyszły rok tak naprawdę pokaże, które kraje poradziły sobie lepiej, a które gorzej.

Paweł Borys

Kilka dni temu widziałem raport, napisany przez chiński ośrodek analityczny, w którym na Europę po raz pierwszy patrzono nie horyzontalnie tylko wertykalnie. W tym raporcie wskazywano kraje naszej części Europy od Skandynawii aż po południe Europy, które mogą

**Marcin
Dobrowolski**

być ciekawymi ośrodkami po wyjściu z kryzysu. Pokazywano je jako ciekawy obszar do inwestycji i obserwacji na najbliższe lata. Myślę, że to może dać dużo do myślenia nie tylko nam, ale także innym decydom. Bardzo serdecznie dziękuję za tę rozmowę.

Kultura, głupcze!

Paneliści:

Paweł Lisicki

dziennikarz

prof. Maciej Urbanowski

historyk literatury polskiej

prof. David Engels

historyk

Krzysztof Noworyta

producent

Moderator:

Jakub Moroz

dr Mateusz Werner

Tytuł naszego panelu kryptonimuje, po pierwsze, wagę spraw kulturalnych w życiu państwowym i narodowym, a po drugie wskazuje, na czym dzisiaj się chcemy skupić. Nie chcemy się bowiem skupiać na diagnozach. Ich jest wiele, obecne są i w traktatach akademickich, i w populistycznych jeremiadach. Wspólnie z naszymi gośćmi chcielibyśmy się zastanowić, jak państwo polskie może budować politykę kulturalną. Nasz panel nie rości sobie pretensji do tego, by wskazywać jakąś formę całościowej wizji polityki kulturalnej, niemniej jednak chcemy pokusić się o wskazanie inspiracji i rekomendacji, które dotyczyłyby konkretnego życia kulturalnego. Panel podzieliliśmy na kilka części. Każda z nich obejmuje jakiś wycinek życia kulturalnego, ale nie tylko. Porozmawiamy o współpracy naszego kraju z różnymi instytucjami zagranicznymi, o życiu akademickim, a zwłaszcza o miejscu humanistyki, filozofii w polityce kulturalnej państwa. Zapraszamy państwa do wysłuchania części poświęconej produkcji kulturalnej, ale tej odnoszącej się do niższych, popularnych rejestrów kultury. Czym dzisiaj są np. popularne seriale telewizyjne, które młodzi ludzie oglądają niemal nieprzerwanymi ciągami, a które często roszczą sobie pewnego rodzaju pretensje do ambicji artystycznych? Rozmowa o produkcji kulturalnej nie miałaby sensu, gdyby nie dotknęła także kultury wysokiej i kultury artystycznej, tej najbardziej świadomej, stanowiącej przez wieki rdzeń tradycji polskiego narodu, szczególnie ważnej w naszej trudnej historii. To banał, ale warto go w tym miejscu przypomnieć. Chcemy też zapytać o dzisiejszą produkcję kulturalną. Rozmowa o kulturze nie byłaby pełna, gdyby nie dotyczyła także tematu mediów, a także możliwości współpracy międzynarodowej w zakresie kultury.

Chcielibyśmy, by rozmowa o kulturze była inspiracją, rekomendacją, szczególnie dla młodego pokolenia Polaków, którzy myślą o swoim życiu w perspektywie trzydziestu, czterdziestu lat i interesują ich konkretne rozwiązania. Co robić, żeby dobrze się czuć w Polsce, żeby móc żyć tutaj zgodnie ze swoimi przekonaniem, w swojej sferze wartości? Chciałem przypomnieć pewne oczywistości, które czasem, to jest taki paradoks, bywają zapominane. Istnieje pewien pogląd, czy

**dr Mateusz
Werner**

raczej przesąd, że kultura jest jakimś luksusowym dodatkiem do sfery poważnej polityki, gospodarki, ekonomii, spraw związanych z polityką militarną. Kultura to jest taki kwiatek do kożucha, coś ekstra. Mówiąc językiem marksistów to nadbudowa. Ostatnio ilustracją takiego właśnie przekłamania jest zdanie często powtarzane w mediach, że nie wygramy wojny kulturowej z Netflixem.

To jest zapowiedź abdykacji państwa, sfery politycznej z polityki kulturalnej. Często słyszymy: trzeba zostawić kulturę artystom, trzeba zostawić ją wolnemu rynkowi. Ktoś, kto tak mówi, sam w jakim sensie przypieczętował swoją porażkę, sam wyklucza się z gry politycznej, w której kultura ma fundamentalne znaczenie, o czym wiedzą czytelnicy tekstów Samuela Huntingtona z początku lat 90. Przewidywał on, że po zimnej wojnie konflikty będą toczyły się wokół wartości, wokół kultur, wokół zderzeń cywilizacyjnych. Państwo, które abdykuje z tej sfery, skazuje się po prostu na dysfunkcyjność. Politycy, którzy rezygnują z wpływu na rzeczywistość kulturową, odcinają się od możliwości komunikowania się ze społeczeństwem i wpływania na nie. Warto w tym miejscu przywołać niekontrolowaną teorię socjologii kultury, która mówi, że społeczeństwo – zwłaszcza takie, które myśli o sobie, że jest narodem – jest wspólnotą komunikacyjną, a językiem tej wspólnoty jest kultura. Dzięki niej zbiorowość uzyskuje samoświadomość, znajduje wspólny mianownik dla własnej tożsamości, dla zbiorowej tożsamości i jest w stanie działać, jest w stanie mobilizować się w sytuacji zagrożenia, ale również wyznaczać sobie cele i ustalać między sobą sposoby osiągnięcia tych celów. Bez kultury jest to po prostu niemożliwe. Politycy, którzy tego nie rozumieją, którym się wydaje, że mogą się komunikować ze społeczeństwem w jakiś inny sposób, padają ofiarami własnego złudzenia. Zazwyczaj są tym zaskoczeni, nie potrafią powiedzieć, skąd ta nieskuteczność własnych działań, a wynika ona często z tego, o czym mówiłem.

W świetle obowiązującej konstytucji – mam na myśli jej artykuł 4. – Polska jest państwem narodowym. Suwerenem, tą najwyższą instancją polityczną, jest naród. Język wspólnoty narodowej, czyli kultura narodowa, powinna znajdować się pod opieką państwa. Jeżeli

**dr Mateusz
Werner**

wydaje nam się, że nasze państwo powinno zrezygnować z opieki nad kulturą narodową, to powinniśmy po prostu zmienić konstytucję, wówczas musiałby się wyłonić projekt jakiegoś globalnego obiegu kultury. Musielibyśmy uznać się za wspólnotę wyższego rzędu. Jest to złudzenie, nie ma czegoś takiego jak kultura globalna, kultura międzynarodynarodowa. Są próby jej definiowania, ale to nie działa.

Teraz chciałbym oddać głos panu profesorowi Urbanowskiemu, który spróbuje spojrzeć na uniwersytet troszeczkę w innym świetle, niż to się zazwyczaj czyni. Nie jako na instytucję świadczącą usługi edukacyjne dla społeczeństwa, ale jako najważniejszą instytucję kultury, miejsce, w którym porządek symboliczny, kod kulturowy jest produkowany, wytwarzany albo redefiniowane są znaczenia tych symboli. Jakie to ma znaczenie dla kultury? Jak powinien wyglądać uniwersytet, który spełnia wymagania wspólnoty komunikacyjnej?

**prof. Maciej
Urbanowski**

Obawiam się, że nie do końca odpowiem na te oczekiwania. Coraz gorzej czuję się jako członek wspólnoty akademickiej czy uniwersytetu. Myśląc o kulturze i równocześnie przygotowując wstęp do rosyjskiego tłumaczenia *Szkiców piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego, znalazłem u niego małe fragmenciki. W czasie wojny niemiecko-francuskiej Bobkowski w towarzystwie warszawskiego taksówkarza podróżuje po Francji, ma poczucie rozpadającej się kultury zachodniej. Tadzio pisze, jaka jest różnica między kulturą i cywilizacją. Bobkowski, bohater tych dzienników, odpowiada: „Słuchaj, to światło elektryczne włączone do namiotu, ten cały ogród ze śmietnikiem z umywalniami i z dołem higienicznym to jest cywilizacja. Natomiast gdy my potrafimy się tym wszystkim posłużyć jak należy, gdy nie ukradniemy żarówki, i drutu nie użyjemy do przywiązania naszych bagaży, gdy nie napaskudzimy po kątach, gdy nie rozbierzemy wychodka na ogień, i gdy jutro wyjedziemy stąd, nie pokłóciwszy się z dozorcą, nie obiwszy go po mordzie na pożegnanie, to będzie kultura. Cywilizacja i kultura to tak jak hasło i odzew na ćwiczeniach wojskowych albo śruba i nakrętka. Jedno bez drugiego nie jest kompletne”. Mam wrażenie, że dzisiaj ta śruba i nakrętka nie działają. I to jest punkt wyjścia.

**prof. Maciej
Urbanowski**

Druga uwaga, przypominam, że jedno z najważniejszych polskich pism politycznych XX wieku nosiło tytuł „Kultura”. Jest charakterystyczne, że jej twórca, Jerzy Giedroyc, zaczynał jako redaktor pisma „Polityka”, a przeszedł do naszej historii jako twórca pisma „Kultura”, która była opisem kulturalnym *sensu stricto*, ale też pismem w dużej mierze, zwłaszcza w intencji Giedroycia, politycznym. W tym sensie można powiedzieć, trawestując Irzykowskiego, że polityka to jest kultura w innym stanie skupienia, albo że kultura to jest polityka w innym stanie skupienia. Polscy intelektualiści, tacy jak Giedroyc, o tym wiedzieli. My też mamy takie doświadczenie. Ono trochę tłumaczy pewną politykę kulturalną, czyli brak państwa polskiego po 1989 roku, także na uniwersytetach. Chodzi o doświadczenie komunizmu. Kiedy państwo mocno ingerowało czy starało się ingerować, nie do końca przynosiło to rezultaty. Towarzyszyła nam świadomość, że kultura w etymologicznym znaczeniu jest uprawą, czymś, co wymaga czasu, pewnej mądrości. Z drugiej strony wycofanie się państwa, chociażby z uniwersytetu czy z pewnego tradycyjnego modelu jego rozumienia też było i jest groźne, czego jesteśmy dzisiaj świadkami. Często bowiem przywoływana jest formuła marszu lewicy przez instytucje. Zmienia ona kulturę poprzez zmianę programów uniwersyteckich, poprzez zawłaszczanie pewnego języka symbolicznego czy tworzenie własnego.

Kiedy zaczynałem studiować literaturę polską, to uniwersytet jawił mi się jako fundamentalna instytucja kulturalna i polityczna, która mówiąc o kulturze, zmienia także sytuację polityczną. Uniwersytet jako strażnik, obrońca, ale też tłumacz kultury narodowej. Uniwersytet, który może być, czy powinien być fabryką tożsamości narodowej, laboratorium odnawiania znaczeń kodu kulturowego. Dla mnie uniwersytet – tutaj nawiążę do Karola Irzykowskiego i jego idei mostów – był takim mostem w znaczeniu instytucji ułatwiającej komunikowanie się ze wspólnotą narodową, tą współczesną, ale też tą, która była i która będzie. Komunikowanie, czyli porozumiewanie się, przekazywanie informacji, ale także jako wspólnota (znaczenie pochodzące od rzeczownika *comunio*). Uniwersytet to taka wyspa skarbów kultury narodowej, którymi się opiekuje, których jest

strażnikiem, do których ułatwia dostęp pewnej wspólnoty i zarazem pozwala – jak mówili nasi romantycy – uznawać się w swoim jestestwie, a więc zrozumieć, że jest wspólnotą. Ta fundamentalna funkcja uniwersytetu jako instytucji kształcącej podmioty obywatelskie, utrzymującej i wpajającej narodową samowiedzę, była według mnie czymś istotnym, atrakcyjnym i ważnym. Dzisiaj to wydaje się już trochę *passé*.

W latach 90. czytałem słynny *Umysł zamknięty* Alana Blooma, w którym mówił on o rozkładzie uniwersytetu, o humanistyce jako zatopionej Atlantydzie. To wówczas wydawało mi się przesadą. Dzisiaj, kiedy czytałem książkę Billa Readingsa *Uniwersytet w ruinie*, uświadomiłem sobie, że jesteśmy częścią globalnego kryzysu uniwersytetu, który jest kryzysem kultury i kryzysem państwa narodowego. Można powiedzieć, że uniwersytet ma znaczenie, jeżeli znaczenie ma kultura narodowa, i odwrotnie: kultura narodowa ma znaczenie, gdy dba o uniwersytet, nie zapominając o swojej misji.

Dzisiaj to, co Readings nazywa „uniwersytetem kultury”, jest zastępowane przez uniwersytet doskonałości. To jest też uniwersytet, w którym odchodzi się od kultury literackiej, co dla mnie jest znamienne i pewnie tłumaczy moje złe samopoczucie. Zamiast studiów literackich pojawiają się studia kulturowe (*cultural studies*). To też jest świadectwo pewnego kryzysu czy rozkładu. Jak widzę politykę państwa w Polsce wobec tych tendencji? Kiedy polscy humaniści dostają najwięcej punktów za publikowanie w wydawnictwach anglojęzycznych, za publikowanie tekstów anglojęzycznych, to dla mnie jest to element swoistej „zdrady” także ze strony państwa swoich obowiązków wobec uniwersytetu rozumianego jako strażnika prestiżu narodowego. Uniwersytet jest jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą instytucją kultury. Trawestując Norwida i motto do jednego z ważnych pism polskich, czyli „Sztuki i Narodu”, mówiące, że „artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”, powiedziałbym, że uniwersytet także jest organizatorem wyobraźni narodowej. My to dzisiaj widzimy w tym, co się nazywa wojnami kulturowymi. One się toczą głównie na uniwersytetach, tam są wypracowywane owe granaty, karabiny maszynowe, symboliczne oczywiście, które potem

**prof. Maciej
Urbanowski**

na tej wojnie są używane. Warto mieć tego świadomość, bo ta wojna rozgrywa się w ciszy. Nie słyszymy jej do pewnego momentu, a potem, kiedy widzimy tęczową flagę na Chrystusie, to jest właśnie najbardziej widzialny odprysk tej wojny. Warto o tym pamiętać.

**Krzysztof
Noworyta**

Padło tu bardzo ładne sformułowanie, że uniwersytet jest pomostem do komunikowania się ze wspólnotą narodową. Wydaje mi się, że obszar, o którym chcę mówić, obszar kultury, popkultury to też jest pomost do komunikowania się zarówno ze wspólnotą narodową, jak i globalną. Zacznę od tego, że żyjemy w złotej epoce możliwości polskiego sektora kreatywnego. Mamy dostęp do wiedzy, technologii, kreacji i – co najważniejsze – do dystrybucji. Paradoksalnie „dzięki pandemii” całość przemysłu, biznesu przenosi się do dystrybucji cyfrowej, a to stwarza zupełnie nowe możliwości.

Będę mówił o dwóch obszarach. Jeden to kultura rozumiana jako sztuka, obszar, w którym poszukujemy prawdy. Andriej Tarkowski mówił, że sztuka ma na celu przeorać duszę człowieka, obrócić ją w stronę dobra. My, Polacy, radzimy sobie z tym świetnie.

Popkultura to jest dzisiejsza *lingua franca*. To jest ten obszar, w którym żyjemy i się poruszamy. To nie są tylko komiksy, to nie są tylko faceci w lateksowych rajtuzach. Popkultura to potężny przemysł, który jest obszarem załatwiania interesów, wprowadzania idei, sprzedawania bohaterów, budowania racji stanu. Jest to obszar, w którym ci, którzy robią to dobrze, dbają o to, by użytkownicy byli ciągle karmieni, aby żyli w tym świecie, by łaknęli coraz więcej, więcej, więcej. Formy popkulturowe, które dzisiaj najbardziej cenimy i pewnie wszyscy z nich korzystamy, to są seriale, które są takimi współczesnymi powieściami, i które powodują, że żyjemy z tymi bohaterami. To także filmy oraz cały obszar gamingowy. We wszystkich tych obszarach radzimy sobie bardzo dobrze. To w Polsce powstawała część efektów do serialu *Westworld*. To Polak jest jednym z producentów największego hitu Netflixa, czyli *Wiedźmina*. Nie wspomnę o szale, jaki zapanował na punkcie gry Cyberpunk, której jeszcze nikt nie widział, ale wszyscy na nią czekają.

Od strony ideowej obszar popkultury rozpięty jest między książkami dwóch panelistów tegorocznej edycji Kongresu Polska Wielki Projekt. Z jednej strony mamy kapitał moralny, o którym celnie mówił dr Michał Łuczewski. Każde państwo ma zbiór opowieści uewnętrznych, zinstytucjonalizowanych, które dają mu kapitał moralny sprawcy, bohatera bądź ofiary. Trawestując to pojęcie, możemy powiedzieć, że każde państwo potrzebuje kapitału popkulturowego, zestawu wartości, barw, emocji, które chce komunikować i zaszczepiać masowo w świecie, wybudować ten pomost komunikacyjny. Z drugiej strony na tej osi jest Jacek Dukaj z esejem *Po piśmie*, który mówi, że żyjemy w momencie przejścia z kultury piśmiennej do postpiśmiennej. Nie oznacza to, że nagle znikną wszystkie książki. Wchodzimy w kulturę przeżycia, gdzie coraz bardziej liczy się emocja, sposób, w jaki odczuwamy historię, a nie jakaś idea, nie wartość moralna.

Przejdźmy teraz do konkretnego. Pamiętamy wszyscy dramatyczną wojnę rosyjsko-gruzińską. Prezydent Saakaszwili powołał fundusz, znalazło się tam 12 mln dolarów, zatrudnił drugoligowego reżysera *Szklanej pułapki 2*, a ten stworzył film *5 Days of War*. Opowiadał on o tym, jak dzielni Gruzini stawiali opór opresyjnym Rosjanom. Nie jest ważne, że to był drugoligowy film, ważny był pierwszy kadr. W pierwszej scenie tego filmu gruzińscy żołnierze ratują w Iraku żołnierzy amerykańskich. Potężni, muskularni Gruzini wyciągają rękę i ciach! A jaki jest ostatni kadr? Gruzinijskie matki oplakujące swoich synów. To wystarczy, żeby została pewna emocja.

Podam kolejny przykład. W 2010 roku w RPA odbywał się mundial. Przed mundialem Clint Eastwood wyreżyserował film *Invictus* (Niepokonany). Opowiadał on o tym, jak w momencie przekazania władzy Nelsonowi Mandeli była wielka potrzeba zjednoczenia narodu. Ten naród został zjednoczony poprzez sport, poprzez powołanie pierwszej w historii RPA drużyny składającej się z rdzennych mieszkańców i mieszkających tam Holendrów. Mamy więc drużynę, uproszczę, proszę mi wybaczyć – białą-czarną, która mimo różnych napięć, staruje razem i wygrywa. To był element promocji RPA. Podobne przykłady można mnożyć. Nie chodzi o to, że nic nie robimy,

**Krzysztof
Noworyta**

wręcz przeciwnie, świetnie sobie radzimy z obsługą innych państw. W 2018 roku miały miejsce obchody 100-lecia niepodległości Angoli. Z tej okazji został wyprodukowany film *Another Day of Life*. Zdobyć niepodległości tego kraju celebrował Kapuściński. Mało tego, ten film zdobył Europejską Nagrodę Filmową. Kolejny przykład – jako polscy twórcy (Agnieszka Holland, Mirosław Nizio) świetnie obsłużyliśmy temat wielkiego głodu na Ukrainie. Mirosław Nizio stworzył memoriał w Kijowie opowiadający o tej wielkiej tragedii. Agnieszka Holland nakręciła świetny film *Mr Jones*. Do tego Anne Applebaum napisała książkę *Głód*. Mamy więc potencjał, by obsługiwać w popkulturowej formie wielkie, potężne tematy historyczne.

Dlaczego sami siebie jeszcze nie obsłużyliśmy? Gdzie jest ta blokada, ta zapadnia, która jeszcze gdzieś w nas siedzi? Wydaje mi się, że pierwszą blokadą jest blokada mentalna. Jest takie wewnętrzne poczucie, że my musimy spłacić dług naszym przodkom. Dopóki nie nadrobimy zaległości, nie możemy pójść naprzód. Robimy więc różne rzeczy z pewnym żalem, wyrzutem wobec historii, nie ma w nas pogodzenia, że wojna się potoczyła tak, a nie inaczej.

Robiliśmy kiedyś duży program promujący Polskę. Po sukcesie z tym związanym spotkaliśmy się z szefem instytucji, która ten program zamawiała. Wtedy usłyszeliśmy: „Panowie, nie ma co na siłę ciągnąć tego sukcesu”. Bardzo często następuje pogrzebanie potencjału, który ma szansę się rozwinać w perspektywie lat. Tymczasem rzeczy w kulturze potrzebują czasu, żeby dojrzeć czy się narodzić. Kiedy projektowaliśmy muzeum Józefa Piłsudskiego, jego dyrektorem był wnuczek Marszałka Krzysztof Jaryczewski. Na pierwszym spotkaniu projektowym powiedział nam: „Panowie, żeby było jasne. Mój dziadek w historii sobie poradzi. My nie robimy tego dla mojego dziadka. My robimy to dla nas, dla siebie i dla tych, co przyjdą po nas. Bo tej opowieści potrzebujemy my, musimy ją opowiedzieć, tak jakbyśmy ją opowiadali sobie tu i teraz, akcentując te wartości i te idee, których my potrzebujemy, aby budować przyszłość”. To była mentalna rewolucja. Wcześniej żyłem w takim poczuciu długu, że ja, że my musimy. Proszę sobie wyobrazić, jaka to była rewolucja – nie robię tego dla Józefa Piłsudskiego, tylko dla siebie. Jeśli zrozumie-

**Krzysztof
Noworyta**

my, że w popkulturze, która jest obszarem biznesu, należy realizować nasz interes narodowy, to będziemy trzy kroki do przodu.

Sektor publiczny jest pełen świetnych instytucji, świetnych osób, świetnych podmiotów, które realizują te programy. Dość wymienić Instytut Pileckiego. Jestem naprawdę zachwycony, bo to jest instytucja, która wydając jedną książkę, zrobiła wielkie „wow”. Nagle okazało się, że książka Jacka Fairweathera robi absolutną furorę. Człowiek idzie po Londynie i z jednej strony ma wystawioną książkę Greta Thunberg opowiadającą o ekologii, o zagrożeniach, a z drugiej strony *Ochotnik do Auschwitz*.

Rodzi się pytanie, czy II wojna światowa, Pilecki, czy Żygiełbojm to jest to wszystko, co mamy do zaoferowania światu jako opowieść? Wydaje mi się, że jest coś więcej. Za cztery lata mamy niebywałą okazję. W 2024 roku będziemy obchodzili 80. rocznicę zdobycia Monte Cassino i wyzwolenia Bredy. Dwóch generałów – generał Anders, generał Maczek. Czego chcieć więcej? Dwóch generałów – lubię to przywoływać – świetnie realizowało motto generała Pattona, który mówił: bohaterem narodowym nie jest ten, kto umiera za swoją ojczyznę, ale ten, kto pomaga swojemu wrogowi umrzeć za jego ojczyznę. To w ogóle odwraca myślenie. Kim są nasi bohaterowie narodowi? Generał Maczek, generał Anders – widziałem ich fotografie na trzydziestolecie bitwy pod Monte Cassino, gdy przyszli razem w mundurach, udekorowani, w ich oczach widać było ten wojenny zapał. Oni dalej są tymi żołnierzami, którzy potrafiliby krzywdzić swojego wroga i uczynić go bohaterem narodowym. Być może myśląc o II wojnie światowej, należy myśleć o aspekcie bohaterskim.

Wielkim obszarem inwestycji popkulturowej powinien być obszar Sarmacji. Jest fenomenem, w którym zaszyta jest idea wolności. Żadna inna kultura nie ma czegoś takiego. Ani kultura niemiecka, ani francuska nie ma takiego połączenia Wschodu i Zachodu. Sarmacja jest wielkim potencjałem do wykorzystania w świecie gier. Jest taka gra *Assassin's Creed*, która dzieje się zawsze w innym świecie. A to w Egipcie, a to w Aleksandrii, a najnowsza edycja będzie się działa w świecie Wikingów. Jest kwestią negocjacji z potężną firmą, która nazywa się Ubisoft, czy jest możliwość, by kolejna edycja, za pięć, siedem

**Krzysztof
Noworyta**

lat działa się w świecie sarmackim. To nie są rzeczy niemożliwe, to jest kwestia negocjacji, położenia oferty na stole, bo popkultura nie jest przestrzenią moralną. Bardzo dobrze pokazuje to przykład Netflixa.

Netflix to jest firma, która produkuje, w której ludzie mają Excela. Patrzą na tabelki, patrzą na przyrosty, to się musi zgadzać. Pamiętają państwo akcję z serialem o zbrodniarzu wojennym, Demianiuku. Została tam umieszczona zła mapa, która pokazywała obraz Polski współczesny, a nie tamten. Polska bardzo mocno zareagowała, premier Morawiecki wystosował do Netflixa list protestacyjny. Netflix zareagował, powiedział, że wszystko poprawi. Dlaczego on to zrobił? Czy dlatego, że tak bardzo przejął się historią? Nie, szefowie Netflixa kalkulują, że Polska to jest całkiem spory rynek, który konsumuje. Skoro to jest rynek, który konsumuje, a to jest firma, która produkuje i musi produkować nieustannie, to na pewno jest możliwość, okienko, aby tam pojawiły się rzeczy, które chcemy, żeby się pojawiły. Tym bardziej że to w Polsce produkuje się content dla Netflixa. Nie produkuje się rzeczy o Polakach poza Polską.

Warto uwzględnić jeszcze jeden przykład dotyczący siły Netflixa. Jest taki serial *Into the night*, który wyprodukowali Polacy – Tomek Bagiński i Jacek Dukaj. Ten serial był hitem w Malezji. Proszę sobie wyobrazić, powstaje serial o historii Polski, który nagle trafia do Azjatów. Być może nie jest to żywotny interes Polski, ale z drugiej strony może warto z Netflixem rozmawiać, żeby w nasze miejsce nie pojawił się ktoś inny. W obszarze II wojny bardzo aktywni są Norwegowie, którzy wyrastają na pierwszą opozycyjną armię, która sprzeciwiła się Hitlerowi. Jeśli nas tam nie będzie, to będą oni, będą inne narody. Inwestujmy więc w popkulturę, traktujmy ją jako narzędzie. To jest czysty biznes. Swoją wypowiedź chciałem zakończyć cytatem z Marszałka: „Nadejdzie czas pokoju, czas wszechświatowych zapasów w obszarze organizacji kultury i Polska musi wziąć w nich udział”. Osobiście odbieram te słowa jako taki list w butelce wysłany przez Marszałka z przeszłości do nas. To my mamy w ręku ten list, my go czytamy i zostawmy po sobie ślad w formie produkcji i produktów, które będą niosły emocje i przeżycia. Opowiedzą o nas tu i teraz.

**Krzysztof
Noworyta**

**dr Mateusz
Werner**

Dla mnie z tej wypowiedzi najważniejsze pozostaje zdanie na temat Netflix, że nie musi być on wrogiem po przeciwnej stronie barykady wojny kulturowej, a może być po prostu użytecznym narzędziem w naszej sprawie. Teraz o wypowiedź chciałbym poprosić pana redaktora Pawła Lisickiego. Jaką rolę, według pana, odgrywają media w obiegu kulturowym? Co powinno się wydarzyć w świecie medialnym, aby w najbliższym czasie atmosfera towarzysząca różnego rodzaju przedsięwzięciom kulturalnym o konserwatywnym przekazie stała się bardziej przychylna i przyjazna?

Skoro rozmawialiśmy o Netflixie i o wojnie kulturowej, i o tym, na czym ona polega, to korzystając z okazji, pozwolę sobie na polemikę. Byłoby bardzo dobrze, gdyby polski punkt widzenia był widoczny również na Netflixie albo innych tego typu platformach. Co do tego łatwo się zgodzić, ale co to znaczy „polski punkt widzenia”? Gdzie tkwi problem? Gdzie tkwi ten realny spór? Kiedy mówimy o polskiej kulturze narodowej i o wojnach kulturowych, to coś musi być po drugiej stronie barykady. Moim zdaniem podstawowym zagrożeniem dla polskiej kultury narodowej w obecnych czasach jest coś, co można nazwać nową formą rewolucji kulturalnej, która nadciąga do Polski z Zachodu, a której Netflix staje się pewnego rodzaju ekspozycją.

Doskonale to było widać w przypadku Amerykańskiej Akademii Filmowej, która, opisując, jak będzie przyznawała nagrody dla najlepszych filmów, posłużyła się całym katalogiem czysto ideologicznych zasad. Z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia na przykład w przypadku literackich Nagród Nobla. Od kilku, czy nawet kilkunastu lat ten element ideologiczny czy rewolucyjny jest tam coraz silniej obecny. To samo dzieje się też w przypadku Netflix.

Czym jest rewolucja kulturalna? Na czym ona polega? Znowu można sięgnąć do przeszłości, do klasyków, do Gramsciego, który mówił o marszu przez instytucje. W latach 20. i 30. XX wieku marksiści, czy komuniści, zdali sobie sprawę, że rewolucja polegająca po prostu na politycznym przejściu władzy albo na namówieniu proletariatu do buntu politycznego czy ekonomicznego to za mało. Robotnicy nie za bardzo chcieli się buntować, bo było im coraz lepiej. Nie dawało

Paweł Lisicki

się wzbudzić wielkiej rewolucji, która miała przynieść całkiem nowy świat. Wtedy zrozumieli, że jeśli chcą doprowadzić do rewolucji i do wykreowania nowego człowieka, to trzeba zacząć od kultury i od tego, co sprawia, że społeczeństwo myśli tak, a nie inaczej, że posługuje się takimi, a nie innymi symbolami, takimi, a nie innymi opowieściami, że widzi wartości w tym miejscu, a nie w innym, że uważa na przykład, iż naród jest czymś pozytywnym, że wierność ojczyźnie jest czym wartym uwagi, że poświęcenie dla ojczyzny jest czymś istotnym, że zachowanie pamięci o własnym narodzie, o własnych przodkach jest czymś pozytywnym. To wszystko trzeba rozbić, to wszystko trzeba pokonać i to wszystko trzeba przezwyciężyć. Taki jest przecież główny motyw rewolucji. W związku z tym trzeba na owo wykreować człowieka. Co to oznacza w praktyce?

Na jednym z największych – przechodzę do kwestii medialnej – polskich portali, a przynajmniej działających w Polsce i dostępnych w Polsce, ukazał się tekst z tezą, że Niemcy przezwyciężyli już swoją przeszłość, odrobili zadanie, a Polacy cały czas nie. Zamiast rozmawiać o II wojnie światowej tak jak należy, to znaczy przyznać się do swoich win, zbrodni, tych strasznych rzeczy, które rzekomo Polacy robili, to oni cały czas występują z pozycji kogoś, kto chce innych oskarżać. Co gorsza, coraz częściej zdarza im się, Polakom, że mają czelność mieć jakieś uwagi i wątpliwości do zachowania Niemców. Coś dramatycznego, prawda? Można powiedzieć, że to jest tylko jeden przykład albo jeden przypadek, zbyt radykalny głos, ale takich głosów mógłbym pokazać znacznie więcej. Pokazałbym, jak znacząca część mediów również w Polsce, które mają ogromny zasięg i w związku z tym tworzą opowieść o Polsce i o polskiej przeszłości, próbuje tę przeszłość napisać w taki rewolucyjny albo kulturowo-rewolucyjny sposób.

Pierwszym punktem w tej opowieści musi być zanegowanie tożsamości i podważenie przywiązania do własnej wartości. Jeśli człowiek jest pewny siebie, dumny ze swojej przeszłości, ma do niej zaufanie, uważa, że Polska stała po dobrej stronie historii, to w oczywisty sposób nie jest skłonny do podejmowania rewolucyjnych działań, rewolucyjnego przewrotu, i rewolucyjnego odcięcia się od własnej przeszłości. Raczej będzie ją kultywował, chronił i przekazywał.

Paweł Lisicki

Docieramy tutaj do miejsca, gdzie można powiedzieć o specyficznej roli tych mediów, które powiedzmy od 1989 roku, czyli od czasu odzyskania przez Polskę niepodległości, w dużym stopniu próbowały wykreować nowy typ Polaka, nowy typ polskiej świadomości, zasadzający się w dużej mierze na potępieniu, odcięciu czy podważeniu naszej zasady tożsamości narodowej i na coraz większym podważeniu wartości, jaką jest niepodległość czy suwerenność. Zgodnie z zasadą rewolucji kulturalnej dla narodów, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, nie ma miejsca w tym świecie. Narody mają się gdzieś rozpuścić, mają się wymieszać, ma powstać z tych tradycyjnych narodów jakaś nowa, nieokreślona jeszcze do końca formuła europejsko-światowo-globalna. Żeby to wszystko się wydarzyło, pierwszym krokiem musi być odrzucenie tego, co było i odrzucenie tego, co jest. W tym sensie media – Gramsci doskonale to pokazał – pełnią rolę forpocząty. Są one tym nowym kreatorem sensu, nowym źródłem nowych wartości czy symboli. One mają się odwrócić do tego, co wydaje się być wielkie, wzniosłe i wspaniałe, mają sprawić, żeby tym pozytywnym wartościom z przeszłości nadano całkiem nowe znaczenie. Na tym polega wojna kulturalna. Dlatego mówienie o tym, że można zejść z pola walki albo jej nie podejmować, wydaje mi się być kompletnym nieporozumieniem. Zejść z pola walki to znaczy oddać pole przeciwnikowi. To nie jest tak, że Polska znajduje się obecnie w jakiejś fazie wzmożonego patriotyzmu czy nacjonalizmu. Jest dokładnie odwrotnie, polskość jest bardzo często zagrożona i narażona na atak kreatorów nowych sensów czy nowego myślenia rewolucyjnego.

Paweł Lisicki

Jak znaleźć receptę na tego typu sytuację? Jak sprawić, żeby ten przekaz konserwatywny był nie tylko wierny, tożsamościowy i prawdziwy, ale też atrakcyjny, czyli taki, który będzie przekonywał i pociągał? Jeśli on nie będzie pociągał i przekonywał sam z siebie, to oczywiście same środki polityki twardej to będzie za mało. Jeśli nie uda się wytworzyć pewnego rodzaju atrakcyjności po stronie tych, którzy tej tożsamości kulturalnej bronią, to te instrumenty same w sobie będą za słabe i nie powstrzymają naporu rewolucyjnego.

Czy w ostatnich latach udało nam się stworzyć nową dystrybucję prestiżu po stronie kulturalnej, po stronie konserwatywnej?

Nie sędzę. Co jest w tej chwili najważniejszą, najbardziej znaczącą nagrodą literacką w Polsce? Wciąż pozostaje nią Nike, stworzona przez środowiska Agory i „Polityki”. Czy udało się stworzyć coś, co mogłoby się z tą nagrodą równać, co miałoby podobny zasięg i podobną siłę kreacyjną? Chyba nie bardzo, prawda? Podaję tylko jeden przykład, a jest ich znacznie więcej, żeby można było zrozumieć, jak ważnym elementem w tej walce kulturalnej jest to, co nazwałem dystrybucją prestiżu. Wydaje mi się, że na tym polu jest dużo do zrobienia.

Kilka ostatnich lat nie było szczególnie udanych, jeśli chodzi o obronę uniwersytetów przed elementem kulturowo-rewolucyjnym. Jeśli popatrzymy i porównamy Polskę teraz w roku 2020, z tą z roku 2010 i 2000, to mam wrażenie, że tej fali rewolucyjnej jest coraz więcej, że ona po prostu powoli, powoli, coraz mocniej wciska się na uniwersytety. Prezydent Andrzej Duda przyjeżdża na Uniwersytet Warszawski i przez jakąś całkiem znaczącą i krzykliwą grupę jest wygwizdywany, jest coraz mocniej atakowany nie tylko przez grupki radykalnych studentów, ale też często przez niektórych wykładowców. To jest przykład radykalnego barbarzyństwa.

Paweł Lisicki

O rynku medialnym można by jeszcze długo rozmawiać. Przypomnę wszystkie dotychczasowe, zgłoszone przecież przez obecny rząd, próby dekoncentracji rynku mediów. Cały czas mamy do czynienia z bardzo silnymi kreatorami sensu po stronie lewicowo-liberalnej, ze znacznie słabszą odpowiedzią po drugiej stronie, mimo zapowiedzi znacznego rozbicia i rozproszenia tej drugiej strony. To się jednak nie dokonało. Ten brak będzie w przyszłości mścił się właśnie w przypadku, o którym mówię, kiedy się okazuje, że media są w stanie nadać całkiem inny sens rzeczywistości, niż nam się wydaje i stworzyć na nowo opis i opowieść o polskim narodzie, polskiej przeszłości i najważniejszych dla nas wartościach.

**dr Mateusz
Werner**

Pan profesor Engels, jak sędzę, patrzy z niezwykle frapującej perspektywy na naszą rzeczywistość. Mieszka w Polsce od lat, ale też doskonale zna sytuację uniwersytetów w zachodniej Europie. Jak pan postrzega kwestię współpracy międzynarodowej?

Tajemnicą poliszynela jest to, że wiele instytucji edukacyjnych w zachodnim świecie ma orientację lewicową. Naturalnie większość przedszkoli, szkół i uczelni chciałoby zapewnić swoim wychowankom i studentom niezbędną edukację bez jakiegokolwiek politycznej instrumentalizacji. Jednak wzięwszy pod uwagę wymagania ze strony państwa, panujący duch czasu, a także deficyty wyniesione z domu rodzinnego, a wreszcie coraz bardziej zideologizowaną postawę samych pracowników tychże placówek, nie jest łatwo spełnić to życzenie.

Całe tomy można byłoby wypełnić nie tylko listą nadużyć i zaniedbań, ale także przykładami skrajnej ideologizacji politycznej obecnego systemu edukacyjnego. Już niemal od samych narodzin dzieci często oddelegowywane są do wielu różnych opiekunów i instytucji. W zasadzie nie mają szans na indywidualny trwały rozwój i awans uwzględniający ich specyficzne zainteresowania i uzdolnienia. Solidnej formacji charakteru nie sprzyja też duch obecnych czasów, gdzie nacisk na osiągnięcia myli się z przymusem, wykształcenie z elitaryzmem, a kulturę z drobnomieszczaństwem. Starają się za wszelką cenę unikać stresu i frustracji, by przypisywać odpowiedzialność za niepowodzenia siłom zewnętrznym. Faktyczna misja edukacyjna w szkołach została już w olbrzymim stopniu podporządkowana wymogom ideologicznym, podczas gdy europejskie dzieci coraz gorzej radzą sobie z czytaniem i pisanem, wykonywaniem zadań arytmetycznych i w ogóle coraz trudniej poruszają się w edukacyjnych i kulturalnych zasobach swojego środowiska. Cele polityczne, takie jak ideologia gender, walka z prawicą, jednostronne skupianie się na najciemniejszych stronach europejskiej historii, idealizacja islamu, pochwała wielokulturowości oraz aktywizm klimatyczny, coraz częściej wysuwają się na plan pierwszy. I to w sposób, który odrzuca wszelką krytykę, czy to ze strony samych uczniów, czy ich rodziców, traktowaną jako przejaw prawicowych poglądów.

Nie jest niestety inaczej również na uczelniach wyższych, w szczególności na kierunkach społecznych i humanistycznych. Postępuje nie tylko niebywały upadek ogólnego poziomu nauczania, ale także narastająca ideologizacja samych studentów oraz nauczycieli akademickich, angażujących się w coraz bardziej absurdalne refor-

my programowe, a nawet w ekscesy z użyciem przemocy skierowane przeciwko profesorom konserwatywnym. Mamy więc do czynienia z daleko idącym odejściem od humboldtowskiego ideału edukacji.

Współczesny uniwersytet koncentruje się już nie na *placet experiri*, polegającym na swobodnym rozwoju własnych umiejętności pod okiem wymagających i kompetentnych nauczycieli, mistrzów, ludzi wyrazistych i z charakterem, lecz na jak najszybszym szkoleniu. *Universitas* sprowadzone zostało do czystej kwantyfikacji. Liczy się ilość, a nie jakość, czy to gdy chodzi o kompetencje, jakie student musi jak najszybciej osiągnąć i odhaczyć, czy o liczbę absolwentów – kategoria kluczowa w przyznawaniu finansów uniwersytetom. Nie ma więc czego zazdrościć tym, którzy w takim klimacie mają rozpocząć karierę akademicką. Działalność dydaktyczna stała się nie tylko czymś bardzo niewygodnym – trudno jest podnieść poziom osiągnięć bez narażania własnej pozycji, ale i same badania naukowe z uwagi na przymus pozyskiwania funduszy z zewnątrz zostały w pełni zintegrowane i podporządkowane ideologicznym wytycznym, a często i konkretnym, nierzadko wręcz surrealistycznym, tematom. Co w sytuacji coraz drastyczniejszych cięć w zakresie funduszy oznacza, że *de facto* karierę mogą zrobić tylko ci, których profil najlepiej odpowiada *zeitgeistowi*, a jeśli dodatkowo należał do jednego z owych coraz bardziej absurdalnych kwot płciowych i etnicznych, mogących zapewnić uniwersytetom pożądaną różnorodność, to tym lepiej.

W dalszej części naszych rozważań nie będziemy się jednak zajmować spisem tego, co i tak jest dobrze znane, lecz zajmiemy się rozważaniami, w jaki sposób można by tę niedobrą sytuację naprawić. Dla wszystkich bowiem powinno być jasne, że jakakolwiek jednostronność polityczna czy ideologiczna, która – co oczywiste – jest w stanie zaprezentować tylko część rzeczywistości, nie tylko wcześniej czy później prowadzi do niebezpiecznego od tej rzeczywistości oderwania, ale także zastępuje prawdziwe dokonania i zasługi tym, co określam jako „postawę” i paraliżuje w ten sposób każdą prawdziwą innowację. Ryzyko jest o tyle większe i groźniejsze, że Europa nie jest jakąś utopijną wyspą pośród oceanu nicości, ale konfrontowana jest stale ze światem zewnętrznym. Na Zachodzie – z rosnącym

**prof. David
Engels**

brakiem zainteresowania ze strony USA, na południu – z eksplozją demograficzną, w Afryce, na południowym wschodzie – z radykalizacją islamu, a na Dalekim Wschodzie – z konkurencją ze strony Chin, których rosnąca, oparta także na jakości tamtejszego systemu edukacji, przewaga i potencjał, w niedługim czasie zaczną określać i ograniczać w sposób bardzo namacalny możliwości kształtowania naszej własnej przeszłości.

Co zatem zrobić? Często mówi się, że potrzebny byłby drugi „długi marsz przez instytucje”. Tym razem ze strony konserwatywnych instytucji edukacyjnych, aby w ów, coraz bardziej zideologizowany, lewicowo-liberalny system ponownie wprowadzić autentyczną partyjno-polityczną różnorodność. Ale nawet jeśli rzeczywiście można byłoby mieć nadzieję, że młodzi ludzie wszelkich światopoglądów nadal będą entuzjastycznie nastawieni do kształcenia się i odnajdywać w tym swoje spełnienie, to należy rozważyć dwie rzeczy. Z jednej strony taka wewnętrzna odnowa wymagałaby co najmniej jednego, jeśli nie dwóch pokoleń. Tymczasem gwałtowny upadek Europy nastąpi raczej znacznie szybciej. Z drugiem zaś strony nie da się nie zauważyć, że dzisiejsze, zdominowane przez środowisko lewicowo-liberalne, instytucje mają w sobie znacznie mniej tolerancji i zrozumienia dla konserwatywnych konkurentów, niż miało to miejsce w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, w okolicznościach niejako odwrotnych. To znaczy o ile konserwatywne instytucje, oczywiście często bez zbytniego entuzjazmu, gotowe były udostępniać swe fora także pozycjom lewicowym lub zielonym, aby reprezentowana była cała gama społecznej różnorodności, o tyle duch obecnej różnorodności sprowadza się raczej do określenia wszystkich konserwatywnych postaw oraz jego rzekomo skrajnie prawicowych, energicznie je przy tym zwalczając, zamiast wchodzić w autentyczny dialog z tymi, którzy myślą inaczej. Dla wielu lewicowo-liberalnych ideologów polityka nie jest już bowiem poszukiwaniem równowagi, lecz czystą walką o przeforsowanie i wyegzekwowanie własnych pozycji, które po uprawomocnieniu się nie podlegają już żadnej dyskusji. Wolność wypowiedzi jest dopuszczalna tylko dopóty dopóki własne stanowisko nie jest jeszcze prawnie wiążące.

**prof. David
Engels**

Z momentem, gdy to nastąpi, cała machina państwa, mediów i społeczeństwa wykorzystywana jest do ograniczenia wolności. Przede wszystkim tym, którzy pozostają krytyczni wobec dokonanej transformacji lub chcieliby odwrócić dokonane już przemiany. W obecnej sytuacji, charakteryzującej się pełną kontrolą lewicowo-liberalnych sił nad systemem edukacji oraz zacieklej nietolerancji, z jaką bronią oni swych niegdyś zdobytych stanowisk, trudno wyobrazić sobie stopniowy powrót szkół i uniwersytetów do ich rzeczywistej, politycznie neutralnej misji edukacyjnej. Ale czy należy zarzucić walkę o to? Czy mamy rezygnować? Oczywiście nie. Tyle że naszą uwagę należałoby przenieść z dotąd istniejących środków na nowo powstałe. Jeśli bowiem konserwatyści nie chcą, aby ich własny światopogląd został całkowicie wyparty z systemu edukacji, a tym samym także z serc i umysłów młodych Europejczyków, to powinni szybko wynaleźć i stworzyć własny, alternatywny system edukacji. A obecna fragmentaryzacja europejskich instytucji oświatowych i to ich merytoryczne wypatroszenie paradoksalnie może się okazać bardzo pomocne dla takich przedsięwzięć. W sytuacji katastrofalnego upadku europejskiego systemu edukacyjnego, który w przytłaczającej masie przekształcił się już w zbiorowisko fabryk produkujących dyplomy i niewielką liczbę wysoce ideologizowanych i ściśle kontrolowanych, elitarnych uniwersytetów istnieje bowiem coraz większe zapotrzebowanie ze strony klasy średniej na alternatywny system kształcenia i to nie tylko na poziomie uniwersyteckim, ale także na niższych szczeblach edukacji. A przynajmniej po stronie konserwatywnej, wśród rodziców i uczniów powinna istnieć gotowość do ponoszenia ewentualnych kosztów finansowych niezbędnych dla utrzymania takiego systemu, gwarantującego edukację godną tego miana. Rzecz jasna pierwsze, podejmowane już w Europie, próby powoływania tego rodzaju uniwersytetów, akademii czy instytutów pokazały, że ze strony państwa w jego obecnej, zdeterminowanej ideologicznie formie mogą liczyć co najwyżej na duże utrudnienia w postaci masy przeróżnych specyfikacji, inspekcji i wszelkiego rodzaju kruczków prawnych, za pomocą których próbuje się pozbawić te instytucje ich racji bytu, nie uznając przy tym ich dyplomów. Należy jednak mieć

***prof. David
Engels***

nadzieję, że w obliczu obecnego, tak drastycznego, spadku poziomu kształcenia wielu pracodawców wkrótce nauczy się doceniać korzyści płynące z prawdziwej i solidnej kariery edukacyjnej. Nawet jeśli nie jest ona uznawana przez państwo. Z drugiej strony należy mieć nadzieję, że państwa europejskie, w których opisane powyżej procesy nie zaszły jeszcze w pełni – mam tu na myśli zwłaszcza kraje Europy Wschodniej, m.in. Polskę – odegrają rolę pionierską i będą w stanie wykonywać kluczowe zadania edukacyjne, również dla przyszłej elity zachodnioeuropejskiej, przede wszystkim w dziedzinie politologii i nauk społecznych. A zatem to właśnie tutaj, bardziej niż gdziekolwiek i kiedykolwiek, konieczna jest tyleż realistyczna co pozbawiona uprzedzeń ocena obecnej sytuacji w Europie, połączona z dążeniem do przekazywania miłości i lojalności wobec naszego chrześcijańskiego, europejskiego dziedzictwa kulturowego, a także gotowość do jego obrony przed wszelkimi wewnętrznymi i zewnętrznymi atakami.

**dr Mateusz
Werner**

Zostało niewiele czasu, dlatego rezygnujemy z dyskusji między naszymi panelistami. W zamian każdemu z panów zadamy po jednym pytaniu. Najpierw zwrócę się do pana profesora Urbanowskiego, trochę sprowokowany wypowiedzią redaktora Lisickiego na temat sytuacji na uniwersytecie w Polsce. Jakie argumenty moglibyśmy przedstawić za uniwersytetem kultury, czy uniwersytetem humboldtowskim, czy – bliskim sercu pana profesora – uniwersytetem zrodzonym w duchu wczesnej nowoczesności, romantyzmu, w dyskusji z rzecznikami tej ponowoczesnej formuły uniwersytetu doskonałości, czyli uniwersytetu odmiejscowionego, który ma swoje filie na całym świecie. Harvard czy Oxford otwierają swoje filie w Dubaju czy w Pretorii, nie ma tam literaturoznawstwa, nie czyta się Szekspira, tylko poznaje się antropologię kulturową, która relatywizuje kody kulturowe wszystkich plemion, narodów, państw.

Protestowałem przeciwko ustawie o szkolnictwie wyższym, zostałem zaliczony do zgrzybiałych czy też zmurszałych profesorów, co niekoniecznie mnie ucieszyło. Myślę, że uniwersytet kultury zapewnia trwałość państwu narodowemu i wspólnocie narodowej, więc

**prof. Maciej
Urbanowski**

w jakimś sensie w interesie polityków narodowych, czy kierujących państwami narodowymi jest dbanie o uniwersytet, który podtrzymuje istnienie kultury, a także wspólnoty narodowej. To jest jedna rzecz.

Druga rzecz, w dyskusji pojawiło się pojęcie klimatu czy misji kultury. Wydaje mi się, że bez uniwersytetu, który jest takim laboratorium nie tylko konserwowania, ale też odświeżania narodowej symboliki, narodowego imaginarium, narodowej komunikacji, naród jest słaby. W pewnym sensie dzięki uniwersytetowi naród jest mocniejszy, jest w stanie stawiać czoła otaczającej go rzeczywistości.

Wracam jeszcze do metafory kultury jako mostu czy pomostu. Ten most, który buduje kultura narodowa, chroni nas od burzliwej rzeki rzeczywistości, od groźnego chaosu, który nas otacza. Porządkuje rzeczywistość, pozwala przedzierać się ku przyszłości. Wydaje mi się, że bez mocnej, atrakcyjnej, silnej, dumnej z siebie kultury narodowej, która jest oparta na uniwersytecie kultury, który odwołuje się do kultury humanistycznej, literackiej, który wychowuje człowieka jako obywatela, jako świadomego członka wspólnoty, nie ma państw. Jest tylko jakiś chaos, przestrzeń. A jako że nie ma próżni, to w tę pustkę wdzierają się jakaś inna wspólnota narodowa czy ponadnarodowa.

Jakub Moroz

Chciałbym zapytać pana Krzysztofa Noworytę, czy jednak nie przecenia pan biznesowej strony takich podmiotów jak Netflix, HBO czy innych sieci dystrybucyjnych. Rozmawialiśmy prywatnie o pewnym producencie, któremu się udało, ale na spotkaniu dotyczącym jednego z filmów siedział też ktoś z departamentu mniejszości i odhaczał wszystkie kategorie, które mają się znaleźć w tej produkcji. Jak polskie państwo miałoby sobie poradzić z tym problemem? Stworzyłoby serial o Sarmacji, ale na spotkaniu akceptującym scenariusz pojawiłyby się propozycje wsadów ideologicznych, które zaspokajają kryterium poprawności i są nieodzowne. To jedna kwestia. A druga dotyczy zamówień. Podchodzimy nieufnie do rzeczy, które są robione na zamówienie, a które nie wynikają z artystycznej swobody twórców. Jak państwo może zlecać projekty, które – to bardzo brzydkie określenie – obsługują jakoś tę potrzebę istnienia produkcji kulturalnych, tworzenia mitów bohaterskich, jeżeli są one ogólnie sterowane?

Dowiemy się, jak podejmiemy tę grę, a na razie jej nie podjęliśmy. To nie jest odpowiedź wymijająca. Polemizując z redaktorem Lisickim, powiedziałbym: więcej odwagi, bo jeśli będziemy bardzo się bali tego zagrożenia, to trochę będziemy jak ci Rzymianie z wiersza Kawafisa czekający na barbarzyńców. Oni nas paraliżują, ale trzeba podjąć grę, położyć na stole scenariusz, spróbować ogrywać, gdzieś między tym dryblować. Polacy w dryblingu są bardzo dobrzy, mamy to w naszym kodzie DNA. Żeby było jasne – nie mylę Netflixa z Królestwem Niebieskim. Może to jest trochę niestosowne, ale jednak powiem. Przez wiele, wiele, wiele dni numerem jeden na Netflixie na świecie była polska produkcja *365 dni*, która może nie jest tym, co byśmy chcieli robić, ale pokazuje, że czasami niewiele trzeba, żeby zdobywać szczyty. Nie mówię tego po to, by teraz robić sequel czy prequel, ale tę grę trzeba podjąć. Dopóki jej nie podejmiemy, to zawsze będziemy mieli poczucie zagrożenia, próżni, że ktoś coś za nas zrobił i tak dalej.

Dobrze, idzie rewolucja kulturowa, ale czy kiedykolwiek w historii formacja konserwatywna miała poczucie, że nie ma rewolucji kulturowej, z którą się trzeba mierzyć? Zawsze coś było. Rzeczywiście nie ma „konserwatywnej” nagrody literackiej, ale być może też nie ma, czy jest za mało dobrych powieści, o których można by dyskutować, rozmawiać. Przypomniały mi się ważne słowa C. S. Lewisa. Mówił on, że my nie potrzebujemy pisarzy piszących katolickie książki, ale katolików piszących dobre książki. Trawestując to, wydaje mi się, że w tym całym świecie formacji konserwatywnej ginie współczynnik jakości, czasami jest ona poświęcana dla moralnej słuszności. To jest duży problem. Jeśli więc usiądziemy do stołu negocyjacyjnego z Netflixem, czy z jakimkolwiek innym partnerem międzynarodowym, to on się zapyta: no dobrze, jaka jest siła, skala tego produktu, czy tej opowieści, tego bohatera? Jaka jest jakość i w ogóle jaki jest potencjał emocjonalny? Jakie uczucia to wzbudzi? Jeśli to równanie będzie miało sumę dodatnią, to jest to początek gry, której nie trzeba się bać, tylko trzeba napierać i atakować.

Jakub Moroz

Od lat mówi się, także w środowisku dziennikarskim, o domach mediowych jako o problemie, takim może bardzo przyziemnym, dotyczą-

cym strony materialnej mediów, ale niezwykle ciężącym nad rynkiem medialnym. Czy znajduje pan jakieś rozwiązanie, które można by tu wprowadzić? Nie jest dla nikogo tajemnicą, że te domy mediowe są związane z pewną formacją światopoglądową.

Paweł Lisicki

To nie jest miejsce, żeby zastanawiać się nad konkretnymi rozwiązaniami prawnymi, które mogłyby się pojawić. Nawiązując do tego, co pan powiedział, przeczytałem całkiem ciekawą informację o gigantycznych dochodach i zyskach największego domu mediowego w Polsce. Uderzyło mnie, że prezes tego domu mediowego był głównym doradcą Roberta Biedronia, a przedtem Ryszarda Petru, i się z tym nie ukrywał. Jednocześnie jest czynnym działaczem politycznym, funkcjonującym w największych polskich portalach... Nie chcę się posługiwać nazwiskami, ale mówię o tym jako o pewnym zjawisku. Wydaje mi się, że to dosyć szalona sytuacja, w której szef domu mediowego jest czynnym politykiem, uczestniczy w kampaniach politycznych określonego środowiska (najpierw Ryszarda Petru, potem Nowoczesnej, potem Wiosny Roberta Biedronia), a jednocześnie odpowiada za gigantyczny strumień pieniędzy. Domy mediowe to są właśnie ci pośrednicy między firmami, które wydają pieniądze na reklamy, a mediami, które te pieniądze przyjmują. Takich przypadków jak ten, o którym mówiłem, jest nieporównywalnie więcej. Pierwszym krokiem, który powinien zostać zrobiony, jest rozbicie monopolu lewicowo-liberalnego, który sprawia, że domy mediowe mogą w dużej mierze całkowicie kontrolować przepływ pieniędzy i media konserwatywne, mające nawet potencjały czytelnicze. Rozmawiamy o tym w roku 2020 i, prawdę powiedziawszy, nie widzę, żeby się coś specjalnie zmieniło.

**dr Mateusz
Werner**

Mam teraz pytanie dotyczące wizji powtórnego marszu przez instytucje, które pan profesor w swoim interesującym tekście przedstawił. Czy mógłby pan wymienić przykłady organizacji, czy instytucji w Europie Zachodniej, które mogłyby być partnerem dla środowisk konserwatywnych w Polsce, które mogłyby się, że tak powiem zsieciować, połączyć w tym marszu przez instytucje 2.0?

**prof. David
Engels**

To jest trudna kwestia, ponieważ nie ma takich instytucji. Teoretycznie można pomyśleć o Kościele, ale niestety obecnie w niemal całej Europie Zachodniej nie jest on wpływowy. Pamiętam debatę w Belgii, dotyczącą pewnego naukowca, filozofa, który wyraził swoje zdanie o aborcji. Kościół się od niego odciął, zdyskredytował go nawet, choć ten powtarzał tylko naukę Kościoła. Człowiek ten stracił też pracę na katolickim uniwersytecie. Na zachodnich uniwersytetach niewiele zostało rzeczy, z których można być dumnym. Myślę, że w wielu konserwatywnych środowiskach we Francji, w Belgii czy w Niemczech wiele osób zaczyna mówić o powołaniu akademii czy instytucji, gdzie mogłaby powstać nowa konserwatywna elita. Problem jest taki, że w tych krajach partie konserwatywne są w opozycji, nie mają środków, żeby realizować swoje inicjatywy. Jedyne kraj, który daje takie pieniądze, to Rosja. Rosja finansuje konserwatyzm, organizacje kulturalne czy media konserwatywne. Jest to zatem także szansa dla Polski, żeby wejść do tej gry i dać wsparcie konserwatywnym instytucjom, partiom czy organizacjom, żeby walczyć z rewolucją kulturową na jej własnym terenie. Nie wiem, ile jest w Warszawie niemieckich instytucji starających się wpłynąć na myśl polską. Jeśli popatrzeć, czy jest jakaś forma polskiej obecności poza Polską, to w tym obszarze widać spory deficyt. Być może właśnie jest to szansa, którą trzeba chwycić i szukać dobrych ludzi. Jestem pewien, że opłacalność takich działań, „zwrot z inwestycji” będzie w tym przypadku wielki.

Jakub Moroz

Tą zachętą musimy zakończyć naszą dyskusję. Do zobaczenia.

Zielony konserwatyzm, zielona Europa

Paneliści:

Sławomir Mazurek

główny ekolog Banku Ochrony Środowiska, były wiceminister
ochrony środowiska

Piotr Abramczyk

prezes zarządu polskiej filii Światowego Ruchu Katolików
na Rzecz Środowiska

Przemysław Barszcz

prezes Polskiej Fundacji Przyrodniczo-Leśnej

Moderator:

Grzegorz Górny

**Grzegorz
Górny**

Podczas swojego wystąpienia premier Mateusz Morawiecki poruszał kwestię ekologii. Mówił, że to ona będzie czynnikiem decydującym o rozwoju Polski i Europy w najbliższych latach. Kwestia ekologii czy ochrony środowiska uchodzi dzisiaj za swoisty protektorat ideowy lewicy, takie skojarzenie narzuca się nam automatycznie. Chrześcijaństwo natomiast często oskarżane jest o degradację środowiska. W tym kontekście przywoływany jest fragment z Księgi Rodzaju: „Rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną”. To ma być to wezwanie do eksploatacji przyrody. Czy rzeczywiście tę antropologię judeochrześcijańską, biblijną można uważać za odpowiedzialną za degradację przyrody? Jak w ogóle chrześcijaństwo ma się do idei ochrony środowiska?

Myślę, że gdyby tę antropologię wyprowadzać wyłącznie z jednego tylko fragmentu biblijnego, to faktycznie można by dojść do wniosku, że chrześcijaństwo jest odpowiedzialne za degradację środowiska. Nie należy jednak patrzeć na kwestię ekologii wyłącznie przez pryzmat tego jednego fragmentu, tylko w szerszym kontekście. To po pierwsze. A po drugie, chrześcijaństwo jest różnorodne. W niektórych nurtach protestantyzmu rzeczywiście można spotkać się z wezwaniem do bezwzględного panowania nad ziemią. Natomiast my w tradycji katolickiej od wieków byliśmy zachęcani do umiarkowania, wstrzeźliwości, ubóstwa. To całościowe spojrzenie pozwala nam znaleźć integralny obraz chrześcijańskiego podejścia do świata stworzonego. Przywołał pan przed chwilą fragment z pierwszego opisu stworzenia, ale jest też drugi opis, kiedy Pan Bóg umieścił człowieka w ogrodzie Eden i nakazał mu, by troszczył się o ten ogród. W Biblii panowanie, zwłaszcza w ujęciu Nowego Testamentu, łączy się ze służbą. Całościowe przesłanie, jakie wypływa z Biblii, brzmi więc: czyńcie sobie ziemię poddaną, bądźcie odpowiedzialnymi i troskliwymi zarządcami tego, co zostało wam powierzone.

**Piotr
Abramczyk**

**Grzegorz
Górny**

Pan mówi o wpisaniu troski o środowisko naturalne w tradycję katolicką. Polska jest krajem katolickim, jak więc tradycja ochrony środowiska przejawiała się w historii Polski? Czy mamy jakiś naturalny ośrodek ochrony środowiska, do którego moglibyśmy się odwoływać?

Na wstępie chciałbym przestrzec przed często popełnianym błędem poznawczym dotyczącym ekologii. Ekologia jest nauką o funkcjonowaniu przyrody i jako taka, jak każda inna nauka, jest obiektywna. Zawłaszczanie tego tematu przez ideologie lewicowe nie jest właściwe. Dopiero na tym obiektywnym gruncie powinniśmy zgłębiać prawa przyrody. Skoro mowa o prawdzie i o polskiej drodze ekologii, to nawiążę do pierwszego pytania. Chrześcijaństwo, na którym Polska jest ufundowana, a przede wszystkim Pismo Święte, ma głęboką warstwę przyrodniczą. Zarzuty kierowane w stronę chrześcijaństwa, że jest nieekologiczne, są więc całkowicie chybione. Dążenie do poznania prawdy przyrodniczej zawsze było obecne w historii Polski czy w historii ochrony przyrody. Weźmy na przykład Henryka Sienkiewicza, duża część późniejszych działaczy przyrodniczych, ekologicznych była jego czytelnikami i realizowała w praktyce stworzone przez niego ideały. Taką osobą był na przykład Adam Loret, pierwszy dyrektor Lasów Państwowych, który realizując swoje powołanie, w trakcie ewakuowania dokumentacji dyrekcji Lasów Państwowych został aresztowany, a później zabity. Toczył on spór z profesorem Władysławem Szaferem o Puszcę Białowieską. Był to spór leśnika z botanikiem, spór merytoryczny, oparty na podstawach przyrodniczych. Puszcza przetrwała dzięki ich działaniom. Adam Loret doprowadził do zerwania kontraktu na wycinkę puszczy przez brytyjską firmę Century, i w ten sposób przyczynił się do jej ochrony. Porównałbym go do wielkiego przyrodnika Pliniusza, który zginął w trakcie prowadzenia badań przyrodniczych.

**Grzegorz
Górny**

Pan Sławomir Mazurek przez długie lata był bliskim współpracownikiem profesora Jana Szyszki, którego pierwszą rocznicę śmierci dziś obchodzimy. Pan profesor często odwoływał się do tradycji polskiej myśli sozologicznej. Warto zwrócić uwagę na rozróżnienie, którego często nie mamy w naszej świadomości. Ekologia to nauka o ekosystemach, natomiast nauką o ochronie środowiska jest sozologia. Polska wniosła nieoceniony wkład w jej rozwój.

Co ciekawe, prof. Szyszko zmarł w momencie, w którym wybierał się do Puszczy Białowieskiej. To, co jest istotne, i to, co już padło, czyli odwołanie do Księgi Rodzaju i do słów „czyńcie sobie ziemię poddaną”, bardzo często jest przedstawiane jako narzędzie do takiego negatywnego panowania, do wyzyskiwania zasobów naturalnych ziemi, do nieracjonalnego użytkowania zasobów. Także wezwanie, które pojawia się wcześniej, czyli „rozmnażajcie się”, dzisiaj w niektórych miejscach na świecie może być powodem do wstydu. Ostatnio w Kanadzie pojawiły się billboardy, które mówiły, że tym, co można zrobić najlepszego dla swojego pierwszego dziecka, to nie mieć drugiego. Depolulacjonizm pojawił się jako pewien trend, zapoczątkowany ideą Malthusa. Twierdził on, że mamy za dużo ludzi, musimy więc zrobić wszystko, żeby ich było mniej właśnie w imię ochrony środowiska, w imię ochrony klimatu. Myśl konserwatywna daje odpór takiemu myśleniu. Roger Scruton opublikował książkę *Zielona filozofia*, w której pokazał, w jaki sposób można te dwie sfery połączyć. Kiedy sięgniemy do polskich korzeni, do pierwszych aktów, to zobaczymy, że władza królewska za ich pomocą wzywała do ochrony bobrów, żubrów, sprzeciwiała się stosowaniu siideł. To było takie podejście, które dziś nazywamy zrównoważonym rozwojem. Zrównoważony rozwój to też są prawa człowieka, choćby prawo do życia. Jan Paweł II powie, że to jest prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, prawo do dobrych warunków życia. Do idei zrównoważonego rozwoju bardzo często odwoływał się prof. Szyszko. Na studium SGH i SGGW pisałem pracę na temat wyceny zasobów przyrodniczych w Tarnowskich Górach, pokazywałem, jak bardzo zmienił się Śląsk w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Tak naprawdę mamy potężny postęp, który nie zawsze jest doceniany. Wspominał o tym pan premier Mateusz Morawiecki. Dużo w tym temacie już zostało zrobione. Mogę wspomnieć moją rodziną uczelnię, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ksiądz profesor Józef Dołęga bardzo dużo czasu poświęcił idei ekorozwoju. Ona jest też obecna u Jana Pawła II. Bardzo mocno podkreślał on konieczność solidarności ze stworzeniem i budowania właściwej antropologii. Problem ideologii lewicowej polega na tym, że ona traktuje człowieka jako szkodnika. Tymczasem człowiek powołany jest do tro-

ski o planetę, o drugiego człowieka, dobre warunki życia, dobrą jakość wody, dobrą jakość powietrza. To przecież konserwatyści podczas rewolucji przemysłowej przeciwstawiali się takiemu konfliktowi miasto-wieś. Każdy człowiek ma potrzebę wolności i każdy szuka dla siebie właściwego miejsca do życia.

**Grzegorz
Górny**

Pan Piotr Abramczyk mówił, że idea ochrony środowiska, pielęgnowania go, jest wpisana w antropologię chrześcijańską. Kiedy przeciwnicy chrześcijaństwa atakują tę koncepcję biblijną, mówią, no dobrze, pokażcie w takim razie przykłady katolickiego podejścia do ochrony środowiska, które moglibyśmy stawiać za wzór. Strona katolicka zazwyczaj wymienia wtedy świętego Franciszka z Asyżu. A później jest milczenie. Czym właściwie możemy się pochwalić? Do czego może się odwołać Kościół w swojej tradycji, jeśli chodzi o kwestię ochrony środowiska, oprócz teoretycznego odwołania się do Księgi Rodzaju i tej jednej postaci?

Święty Franciszek z Asyżu automatycznie się narzuca. W zależności od nurtu chrześcijaństwa zauważyć możemy różne rozumienie tego świętego. Podejście franciszkańskie na przykład akcentuje powszechne braterstwo z całym stworzeniem, z kolei benedyktyńskie rolę człowieka jako zarządcy, tego, który pracuje, przekształca środowisko w sposób zrównoważony. Jest jeszcze na przykład, mniej się o tym słyszy, podejście chrześcijaństwa celtyckiego, które jeszcze inaczej rozkłada te akcenty. Studiując naszą tradycję, znajdziemy wiele takich nurtów.

**Sławomir
Mazurek**

Jest też Hildegarda z Bingen, która mówi o harmonii i pewnej komplementarności.

O różnych podejściach człowieka do stworzenia w religii katolickiej pisał ks. prof. Ryszard Sadowski z UKSW. Okazuje się, że jest tego trochę. Ostatnio, dzięki papieżowi Franciszkowi i encyklice *Laudato si*, znacznie więcej mówi się o ekologii. Franciszek *de facto* zebrał w jednym miejscu całe nauczanie Kościoła na ten temat. Dodał

**Piotr
Abramczyk**

**Piotr
Abramczyk**

oczywiście do tego swoją wrażliwość i wrażliwość swojego patrona, ale głównie przywołał nauczanie swoich poprzedników na ten temat – Benedykta XVI, Jana Pawła II, a nawet Pawła VI, bo już u niego ta myśl ekologiczna stopniowo zaczynała się pojawiać. Benedykt XIV na przykład nazwany jest „zielonym papieżem”, nie często się o tym słyszy, a wprowadził on w Watykanie wiele praktycznych rozwiązań ekologicznych. Franciszek bardzo akcentuje potrzebę troski o stworzenie w dzisiejszym świecie zachłannej konsumpcji. Święty Franciszek z Asyżu to doskonały patron na nasze czasy. On sam, a także jego przesłanie to odtrutka na wiele negatywnych zjawisk trawiących dzisiejsze społeczeństwa. Bardzo się cieszę, że ten święty w chrześcijaństwie jest wskazywany jako przykład odpowiedzialnego podejścia do środowiska. Tak naprawdę każda osoba wierząca, która działa na rzecz ochrony środowiska, jest twarzą Kościoła, który do takich działań ją natchnął.

**Grzegorz
Górny**

Pan Przemysław Barszcz mówił, że ekologia jest nauką, a nie ideologią. Jeżeli weźmiemy pod uwagę sozologię, to ona musi się opierać na jakichś wartościach, musi mieć zamontowany w sobie jakiś system aksjologiczny. W przypadku ruchów, które odwołują się do chrześcijaństwa, będzie on inny, niż w przypadku tych, które krytykują chrześcijaństwo za degradację środowiska. Czy wobec tego jest możliwy sojusz pomiędzy obu siłami proekologicznymi, prosozologicznymi? Czy w pewnym momencie musi dojść do konfliktu, który wynika z odmiennego sposobu rozumienia ochrony przyrody? Czy możemy być tylko sojusznikami sytuacyjnymi w jakichś konkretnych przypadkach, czy też możemy być sojusznikami *sensu stricto*?

Nie tylko możemy, ale wręcz musimy dojść do takiego porozumienia i nie powinno to być porozumienie sytuacyjne, tylko podejście, które nie będzie oparte na ideologii. Skoro uważamy, że ekologia jest nauką, że są jakieś prawa przyrody, które poznajemy, to jest to w jakiś sposób obiektywne. Jeżeli z jednej strony chcemy przyrodę chronić, a z drugiej z niej korzystać, to możemy rozmawiać o jakichś szczegółach merytorycznych czy technicznych, ale sama idea dla wszystkich

**Przemysław
Barszcz**

powinna być jedna. Jeżeli ktoś się wyłamuje i mówi, że ekologię można rozumieć na różne sposoby, to nie do końca rozumie tę naukę. Często spotykam się z różnymi osobami, rozmawiam z nimi na temat przyrody, wcale nie musimy poruszać jakichś dzielących nas wątków, naprawdę można dojść do konsensusu. Jeżeli chcemy chronić przyrodę skutecznie, to musimy się wzajemnie do siebie przekonać.

**Grzegorz
Górny**

Czy rzeczywiście ten konsensus jest możliwy? Z tego, co mówił pan profesor Mazurek, wynika, że niekoniecznie. Jeżeli mówimy o podejściu depopulacyjnym, antynatalistycznym, które jest niezgodne z antropologią chrześcijańską, to trzeba się zastanowić, czy taki sojusz jest rzeczywiście możliwy...

Bardzo bym chciał, żeby było tak, jak mówił mój przedmówca. Problemem jest jednak postmodernizm, który przeformułował słowa, definicje i ich znaczenia. Kiedy mówimy o ekologii, która w wolnym tłumaczeniu, czy w tłumaczeniu wprost z łaciny jest troską o wspólny dom, o czym mówi Franciszek, to najpierw musimy ten dom określić. Musimy określić rolę człowieka, cel, do którego zmierza. I tutaj pojawia się problem. Na przyrodę, także w edukacji, patrzymy tylko z perspektywy biologów. Nie patrzymy na przykład z perspektywy zmienności liczebności populacji, pewnej dynamiki, ekosystemów. A przecież ekologia dotyczy też zmian klimatycznych, akceptacji ekstremalnych zjawisk pogodowych. W dyskusjach biorą udział ludzie o różnych poglądach, co do zasady zgadzamy się, że musimy działać wspólnie, zbliżać ludzi, szukać płaszczyzn porozumienia, i pewnie gdzieś na końcu ono będzie możliwe. Nie, ono może być możliwe nawet na początku. Na pewno wszyscy zgodzimy się co do tego, że warto zadbać o zmniejszenie wpływu człowieka na środowisko, ograniczenie plastiku. W latach 80. plastik był ekologicznym wynalazkiem cud. Potem się okazało, teraz to wiemy już z badań, że mikroplastik, plastik, to nie jest najlepsze rozwiązanie. Szukamy więc innowacyjnych opakowań biodegradowalnych, kiedy w latach naszego dzieciństwa torba papierowa nie była jakimś wielkim wynalazkiem. Księga Rodzaju pokazała nam człowieka i jego stworzenie w relacji do Boga, w relacji do

**Sławomir
Mazurek**

drugiego człowieka, w relacji do przyrody. To jest ten kod kulturowy, który definiuje chrześcijaństwo. W momencie kiedy brakuje zakotwiczenia w pewnym transcendentnym, niezmiennym bycie, który jednocześnie jest miłością i wzywa nas do zachowania równowagi i pokoju, powstaje problem. Kiedy wchodzimy z agresywną opcją walki klas albo nowego marksizmu, to wtedy trudno znaleźć nam porozumienie. To nie jest tak, że świat nic nie robi. Już w 1991 roku na szczycie w Rio de Janeiro państwa świata stwierdziły, że mamy problem z zanikiem gatunków, z zanikiem wody, z brakiem dostępu do złóż, ubóstwem. Jesteśmy w roku 2020, a dalej mamy problemy z wodą, z jakością środowiska, z miejscami pracy. Wydaliśmy miliony złotych na biurokrację, na konferencje, na spotkania, a ciągle nie osiągnęliśmy ostatecznego porozumienia. To pokazuje też, w jaki sposób negocjujemy te tematy. Ekologia, ochrona środowiska dzisiaj to nie jest tylko opowieść o ptakach i motylach, tylko to jest głęboka dyskusja o gospodarce, o rozwoju gospodarczym, o tym, w jaki sposób się rozwijać, żeby zachować zasoby przyrodnicze, żeby ich nie zniszczyć, tylko je pomnażać. Nie zawsze ten zrównoważony rozwój jest dobrze rozumiany, bo nawet w środowiskach konserwatywnych słyszymy, że zrównoważony rozwój to taki lewicowy wymysł. To nie jest prawda. To jest kwestia wytłumaczenia na nowo pewnych pojęć. Wtedy będzie szansa na porozumienie.

**Grzegorz
Górny**

A czy problemem nie jest pewna wizja człowieka, wizja ekologii człowieka, która kryje się za tymi dwiema różnymi koncepcjami?

Po części pewnie tak, ale zgadzam się z przedmówcą, jeśli chodzi o kwestie definicji. Myślę, że często dochodzi do takich sytuacji we współczesnym dialogu czy komunikacji, że kłócimy się ze sobą, a tak naprawdę jesteśmy po tej samej stronie barykady. Problem polega na tym, że nie definiujemy pojęć. Na początku naszej dyskusji mówiliśmy, że słowo ekologia od razu kojarzy się z myślą lewicową, a jak ustaliliśmy, to jest nauka. I takich pojęć na tym gruncie jest wiele. Wracamy więc do właściwego ich znaczenia i zastanawiamy się, w czym się konkretnie zgadzamy, a w czym nie. Papież Franciszek mówi o kulturze spotkania. W encyklice *Laudato si* wielokrotnie pada

**Piotr
Abramczyk**

słowo dialog. On jest niezbędny do budowania, do szukania wspólnych rozwiązań. Wydaje mi się, że można lepiej wszystko zbudować, gdy mamy świadomość własnej tożsamości, własnych przekonań. Jeżeli wiemy, na czym stoimy, z czego wychodzimy, jakie miejsce w tej wizji zajmuje człowiek wobec świata, wobec Boga, to możemy wychodzić z otwartością, nie musimy kogoś na siłę przekonywać. My niejako wchodzimy i dajemy świadectwo, szukamy wspólnych rozwiązań, szukamy wspólnych ścieżek, którymi możemy podążać.

**Grzegorz
Górny**

Ci trzej ostatni papieże, o których pan wspominał, bardzo dużo mówili o ekologii człowieka. Tymczasem kiedy czytamy różne teksty lewicowych ekologów, to tam w ogóle nie pojawia się takie określenie jak ekologia człowieka, a przynajmniej ja się z nim nie spotkałem. Z czego wynika to inne podejście?

Ta różnica bardzo silnie się zarysowuje, ale rozdźwięk w tej kwestii był już od dawna. Były oczywiście czasy, kiedy to środowisko przyrodnicze było bardziej jednolite, ale to się zmieniło. Zaczęły pojawiać się głosy na temat ograniczenia rozmnażania. Tyle że to jest błędne podejście, bo wyklucza człowieka ze świata przyrody, a przecież on jest jego częścią, jest jednym z wielu gatunków, który żyje na ziemi, jest częścią ekosystemu ziemskiego, i w tej perspektywie chrześcijańskiej ma swoje miejsce. Jeżeli chronimy jakieś gatunki czy siedliska przed zanikiem, chcemy im stworzyć dobre warunki do życia, nie powinniśmy wyłączać z tego człowieka. Powinniśmy dążyć do tego, by był to spójny system, w którym wszystko ma swoje miejsce i pełni właściwą sobie funkcję. Wyłączanie z tego ludzi jest przyrodniczo zupełnie nieuzasadnione.

**Przemysław
Barszcz**

**Grzegorz
Górny**

Zastanawia mnie jedna niekonsekwencja, z jaką często się spotykam. Ci działacze ekologiczni, którzy bardzo dużo mówią o naturze, w momencie kiedy się mówi o prawie naturalnym, od razu zaczynają protestować, i to jest coś zadziwiającego. Akceptacja dla natury i negacja prawa naturalnego, chociaż wydawać by się mogło, że jedno wypływa z drugiego. Jak to w ogóle pogodzić?

Jest to pewnego rodzaju schizofrenia. Mówimy o przyrodzie, o ekologii, poruszamy się między pojęciami, ale mówimy też o człowieku jako elemencie przyrody. Trzeba jednak pamiętać, że człowiek tworzy także kulturę. To nie jest tylko dyskusja o zielonym konserwatyzmie, to nie jest tylko dyskusja o kwestiach praw przyrodniczych, o prawie naturalnym, ale to jest też kwestia przełożenia tych elementów, tej aksjologii do polityki państwowej. Polityka przyrodnicza państwa bardzo się zmieniła. W czasach Platformy Obywatelskiej jej nie było. Poziom filozofii i poziom aksjologii budują politykę prorozwojową państwa. Przyroda, zasoby przyrodnicze, wszystko co nas otacza, w czym żyjemy ma określone znaczenie, i my chcemy to zachować. Żeby to się udało, musimy edukować, wychowywać, uwrażliwiać. Kultura ma być elementem uwrażliwiającym człowieka na piękno przyrody. To jest niezwykle istotne. Ważne jest to, by na ekologię nie patrzeć tylko z perspektywy nauk biologicznych, ale także przez pryzmat procesów społecznych. Myśl lewicowa ma inną wizję człowieka. Nadzieja na zbudowanie porozumienia ciągle się tli, warto szukać tych wspólnych obszarów, które stanowią o jakości życia obywateli, o ich przyszłości związanej z dobrą jakością środowiska. Jednocześnie powinniśmy budować instytucje, które będą dbały o to, by ten zrównoważony rozwój ufundowany był na aksjologii chrześcijańskiej.

**Grzegorz
Górny**

Chciałbym jeszcze przypomnieć, bo to jest rzecz mało znana, że ten nowoczesny ruch ochrony środowiska narodził się w środowiskach konserwatywnych pod koniec XIX i na początku XX wieku. On odwoływał się do myśli chrześcijańskiej. Co ciekawe Simone de Beauvoir, lewicowa intelektualistka, pytana o to, co najbardziej odróżnia lewicę od prawicy, powiedziała, że stosunek do ochrony środowiska naturalnego. Wyznacznikiem lewicy jest umiłowanie industrializacji, wobec tego nie ma nic miłszego sercu socjalisty niż pejzaż z dymiącymi kominami, bo on oznacza rozwój przemysłu, rozwój klasy proletariackiej. Natomiast prawicę ona identyfikowała z zacofaniem, z tymi, którzy chcą się zaszyć gdzieś wśród pól i lasów. Co ciekawe, wśród prekursorów polskiej myśli sozologicznej, ekologicznej znajdujemy większość konserwatystów, a nawet endeków. Jan Gwałbert Pawlikow-

ski na przykład to autor pierwszego polskiego manifestu ekologicznego z 1913 roku. Był on działaczem Narodowej Demokracji, jednym z założycieli Tatrzańskiego Parku Narodowego, a po wojnie zakładał Ligę Ochrony Przyrody. O tym się mało mówi, o tym się bardzo mało wie. Na koniec taka krótka runda wśród panów. Czy moglibyście wymienić trzy nazwiska osób najbardziej zaangażowanych w ochronę środowiska, które na was zrobiły największe wrażenie i które moglibyście polecić naszym słuchaczom? Nawet jak ludzie chcą wracać do tej konserwatywnej, chrześcijańskiej idei ochrony środowiska, to nie mają żadnych wskazówek, nie wiedzą, gdzie się zwrócić, kogo czytać.

Jedną osobę, którą chciałem wymienić, pan właśnie wskazał. Wielka postać i bardzo ciekawa. Na pewno warto też sięgnąć do dorobku księdza profesora Józefa Dołęgi. Duży nacisk kładł on na budowanie cywilizacji pokoju, miłości w kontrze do cywilizacji śmierci, zniszczenia, także zniszczenia środowiska. Pisał o solidarności jako istotnym elemencie troski o naszą przyszłość. Warto wskazać też prof. Grzywacza, środowisko Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i prof. Stanisława Ziębę. Gorąco polecam rozmaite pisma na ten temat, które można znaleźć choćby w zdigitalizowanym zbiorze Muzeum Historii Polski.

**Sławomir
Mazurek**

**Piotr
Abramczyk**

Pierwszą osobą, którą bym wskazał, jest papież Franciszek i jego encyklika *Laudato si*. Z wykształcenia jestem meteorologiem, więc zmiany klimatyczne mocno leżały mi na sercu. Szukałem jakiejs grupy, w której mógłbym działać. Wiele z nich stało jednak w sprzeczności w niektórych kwestiach z moim światopoglądem chrześcijańskim. Kiedy wpadło mi w ręce *Laudato si*, było to dla mnie olśnienie. Po raz pierwszy spotkałem się z taką spójną, głęboką wizją, przesiąkniętą wiarą i tradycją chrześcijańską dotyczącą stworzenia czy ochrony środowiska. To był impuls, by sięgnąć dalej po chrześcijańską myśl dotyczącą ochrony środowiska. Inną osobą, która mi imponuje i którą darzę ogromnym szacunkiem, jest pan profesor Maciej Nowicki. Dwukrotnie pełnił on funkcję ministra środowiska i, jeśli się nie mylę, jest to jedyny Polak, zdobywca ekologicznego Nobla. Profesor jest przewodniczącym naszej rady w polskiej filii Światowego Ruchu

Katolików na Rzecz Środowiska. Mam tam możliwość go poznawać, słuchać i z nim rozmawiać. Jestem pod ogromnym wrażeniem jego ogromnej wiedzy i głębokiej wiary. Wskażę także, może tak przetłumaczyć, wielu animatorów i wiele animatorek *Laudato si*, naszego Światowego Ruchu Katolików na Rzecz Środowiska, z którymi mam przywilej działać. To nie są ludzie z pierwszych stron gazet, nie mają jakiegoś wielkiego dorobku naukowego, ale są ekologami w praktyce. Powrót do prostoty, do umiarkowania, do którego zachęcał papież Franciszek, uczynili pasją swojego życia. Jestem pod wielkim wrażeniem podejmowanych przez nich wyrzeczeń. To, co robią, robią z radością i dają przykład, że ograniczenie konsumpcji, ograniczenie pewnych potrzeb, przeżywanie tego w duchu chrześcijańskim wiąże się z lepszą jakością życia. Myślę, że to jest taki dobry drogowskaz.

Nawiążę jeszcze do wypowiedzi Grzegorza. Mówiłeś, że kiedyś, w powszechnej opinii, ekologia nie była domeną lewicy, wręcz przeciwnie. Z czasem nastąpiło przebiegunowanie. Być może jest to dobry prognostyk na przyszłość, dający nadzieję, że kolejna zmiana też jest możliwa. Mamy dążyć do prawdy, to nas powinno cechować. A jeśli chodzi o te trzy nazwiska, to skoro mówimy o prawdzie i dążeniu do prawdy dotyczącej przyrody, to wymienilibym Arystotelesa za takie konsekwentne, robiące wrażenie nawet po ponad dwudziestu wiekach, dążenie do jej poznania. Wskazałbym już wymienionego przeze mnie wcześniej Adama Loreta nie tylko za to, co stworzył, ale też za taką konsekwencję i poświęcenie powołaniu. Trzecia osoba to dr Andrzej Kruszewicz, który potrafi ze swoją wiedzą przyrodniczą docierać do ludzi różnych przekonań.

**Przemysław
Barszcz**

**Grzegorz
Górny**

Dziękuję bardzo za tę dyskusję.

Polska w zielonej Europie

Paneliści:

Janusz Wojciechowski

komisarz UE ds. rolnictwa

prof. Zdzisław Krasnodębski

socjolog, filozof społeczny, poseł do Parlamentu Europejskiego

Agata Śmieja

prezes Fundacji Czyste Powietrze

Moderator:

Grzegorz Górny

**Grzegorz
Górny**

Pan premier Mateusz Morawiecki mówił, że należy przeciwstawić się podejściu obecnemu w kręgach unijnych, które proponuje dla Polski niekorzystną ekonomicznie i niesprawiedliwą drogę dojścia do Zielonego Ładu. Jak to wygląda z perspektywy europejskiej?

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

W tej chwili sprawa środowiska, ochrony klimatu, to nie są już idee. To nie jest sfera moralności, kultury, wezwań do pewnego typu zachowań wobec środowiska, ograniczenia potrzeb. Dziś to jest już twarda polityka. Polityka środowiskowa i klimatyczna, obok paru innych kwestii, jest rdzeniem doktryny politycznej Unii Europejskiej. Nie sądzę, żeby w dającej się przewidzieć przyszłości mogło się to zmienić. Ta polityka ma coraz większe znaczenie dla wszystkich innych dziedzin gospodarczych. Jako poseł do Parlamentu Europejskiego pracuję w komisji przemysłu, energii i badań naukowych (ITRE). Polityka klimatyczna ma ogromny wpływ na te trzy dziedziny. Dobrze by było, gdyby strumień pieniędzy płynął na projekty naukowe służące temu, co Ursula von der Leyen nazywa Zielonym Ładem. To jej sztandarowy projekt (choć nie ona go wymyśliła). Pan premier powiedział, że będziemy się przeciwstawiać tym unijnym pomysłom, tylko z jakim skutkiem? W Parlamencie Europejskim jest wręcz licytacja, kto da więcej, kto się wykaże większym zapałem i entuzjazmem w ratowaniu planety. My też staramy się walczyć jak lwy i lwice. Do języka unijnego na szczęście zostało wprowadzone pojęcie sprawiedliwej transformacji. Powiedzmy sobie jednak szczerze: te sumy, które są w tym funduszu i które są rozlokowane w innych funduszach, są niewspółmierne do kosztów, która ta zielona transformacja musi ponieść.

Ostatnio w Parlamencie Europejskim mieliśmy dyskusję na temat prawa klimatycznego. Na koniec tej debaty Frans Timmermans, zajmujący się obecnie Zielonym Ładem, powiedział, że ten proces transformacji będzie bolesny. Efekt będzie wspaniały, bo przekształcimy obecną gospodarkę w gospodarkę zeroemisyjną, gdzie tyle samo gazów cieplarnianych będzie wytwarzanych co pochłanianych, bilans wyjdzie więc na zero. Cel ten ma zostać osiągnięty w 2050 roku. Nawet Polska uznaje ten cel na poziomie unijnym, tylko mówi, że my jako kraj tak szybko go nie osiągniemy. Cały bój toczy się teraz

o cele pośrednie. Główna kontrowersja dotyczy roku 2030. Jak bardzo za dziesięć lat uda się zredukować gazy cieplarniane? W poprzedniej kadencji w toku negocjacji trójstronnych i tzw. pakietu zimowego przyjęto, że ta redukcja wyniesie 40 proc. Tyle procent mniej mieilibyśmy na czysto emitować gazów cieplarnianych niż w roku 1990. W Polsce, według nowej strategii, mówi się, że jesteśmy w stanie osiągnąć prawie 38 proc. Komisja Europejska na to się nie zgadza i mówi, że ten poziom ma wynosić 50 proc. Ursula von der Leyen zapowiedziała, że po dokonaniu analizy zastanowi się nad 55-procentową redukcją. Tak to zostało podane w komunikacie Komisji Europejskiej. Parlament z kolei się z tym zgodził i zagłosował za 60 proc., a niektórzy z posłów z Polski z EPP głosowali za poprawką Zielonych, żeby ta redukcja wynosiła 65 proc., a najbardziej radykalni Zieloni chcieli 70 proc. I druga rzecz. Jeśli mają być tak ogromne redukcje gazów cieplarnianych, to czy ma to dotyczyć każdego kraju czy Unii Europejskiej? Niestety, Parlament przyjął stanowisko, że będzie to dotyczyło każdego kraju, który się na to zgodzi. Ta pozycja jest bardzo twarda i radykalna. Prawo klimatyczne będzie miało ogromny wpływ nie tylko na całą gospodarkę, ale również na układ i architekturę polityczną Unii Europejskiej, dlatego, że będzie ona wyznaczać cele częściowe i będzie sprawdzać trajektorie dochodzenia do tych celów. Już teraz jest tak, że kraje muszą zgłaszać plany dotyczące energii i klimatu. To jest oczywiście dalszy stopień, dalsze rozszerzenie kompetencji, a w zasadzie odchodzi od daleko idącej gospodarki rynkowej, bo to jest cel wyznaczony politycznie. Na to wszystko patrzymy bardzo krytycznie. Spieramy się często o tempo tych zmian, o rekompensatę, a mniej podważamy sam cel.

Chciałbym zrobić zastrzeżenie, że mimo całej krytyki Unii Europejskiej, ja się czasami zastanawiam, jaki byłby nasz kraj bez tego nacisku. Jak długo twierdzilibyśmy, że smog to jest lewacki wymysł, jak długo pod silnym lobby produkowalibyśmy energię z węgla górniczego, jak mało byłoby wysiłków naszego przemysłu, z którym zresztą też rozmawiam. Rozumiem ich problemy, ale nawet nasz najbardziej energochłonny przemysł chemiczny jest dumny z tego, że ogranicza swoje emisje, że staje się coraz bardziej ekologiczny. Dostrzegam

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

pewne cechy pozytywne tego nacisku modernizacyjnego w dziedzinie środowiskowej Unii Europejskiej, a jednocześnie ubolewam nad tym, że my jako społeczeństwo, i to właśnie społeczeństwo chrześcijańskie, nie potrafimy wytworzyć innych norm odnoszenia się do środowiska. Dla mnie najbardziej charakterystyczna jest reakcja części polskiego społeczeństwa, w tym także części prawicowych publicystów, na ustawę o ochronie zwierząt. Może oburzę niektórych kolegów, ale ostatnio podpisałem, wspólnie z grupą posłów przede wszystkich z lewicowych ugrupowań w Parlamencie Europejskim, list do Pana Komisarza dotyczący zakończenia hodowli zwierząt w klatkach. Mimo że nie jestem ani wegetarianinem, ani weganinem, uważam, że hodowla drobiu nie musi wyglądać tak jak wygląda. Ubolewam, że Unia pod naciskiem środowisk lewicowych wyznacza nam te standardy, a nie my sami. Szkoda, że nie zastanawiamy się nad tym, że pies być może nie powinien być przywiązywany do łańcucha.

**Grzegorz
Górný**

Pan profesor mówił o dochodzeniu do Zielonego Ładu z perspektywy Parlamentu Europejskiego. A jak to wygląda z perspektywy Komisji Europejskiej, która wydaje się być motorem tych zmian, co do których obawy wyrażał premier Mateusz Morawiecki? Czy jest możliwe osiągnięcie tego celu, czy też jesteśmy skazani na przyjęcie pewnych procedur, które mogą być niekorzystne dla naszej gospodarki?

Chciałbym mówić o Zielonym Ładzie w rolnictwie. Pozwolę sobie przytoczyć pewien cytat. Święty Jan Paweł II na spotkaniu z włoskimi rolnikami w 2000 roku powiedział, że człowiek nie może ulegać pokusie zysku za wszelką cenę kosztem natury, bo wcześniej czy później natura zbuntuje się przeciwko człowiekowi. Stajemy przed tymi problemami, zastanawiamy się, czy można osiągać zysk za wszelką cenę. Uznajemy, że nie. Pan profesor wspomniał o kwestiach etycznych związanych z hodowlą zwierząt, które także w pełni podziela. Dążenie do zysku nie może odbywać się kosztem nieuzasadnionego okrucieństwa wobec zwierząt, stąd kwestie ich dobrostanu są mi również bardzo bliskie. Przywołałam kolejne cytaty: „Celem jest, by rolnictwo w możliwie największym stopniu było przyjazne środowi-

**Janusz
Wojciechowski**

sku, chroniące bioróżnorodność, zachowujące dobrostan zwierząt. Na takim właśnie zrównoważeniu ze środowiskiem polega nowoczesność rolnictwa we współczesnym świecie, nie zaś na masowej produkcji taniej żywności i zamianie rolnictwa w intensywny przemysł. Chcemy «zielonego» rolnictwa, przyjaznego dla człowieka i dla środowiska. Rolnictwo zrównoważone, przyjazne środowisku zapewnia osiągnięcie bezpieczeństwa żywnościowego, lepszego odżywiania społeczeństwa, pozytywnie wpływa na zdrowie publiczne i poprawia jakość życia. Wspieranie rolnictwa zrównoważonego i ekologicznego przeciwdziała dewastacji środowiska, w sytuacji gdy przestrzeń produkcyjna jest dzielona z przestrzenią do życia mieszkańców polskiej wsi”. I drugi cytat: „Nowe ekoprogramy zaoferują duży strumień finansowania w celu pobudzenia zrównoważonych praktyk, takich jak rolnictwo precyzyjne, agroekologia (w tym rolnictwo ekologiczne), uprawa sprzyjająca pochłanianiu dwutlenku węgla przez glebę i system rolno-leśny. Zwiększenie dobrostanu zwierząt poprawia zdrowie zwierząt i jakość żywności, zmniejsza zapotrzebowanie na leki i może pomóc w zachowaniu różnorodności biologicznej. Dokonamy przeglądu przepisów dotyczących dobrostanu zwierząt, w tym przepisów dotyczących transportu i uboju zwierząt, aby dostosować się do najnowszej wiedzy naukowej, rozszerzyć ich zakres, ułatwić egzekwowanie i ostatecznie zapewnić wyższy poziom dobrostanu zwierząt. Plany strategiczne, nowe strategiczne wytyczne będą wspierać ten proces. Rozważymy również możliwość etykietowania informującego o dobrostanie zwierząt, w celu lepszego przekazywania wartości w łańcuchu żywnościowym. Rolnicy odgrywają kluczową rolę w zachowaniu różnorodności biologicznej. To oni jako jedni z pierwszych odczuwają skutki utraty tej różnorodności biologicznej, ale są też jedni z pierwszych, którzy będą czerpać korzyści z jej odbudowy. Poprawa stanu i różnorodności ekosystemów rolniczych spowoduje wzrost odporności sektora na zmianę klimatu, ryzyko środowiskowe i wstrząsy społeczno-ekonomiczne, a jednocześnie będzie skutkować tworzeniem nowych miejsc pracy, np. w sektorze rolnictwa ekologicznego, turystyki wiejskiej lub rekreacji”. Pierwszy fragment to program rolny PiS z 2019 roku, drugi z kolei to fragment unijnej kluczowej

**Janusz
Wojciechowski**

strategii wprowadzania Zielonego Ładu do rolnictwa europejskiego. Nie trudno zauważyć, że te dokumenty są ze sobą komplementarne, nie ma w nich sprzeczności, a jest wyraźna synergia. Chcę państwu powiedzieć, że mam w Komisji Europejskiej pewien komfort, z którego się bardzo cieszę. Zielony Ład w rolnictwie jest zbieżny z tym, co jest treścią polityki, w której uczestniczyłem, pełniąc funkcję w parlamencie polskim, ale także unijnym. Zielone rolnictwo leży w polskim interesie. Często słyszę obawy płynące ze środowisk rolniczych z całej Europy, że Zielony Ład to niszczenie rolnictwa, stawianie rolników w obliczu drastycznych i kosztownych wymagań, że jest to wręcz koniec rolnictwa czy niektórych sektorów rolnych. Niektóre sektory faktycznie mogą mieć powody do obaw, ale jeśli mówimy np. o takich wskaźnikach jak emisja gazów cieplarnianych z rolnictwa, to mamy ogromne różnice między państwami członkowskimi. Polska ma szczęście, że w tej kwestii nie jest wśród liderów tych emisji, choćby dlatego, że jeśli studiujemy dane o intensywności hodowli, to wynika z nich, że Polska ma obecnie ok. 70 sztuk świń na 100 ha gruntów rolnych, a są kraje, które mają 700 sztuk. Z hodowlą bydła jest podobnie. W Polsce 43 sztuki, a są kraje, w których jest to ponad 200 sztuk. Jeśli patrzymy na statystyki zużycia środków ochrony roślin, to w Polsce jest to pomiędzy 2 a 3 kg substancji aktywnych na hektar, a są kraje, gdzie jest to 6, 7 a nawet 9 kg. Podobnie z wieloma innymi wskaźnikami. Te największe problemy związane z intensywnością produkcji, z wielkością emisji z rolnictwa są gdzie indziej. Proszę pamiętać, że mapa tych wyzwań, które się wiążą z poziomem zagrożeń, jest różna. Inna jest w przemyśle, a inna w rolnictwie, i warto to dostrzegać.

Podzielę się z Państwem osobistą refleksją. Wychowałem się na wsi. Moi rodzice prowadzili 10-hektarowe gospodarstwo, w tej chwili zwiększone jest ono do 17 hektarów, obecnie prowadzi je mój brat. Pamiętam czasy, kiedy jako dziecko pomagałem rodzicom w pracy. Gdy słyszę teraz o krótkim łańcuchu dostaw, o gospodarce w cyklu zamkniętym, o gospodarce odpadami, o gospodarce opartej na pochłanianiu węgla, o dobrostanie zwierząt, to ja to wszystko znam jeszcze z tamtego czasu. Tego nie wymyślili współcześni ekolodzy. Zielony Ład w rolnictwie nie jest jakimś współczesnym wynalazkiem. Pa-

**Janusz
Wojciechowski**

mięta gospodarstwo, gdzie wszystko to, co zostało zwiezione z pola do gospodarstwa w postaci ziarna, było sprzedawane gdzieś w punktach skupu, ale większość była przeznaczana na paszę dla zwierząt. Zwierzęta były w warunkach dobrostanu na ściółce ze słomy, która się zamieniała w obornik, a następnie była wywożona jako nawóz naturalny w pole. W zasadzie nie było więc żadnych odpadów. To była gospodarka w cyklu zamkniętym i nie było takich problemów, które dzisiaj trawia coraz bardziej wyspecjalizowane rolnictwo. Obornik poprawiał gospodarkę wodną i te susze nie były tak częste jak dziś. Oczywiście nie chodzi o to, żeby wracać do tego co było. W żadnej dziedzinie, także w rolnictwie, nie ma prostego powrotu do dawnej sytuacji. W zmienionych warunkach musimy myśleć o agroróżnorodności, o tym, by rolnictwo nie było tak mocno ukierunkowane na ściśle wyspecjalizowane kierunki produkcji. Rolnicy są do tego zmuszani, konieczność ekonomiczna ich do tego zmusza, a to z kolei zmniejsza odporność. Przychodzi susza, czy inna klęska żywiołowa, albo klęska urodzaju, która powoduje, że spadają ceny, i natychmiast jest tragedia dla całego gospodarstwa, bo w oczy zagląda widmo bankructwa. Przy różnorodności takiego ryzyka nie było, bo jeżeli jedna uprawa wypadła gorzej, to rekompensowane było to na drugiej uprawie, która nie była dotknięta problemami. Krótko mówiąc: odpowiedzią na zagrożenia, które są w rolnictwie, jest większa różnorodność, większe powiązanie z rynkami lokalnymi.

Warto wspomnieć o jednej rzeczy, która nie jest powszechnie znana. Często słyszę wypowiedzi, że polskie rolnictwo jest potęgą eksportową, że jedyną szansą jest coraz większy eksport, bo nie jesteśmy w stanie zjeść naszej żywności w kraju. To nie jest prawda. Polska ma obecnie ponad 8,5 proc. ludności unijnej, natomiast wartość dodana polskiej produkcji rolniczej w stosunku do całej produkcji unijnej to jest 5,5 proc. Zapominamy bardzo często, że wielki rynek mamy bardzo blisko, a jest to rynek własny. W Unii Europejskiej jest z tym dziś ogromny problem. Proszę sobie wyobrazić, że 3 miliardy ton produktów rolnych i żywności wozi się wzdłuż i wszerz Europy z jednego kraju do drugiego. Możemy to zaobserwować w niektórych sektorach produkcji rolniczej, choćby w intensywnej hodowli trzody chlewnej.

**Janusz
Wojciechowski**

Prosięta się przywozi z Danii, z Niemiec. Pasze sprowadza się statkami z Ameryki Południowej. 36 mln ton soi Europa transportuje przez ocean. Takie rolnictwo jest intensywne, ale nigdy nie będzie ono odporne. Na takim rolnictwie nigdy nie zbudujemy bezpieczeństwa żywnościowego. To się uda wtedy, kiedy będziemy mieli bardzo silne związanie rolnictwa lokalnego, przetwórstwa, lokalnych rynków, i to jest element Zielonego Ładu. Strategia „Od pola do stołu” zakłada skrócenie tej drogi. Ma być bliżej, mamy szukać bliskich rynków. Będą więc wspierani ci rolnicy, którzy będą produkowali na lokalne rynki, będą wspierani ci przetwórcy, którzy będą uczestniczyć w tego typu programach. To jest wielka szansa dla rolnictwa w takich krajach jak Polska. Zielony Ład w rolnictwie to jest kierunek, który może przynieść i z pewnością przyniesie, o ile zostanie konsekwentnie wdrożony, pozytywne rezultaty.

Jednym z elementów tego programu będzie rolnictwo ekologiczne. To jest wielka szansa dla małych gospodarstw rolnych, dla małych i średnich gospodarstw rodzinnych. Chcemy osiągnąć taki cel. W ciągu jednej dekady z rolnictwa europejskiego zniknęło ok. 4 mln gospodarstw, było ich 14 mln, teraz jest 10. To zarówno małe, jak i średnie gospodarstwa. To wielki problem w Unii Europejskiej. Tempo znikania to tysiąc gospodarstw dziennie. Kiedyś w kolarstwie torowym była taka konkurencja, która nazywała się „wyścig australijski”. Polegała ona na tym, że zawodnicy ścigali się i na każdym okrążeniu jeden z nich odpadał. Było ich coraz mniej, a na końcu zostawał tylko zwycięzca. Podobny wyścig trwa w rolnictwie. Coraz więcej trzeba produkować i coraz bardziej intensywnie, żeby się w tym rolnictwie utrzymać. Poprzez instrumenty Zielonego Ładu, poprzez strategię „Od pola do stołu”, poprzez ochronę bioróżnorodności, poprzez ekoprogramy, które mają premiować rolników spełniających wyższe standardy ekologiczne, chcielibyśmy, by ci rolnicy utrzymali się w tym wyścigu, a nie wypadali na kolejnych okrążeniach. Jak to zrobić? Mniej intensywnie produkować, nie ścigać się na masowość i taniość produkcji, ale np. poprawiać jej jakość, uczestniczyć w programach dotyczących oznaczeń geograficznych dotyczących rolnictwa ekologicznego. To jest ogromna szansa dla małych i średnich

**Janusz
Wojciechowski**

gospodarstw. Jak nie będzie rolników, nie będzie zrównoważonego rozwoju. Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której rolnictwo znajdzie się ostatecznie w ręku kilku koncernów, a to już się powoli dzieje. W tej chwili 3 proc. właścicieli w Unii Europejskiej ma ponad 50 proc. ziemi. Zielony Ład jest próbą zatrzymania i odwrócenia tej tendencji. Angażuję się w realizację tego planu, bo widzę w nim dużą szansę dla rolnictwa w całej Europie, a szczególnie w Polsce.

**Grzegorz
Górny**

Zielony Ład dotyka różnych sektorów gospodarki. W obszarze rolnictwa szanse dominują nad zagrożeniami. Nasze polskie rolnictwo jest bardziej bioróżnorodne i bardziej ekologiczne niż to zachodnie. Ale Zielony Ład nie dotyczy tylko rolnictwa, również przemysłu czy energetyki. Tutaj się pojawiają te zagrożenia, o których mówili i pan premier Morawiecki, i pan profesor Krasnodębski. Czy można pogodzić polską drogę ochrony środowiska z wymogami unijnymi, czy też jesteśmy skazani na nieuchronny konflikt?

Punktem wyjścia do odpowiedzi na to pytanie są słowa pana premiera Morawieckiego. Żeby przeprowadzić mądrze transformację energetyczną, musi być ona sprawiedliwa i dostosowana do przestrzeni, w jakiej żyjemy. W porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej jesteśmy w trochę specyficznej sytuacji, chociażby przez nasze położenie geograficzne. Południe Europy nie ma problemów z niską emisją, bo nie potrzebuje takich pokładów energii, żeby ogrzać budynki. Kolejna kwestia to gęstość zaludnienia. Wszystkie kraje skandynawskie, plus Litwa, Łotwa, Estonia to blisko 35 mln osób łącznie z siedmiu krajów. W Polsce jest 38 milionów ludzi, którzy potrzebują dostarczyć ciepło do swoich domów. Nie mamy tak rozwiniętej technologii jak Francja czy Niemcy. Nie mamy też takich nakładów finansowych i możliwości, żeby rzeczywiście problem niskiej emisji szybko i efektywnie przestawić. Cały czas staramy się nadrabiać zaległości związane czy to z naleciałościami historycznymi, czy z tąpnięciem gospodarczym. W ostatnim czasie doszedł jeszcze problem pandemii i kryzysu, który będzie mocno oddziaływał na rynek nie tylko europejski, ale także światowy. Pytanie, jakie w tej sytuacji powstaje, brzmi:

Agata Śmieja

w którym miejscu i w jakiej ilości środki na transformację energetyczną przestawić, bo rzeczywiście są one nam niezbędne. Polska nie jest w stanie zrobić tego samodzielnie w tak krótkiej perspektywie czasowej. Unia Europejska oczywiście ma słuszość, mówiąc, że musimy dostosować się do norm unijnych i zredukować choćby ilość gazów cieplarnianych, które oddajemy do atmosfery. 80 lat temu były nas na świecie dwa miliardy, teraz jest aż osiem. Dzikie tereny kiedyś stanowiły 65 proc. powierzchni, teraz jest to tylko 35 proc. Widać więc, że im więcej jest nas na świecie, tym bardziej przywłaszczamy sobie planetę. W jaki sposób mądrze możemy ją teraz stopniowo oddawać naturze, żeby finalnie służyła ludziom? Woda i powietrze są nam niezbędne do życia. Są to składniki, które wpływają na życie mieszkańców. Bardzo się cieszę, że ze strony pana profesora padły słowa, że Polska powinna zadbać o to, co dzieje się z naszym środowiskiem i zachować równowagę w tym co Unia Europejska nam nakazuje, dostosowując to do naszych możliwości.

Warto pochwalić się też tym, co w kwestii ochrony środowiska w Polsce w ostatniej dekadzie udało nam się zrobić. To jest nie tylko ustawa o ochronie zwierząt. Działa również program „Czyste powietrze”. To blisko 103 mld złotych, które w ciągu najbliższych dziesięciu lat przeznaczone zostaną na zmniejszenie lub uniknięcie emisji pyłów i innych zanieczyszczeń wprowadzanych do atmosfery. Już w tej chwili mamy 151 tysięcy wniosków. Tylko w ciągu jednego roku na walkę z niską emisją wydaliśmy 3 miliardy złotych, a to wciąż jest kropla w morzu potrzeb. Wiele polskich spółek deklaruje zwrot w kierunku zielonej energii i transformację energetyczną. Orlen idzie w kierunku wodoru, na Bałtyku powstają farmy wiatrowe. Kwestią otwartą wciąż pozostaje atom, który dość mocno jest teraz promowany przez Ministerstwo Klimatu. Tych innowacji jest więc bardzo dużo, próbujemy dogonić Zachód i mądrze wprowadzać odnawialne źródła energii w naszym kraju. Ile czasu potrzebujemy i jak dużo środków jesteśmy w stanie zebrać własnymi wysiłkami, a ile Unia Europejska powinna w ramach sprawiedliwej transformacji przeznaczyć, żeby tę neutralność klimatyczną po prostu zyskać wcześniej?

Agata Śmieja

**Grzegorz
Górny**

W najbliższej perspektywie budżetowej ogromne środki unijne przeznaczone będą na zielone technologie, które trzeba będzie zakupić. W tej chwili to kraje zachodnie przodują w produkcji tej technologii, więc *de facto* pieniądze, które są przeznaczone dla Polski, popłyną finalnie na Zachód, ponieważ tam będziemy musieli kupować technologie. Czy w tej chwili o tym myślimy? Czy jesteśmy na jakimś etapie działania, żeby sami tworzyć pewne innowacyjne mechanizmy, czy produkować tę zieloną technologię, by te środki zostawały u nas i pobudzały nasz rodzimy przemysł?

To jest jeden z najważniejszych problemów. Mówi się już wprost, że ci, którzy dysponują takimi technologiami, zarobią na transformacji energetycznej, na Zielonym Ładzie. Myślę, że takim podstawowym postulatem jest łatwy dostęp do technologii. Pani wspomniała o Orlenie, ale też o innych przedsiębiorstwach, które chcą stawiać na wodór. To zawsze jest szansa, żeby uruchomić nasz potencjał naukowy. Mamy pewien strukturalny problem we wszystkich dziedzinach, mianowicie nauka jest oddzielona od przemysłu. Podczas jednej z ostatnich dyskusji naukowcy się wypowiadali, że oni są w stanie produkować różne prototypy, ale potem mają ogromne problemy, by je wdrożyć do produkcji. To wymaga zainteresowania przemysłu. Jest to jakiś nacisk modernizacyjny, warto te kwestie przemyśleć.

Zawsze miałem wrażenie, że naszą pierwszą reakcją na różne pomysły, które przeradzają się w konkretne polityki na poziomie unijnym, zawsze jest takie stanowcze „nie”. Często bronimy rzeczy, które – jakbyśmy byli przewidujący – są nie do obrony. To, że będzie jednak coś takiego jak Zielony Ład, można było już dawno przewidzieć. Teraz jest tylko pytanie, jak wysoko ustawimy tę poprzeczkę i o jakich redukcjach będziemy mówili. W różnych prezentacjach przedstawicieli polskiej gospodarki zawsze widziałem pewną ambiwalencję. Na początku zawsze bardzo mocno protestowali. Następnie dostrzec można było dumę, że potrafili dostosować się do tych nowych warunków. W tym całym procesie brakowało natomiast odwagi polityków, a przecież odwaga powinna być cnotą polityczną. Wiele spraw zostawialiśmy na boku, mając nadzieję, że może się rozejść

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

po kościach. Nigdy nie staraliśmy się wyprzedzać pewnych tendencji. Jeżeli korzystamy z różnych rzeczy, to musimy się zgodzić, że polityka unijna w kwestii energetyki będzie zmieniała się w kierunku, w którym właśnie się zmienia. Musimy więc uświadamiać innym naszą sytuację. Solidarność europejska polega dzisiaj na tym, że idziemy w kierunku Zielonego Ładu, zeroemisyjnej gospodarki. Państwa skandynawskie, które są uprzywilejowane przez powierzchnię, słabą gęstość zaludnienia, energię wodną i różne inne rzeczy, powinny wnieść większy wkład. Szwecja zeroemisyjność może osiągnąć podobno już w roku 2040. Czy więc nie powinna zrobić więcej, żeby wspólnie osiągnąć cel, skoro już większość europejska tak postanowiła? Niedawno byłem na Islandii i prowadziłem negocjacje w sprawie opinii komisji ITRE do prawa klimatycznego. Tam był mój kolega, socjalista z Hiszpanii, który był strasznie trudny w tych negocjacjach, na nic się nie zgadzał. Ostatecznie nie dało się go przekonać, ale on powiedział do mnie: pan jest na Islandii, niech pan się cieszy z tego czystego powietrza, z czystej energii. Odpowiedziałem, że gdybyśmy mieli tę geotermię w takim stopniu jak Islandia, to nie mielibyśmy żadnego problemu. Są uwarunkowani historyczne, geograficzne itd., ale są też bariery mentalne. Zamiast wyprzedzać pewne tendencje i uznawać, że istnieją pewne problemy, to z góry je odrzucamy. Pan komisarz przez lata był przewodniczącym grupy zajmującej się dobrostanem zwierząt. Pokazał, że to, co jest w Polsce przyjmowane sceptycznie, czyli Zielony Ład, akurat w rolnictwie jest dla nas korzystne. Co więcej, ja też rozmawiam z rolnikami i wiem, że ci prawdziwi rolnicy protestują przeciwko polityce Unii zmuszającej ich do coraz większej intensyfikacji produkcji, zwiększania arealu i różnych innych rzeczy. Zanim zająłem się tym jako europoseł, myślałem, że siła polskiego rolnictwa opartego na rodzinnych gospodarstwach nie jest zagrożona. Okazuje się jednak, że jak najbardziej jest. Mam więc pytanie do pana komisarza. Jest jedno zagrożenie związane z prawem klimatycznym, z tak bardzo wyśrubowanymi standardami. Chodzi o ceny energii, które również w rolnictwie będą miały ogromne znaczenie. Czy to nie udaremni tego, co moglibyśmy uznać za pozytywny wpływ w tej dziedzinie? W prawie energetycznym mówi się o rozproszonej

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

energii. Mówi się, że rolnicy są prosumentami, ale kiedy oni nimi się stali?

**Janusz
Wojciechowski**

Jeśli chodzi o kwestię cen energii, to jest rzeczą oczywistą, że te wysiłki, które się wiążą z Zielonym Ładem, będą miały wpływ na ceny energii. Jeśli chodzi o samo rolnictwo, to ja bardzo liczę na to, że te zmiany, o których rozmawiamy, spowodują zmniejszenie zapotrzebowania na zieloną energię, bo na przykład skrócone zostaną łańcuchy dostaw. Będą premiowani ci rolnicy, którzy będą opierać hodowle na własnych paszach, a nie na paszach z importu. Przecież za ten transport, za tę energię, która jest potrzebna do przewiezienia tych produktów do gospodarstwa, wywiezienia ich do często bardzo dalekiej przetwórni, musi zapłacić rolnik w postaci mniejszej ceny za produkt, który sprzedaje. To jest zjawisko ogólnoeuropejskie. Rolnik dostaje coraz mniej za swoją pracę, a coraz więcej środków pochłaniają inne koszty towarzyszące rolnictwu. Chcemy te koszty zmniejszyć. Chcę przypomnieć bardzo istotną rzecz. Budżet Unii Europejskiej to nie tylko ten budżet tradycyjny, ale także tak zwany fundusz naprawczy. Polska jest jego wielkim beneficjentem. W poprzedniej perspektywie finansowej to było ponad 400 mld złotych – polityka spójności plus fundusze rolne. Teraz do dyspozycji mamy ponad 750 mld, czyli prawie dwa razy więcej. Bardzo ważną kwestią jest mądre wydatkowanie tych środków, stworzenie dobrych planów strategicznych i tych dotyczących rolnictwa, i planu naprawczego. To państwa będą proponowały, co chcą u siebie zrobić, aby osiągnąć te ambitne cele, na co będą chciały je wydać. W rolnictwie też tak jest. Unia Europejska tego nie narzuca. Ona tworzy pewne ramy, ale nie narzuca rolnikom i państwom członkowskim, na co konkretnie mają wydać pieniądze. To jest wielka szansa i nie można jej zmarnować. Pan profesor bardzo trafie zauważył, że, jeśli chodzi o poprawę jakości środowiska, to czasem taką pierwszą reakcją jest odrzucenie. W Trybunale Obrachunkowym, moim poprzednim miejscu pracy, byłem odpowiedzialny za kontrolę dotyczącą jakości powietrza. Mamy z tym gigantyczny problem. 50 tysięcy Polaków i 500 tysięcy Europejczyków każdego roku umiera z powodu chorób spowodowanych zanieczysz-

zeniem powietrza. Trochę nawet powątpiewałem w te liczby, pytałem, w jaki sposób jest to szacowane. Okazuje się, że bardzo prosto. Im więcej zanieczyszczeń, tym więcej zachorowań, a w konsekwencji zgonów. Nie jest to wcale jakieś fikcyjne zagrożenie, tylko jak najbardziej realne. Mówimy o Covid-19 i martwimy się tym bardzo, liczymy przypadki zakażeń, przypadki śmiertelne, a w tym samym czasie z powodu zanieczyszczenia powietrza umiera w Polsce 50 tys. osób. Zielony Ład jest więc bardzo dużym wyzwaniem. Bardzo się cieszę z programu „Czyste powietrze”, to też był jeden z postulatów Trybunału Obrachunkowego. Na koniec, anegdotycznie dodam, że kiedy miałem spotkania z rolnikami z innych krajów, choćby z Chorwacji, to, wiedząc, że jestem z Polski, pytali: jak polscy rolnicy to zrobili, że mają takie świetne rolnictwo, że tak doskonale wykorzystują to, że jesteśmy w Unii Europejskiej? Trochę przypadkowo spotkałem się też z rolnikami niemieckimi. To było w Koblencji. Akurat odbywały się tam protesty rolnicze, w dużej mierze przeciwko Zielonemu Ładowi. Miałem okazję w takiej krótkiej, nieplanowanej rozmowie, spytać ich, jakie mają postulaty, o co im właściwie chodzi. Cieszyli się, że w ogóle ktoś chce z nimi rozmawiać. Wtedy jeden z rolników powiedział: chcielibyśmy być zarządzani tak, jak Polska zarządza swoimi rolnikami. Myślę, że Polska jest postrzegana dużo lepiej, niż się czasami to przedstawia w różnych miejscach, a polskie rolnictwo oparte na tych małych, rodzinnych gospodarstwach zapewnia bezpieczeństwo żywnościowe i stoi przed wielką szansą. Wiązała się z tym też zagrożenia, ale musimy się im przeciwstawiać.

Pani Agato, z pani wypowiedzi pobrzmiewał optymizm, że jest możliwe połączenie zmian ekologicznych na rzecz ochrony środowiska z wytworzeniem tej specyficznej polskiej drogi, która pozwoliłaby nie zarznąć gospodarki pod wpływem presji unijnej. To oznaczałoby, że musielibyśmy przekonać do swojego stanowiska państwa unijne. Jakie mamy argumenty, żeby to zrobić? Jak mogłoby to wyglądać?

**Grzegorz
Górny**

Agata Śmieja

Bardzo istotny w tej kwestii jest jednolity głos wszystkich sektorów w kraju. Fundacja Czyste Powietrze stworzyła pierwszy multimedial-

ny polski raport klimatyczny. Do tej pory takiego zbiorczego podsumowania naszej sytuacji nie było. Pokazujemy tam to wszystko, z czym obecnie Polska się boryka, czyli na przykład uwarunkowania geograficzne, o których już rozmawialiśmy, skala problemu niskiej emisji, ale też np. dlaczego ilość węgla czy cały sektor górniczy jest tak duży i skąd te naleciałości historyczne wynikają. Chcemy też pochwalić się dobrymi praktykami i pokazać, że Polska nie jest na końcu stawki działań ekologicznych. W tej kwestii naprawdę bardzo dużo się dzieje. Są uruchamiane nowe programy i to nie tylko na szczeblu administracji rządowej, ale także samorządowej. Sejmik Małopolski przegłosował ustawę antysmogową, eliminując całkowicie węgiel i drewno z naszych domów. Ministerstwo Klimatu w perspektywie do 2040 chce w skali ogólnopolskiej całkowicie wyeliminować paliwa stałe z naszych domów. Musimy więc zadbać o zasoby ludzkie, o środowisko i środki finansowe, które umożliwiają nam odpowiedni rozwój. Żeby to się udało, musimy połączyć prace wszystkich sektorów, musimy w to zaangażować rząd, samorząd. Nauka prowadzi szereg badań, które nie do końca są wykorzystywane w biznesie. Najwyższa więc pora, żeby rzeczywiście te innowacje wprowadzać. W Stanach Zjednoczonych to się bardzo sprawdza. W Dolinie Krzemowej te technologie są promowane i wykorzystywane przez światowy rynek. Myślę, że polski dział nauki może wesprzeć nasze działania, podobnie jak organizacje pozarządowe czy media, które mogą odpowiednio nagłaśniać problematykę ekologiczną. Finalnie to my, społeczeństwo, obywatele jesteśmy odpowiedzialni za jakość powietrza, za czystość naszych rzek, za dostęp do wody. Jeśli nie będzie nam na tym zależeć, to nic się nie zmieni. To jest praca u podstaw, odrabianie lekcji i zadbanie o nasze wspólne dobro. Nie chcemy, żeby o czyste powietrze w Polsce dbały Niemcy i Szwecja. Jesteśmy na tyle świadomym narodem, który potrafi docenić swoje dobra narodowe, środowisko naturalne. Polska ma prawie 30 proc. lasów, mamy dostęp do gór, do morza, piękną rzekę, więc warto o to zadbać. Kiedy z powodu koronawirusa zostaliśmy zamknięci w domach, uświadomiliśmy sobie, jak bardzo potrzebujemy przestrzeni i natury. Mieszkania, domy nie są tą jedyną przestrzenią, której człowiek potrzebuje, więc warto za-

dbać o środowisko naturalne. Myślę, że solidarnie i wspólnie jesteśmy w stanie tę polską drogę do ekologii mądrze zbudować.

To chyba najlepsze podsumowanie naszej dyskusji, która, mam nadzieję, była dla państwa inspirująca i pozwoliła wyjaśnić wiele wątpliwości. Dziękuję za uwagę.

**Grzegorz
Górny**

















dzień 2

Co się stało z prawdą? Co się stało z wolnością?

Paneliści:

prof. Zbigniew Stawrowski
filozof polityki

prof. Andrzej Zybertowicz
socjolog

Antoni Łepkowski
adwokat

o. Janusz Pyda OP
dominikanin, filozof i teolog

Moderator:

dr Antoni Libera

**dr Antoni
Libera**

W czasach, w których żyjemy, w błyskawicznym tempie zwyciężają kłamstwo, pomówienie, insynuacja. Chcielibyśmy wspólnie się zastanowić, dlaczego tak się dzieje, co się stało z prawdą, skąd tyle kłamstwa, tyle manipulacji. Żyjemy obecnie w jakimś nieprawdopodobnym szumie informacyjnym. To nie jest tylko współczesna technologia, środki błyskawicznej komunikacji, internet, fora społecznościowe itd. To wszystko jest skutkiem braku prawdy. Pozwoliłem sobie podzielić ten problem na cztery pola, bo tak widzę jego istotę. To jest przede wszystkim problem religii. Czy prawdy wiary są niezienne historycznie, czy jednak zmienne, jak je godzić z prawdą nauki? Drugie pole to jest pole filozoficzne, kolejne dotyczy historii. Widzimy, że historię zaczyna się pisać na nowo, że przekręca się wszystko do góry nogami. Wreszcie ostatnie pole to jest prawda w prawie, w prawodawstwie. Zastanowimy się, czy kłamstwo może być w jakikolwiek sposób karane czy piętnowane. W pierwszej turze paneliści postarają się rozpoznać sytuację, a w drugiej spróbujemy poszukać jakichś środków naprawczych, odpowiedzi na pytanie, czy można się wycofać z obecnego kryzysu, jakimi metodami można to zrobić, czy w ogóle jest to możliwe. Jak więc wyglądają dzisiaj prawdy wiary?

Rozpocznę od najbardziej fundamentalnego, ale ważnego w kontekście naszych rozważań zagadnienia. Jak prawda jest postrzegana w chrześcijaństwie? Co jako chrześcijanie, zwłaszcza katolicy, rozumiemy przez prawdę? Długo myślałem, jak ująć to zagadnienie w krótkim streszczeniu. Myślę, że bez zafałszowania, aczkolwiek z uproszczeniem, trzeba by powiedzieć, że my jako chrześcijanie myślimy o prawdzie w trzech wymiarach. Pierwszy wymiar jest wspólny nam i tradycji judaistycznej, to jest prawda rozumiana jako coś, na czym można się oprzeć, jako coś, co jest wiarygodne, co nie zaprowadzi nas na manowce. W tym sensie prawda jest zupełnie różna od narracji. Narracja może być raz taka, raz inna, natomiast prawda w rozumieniu *emet*, w tym rozumieniu żydowskim, które dziedziczymy, jest przede wszystkim pewną podstawą, z której dopiero może wynikać działanie, to jest coś wiarygodnego.

**o. Janusz
Pyda OP**

Drugie rozumienie prawdy pojawia się w Nowym Testamencie, w języku greckim. Jak wiemy, prawda po grecku to *aletheia*. Jest to rozumienie prawdy jako czegoś, co potrzebuje objawienia. Etymologicznie *aletheia* oznacza coś, co jest nieskryte. Nowy Testament, zwłaszcza listy Pawłowe, przynoszą rozumienie prawdy jako czegoś, co musi być objawione, bo inaczej będzie niepoznawalne, albo poznawalne tylko fragmentarycznie.

Trzeci wymiar to jest prawda rozumiana jako zgodność rzeczy i poznania, zgodność intelektu, zgodność myśli. To jest ta słynna definicja, którą łacinnicy ujmują w formule *adaequatio intellectus et rei*. Ona ma swoje źródła nie w średniowieczu, tylko w starożytności, u Arystotelesa.

Te trzy wymiary prawdy: prawda jako *emet*, czyli jako coś wiarygodnego, jako coś stabilnego, na czym można się oprzeć; prawda jako coś, co musi być odsłonięte i prawda jako zgodność rzeczy z poznaniem. Jeżeli któregośkolwiek z tych elementów zabraknie, to jesteśmy poza chrześcijańskim myśleniem o prawdzie. Tego typu myślenie będzie właściwe zarówno nam żyjącym w XXI wieku, jeżeli jesteśmy chrześcijanami świadomymi swojej wiary, jak i chrześcijanom żyjącym w XIII wieku i, paradoksalnie, chrześcijanom żyjącym w II wieku, aczkolwiek inaczej będzie wyrażany ten trzeci wymiar prawdy. To jest takie określenie tej kategorii, które jest niezależne od czasów, niezależne od tego, jak się zmienia rzeczywistość. To jest fundament. Jeżeli zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób ten fundament może się odnosić do współczesności, to musimy niemal każdy z tych elementów rozważyć.

Ten pierwszy wymiar prawdy, która jest podstawą do działania, stawia nasze myślenie w chrześcijaństwie o prawdzie w kontraście do wszelkiego typu narracji. Koncepcja prawdy, która jest wpisana w myślenie o narracjach, o opowieściach, w istocie jest zaczerpnięta z nauki, z czegoś, co nazywamy w filozofii koherencyjną koncepcją prawdy. Zgodnie z nią prawdą jest takie zdanie, które zgadza się ze zdaniem wcześniej przyjętymi. Tego typu prawda nie odnosi się do rzeczywistości, tylko do pewnej spójności systemu. Ona fantastycznie funkcjonuje w obrębie systemów

**o. Janusz
Pyda OP**

formalnych, czyli logiki i matematyki. Z tych systemów przejdzie ona później częściowo do nauk przyrodniczych, a później do nauk społecznych, humanistycznych. Będziemy mieli wówczas narratywną koncepcję prawdy, będziemy mówić o narracjach, o opowieściach.

Jeżeli mówimy o drugim wymiarze prawdy, czyli prawdzie rozumianej jako odsłonięcie, to oczywiście ona w tym sensie stoi w sprzeczności ze współczesnym myśleniem. Ona zakłada, że jednak do części prawdy nie dojdziemy bez objawienia. Ta koncepcja stoi w kontrze do całego myślenia scjentystycznego, wedle którego wszystko możemy odkryć naszym rozumem. My jako chrześcijanie uważamy, że za pomocą naszego rozumu możemy odkryć bardzo dużo, ale nie wszystko, stąd konieczność objawienia.

Trzeci wymiar prawdy, czyli zgodność prawdy z rzeczywistością, adekwacja, to jest fundamentalna rzecz, dlatego, że liczą się fakty, a nie tylko nasze myślenie o faktach czy nasze opinie. Czy tym faktem będzie wcielenie, czy jakieś wydarzenie z prasy codziennej, to musimy myśleć o zgodności naszej opinii czy myśli z faktem, a nie jedynie o tym, czy nasza opinia jest nowatorska, nowoczesna, ciekawa, inspirująca itd.

**dr Antoni
Libera**

W tym kontekście pojawia się od razu pytanie o kryteria pewności. Źródeł kryzysu, którego jesteśmy świadkami, upatruję, po pierwsze, w jakimś niewątpliwym kryzysie wiary, a po drugie w pewnych zmianach światopoglądowych, niezależnych od religii, które wynikają z pewnych koncepcji filozoficznych. Wiek XX upłynął, upraszczając, pod znakiem dwóch filozofów. Jednym z nich był Edmund Husserl. Był to być może ostatni myśliciel, który tak bardzo upominał się o pewność. Cały jego projekt filozoficzny to było poszukiwanie wolności i pewności. Uważał on, że jeżeli ludzkość, czy cywilizacja europejska, kultura europejska, zrezygnuje z kategorii prawdy, niezależnie czy do tej prawdy się dojdzie, czy nie, to skończy się to klęską kultury. Drugi filozof to Jacques Derrida, który dokonał dekonstrukcji kategorii prawdy. Uważam, że ta eteryczna filozofia Derridy zadała cios myśleniu o prawdzie...

Nie chciałbym wchodzić w spór między Husserlem a Derridą, tylko spojrzeć na sprawę z nieco innej strony. Zacznę od Husserla, który był filozofem. Derrida jest zaliczany do grona filozofów, ale jego głównym polem działania jest literatura. W ogóle mam wątpliwości, czy te różne spory dotyczące prawdy, rzeczywiście dotyczą filozofii. Myślę wyjątkowo tradycyjnie i uważam, że miano filozofa przysługuje tylko tym, którzy w jakimś sensie akceptują klasyczną definicję prawdy, czyli zgodność umysłu czy sądu z rzeczywistością. Husserl bez wątpienia jest filozofem. On próbuje opisywać rzeczywistość. Jego podstawowy postulat brzmi: *zurück zu den Sachen*, czyli z powrotem do rzeczy. Ale co to jest rzeczywistość?

Husserl zajmuje się rzeczywistością taką, jaka nam się jawi, to znaczy zjawiskiem. To jest perspektywa myślenia nowożytnego, od Kartezjusza, potem Kanta. Ona zakłada, że w gruncie rzeczy ta rzeczywistość jest nam dostępna tylko poprzez naszą świadomość, poprzez to, co sobie uświadamiamy, a uświadamiamy sobie pewne fenomeny, pewne zjawiska. Fenomeny, jeżeli są rzetelnymi fenomenami, odsyłają nas do rzeczy. Mówiąc obrazowo, mamy do czynienia z cieniami rzeczywistości. Patrząc w cienie dostatecznie wnikliwie, docieramy do rzeczywistości na tyle, na ile potrafimy dotrzeć. Cała rzetelna myśl nowożytna czy współczesna ma tę świadomość, że w gruncie rzeczy żyjemy w kręgu naszej świadomości, ale to wcale nie znaczy, że jesteśmy zamknięci w bańkach. Poprzez rzetelny obraz tego, co nam się jawi w świadomości, mamy dostęp do rzeczy obiektywnych i w jakimś sensie transcendentnych.

Ten wstęp, nawiązujący do pytania i do filozofii współczesnej, chciałbym rozwinąć w kierunku pytania o pewność. Jesteśmy przekonani, że wiele wiemy, że wiele prawd w sobie nosimy, ale gdybyśmy tak się zastanowili, to tylko niewielka część tych prawd, do których jesteśmy przekonani, spełnia kryterium pewności – to są takie naprawdę pewne prawdy. Kiedy się zastanawiam, jak się nazywam, kiedy się urodziłem, w sensie ścisłym nie jest to wiedza pewna, to jest coś, co wiem dzięki wierze, dzięki wiarygodnym przekazom ludzi, do których mam zaufanie. Moi rodzice powiedzieli mi, że są moimi rodzicami, że dali mi takie, a nie inne imię, że urodziłem się tego i tego dnia.

99 proc. naszej wiedzy o świecie nie jest wiedzą, którą uzyskaliśmy w bezpośredni sposób i możemy o niej powiedzieć, że jest absolutnie pewna. To są rzeczy, które przyjmujemy, i słusznie, na wiarę. Mówię o tym, żeby pokazać, jaki ścisły jest związek wiedzy i wiary, jak się wzajemnie przenikają. Co w takim razie wiem w sensie ścisłym? Wiem coś, co jestem w stanie wypracować w sposób dedukcyjny, na przykład wynik w zadaniu matematycznym. Wiem również coś, czego bezpośrednio doświadczyłem, czego byłem naocznym świadkiem, znam fakty, z którymi byłem skonfrontowany.

Jeśli chodzi o wiedzę faktyczną, pojawia się problem błędów. Idę spragniony przez pustynię, widzę oazę, ale jak podejść bliżej, okazuje się, że to jest iluzja, złudzenie. Prawdy faktyczne, których doświadczamy poprzez zmysły, mogą nas wprowadzić w błąd. Możemy oczywiście to weryfikować, sprawdzać, porównywać, ale taka jest cecha naszego poznania zmysłowego. Wiemy o tym od tysiącleci. Mówił o tym już Platon w swojej metaforze jaskini. Opisuje ona ludzką kondycję, ludzi, którzy obserwują świat, którzy są przekonani, że coś wiedzą, a tak naprawdę są to cienie rzeczywistości. Żeby jednak wiedzieć, że to są cienie, trzeba mieć kryterium odróżnienia cieni od prawdziwej rzeczywistości. Platon nam podpowiada, że do tego służy rozum jako narzędzie, poprzez które dostajemy kryterium oceny tego, co potocznie uważamy za prawdę.

Jest jeszcze jeden ważny wątek dotyczący prawd, o którym warto powiedzieć. Odwołam się do pierwszego prawdziwego filozofa – Sokratesa. Mówi się, że Sokrates twierdził, iż wie, że nic nie wie. On nigdy czegoś takiego nie powiedział. Mówił tylko, że jak czegoś nie wiem, to nie wydaje mi się, że wiem. Był niezwykle krytyczny co do poznania prawd, nieustannie je testował, ale jednocześnie mówił o czymś, że absolutnie to wie. Absolutnie wie, że coś jest prawdą i to nie były prawdy o świecie, poznawane zmysłami, prawdy, którymi później zajmują się nauki empiryczne, nauki przyrodnicze. Sokrates mówi: wiem, bezwzględnie wiem, że nie wolno krzywdzić ludzi. Mamy dostęp do prawd moralnych, widzimy je w jakiś sposób, nie zmysłami, nie oczami, ale umysłem. To są prawdy bezwzględne. Skądś absolutnie wiemy, że powinniśmy postąpić w jakiś sposób. Pisał o tym pięk-

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

nie święty Augustyn w dialogu *O nauczycielu*. Jeśli chodzi o prawdy moralne, prawdy dotyczące naszego zachowania, naszego stosunku do innych ludzi, to mamy w sobie wewnętrzne światło, które jest prześwitem, które jest podstawą naszego działania i które jest także jakąś zgodnością rzeczywistości. Ono nam mówi, jak powinniśmy dobrze żyć. Ta prawda jednocześnie pokazuje nam, że jest pewnym dobrem, pewną wartością. Tę prawdę już w czasach nowożytnych sformułował Immanuel Kant w jednej ze swoich formuł imperatywu kategorycznego. Mówił on, że człowieczeństwo w każdym innym i w samym sobie muszę traktować zawsze jako cel, nigdy jako środek. Skąd Kant to wie, skąd zna tę prawdę? Dokładnie z tego samego źródła, z którego zaczerpnęli Sokrates i święty Augustyn. Mamy wewnętrzne światło, które w kontekście tych najważniejszych prawd, najważniejszych relacji międzyludzkich pokazuje nam, co jest prawdą, co jest fałszem. Ponieważ to jest jednocześnie porządek praktyczny, to pokazuje nam, co jest dobre, a co złe, jak powinniśmy postępować, czego powinniśmy unikać.

**dr Antoni
Libera**

Twoje ostatnie słowa były jakoś budujące, ale gros wyводу skupiło się na niewiedzy, na braku pewności. Mnie się wydaje, że to, co się stało w XX wieku, również wskutek nauk ścisłych, głównie teorii względności, która zakwestionowała podstawowe kategorie czasu i przestrzeni, ale także ewolucjonizmu, który zrewolucjonizował myślenie człowieka, twierdząc, że wszystko jest względne, spowodowało tryumf dwóch, jak się okazało, plag XX wieku, czyli sceptycyzmu i relatywizmu. To jest dziś dominujące myślenie. Moja intuicja, moje przekonanie, podpowiada mi – nie byłbym w stanie tego udowodnić, ale odwołam się do ostatniej książki Bronka Wildsteina w całości poświęconej temu tematowi – że myślenie racjonalistyczne, poczynszyszy od XVII wieku, doprowadziło nas do tej katastrofy. Żyjemy w czasach skrajnego sceptycyzmu, relatywizmu i nie bardzo wiemy, jak to przezwyciężyć. Skoro nie wiemy rzeczy podstawowych, to tym bardziej nie wiemy rzeczy, które do pewnego czasu wydawały się weryfikowalne, takich jak historia, jak wydarzenie historyczne, jak życie społeczeństwa. Jak z kolei te kwestie, o których mówimy, mają zastosowanie w bieżącej

polityce, zwłaszcza polityce historycznej? Czy modna kategoria narracji zwyciężyła także w tej dziedzinie? Dany kraj, dana perspektywa ma swoją narrację, my mamy swoją narrację, nie ma żadnej prawdy obiektywnej.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Zacznę od pewnych dwóch prostych ilustracji empirycznych, potem zatoczę koło, odnosząc się do poprzedników, i do tych ilustracji wrócę. Wydaje się, że użytecznym narzędziem, za rzadko stosowanym w dociekaniach nad poznaniem i prawdą, jest rozróżnienie faktów prostych i złożonych. Fakty proste cechują się tym, że posiadamy ustabilizowane kryteria rozstrzygania, czy informacje na ich temat są prawdziwe, czy nie. Fakty złożone z kolei wymykają się tym kryteriom. Fakt, że pewien obywatel, który twierdzi, że nie był TW Bolkiem, został zarejestrowany w pewnych procedurach prawnych, jest faktem prostym. Fakt, że Polacy byli współsprawcami Holokaustu, jest faktem złożonym.

Teraz chciałbym się odnieść do moich przedmówców. Ojciec przedstawił nam przedsmak teologicznej teorii prawdy, profesor Zbigniew Stawrowski przedsmak filozoficznej teorii prawdy, a ja chciałbym zaproponować wgląd w empiryczną, także ułomną, jak i poprzednie, socjologiczną teorię prawdy. Zacznę od mocnego kontrpunktu wobec tego, co powiedział Zbyszek na temat wewnętrznego światła, które mamy w sobie. Badania empiryczne zarówno psychologii społecznej, np. Jonathana Haidta, wybitnego amerykańskiego psychologa, jak i badania neuronaukowe, badania nad mózgiem, zdają się potwierdzać tezę, że nasze oprzyrządowanie, *hardware* naszego mózgu, zawiera pewne prawdy moralne, które potrafimy intuicyjnie wypowiadać, potrafimy sprzeciwiać się krzywdzeniu ludzi, ale tylko nieliczni potrafią to wyartykułować. Wysiłek filozoficzny polega na wyartykułowaniu tego. Niemniej jednak fakt istnienia owych intuicji w świetle empirii, ale także i zdrowego rozsądku, nie jest uniwersalny, nie jest powszechny.

Gdyby wszyscy mieli w sobie wewnętrzne światło prawdy, które mówi w szczególności, że nie wolno krzywdzić innych ludzi, świat wyglądałby inaczej. Według pewnych prostych badań 1 do 2 procent ludzi to są psychopaci, którzy nie potrafią odczuwać cierpienia innych

osób. Neuronauka przyjmuje tutaj pojęcie neuronów lustrzanych, ale to jest być może przelotna metafora na tym etapie dociekań empirycznych. Pewni ludzie zamiast wewnętrznego światła mają w sobie wewnętrzny mrok. Problem z dzisiejszą epoką polega na tym, że – jak się wydaje – ścieżki instytucjonalne dzisiejszego biznesu, polityki, ale także sztuki i nie wykluczam, że akademii, zdają się premiować właśnie psychopatów. Oni łatwiej przechodzą progi karier instytucjonalnych i wchodzą na pozycje zarządców, pozycje decydenckie. Być może w tym psychologizującym i empirycznym ujęciu moglibyśmy uchwycić źródła niektórych utrapień współczesności. Zbyszek jednocześnie powiedział coś innego, mianowicie, że w istocie większość jego wiedzy i wiedzy nas wszystkich jest wiedzą, którą przyjmujemy na wiarę. W języku socjologicznym powiedziałbym tak: wszelka wiedza, i nauk formalnych, i empirycznych, jest zanurzona we wspólnocie komunikacyjnej. Natura tej wspólnoty określa, jak daleko jest zaawansowany konsensus wokół pewnych prawd, jakie kryteria weryfikacji się stabilizują, a jakie nie. Rozwój technologiczny powoduje, że nawet elementarne dla tych wspólnot komunikacyjnych pojęcia tracą stabilność semantyczną. Ludzki język cechuje się otwartością semantyczną, te same terminy stają się pojęciami, a pojęcia są mniej lub bardziej płynne. Gdyby nie płynność semantyczna w języku, prawdopodobnie w ogólnie nie byłoby rozwoju w dziejach. Wydaje się jednak, że historycznie nigdy nie było tak daleko posuniętej niestabilności semantycznej, a bez niej nie można ustalać żadnych prawd pojęciowych. Nie wypowiadam się na temat prawd mistycznych, magicznych, teologicznych. Mówię o prawdach pojęciowych, czy filozoficznych, które także nie mogą być rozstrzygane, ustalone bez pewnych stabilności semantycznych. Tymczasem w ostatnich latach, od czasu rewolucji cyfrowej, żyjemy w strukturalnie zatrutej infosferze, w oceanie dezinformacji i ciągłej niestabilności. Młodzi ludzie zanurzeni w świecie memów prześcigają się w destabilizacji zastanych semantyk i w mniej lub bardziej kreatywnym używaniu tych semantyk. To powoduje zaburzenie wspólnoty komunikacyjnej, w ramach której prawda może być osiągnana, przywoływana.

Wracam do przykładu z obywatelem, który twierdził, że nie był TW Bolkiem. W pierwszym przypadku mamy pewne procedury

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

rozstrzygnięcia – czy był zarejestrowany, czy nie? Czy inny obywatel był zarejestrowany jako TW Alek, a jeszcze inny jako TW Wolski? Tu są procedury, można sprawdzić, czy jest coś w jakimś dokumencie napisane. Ale gdy w grę wchodzi złożone oceny – np. czy obywatel, który twierdzi, że nie był TW Bolkiem, bardziej przyczynił się do przyprowadzenia nas do wolności, czy ten proces opóźniał – to nie ma żadnych prostych kryteriów rozstrzygnięcia tego dylematu. Jeśli postawimy tezę, która ostatnio została ponownie wyartykułowana przez autorkę „Krytyki Politycznej”, że Polacy są współsprawcami Holokaustu, to gdybyśmy chcieli ją potraktować poważnie, to musielibyśmy przeprowadzić długą sekwencję pojęć definicyjnych, potem długą sekwencję ustaleń faktycznych, musielibyśmy zagregować ogromne, tysięczne liczby faktów, przyjąć pewne kryteria statystyczne i uznać, od jakiego poziomu zweryfikowanego współsprawstwa Polaków można by mówić, że byli oni współtwórcami Holokaustu. Zamiast wykonywać tę mozolną pracę, której rezultaty mogą być niejasne, bo mozolna praca może przynieść wyniki inne od oczekiwanych, łatwiej jest zapisać się do pewnego plemienia, do pewnej podwspólnoty komunikacyjnej, dla której odpowiedź jest instynktownie jasna. Jedna powie: w żadnym wypadku nie byliśmy współtwórcami Holocaustu, a druga: ci gnoje po prostu wypierają się swoich zbrodni. Punktem ciężkości całej naszej debaty jest to, czy ludzkość ma jeszcze narzędzia do rekonstrukcji zdrowej wspólnoty komunikacyjnej, czy też rewolucja cyfrowa, przemiany technologiczne, tę wspólnotę już nieodwołalnie zdruzgotały.

**dr Antoni
Libera**

W trakcie tego wywodu przypomniła mi się definicja języka sformułowana przez najwybitniejszego językoznawcę XX wieku, czyli Iosifa Wissarionowicza Stalina. Powiedział on, że język nie należy ani do bazy, ani do nadbudowy, a zatem można go kształtować według kryteriów subiektywnych. Dożyliśmy właśnie takich czasów.

To jest bardzo głęboka myśl, której prawdziwości nikt chyba nie podważy. Powiedziałem to poważnie, w istocie przestrzeń wirtualna jest ucieleśnieniem myśli Stalina.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**dr Antoni
Libera**

Pan wskazał kolejne pole katastrofy, czyli poziom języka. Okazuje się, że język, czyli podstawowe narzędzie komunikacji, został niejako rozbijony. To jest dobry punkt odbicia do kolejnego naszego panelisty, prawnika. Może on przedstawi nam jakąś szansę zbawienia przez język prawny, przez ten wysiłek, żeby skodyfikować fakty, postęпки w formie różnych regulaminów, kodeksów. Czy to jest możliwe? Czy współczesne prawodawstwo staje w obronie jednostek czy całych grup, które są o coś pomawiane? Czy człowiek za pomocą prawa może dziś obronić swoje dobre imię? Czy może się obronić przed pomówieniami i fake newsami?

Podstawową kwestią w postępowaniach prawnych jest rozróżnienie dwóch prawd. W każdej z procedur prawnych, zarówno w sprawach kryminalnych, karnych, jak i administracyjnych, cywilnych, rodzinnych, mamy dwie prawdy – prawdę materialną i prawdę formalną, czyli dowodową. Dobry proces, dobre postępowanie prawne to takie, w którym prawda formalna maksymalnie zbliża się, albo osiąga stan prawdy materialnej, bo prawda materialna – według wszystkich cywilizowanych systemów prawnych – to odzwierciedlenie rzeczywistości ustalone przez organ stosujący prawo. To odzwierciedlenie rzeczywistości może się odbywać wyłącznie za pośrednictwem tej prawdy formalnej, dowodowej, tego, co da się udowodnić, raz – ze względu na istnienie dowodów prawdy, a dwa – ze względu na obowiązujące procedury, które to ustalanie de facto naruszają, dlatego że te procedury mają swoje źródło. Jednym jest chrześcijańska zasada: nie sądźmy, abyśmy nie byli sądzeni. Oznacza to, że proces sądenia musi zawierać w sobie gwarancje. I tu docieramy do drugiego źródła, czyli gwarancji wynikających z praw człowieka, czyli konkretnej osoby, która jest stroną postępowania prawnego. Profesor Zybertowicz mówił o znanym przypadku ustaleń w sprawie wpisanego na listę współpracowników SB TW Bolka, i wcześniejszych. Zarówno w procedurze, przede wszystkim karnej, jak i administracyjnej czy cywilnej, istotne są te gwarancje, które dajemy innym, które mają wpływ na prawdę, i to wpływ negatywny, a nie pozytywny.

**Antoni
Łepkowski**

W każdym cywilizowanym systemie istnieje norma prawna, która pozwala człowiekowi w postępowaniu, jakim jest m.in. postępowanie karne, nie obciążać siebie samego ani najbliższych. Ten element będący gwarancją praw obywatelskich, praw oskarżonego, praw pomawanego, niejednokrotnie jest elementem uniemożliwiającym utożsamienie prawdy formalnej z materialną. Człowiek ma prawo nie powiedzieć, jak było, ma prawo odmówić w ogólne komentarza, ma prawo powołać się na przepis, który mówi: uchylam się od odpowiedzi na to pytanie, bo to może narazić mnie lub mojego bliskiego na odpowiedzialność prawną czy karną. Jest szereg ograniczeń dowodowych, np. we wszystkich systemach prawnych dyskutuje się, czy tzw. owoc zatrutego drzewa może być dowodem w postępowaniu prawnym, czy nie. Czym innym, jak nie dążeniem do prawdy, jest gromadzenie dowodów z zatrutego drzewa, czyli sprzecznie z procedurą formalną? Cała Ameryka widziała, jak sprawca okrutnej zbrodni ucieka przed wymiarem sprawiedliwości. Było mnóstwo dowodów, które wskazywały, że O.J. Simpson popełnił przestępstwo, ale nie można było ich zastosować. Przy orzekaniu, ustalając prawdę materialną, sąd był związany gwarancjami, które na tę prawdę materialną mają istotny wpływ poprzez to, że przez prawdę formalną, czyli tę, która nie pozwoliła dopuścić tych dowodów, już się od prawdy materialnej oddalamy. Ta kwestia jest bardzo istotnym rozróżnikiem w zakresie stosowania prawa. W momencie, kiedy system prawny zezwalał na tortury, to zdobycie dowodu nie było trudne. Podkreślano, że to nie tylko jest niehumanitarne, ale tak nie wolno robić. Podkreślano także, że ten dowód może nie być prawdziwy. Z kolei liczba gwarancji, które obywatel posiada w postępowaniu prawnym, jest tak wielka, że ta prawda materialna bardzo często nie objawia się w sądzie. Efekt jest taki, że wymiar sprawiedliwości to przecież jest także wymiar prawdy, a akcent w postępowaniach prawnych nie jest postawiony na sprawiedliwości tylko na wymiarze. Problem polega na tym, że w obecnych systemach prawnych orzeczenie jest sprawiedliwe nie dlatego, że odpowiada powszechnemu poczuciu sprawiedliwości i odzwierciedla, jak było. Ono jest sprawiedliwe,

**Antoni
Łepkowski**

jak jest prawomocne, czyli nie przysługuje od niego żaden środek zaskarżenia. Ono może nie być prawdziwe. Z tego wynikają często bardzo dramatyczne wnioski. To nie są sądy pod gruszą, w których nie jest istotna procedura. Ta procedura i uproceduralizowanie gwarancji obywatelskich, gwarancji praw człowieka we współczesnych procedurach, we współczesnym świecie powoduje, że dojście do tej prawdy jest nieco trudniejsze. Nie jest tak, że prawo nie ma narzędzi, żeby do tej prawdy dojść. Zarówno prawo materialne, czyli przepisy, na których się opieramy, jak i prawo proceduralne, formalne, czyli przepisy, dzięki którym mamy dojść do tej prawdy, jest efektem działania czegoś, co nazywamy wymiarem sprawiedliwości. Na to składają się dwa elementy, czyli treść norm prawnych i ludzie, którzy stosują prawo. Jeśli ideały prawdy – tak jak prowadzący słusznie wskazuje – będą leżeć tak nisko, jak leżą w tej chwili, to przecież ci sędziowie, ci prokuratorzy, ci adwokaci, ci radcowie prawni, którzy zajmują się stosowaniem prawa, będą działać dokładnie tak, jak działamy my wszyscy.

**dr Antoni
Libera**

Liczyłem na jakiś optymistyczny, budujący akcent, a tymczasem jeszcze bardziej pogrążyliśmy się w prostracji. Przechodzimy więc do drugiej części naszej debaty. Pora znaleźć jakieś argumenty, pomysły, jak z tego wyjść lub też jeszcze bardziej się pogrążyć, stwierdzając, że musi nastąpić jakieś potworne przesilenie, jakaś hekatomba ofiar, świat musi przejść jakąś straszliwą przemianę, żeby to się cofnęło. Jak zwykle po radę idę do ojca Janusza, prosząc o jakieś słowo pocieszenia. Ale to nie będzie takie proste. Chciałbym się odwołać do przekonania, które w Kościele, w religii jest najważniejsze, mianowicie do hasła: „prawda was wyzwoli”. Ludzie współcześni, jak zachorują, albo mają jakiś problem, to idą przede wszystkim do lekarza, do szpitala, do psychologa, do terapeuty. Można powiedzieć, że współczesny człowiek przede wszystkim wierzy w jakąś formę nauki, w medycynę. Człowiek jest codziennie bombardowany, przez telewizję czy przez internet, filozofią relatywistyczną. Słyszy, że nic nie jest pewne, że być może człowiek w ogóle jest jakąś hybrydą kosmosu, że to jest jakaś przypadkowa rzecz. Jak więc pogodzić fundamentalne, podstawowe

prawdy wiary, związane z objawieniem, z nową wizją wszechświata, z którą człowiek ma obecnie do czynienia? Nawiążę do cytatu z książki Czesława Miłosza *Ziemia Urlo*. Mówi on, że obecnie w skali masowej, w skali powszechnej stało się jasne dla człowieka wielkie „nie ma”. To wielkie „nie ma” jest symbolem próżni metafizycznej. W jaki sposób więc pogodzić treść Starego i Nowego Testamentu z ową „naukową” Ewangelią?

Zacznę od tego, o czym wspomniałeś jeszcze przed wystąpieniem profesora Stawrowskiego. Kategoria pewności to jest rzeczywiście kluczowa spraw. Wchodzi ona do myślenia wraz z Kartezjuszem i z nowożytnością, otwiera nowożytność i otwiera to źródło filozofowania, które Jaspers nazwałby wątpieniem, w opozycji do tego źródła starożytnego, średniowiecznego, którym jest zdziwienie czy zachwyt. Dlaczego to jest ważne? Skąd się bierze u Kartezjusza to dążenie do pewności, a nie do prawdy? Kartezjusz chce skonstruować filozofię na nowo na wzór nauk przyrodniczych, które akurat wtedy dzięki Newtonowi zaczynają się matematyzować. Zastosowanie metod matematycznych w przyrodoznawstwie zagrało świetnie i rzeczywiście ta kategoria pewności zaczęła tam dobrze pracować. Kartezjusz próbuje zrobić to samo na gruncie filozofii – nie tylko zresztą on, to samo będziemy mieli np. u Spinozy. Nowożytność zaczyna się od wymiany kategorii prawdy na kategorię pewności. Jeśli pojawia się pewność jako podstawowa kategoria w nowożytności, to ona nie pojawia się od Husserla, tylko od Kartezjusza. Husserl ma tego świadomość, wystarczy sięgnąć do jego *Medytacji kartezjańskich*. Kategoria pewności będzie generowała sceptycyzm, to jest oczywiste, ponieważ pewności nie możemy uzyskać właściwie w niczym. W pełni zgadzam się tutaj z panem profesorem Stawrowskim. Pan profesor powiedział, że absolutną pewność możemy mieć wtedy, kiedy coś formalnie dowiedziemy, albo będziemy bezpośrednimi świadkami jakiegoś zdarzenia. Oczywiście możemy takie stanowisko przyjąć, ale Kartezjusz powiedziałby: absolutnie nie. Prawdy matematyczne falsyfikuje nam koncepcja złośliwego demona, a prawdy poznawalne zmysłowo – chociażby nasze potoczne doświadczenie mylenia się zmysłowego. Jeżeli

**o. Janusz
Pyda OP**

będziemy chcieli utrzymać kategorię pewności, jeśli będziemy myśleli o wszystkim, co jest naukowe, w kategoriach matematycznego rozumienia pewności czy ścisłości, to z tego nie wyjdziemy. Chodzi o to, żeby pokazać, że w naukach ścisłych i w naukach humanistycznych ona może pracować inaczej. To nie oznacza, że rezygnując z kategorii pewności, będziemy rezygnować z kategorii ścisłości, z pewnej higieny intelektualnej, logiczności myślenia, ale można to zrobić i to się dzieje. Porzucenie kategorii pewności niesie dziś ze sobą relatywizm. Trzeba więc wrócić do tradycji przedkartezjańskiej. To jest pierwsza droga, którą można pójść.

Drugą drogą, którą można pójść, jest powrót do metafizyki. Nie mówię tego sam z siebie, to samo mówią i Leszek Kołakowski, i Jan Paweł II. Dlaczego to jest istotne? Weźmy choćby teorię ewolucji. Teolog z biologiem nie jest w stanie rozmawiać, jeżeli nie mają wspólnej płaszczyzny do tej rozmowy. Czym jest problem ewolucyjny? On się nam kojarzy z biologią, ale proszę pamiętać, że teoria rozwoju gatunków to jest rok 1858, a pierwsza publikacja w XIX wieku dotycząca tego tematu, zresztą z dziedziny ekonomii, to jest rok 1828. Później jest In memoriam Tennysona, później praca z geologii, a później jest John Henry Newman, który pisze o rozwoju doktryny chrześcijańskiej. Teoria ewolucyjna w wydaniu biologicznym to jest jeden z wymiarów myślenia ewolucyjnego, a z kolei ten wymiar jest w istocie starym sporem o tożsamość i zmienność. Jeżeli nie mamy płaszczyzny metafizycznej, to nie mamy wspólnego boiska, żeby rozgrywać te spory, Choćbyśmy się przerzucali nie wiem jakimi pojęciami, to będziemy mieć problem, o którym wspomniał pan profesor Zybertowicz, czyli problem nieustalonych pojęć. Bez tej płaszczyzny metafizycznej – jak kogoś drażni słowo metafizyka, to proszę używać określenia filozofia pierwsza – jest po prostu niemożliwy dyskurs pomiędzy różnymi dziedzinami wiedzy. Proszę zwrócić uwagę, że jak się pojawiła encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio*, to ona została, nie tylko na świecie, ale również w Polsce, przyjęta w bardzo chłodny sposób jako powrót do takiego myślenia przestarzałego, metafizycznego, trącającego myszką. Polscy filozofowie, pominę teraz nazwiska, bardzo sceptycznie się do niej odnosili. Ten sceptycyzm przygaś do-

**o. Janusz
Pyda OP**

piero wtedy, gdy Leszek Kołakowski napisał taki krótki tekst *Małe rozważania o wielkiej encyklice*. To tam przekonywał, że do tego trzeba wrócić, bo inaczej nie ma możliwości prowadzenia dyskursu. Trzeba więc wrócić do konstrukcji boiska, którym jest boisko metafizyczne i tam dopiero możemy się spotkać.

A trzecie pocieszenie... Na czym polega problem dyskusji pomiędzy teologią a naukami szczegółowymi? Fizyka jest mi bardzo bliska, biologia może mniej, ale jak słyszę takie kompletnie nieuprawnione ekstrapolacje, przeniesienia pewnych twierdzeń – które nie są zrozumiałe przez tych, którzy ich używają – na wszystkie możliwe płaszczyzny, to troszkę mnie to martwi. To naprawdę nie jest tak, że reguła nieoznaczoności Heisenberga musi od razu oznaczać relatywizm moralny. To naprawdę nie jest tak, że teoria względności, którą stosuje się do bardzo konkretnych sytuacji fizycznych w momencie, kiedy opisujemy rzeczywistość, gdzie cząstki czy obiekty poruszają się z prędkością bliską prędkości światła, sprawia, że wszystko jest względne. Jak wpływa na koncepcję czasu? Czy da się utrzymać koncepcję czasu newtonowską, czy kantowską jako zmysłową formy naoczności? Cały problem polega na tym, że często ci, którzy dyskutują o nauce, znają tę naukę wyłącznie z prac popularyzatorskich. Tak się nie da dyskutować, bo rzeczywiście wtedy ta nauka służy wyłącznie jako listek figowy. Trzeba po prostu wrócić do kompetencji. Czasami miałbym ochotę przy takich dyskusjach poprosić, żeby ten ktoś zanim zacznie się wypowiadać, przeliczył proste równanie matematyczne, a jak koniecznie chce się powoływać na ewolucjonizm, to najpierw chciałbym wiedzieć, czy odróżnia świerk od sosny, bo bardzo często te nasze dyskusje w obrębie teologii i nauki to w istocie dyskusje publicystyczne.

**dr Antoni
Libera**

Oby to nie było wołanie na puszczy... To oczywiście jest bardzo budujące, ale czy ktoś tego posłucha... Tutaj chcę się odbić od tego, o czym mówiłeś, czyli od problemu ewolucji. Stoimy w przededniu zupełnie innego skoku ewolucyjnego, już nie czysto biologicznego, ale polegającego na tym, że człowiek zacznie sam siebie przemieniać. Początki tego już są – inżynieria genetyczna, klonowanie, itp. Są ośrodki na-

ukowe, a także konkretne osoby, które uważają, że właśnie na tym polega ewolucja, że do pewnego momentu załatwiała to za nas natura, a teraz będzie to załatwiała niby dalej natura, ale z pomocą naszego umysłu i naszej technologii. To się będzie oczywiście dokonywało na uniwersytetach. Jak można uchronić akademię przed zalewem pseudonauk?

Ucieknę od tego pytania, ponieważ następny panel będzie poświęcony tej tematyce. W zamian nawiążę do wypowiedzi poprzedników. Jeżeli chodzi o nauki fizyczne, przyrodnicze, bardzo polecam piękny artykuł profesora Andrzeja Białasa ze styczniowego numeru „PAUzy” o prawdzie przybliżonej. Nauki ścisłe, fizyka, modele fizyczne zawsze są weryfikowane poprzez eksperyment. Eksperyment jest zawsze dokonywany z pewną niedoskonałością pomiarową. Ona oznacza, że te modele matematyczne, które są spójne wewnętrznie, są potwierdzane z rzeczywistością jednak tylko z pewnym prawdopodobieństwem. Nauki fizyczne, które uchodzą za nauki ścisłe, sięgają tylko po tę przybliżoną prawdę. To wszystko dotyczy w dużo większym stopniu nauk społecznych, gdzie te modele nie są modelami matematycznymi. One są modelami, są racjonalne, ale sam model jest już bardziej osłabiony, a weryfikacja empiryczna jeszcze bardziej utrudniona. To uwaga metodologiczna.

Jeśli chodzi o Kartezjusza, to pewność, o której on mówi, jest pewnością szczególną, bo chodzi tutaj o niepowątpiewalność, a dokładnie o to, że za pewne uznajemy te rzeczy, wobec których nie możemy w sposób sensowny przedstawić jakichkolwiek wątpliwości. Te wszystkie dywagacje dotyczące złudzeń są w zasadzie wstępem, bo kluczowym argumentem Kartezjusza jest hipoteza złośliwego demona, który nas okłamuje. Husserl rozwinął ideę Kartezjusza, odkrył tę przestrzeń, gdzie nie podlegamy złudzeniom, a nawet temu złośliwemu demonowi. To jest nasza świadomość. Na jej analizie opiera się projekt fenomenologii.

W kontekście prawdy nie poruszyliśmy jednej, bardzo ważnej kwestii, mianowicie, co jest jej przeciwieństwem. Mówiliśmy o błędzie, złudzeniu, niedokładności, ale jest również kłamstwo. Hipote-

**prof. Zbigniew
Stawrowski**

za złośliwego demona wprowadza ten wątek. Myślę, że jest jeszcze gorzej, bo kłamca wie, jaka jest prawda, wie, jaka jest rzeczywistość, gdyby nie wiedział, to by się mylił, byłby w świecie iluzji, ale on wie. Natomiast jeśli chodzi o nasze czasy, mam wrażenie, że ludzie nie wiedzą, jaka jest rzeczywistość, bo ona została w jakiś sposób zneutralizowana. Ona niby jest, ale w zasadzie jej nie ma. Nie ma znaczenia, nie ma wpływu, a więc nie ma miary z klasycznej definicji prawdy, wobec której możemy porównywać nasze myśli, nasze koncepcje, nasze pomysły na życie. To jest wielki problem. Weszła jakaś inna rzeczywistość – matrix, Andrzej Zybertowicz się tym zajmuje. I to rzeczywiście jest stan dzisiejszy. Co z tym zrobić? Nie wiem. Ojciec Janusz i ja jako filozof szukamy metafizycznych nadziei, takich prześwitów, które nam pokazują, że jest, jak jest, ale jest też nadzieja.

**dr Antoni
Libera**

W pewnym sensie jesteśmy w stanie wojny, którą niektórzy nazywają hybrydową, inni wojną narracyjną. Wiadomo jednak, że tego rodzaju wojny prowadzą do konsekwencji bardzo praktycznych. Czy pan profesor uważa – mówię w tej chwili nie teoretycznie, ale bardzo konkretnie – że jako państwo średniej wielkości mamy szansę wygrać z takimi molochami jak Unia Europejska czy Rosja, która całkowicie przeinacza naszą historię?

Tak, mamy szansę, ale o tym, w jaki sposób, opowiem za chwilę. Najpierw odniosę się do tego, co mówił ojciec Janusz i co nieroztropnie, bo nie słuchając Antoniego Libery, podjął profesor Stawrowski. Zgadza się z tezą, że metafizyka wyznacza boisko, w ramach którego możemy dokonywać dociekań i ustalać prawdy, ale Antoni Libera od razu czujnie, przywołując nowe technologie i nowe wizje ideowe, w tym transhumanizm, powiedział w istocie coś takiego: problem nie polega tylko na tym, że utraciliśmy zdolność debaty metafizycznej po wstępnym rozstrzygnięciu, w którym mamy boisko, ale na tym, że następuje przemiana, jeśli nie metafizyki, to ontologii człowieka, bo człowiek zcyborgizowany, człowiek z umysłem zdegradowanym strukturalnie przez ciągle przebudzowanie cyfrowe staje się innego typu bytem. Inaczej mówiąc, ta konsolacja jest efektem ślepoty na siłę

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

ewolucji technologicznej, która przemienia fundamenty bytowe świata i społecznego, i jednostkowego. Wypada, żeby drodzy filozofowie i teologowie się z tym zmierzyl, otworzyli na to oczy, a nie powtarzali stare formułki.

Teraz odpowiedź na to trudne pytanie – w jednej z dyskusji jakiś czas temu pomyślałem, że w odniesieniu do wysiłku podjętego przez twórców dobrej zmiany można zastosować – pomijając kontekst, który jest tu nieważny, chodzi o sam środek stylistyczny – metaforę Piłsudskiego, który powiedział: koło historii wstrzymałem na chwilę. Mam wrażenie, że najpierw Jarosław Kaczyński, a potem, ogromnym wysiłkiem Andrzej Duda w ostatnich wyborach znowu kupili dla Polski czas. Czy my, intelektualiści próbujący się zmagać z tą tematyką, potrafimy wykorzystać właściwie ten kupiony czas? Jeśli ta cywilizacja fałszu, zgiełku, hiperindywidualizmu, megahedonizmu, megawszystkiego się rozszczelni, zacznie sama się wywracać, a my dotrwamy do tego momentu, to może się okazać, że będziemy światłem, ku któremu zwrócą się inne kraje. Będziemy mieć *latecomers advantage*, korzyści spóźnionego przybysza, bo nie pobiegliśmy z tym ślepym pędem. Natomiast jeśli tamto rozszczelnienie nie nastąpi, a my wcześniej stracimy zdolność wytwarzania politycznej kapsuły, to przegramy. Czas został kupiony ogromnym wysiłkiem, za cenę ogromnych kompromisów, także samych z sobą. Czy będziemy potrafili wykorzystać ten czas?

**dr Antoni
Libera**

Bardzo dziękuję za debatę.

Współczesne uniwersytety: stan wolności akademickiej

Paneliści:

prof. Magdalena Gawin
historyk

prof. Piotr Nowak
tłumacz, redaktor, wydawca

prof. Zbigniew Janowski
architekt, filozof

prof. Bogdan Musiał
historyk

Moderator:

prof. Ryszard Legutko

Porozmawiamy o uniwersytetach, o wolności słowa, wolności badań i wolności akademickiej. Na początku stawiam tezę, że środowisko akademickie jest miękkim ogniwem, jeśli chodzi o wolność. Uważam, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci sytuacja na uniwersytetach zmieniła się na gorsze. Dotyczy to zarówno uczelni w Europie, Ameryce, jak i w Polsce. Będę mówił o części humanistycznej uniwersytetu, ponieważ nie mam wystarczających kompetencji, ani środowiskowych znajomości, by oceniać część ścisłą i przyrodniczą.

Dlaczego z wolnością akademicką jest tak źle? Wskazałbym kilka powodów. Po pierwsze, umasowienie edukacji i instytucji akademickiej. Uniwersytety zaczynają się zachowywać zgodnie z zasadami demokratycznymi, które są bardziej egalitarne, a mniej elitarne. Innymi słowy, obniża się poziom nauczania. W efekcie to, co przeciętne, masowe, zaczyna mieć coraz większe wpływy. Jako środowiska akademickie jesteśmy znacznie bardziej podatni na zachowania masowe i bardziej przyjmujemy poglądy masowe, niż powinno to wynikać z naszego statusu i roli uczelni. Po drugie, instrumentalizacja edukacji. Edukacja, również ta uniwersytecka, służy czemuś, i również uniwersytet zaczął czemuś służyć, na przykład demokracji. Spora część nauk społecznych, politologii nastawiona jest instrumentalnie, wręcz propagandowo. Nie mówię już o europeistyce, która w ogromnym procencie powiela te same teksty i ma coraz bardziej walor propagandowy niż badawczy. Mam też wrażenie, ale nie potrafię tego uzasadnić, bo mój ogląd nie jest wystarczająco szeroki, że socjologia też jest nastawiona bardzo instrumentalnie, jest traktowana jako narzędzie modernizacji. W ostatnim czasie przejrzałem czy przeczytałem ponad sto artykułów z całej Europy na temat współczesnego życia politycznego. Miałem wrażenie, że wszystkie napisał jeden człowiek, mimo że prace te powstawały w różnych krajach, na różnych uniwersytetach i w różnych językach. Po trzecie, wejście ideologii do humanistyki. To dokonało się od zewnątrz, sama humanistyka tego nie stworzyła. Te wszystkie ideologie są bardzo pojętne dla środowiska akademickiego. Dzięki nim ma ono poczucie władzy, kreowania rzeczywistości i sterowania nią. Dzieje się tak, ponieważ przedstawiciele tego typu myślenia postrzegani są jako osoby bardzo wpływowe. We wszystkich

ideologiach konkluzje są już zawarte w założeniach. Celem badań jest dowodzenie tego, co było u podstaw powstania tych ideologii. Siłą badań naukowych do tej pory było szukanie tego, co niepowtarzalne, czego nie da się zamknąć w jakichś powszechnych formułach ogólnych. Dziś literatura czy studia literackie są upowszechnieniem schematyzmu myślowego, a nie szukaniem oryginalności myślowej.

Wymieniłem trzy główne powody słabej kondycji humanistyki, które budzą mój niepokój. Teraz przejdźmy do pierwszej wymiany zdań. Najpierw chciałbym poprosić o głos pana profesora Zbigniewa Janowskiego, który przed laty w Krakowie studiował filozofię i architekturę, a następnie mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Ostatnio wrócił do Polski zde gustowany amerykańskim życiem akademickim. Proszę więc o polsko-amerykańską perspektywę patrzenia na wolność akademicką.

Rozpocznę od krótkiej uwagi. Profesor Andrzej Zybertowicz w swoim wystąpieniu powiedział, że dzięki ostatnim wyborom kupiliśmy sobie kilka lat względnego spokoju. Jeżeli ten walec historii będzie się dalej toczył, to może to być zdecydowanie za mało. I druga uwaga. Pamiętają państwo film *Powrót do przyszłości* z Michaeliem J. Foxem? Chodziło tam o to, by tak naprawić przeszłość, żeby była inna przyszłość. Podobnie dzisiaj jest z uniwersytetami. Po ponad trzydziestu latach wróciłem ze Stanów Zjednoczonych do Polski. Obserwuję, że polskie uniwersytety idą drogą, którą przeszły uniwersytety amerykańskie. Ludzie szli kiedyś na uniwersytet, żeby studiować coś konkretnego. Można było wybrać wydział historii, socjologii, filologii niemieckiej, rosyjskiej, francuskiej i tak dalej, a ten wybór miał odzwierciedlać nasze zainteresowania. Ludzie studiowali literaturę niemiecką, francuską czy angielską, dlatego że literatura angielska była inna niż niemiecka czy francuska. W ostatnich dwudziestu latach na amerykańskich uniwersytetach zaczęło pojawiać się coś, co nazywa się *studies*, np. *gay studies*, *women's studies*, *black studies*. Co tam można studiować? Odpowiedź jest bardzo prosta: nic się tam nie studiuje, albo studiuje się siebie. Geje więc studiują siebie, kobiety studiują siebie, latynosi studiują siebie i tak dalej. Co ciekawe, nigdzie nie zna-

**prof. Zbigniew
Janowski**

lażem *studies* poświęconych mężczyznom. Dlaczego? Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież wystarczy wyjść na ulicę, żeby zobaczyć, jak się mężczyźni zachowują. A jak ktoś nie lubi ulicy, to może sięgnąć powiedzmy do Homera, do *Iliady*, i tam doskonale widać ten męski charakter na przykładzie choćby Achillesa, Hektora czy Priama. Może to wyglądać na żart, ale żartem nie jest. Literatura grecka, francuska czy niemiecka zawiera w sobie opisy charakterów, zachowań ludzkich. Podobnie rzecz się ma z twórczością Balzaka czy Szekspira, nie mówiąc już o literaturze rosyjskiej, o Dostojewskim i jego *Braciach Karamazow* czy *Zbrodni i karze*. Literatura jest nauką o cnotach i wadach, o wielkości i podłości. Jaką literaturę studiuje się na *gay studies*, *women's studies* i tych wszystkich innych *studies*? Odpowiedź znów jest bardzo prosta. Nie studiuje się żadnej literatury, bo ona jeszcze w zasadzie nie została napisana.

Kolejna sprawa – nie wiem, czy to przypadek, czy celowe działanie, ale na tych *studies* studiuje się opresję kobiet przez mężczyzn, gejów przez osoby heteroseksualne, czarnych przez białych. *Studies* to nauki opresji. Żeby ją zlikwidować, należy wypowiedzieć wojnę strukturze władzy. To jest dokładnie to, co dzieje się na amerykańskich uniwersytetach i co w ostatnich miesiącach zaczęło się dziać na amerykańskich ulicach. Tworzy się generacje ludzi o umyśle ideologicznym, których celem jest obalenie struktur państwowych. W latach 90. XX wieku zaczęła się walka o język, który – zdaniem feministek – był opresyjny, z rodzaju gramatycznego uczyniono kryterium społeczno-polityczne. Powstała więc cała teoria, którą się podporządkowuje wymogom ideologicznym, a z której wynika tyle, że kobiety były w historii traktowane w sposób marginalny. Do zupełnie absurdalnych interpretacji dochodzi na wydziałach filozoficznych. Kartezjusz w szóstym rozdziale *Rozważań o metodzie* mówi, jaki jest cel jego filozofii. A jest nim uczynienie z człowieka posiadacza i mistrza natury, w sensie zrozumienia prawd fizycznych. Tak się składa, że słowo natura w łacinie jest rodzaju żeńskiego. Feministki w swoich interpretacjach przekonują, że Kartezjuszowi chodziło o coś zupełnie innego. Gdyby Kartezjusz był kobietą – dowodzą – to fizyka i technologia byłyby dzisiaj inne, mniej eksploatacyjne. To są absurdalne

**prof. Zbigniew
Janowski**

interpretacje, to są bzdury, ale one już się niestety rozrosły na wielką skalę. Czy my w Polsce jesteśmy intelektualnie na tyle sprawni, by te bzdury zatrzymać?

prof. Ryszard Legutko

Pan profesor wskazał na istotną kwestię, czyli na zubożenie wyobraźni wrażliwości, której konsekwencją jest polityczny radykalizm. Im nasze umysły są uboższe, bardziej wytrzebione kulturowo, tym łatwiej jest popaść w polityczny radykalizm.

Panie profesorze, dziękuję za ten głos. On pokazuje nam pewne problemy, z którymi mierzą się uniwersytety na Zachodzie i które z całą pewnością już zaczynają dotyczyć także uniwersytetów w Polsce. Możemy więc zdiagnozować sytuację. Mamy jakiś model działania uniwersytetów na Zachodzie, ale też mierzymy się z problemami, które wynikają z faktu, że przez dziesięciolecia Polska pozostawała w systemie komunistycznym Europy Środkowo-Wschodniej. Mamy więc z jednej strony modele, które poddajemy krytyce, a z drugiej model funkcjonujący w kraju. Opisuując stan wolności badań naukowych na uniwersytetach, mylimy skutki z przyczynami. Kwestie dotyczące gender czy jakichś dyskursów mniejszości płciowych, silnie obecne na uniwersytecie, są raczej skutkiem niż przyczyną.

**prof.
Magdalena
Gawin**

Jeśli mówimy o humanistyce, to pamiętajmy o anglosaskim podziale na *science* i *humanities*. Literatura powinna służyć studiowaniu, w literaturze historia jest na tyle inspirująca i ciekawa, żeby pokazywać wszystkie odcienie przeszłości, ona nie może być instrumentalizowana. Zdarzało się jednak w przyszłości, nie tylko teraz, że uniwersytety były instrumentalizowane może nie tak wprost, ale bardziej subtelными metodami. Uniwersytety są ogromnie ważne. Jeśli chcemy przepuścić jakąś brutalną inżynierię społeczną, to bardzo często zaczynamy od uniwersytetów, bo one dają autorytet nauki. W naszej dwudziestowiecznej historii mieliśmy już takie przypadki. Kwestia segregacji rasowej, eugeniki i higieny rasowej zanim stała się polityką państwa, została przepuszczona przez uniwersytety, które dały jej sankcję autorytetu i obiektywizmu. Mieliśmy grube tomy książek psychologicznych, lekarskich, psychiatrycznych, które

obiektywnie wszystko wyjaśniały za pomocą tabelek, tyle że z czasem okazało się to kompletnie nienaukowe. Pamiętajmy, że uniwersytety są ważne dla prowadzenia polityki, ale ich wpływ jest opóźniony i daje efekt po kilkunastu, czasami nawet po kilkudziesięciu latach. Jeśli uda nam się teraz wdrożyć pewne reformy, to ich skutki będą widoczne za dwadzieścia lat, bo tak mniej więcej działają uniwersytety. Nie należy więc spodziewać się szybkich efektów.

Humanistycy w Polsce zagraża umiędzynarodowienie rozumiane w technokratyczno-urzędniczy sposób. O ile w naukach ścisłych, biologii, chemii, medycynie można mówić, że umiędzynarodowienie badań za pomocą punktów albo tabelek może rzeczywiście pokazać jakiś obiektywny stan badań w Polsce, o tyle w humanistyce tak się nie dzieje. Największe dzieła w historiografii albo w krytyce literackiej powstawały nie z myślą o tym, żeby zachwycić Paryż czy Londyn, one były całkowicie skoncentrowane na niezależnej sferze twórczości. Trudno więc do humanistyki stosować zasady punktacji, bo one ją zniszczą, i to na wielu obszarach. Najbardziej, według mnie, wrażliwe obszary to historia i literaturoznawstwo. Trochę mniej zagrożone są filozofia i socjologia. W Instytucie Badań Literackich słyszę, że cały zespół zajmujący się spuścizną Jana Kochanowskiego, który miał odczytać ponownie z oryginałów jego twórczość, miał wydawać książki z przypisami, z całym aparatem krytycznym, przestał działać, ponieważ system punktacji nie promuje tego typu działalności. Mamy tu do czynienia z czymś skandalicznym. Pamiętajmy, że nikt nie będzie zainteresowany pielęgnowaniem i rozwijaniem badań nad kulturą narodową, gdy nie będzie tym zainteresowana Polska. Podobnie rzecz się ma z badaniami historycznymi. Wśród historyków pokutuje taki mit, że badacze średniowiecza muszą mieć bardzo wyspecjalizowane narzędzia, a badanie historii dwudziestego wieku jest bardzo proste. To nie jest tak. Jeśli ktoś chce być mediewistą, to musi znać łacinę i musi mieć swoje narzędzia, ale podobne narzędzia są potrzebne do odczytania historii dwudziestego wieku. Mnóstwo artykułów i książek dotyczących tego okresu powstaje albo na podstawie wspomnień, listów, korespondencji, albo prasy. Historycy dwudziestowieczni, mówię o tym z dużym niepokojem, nie chodzą

**prof.
Magdalena
Gawin**

do archiwów. Tymczasem opieranie się na źródłach archiwalnych jest dzisiaj domeną Amerykanów i Niemców. Bardzo często jest tak, że prace dotyczące XX wieku są wtórne, są przepisywane od kolegi, który napisał artykuły, książki. Tak się tworzy tak zwana wiedza.

Mamy dzisiaj do czynienia z reformą nauki, z punktacją, z promowaniem, moim zdaniem, rzeczy niewartościowych, bardzo wtórnych, które wpisują się w politykę centrum, w politykę silniejszych. Muszę uczciwie ostrzec pana profesora, że jestem autorką pracy na temat równouprawnienia kobiet. Zrobiłam to, ponieważ odpowiedział na to, co się dzieje, nigdy nie może być tylko i wyłącznie negacja. Jak długo będziemy mówić, że zlikwidujemy wszystkie *gender studies*, to przegramy. Odpowiedzią na to musi być nie tyle polemika, ile książki, które pokazują całą rzeczywistość we wszystkich jej odcieniach, która – przepraszam – zaprzecza tym wszystkim bzdurom i ideologiom, o których cały czas słyszymy. Odnosi się to zwłaszcza do Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza do Polski. Co niesie ze sobą ideologizacja? Ona powoduje, że te odcienie, te sprzeczności w poglądach, w postawach ludzi po prostu nikną, postaci historyczne stają się jednowymiarowe.

Nauka dziś opiera się na grantach. Tymczasem okazuje się, i potwierdzają to w rozmowach dziekani wydziałów historycznych, że najciekawsze książki historyczne w dalszym ciągu powstają na podstawie dotacji podmiotowej, wcale nie grantów. Zespół badawczy jest dzisiaj czymś ogromnie trudnym do skonstruowania, ponieważ zanikła relacja mistrz – uczeń. Zespół badawczy to grupa ludzi spotykających się nie tylko z obowiązku, ale także dlatego, że się przyjaźnią, a ta przyjaźń jest istotnym elementem prowadzenia grupy seminaryjnej. Tymczasem przy grantach badawczych tak naprawdę spotykają się ludzie, którzy się nie znają, spychają na siłę to, co robią na co dzień, i tak powstają granty. Jestem absolutną przeciwniczką uprawiania humanistyki na podstawie punktacji, na podstawie grantów, na podstawie promowania tego, co może się wydawać wartościowe komuś na Zachodzie. Na gruncie polskim przez trzydzieści lat funkcjonowania w wolnej Polski stworzyły się prawdziwe puste plamy. Pewne książki budzą w Polsce oburzenie czy wywołują gwał-

**prof.
Magdalena
Gawin**

towne protesty spowodowane nie tylko skandalicznym podejściem do źródeł albo manipulacjami, ale także tym, że trafiają w pustkę. Dzieje się tak, ponieważ nie wszystkie elementy polskiej historii, zwłaszcza dotyczące okupacji niemieckiej, są mile widziane, czy pożądane przez czołowe periodyki zachodnie, które przyznają dwadzieścia cztery punkty za jeden artykuł. Moim zdaniem polityka państwa powinna inspirować badawczy do podejmowania tematów nawet bardzo trudnych, tymczasem w Polsce mamy do czynienia z zaniechaniem badań.

Czego więc nie należy robić? Co sprawia, że tej wolności badań na uniwersytetach jest po prostu mniej? Pan profesor mówił o negatywnych aspektach, które niebawem do nas przyjdą, a już są widoczne na uniwersytetach zachodnich. W Europie Środkowo-Wschodniej mamy jeszcze do czynienia ze zjawiskami, które na Zachodzie, moim zdaniem, nie istnieją. Chodzi o próbę cenzury za pomocą nacisków, o to, by nie zajmować się pewnymi obszarami badań, i to jest dla mnie największy problem. Polska jest 37-milionowym krajem, a w nauce mamy podjęte próby, z dużym sukcesem, zmonopolizowania pewnych obszarów badań przez bardzo konkretne środowiska, które są przekonane, że tylko i wyłącznie one mogą zabierać głos. To jest niszczące nie tylko z punktu widzenia debaty publicznej, ale także wolności nauki.

Ta sytuacja może być zmieniona, o ile my dzisiaj, w przededniu reformy humanistyki, właściwie zdiagnozujemy jej problemy, jeśli zrozumiemy, że dzięki odpowiednim narzędziom możemy te zjawiska nawet jeśli nie wyeliminować, to przynajmniej osłabić. Dotyczy to choćby punktowania. Jeśli to się nie zmieni, nadal będziemy przepisywać wzajemnie od siebie artykuły. Musimy też premiować pewne badania, bez względu na to, czy one są dobrze przyjęte w Waszyngtonie, Nowym Jorku, Londynie czy Paryżu.

Są też niebezpieczeństwa. Jeśli czytam na stronie jednego z ważniejszych instytutów w Warszawie, że w zasadzie u nich można zajmować się wszystkim, pod warunkiem, że nie będzie to historia narodowa, tylko powiedzmy historia regionu, to zwróćmy uwagę, co to ze sobą niesie. To jest bardzo poważne ograniczenie, to jest bardzo poważne stymulowanie naukowców, żeby skoncentrowali się na hi-

**prof.
Magdalena
Gawin**

historii regionów, bo więcej nam powie historia cywilizacji, rozwój pociągów, architektury, niż historia polityki. Historia polityki w Polsce jest w odwrocie. Jej miejsce zajęła historia społeczna, i to ten model, którego ja bardzo nie lubię.

Kwestie dotyczące humanistyki, o których mówiłam, to nie jest żaden prawicowy dyskurs. Jestem przekonana, że po drugiej stronie barykady także znajdziemy naukowców, którzy nie chcą być cenzurowani, którzy uważają, że prace nad literaturą polską powinny rozwijać się niezależnie od tego, czy ktoś z perspektywy Paryża czy Londynu to lubi czy nie. Szukajmy więc sprzymierzeńców po każdej stronie. Uważam, że reforma humanistyki musi się dokonać w sposób mądry, gwarantujący wolność słowa, wolność badań. Ona musi rozbić te zmonopolizowane, wąskie środowiska zaciekle broniące swoich tematów. Być może przynajmniej częściowo uda się osłabić ten kulturowy atak, o którym mówił pan profesor.

**prof. Ryszard
Legutko**

Pani profesor poruszyła liczne wątki, a ja zwrócę uwagę na jeden, który wydaje mi się trafny, ponieważ uderza on w głęboko zakorzeniony stereotyp, zarówno w środowisku naukowym, jak i wśród polityków. Chodzi o mit internacjonalizacji. Wydaje nam się, że jeśli nas wydrukują na uniwersytecie Południowej Alaski, to wtedy zrobimy więcej dla nauki, niż jak wydamy w Polsce porządną książkę. Tymczasem ten mit przetworzony przez czynniki biurokratyczne doprowadził paradoksalnie do pogłębienia prowincjonalizmu, czyli poczucia, że jesteśmy na marginesie i musimy dopiero aspirować.

Oddajmy głos kolejnemu prelegentowi. Perspektywa pana profesora Bogdana Musiała jest podwójna – polsko-niemiecka. Jak pan widzi polską naukę w stosunku do tego, co pan obserwuje gdzie indziej?

Specjalizację naukową robiłem w Niemczech, tam stawiałem pierwsze kroki w nauce, dopiero potem wróciłem do Polski. Pan profesor mówił o tym, że nasza wolność naukowa jest obecnie ograniczona. Zrozumiałem, że wcześniej było inaczej. Analizowałem sytuację niemiecką, tamtejsze struktury i doszedłem do wniosku, że nigdy nie

**prof. Bogdan
Musiał**

poznam prawdy wolności naukowej, wolności słowa. Struktury, które powstały po wojnie, wykluczały tę wolność. Zobaczmy, w jaki sposób w Niemczech rekrutuje się nauczycieli akademickich. To jest całkowite zaprzeczenie wolności naukowej. Jeśli się nie mylę, to w Polsce na katedrę profesor uniwersytecki jest nominowany przez władze uniwersyteckie. Jak ktoś nie ma tytułu profesora zwyczajnego, to nie znaczy, że nie może wykładać. Katedra daje taką możliwość. A jak to funkcjonuje w Niemczech? Uniwersytet ma tak zwaną kompetencję do oceny merytorycznej kandydatów, proponuje trzech i przedstawia tę propozycję ministrowi odpowiedniego landu i on wybiera. Jeśli żaden kandydat mu nie pasuje, prosi o kolejnych. Tak naprawdę to polityk decyduje, kto jest kim. Teoretycznie jest wolność, ale jeśli chcesz mieć profesurę, musisz się odpowiednio sformatować, musisz robić to, czego od ciebie oczekuje polityka. W Niemczech naukowcy opisują historię tak, jak to odpowiada politykom. A politycy bywają tam polakożercami. Za naszą zachodnią granicą funkcjonuje takie pojęcie jak zgłajszachtować. Trudno je przetłumaczyć na język polski. Najogólniej mówiąc, chodzi o „posłuszeństwo wyprzedzające”. Ten system bardzo dyscyplinuje ludzi. Oczywiście są przestrzenie, gdzie to nie ma znaczenia, na przykład w przypadku naukowców zajmujących się rodzinnie od średniowiecza flisactwem na Renie. Ale jeżeli wchodzimy w tematy wrażliwe dla państwa, to już tak łatwo nie jest. Podobnie jest w Polsce. Weźmy na przykład Uniwersytet Warszawski. Tam przecież jest system, który także dyscyplinuje pracowników. W latach 90. jeździłem na różne konferencje i spotykałem ludzi, którzy publicznie mówili jedno, a w kuluarach coś zupełnie innego. Ci ludzie nie mieli żadnej wolności, oni byli już wtedy odpowiednio sformatowani.

**prof. Ryszard
Legutko**

Zakreślił pan rzeczywiście obraz niepokojący. Mówił pan o „formatowaniu”, wydaje mi się to szczególnie znaczące. Kiedy pan profesor mówi o ograniczaniu wolności, można myśleć, że kiedyś było lepiej. Z własnego doświadczenia na uniwersytecie mogę powiedzieć, że były momenty, kiedy te struktury się rozszczelniały. Był taki okres, kiedy jeden system się rozpadł, a nowy się jeszcze nie utrwalił, wtedy

wolność wydawała się największa. Pan profesor Janowski zauważył, że czas stworzyć jakiś nowy system, bo ten, który stworzyliśmy, nie każdemu odpowiada, ale może jestem w błędzie. Może pan widzi inaczej funkcjonowanie polskich uniwersytetów?

Swoje wystąpienie zawrę w pięciu punktach. W pierwszym powiem, dlaczego nie będę mówił ani o gender, ani o LGBT. W drugim punkcie wyjdę naprzeciw oczekiwaniom pana profesora, wskażę na wewnętrzną sprzeczność w masowym kształceniu. W punkcie trzecim opowiem, jak doszło do tego, że znaleźliśmy się w takim miejscu, a w kolejnym o tym, jak nas wszystkich udało się oszukać. W ostatnim sformułuję kilka praktycznych wskazówek.

**prof. Piotr
Nowak**

Trzeba powiedzieć otwarcie, że na współczesnym uniwersytecie trwa wojna mitów, która wynika ze strategii porządkowania świata. Wybór między tymi strategiami jest zawsze irracjonalny, ponieważ w ogóle nie zależy od pogłębiania wiedzy na dany temat. Można nawrócić się na chrześcijaństwo, ale nie można się go nauczyć, nie można przyswoić chrześcijaństwa pojęciowo i w ten sposób uznać je za własne. Nie można kogoś przekonać do tradycji, jeśli ten ktoś ma tradycję w nosie. Również nie można się nawrócić na LGBT, chociażby z tego powodu, że ktoś może uznać, że „to ciało” nie jest moje. Postawa liberalna, której najwybitniejszym przedstawicielem był Leszek Kołakowski, mówi, że jawne sprzeczności można rozwiązać i nie przestają one być sprzecznościami. Bywają wartości, które wykluczają się nawzajem, ale nie przestając być wartościami. Na dzisiejszym uniwersytecie taka aksjologia nie może mieć miejsca, bo osoby je głoszące odmawiają uznania siebie nawzajem. Konserwatyści stają się zwierzyną łowną na terenie przejętym przez grona lewicowo-liberalne. Wyznawcy LGBT przedstawiają się w oczach konserwatystów jako zoo. Tego się nie sklei. Nie można kogoś zmusić do przyjęcia wygodnej dla nas perspektywy moralnej. Można huknąć, zastraszyć, zwyciężyć, ale nie można przekonać.

O wojnie mitów się nie rozmawia. Albo się tę wojnę prowadzi i się zwycięża, albo się ją przegrywa. W przeciwnym razie narażamy się na coś, co filozofowie określali idiomatycznie sprzecznością per-

formatywną. Z tego powodu nie będę odnosił się ani do LGBT, ani nie będę mówił o modzie na pytania o Lenina, nie będę opowiadał wreszcie o obecności na uniwersytetach ludzi chorych psychicznie lub z zaburzeniami, ale również nie będę się wypowiadał na temat polityki Narodowego Centrum Nauki czy Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, chociaż uważam, że każda z wymienionych instytucji zajmuje stronę w konflikcie mitów. Konsekwencją wojny mitów jest uznanie, co jest nauką, a co nią nie jest.

Pan profesor Janowski mówił o masowym charakterze kształcenia na uniwersytecie. I tu mamy pewną sprzeczność. Z jednej strony postuluje się jak najszersze, najbardziej inkluzywne upowszechnienie wykształcenia, ponieważ chcemy mieć światłych obywateli, którzy w swoich wyborach nie będą się odwoływali do emocji, tylko do argumentów, i to jest oczywiste. Z drugiej strony mamy do czynienia z tendencją do dostosowywania programu nauczania do najsłabszego studenta. Co to oznacza w praktyce? Mnie jako profesorowi filozofii nie wolno poruszać pewnych tematów nie dlatego, że są one objęte cenzurą, tylko po prostu ten materiał musi przyswoić najsłabszy student. I to jest właśnie ta sprzeczność. Nigdy nie będziemy mieli światłego obywatela, skoro hodujemy w gruncie rzeczy studentów troglodytów, którzy po skończeniu studiów uznają, że ich oszukano. Tak, oszukaliśmy ich, mówiąc, że to wykształcenie, które im daliśmy, coś znaczy. Nic nie znaczy. Jest wykształceniem formalnym, wychowaliśmy po prostu osoby sfrustrowane.

**prof. Piotr
Nowak**

Jak do tego doszło? W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku organizowano na całym świecie protesty przeciwko tradycyjnym formom nauczania. Państwo oskarżano o autorytaryzm i nierespektowanie swobód intelektualnych. Mówiąc w skrócie, państwu zabrakło zapału w sferze szkolnictwa wyższego. Uniwersytet siłił się, by wejść w biznes i w administrację. W ten sposób nadano uniwersytetowi w kształceniu nowe cele.

Mówili państwo o tym, że wykształcenie musi być użyteczne. Wrogiemu przejściu uniwersytetu przez wolny rynek towarzyszyła biurokratyzacja czynności akademickich. W modelu amerykańskim przyjmuje się, że uniwersytet to biznes, może nawet lepszy niż inne,

ponieważ każdy musi skończyć szkoły, więc można na tym świetnie zarobić. Na uniwersytetach europejskich w latach 60. odkryto, że uniwersytet może znosić złote jaja. Przeciwno amerykanizacji uniwersytetów w kwietniu 1968 roku wystąpiło w Niemczech dwa tysiące profesorów tytularnych. Nic to nie dało. Na czym polega istota tego oszustwa? Sprowadza się ono do redefinicji pojęcia i instytucji uniwersytetu, która zmierza do przekształcenia go w sposób otwarty w korporację. Każdy, komu z trudem przychodzi sztuka zredagowania sylabusa, kto wypełnia jedenastą w tym roku ankietę ewaluacyjną, kto był narażony na szantaż ze strony studentów troglodytów, wie o czym mówię. Czy również na państwa uniwersytecie w trakcie trwania obrad Rady Wydziału dziekan z przerażeniem szuka kogoś, kto śledzi na bieżąco wszystkie rozporządzenia ministra, bo przecież nikt inny poza urzędnikiem tego nie będzie robił? Od uczonych żąda się, żeby nie tylko nauczali, ale prowadzili także badania naukowe. Czy również władze państwa uniwersytetów stresują się na myśl o tym, co powie Polska Komisja Akredytacyjna? Kto wreszcie bez emocji otwiera email z ośrodka ewaluacji kształcenia? W PRL przeszkodę stanowiła

**prof. Piotr
Nowak**

partia nie wolny rynek, bo wtedy go po prostu nie było. Trzeba jednak uczciwie powiedzieć, że ten PRL-owski uniwersytet naprawdę miał świetne chwile i radził sobie z naciskiem ideologii komunistycznej, a w dzisiejszej wolnej Polsce uniwersytet zszedł na psy. Amerykanizacja współczesnego uniwersytetu polega na zdominowaniu go przez administrację, system korporacyjny i struktury akademickie.

Ostatni punkt mojego wystąpienia w całości dedykuję pani minister Gawin. Co możemy zrobić? W pierwszym geście rozpaczmy musimy wyjść poza uniwersytet, musimy nauczyć się myśleć poza strukturami instytucjonalnymi. Jako naukowiec oczywiście dalej będę wykonywał obowiązki, których wymaga ode mnie uniwersytet. Będę wypełniał sylabusy, kolejne tabele, ankiety ewaluacyjne, natomiast myśleć pójdę gdzie indziej.

Nie obrażam się na formułę, na wynagrodzenia. Prowadzimy z kolegami wynajem nierentownej książki, organizujemy konferencje, dajemy młodym uczonym stypendia, przenosimy filozofię do opery i w media. Jakoś sobie radzimy. Czy możemy spróbować zrobić

to samo w szerszym planie, ogólnopolskim? Tak, pod warunkiem, że odbierzemy uniwersytet biznesmenom i administracji. Zdaję sobie sprawę, że ministerstwo nauki i szkolnictwa wyższego jest instytucją państwową, ale nie jest przypadkiem, że były minister szkolnictwa wyższego dzisiaj jest ministrem rozwoju.

Tak, nauka potrzebuje rozwoju, nie może stać w miejscu. Musi się rozwijać, musi się upowszechniać, musi się parametryzować, weryfikować. Nauka każdego dnia się zmienia, brak zmiany byłby dla niej zabójczy. Tyle że szeroko pojęta humanistyka nie jest żadną nauką. Jest rzemiosłem pozwalającym zachować kulturę narodu.

Elementy teorii grafów, badania nad optyką nieliniową to jest nauka. Naukę dobrze jest powiązać z nowymi technologiami, w warunkach wolnego rynku starać się nawet je sprzedawać. Z kulturą tak nie jest, kultura jest zbyt delikatna, aby ją wypychać na teren wolnego rynku, ona sobie sama tam nie poradzi. Dlatego mógłbym zgłosić szereg postulatów szczegółowych, ale ograniczę się tylko do jednego. Bardzo proszę, żeby on został przynajmniej w jakiś sposób rozważony: spróbujmy włączyć uniwersytet w struktury Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pozwólmy zdecydować uczonym, przed którym ministrem chcieliby się rozliczać.

**prof. Ryszard
Legutko**

Właśnie odchodzi minister nauki, który był autorem wielu pomysłów, które się humanistom nie podobały. Za chwilę przyjdzie nowa osoba. Być może teraz jest czas na to, by pewne zmiany wprowadzać. Co więc należy zmienić?

Tyle jest pomysłów, tylko żaden z nich niestety nie jest dobry. W Stanach Zjednoczonych, niegdyś bardzo dobre uniwersytety, dziś są w dużej mierze prywatne. To spowodowało, że stały się one uniwersytetami złymi, ale nie dlatego, że jakiś minister źle nimi zarządzał. To presja społeczna wymusiła na uniwersytetach pewne kwestie, które nam wydają się być szkodliwe czy dla nauki, czy dla humanistyki. Nie jestem pewien, czy dychotomia między prywatnym a państwowym uniwersytetem coś zmienia, jeżeli kultura sama w sobie generalnie zaczyna być destruktywna.

**prof. Zbigniew
Janowski**

O ile dobrze zrozumiałem, pani Gawin nie byłaby taka chętna, by wyrzucić z uniwersytetu wszystkie *studies*, o których mówiłem. Nie bardzo wiem, po co je tam trzymać. Nie bardzo wiem, co te wydziały robią. One wyjmują jakiś element z kultury, ze społeczeństwa czy z historii, analizują do zupełnej intelektualnej próżni i później wychodzą jedynie bzdurne interpretacje.

Odnosiła się pani do kwestii równouprawnienia kobiet w kulturze polskiej. Przecież taką dysertację czy habilitację można pisać na wydziale historii czy socjologii, nie trzeba tego robić na wydziale *women's studies*. Dziś musimy się uporać z dwoma problemami. Pierwszy to głupota, a drugi to brak moralnej odwagi. Pan profesor Ryszard Legutko od trzydziestu lat mówi o kwestii zależności polskiej inteligencji od mód zachodnich. Wiemy już, co się stało na Zachodzie. Czy możemy się temu sprzeciwić, nie będąc na tym samym etapie, na którym, powiedzmy, są Stany Zjednoczone czy inne kraje zachodnie?

**prof.
Magdalena
Gawin**

Przywołam termin „konserwatyzm afirmatywny”, o którym mówił Tomasz Merta. Chciałabym być dobrze zrozumiana. Dla mnie dużo ważniejszą kwestią jest to, żeby obok tych feministycznych, bardzo radykalnych i według mnie bardzo niemądrych książek powstawały takie, które są jakąś kontrpropozycją dla tego typu myślenia. Nie polemiką, ale właśnie kontrpropozycją, to jest bardzo ważne. System zakazów, o którym wspominał pan profesor, nie uczyni niczego dobrego, bo sprzeciw społeczny będzie tak duży, że przegramy. Nie lubię chodzić na przegrane wojny, wojny trzeba wygrywać.

Zastanawia mnie też, dlaczego ten konserwatyzm afirmatywny w naszym kraju jest tak słabo zrozumiany. Polska ma tradycję kultury protestu. Bardzo często protestujemy, organizujemy manifestacje. Zamiast tych pokazów trzeba zrobić coś pożytecznego, uciec do przodu. Przypominam tylko, że trzydzieści lat po odzyskaniu niepodległości w dalszym ciągu nie mamy wydziału teologicznego na Uniwersytecie Warszawskim. Przed 1939 rokiem na wszystkich uniwersytetach były wydziały teologiczne. Do tej pory żadnemu ministrowi nie udało się stworzyć takiego wydziału, który mógłby funkcjonować na takich warunkach jak na Zachodzie. To od lat jest jeden z moich postulatów.

Pan profesor Nowak mówił o zjawisku, które od lat funkcjonuje w środowiskach inteligencji bardziej konserwatywnej. Dzisiaj myślenie ucieka z uniwersytetu i koncentruje się wokół czasopism, takich jak np. „Teologia Polityczna”, „Kronos”, „Kultura Liberalna”. To jest bardzo niebezpieczne. Dlatego tak ważna jest diagnoza. Od niej zależy, w jakim kierunku pójdzie reforma i w jakim kierunku trzeba będzie inspirować urzędników do zmian. Na koniec jeszcze jedna kwestia. Wszyscy mamy absolutną awersję do państwa po okresie PRL-u. Nawet jesteśmy zadowoleni, że te uniwersytety były tak dobre, że powstawały dobre książki, wartościowe monografie. Pan profesor Musiał mówił o systemie nauki niemieckiej, który w całości działa na rzecz państwa. A co sam proponuje? Żeby państwo w ogóle się wycofało. Tutaj nie trzeba tworzyć państwa, systemu, państwo już dawno się wycofało. Wszystkie awantury historyczno-polityczne, które miały miejsce przez ostatnie trzy lata, polegają na tym, że państwo nie jest zabezpieczone. Nie wymagam od historyków, by pisali kłamstwa. Nigdy nic takiego nie przyszło mi nawet do głowy. Historyk musi mówić prawdę. Natomiast to, co się stało z uniwersytetami, wytworzyło pewną próżnię i pustkę. Jeśli nasz największy sąsiad ma tak ogromną władzę polityczną na uniwersytetach, to postulat, żeby państwo się całkowicie wycofało z modelowania polityki i szkolnictwa wyższego, uważam za bardzo groźny.

Pan profesor Janowski mówił o odwadze. Odważnie więc kończmy.
Dziękuję bardzo za tę debatę.

**prof. Ryszard
Legutko**

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny...”

Paneliści:

prof. Andrzej Rychard
socjolog

prof. Andrzej Nowak
historyk

prof. Zdzisław Krasnodębski
socjolog, filozof społeczny, poseł do Parlamentu Europejskiego

Moderator:

Bronisław Wildstein

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie” – tak przez setki lat modlili się nasi przodkowie. W tej suplice zawierają się klasyczne lęki człowieka przed naturą, kataklizmami, lęki o przetrwanie, lęki przed szaleństwem człowieka, który znamionuje wojna. Wszystkie te lęki kierują nas do Boga, by powstrzymał mogące nas zniszczyć zagrożenia. Tak wierzył człowiek tradycyjny. Współczesny człowiek nie wierzy w Boga, nie modli się do Niego. Wierzy w siebie, wierzy, że opanował świat i jest w stanie sam stawić czoła wszelkim zagrożeniom. Czy jednak naprawdę w to wierzy? Przyjrzyjmy się choćby kulturze masowej, która jest jakimś zwierciadłem podświadomości zbiorowej. Możemy tam zaobserwować wiele straszliwych obrazów kataklizmów. Obecnie ta niby opanowana natura objawiła nam się poprzez pandemię. Zwróćmy uwagę, że ona wcale nie jest taka groźna. Wyobraźmy sobie, że koronawirus ma taką samą śmiertelność jak ebola, albo lepiej nie wyobrażajmy sobie, co by się wtedy działo. I tak już jesteśmy wystarczająco przerażeni. Współczesny człowiek zakłada, że ktoś musi być winny temu, co się dzieje. Na pewno ktoś zawinił, ktoś na pewno produkował wirusa, a on w jakiś sposób wydostał się z laboratorium. Współczesna mentalność nie jest w stanie zaakceptować, że jakieś zjawisko może być całkowicie niezależne od człowieka.

Podobnie rzecz się ma z polityką. Gdybyśmy wczytali się w oficjalne deklaracje, to mielibyśmy wrażenie, że żyjemy nieomal, czy też moglibyśmy żyć, bo to jest lepsze określenie, w najlepszym ze światów. Osiągnęliśmy pewien poziom kultury, polityczna forma demokracji liberalnej jest bezalternatywna, instytucja Unii Europejskiej jest optymalna dla naszego kontynentu. Jeśli ktoś myśli inaczej, traktowany jest jako zagrożenie. Czy coś nam dziś zagraża? Jak najbardziej. Zagraża nam straszny populizm, zagrażają nam ci, którzy kontestują *status quo*. Już samo określenie populizm jest stygmatem, każdy, kto jest kontestatorem obecnego stanu, jest nim naznaczony. Ci, którzy nie akceptują *status quo*, to są albo populiści, instrumentalnie wykorzystujący rozmaite nieracjonalne ludzkie lęki, albo ci, którzy po prostu nie są w stanie nadażyć za tym światem, nie są w stanie podjąć wspaniałych wyzwań, które stawia przed nami nowoczesność. To są też ludzie, z którymi właściwie trudno polemizować, ponieważ

prezentują nastawienie lękowe. Spróbujmy jednak odwrócić spojrzenie dominujących ośrodków i zastanowić się, czy przypadkiem ten liberalizm, ta dominująca lewicowo-liberalna postawa nie jest przesycona głębokim lękiem. Świadectwem tego jest stosunek do kontestatorów, do krytyków, odmowa realnej debaty z nimi. Można powiedzieć, że cały współczesny liberalizm jest liberalizmem lęku. Wiek XX dał nam wiele powodów do tego, byśmy obawiali się o naszą przyszłość. Warto się zastanowić, czy diagnozy, prezentowane przez dominujące ośrodki, są właściwe. Czy wyobrażenie, że totalitaryzm to jest właściwie kontynuacja myślenia dogmatycznego, religijnego, jest właściwym podejściem, czy to jest właściwa interpretacja? Można powiedzieć: „Tak, cywilizacja ludzka wyrasta w dużej mierze z lęku. Gdyby człowiek nie musiał się obawiać świata i siebie, a ludzie nie musieli obawiać się siebie nawzajem, to nie byłoby potrzebne ani państwo, ani prawo. To, że się obawiamy, jest rzeczą naturalną”. Gorzej, kiedy twierdzimy, że w zasadzie przezwyciężyliśmy wszystkie tradycyjne lęki, a jednocześnie na lęku przed krytykami *status quo* budujemy porządek niemal cywilizacyjny, zabezpieczamy go w rozmaite formy cenzury. To jest moja pierwsza garść uwag na temat współczesności i lęków. Jako pierwszy w naszej debacie głos zabierze socjolog prof. Andrzej Rychard. Z pewnością nie zgodzi się z tym, co powiedziałem, więc będziemy mieli zacząć dyskusji.

Nie wiem, czy aż tak dramatycznie się nie zgodzę z panem redaktorem. Będę się starał mówić o rzeczach trochę innych i trochę bliższych moim kompetencjom jako socjologa dość jednak mocno zorientowanego empirycznie. Z tej ogólnej perspektywy, którą pan zarysował, bardzo mocno opartej o ideowe założenia, będę chciał zejść na poziom konkretny i zastanowić się, czego my się w tej chwili w Polsce boimy najbardziej i jak przebiegała ewolucja naszych lęków. Co mam na myśli, mówiąc o ewolucji polskich lęków i obaw? Zdecydowanie przechodzimy od ery – powiedzmy – przemysłowo-materialnej, do ery postprzemysłowej i postmaterialnej. Być może w tej erze przemysłowo-modernizacyjnej nie byliśmy za długo i nie do końca wypełniliśmy jej założenia czy też formułę. Wychodzimy już

**prof. Andrzej
Rychard**

z tego okresu, i to doskonale widać, kiedy patrzymy na obawy Polaków. Potwierdzają to zresztą badania opinii publicznej.

W tej chwili ludzie mniej się boją. Tak było przynajmniej do czasu wybuchu pandemii. Dużo mniej lękają się o dobra materialne, dużo bardziej, i to jest widoczne źródło frustracji, lęków czy nierówności, o dostęp do dóbr niematerialnych: edukacji, zdrowia, kultury, informacji. Niby banalna rzecz, z której nie zawsze zdajemy sobie sprawę, ale covid pogłębia pewne nierówności. Dalece nie wszyscy mogą pracować zdalnie. I państwo, i ja możemy wykonywać sporą część swojej pracy on-line, ale nie mogą tego robić ludzie wielu zawodów. Rzecz polega na tym, że do tej ewolucji lęków i obaw, system instytucjonalny państwa nie jest przygotowany. To jest widoczne, moim zdaniem, już od lat, nie chodzi tylko o ostatnie wydarzenia. Jeżeli przyjadą górnicy i będą palili opony, to władza wie, jak reagować. Natomiast na protesty lekarzy, nauczycieli, przedstawicieli innych zawodów związanych ze sferą postmaterialną władza nie jest przygotowana, ponieważ cały system jest przygotowany do artykułowania niepewności i frustracji z czasów ery przemysłowej. Wiemy, jak artykułować tego typu niezadowolenie, władza wie, jak na to reagować, bo jest wyczulona. Każda władza szybciej reaguje na górników niż na nauczycieli czy lekarzy. Ich lęki i frustracje są słabiej dostrzegane, są słabiej artykułowane i czasami są znamionowane wyłącznie przez ciszę. A cisza, wbrew temu, co niekiedy sądzą decydenci, nie zawsze jest oznaką satysfakcji. Podobnie zresztą jak silny głos protestu nie zawsze jest oznaką wyłącznie frustracji. Czasami ludzie protestują, bo mają instrumenty ku temu, a nie protestują nie dlatego, że nie są niezadowoleni, tylko dlatego, że nie mają instrumentów. Potem widzimy w danych statystycznych, że coś się dzieje, że nas ubywa, że emigrujemy. Nie jest to głośny protest, jest to ciche wychodzenie poza systemem.

Myślę też, że ta ewolucja nie wyparła całkowicie typowo materialnych lęków. Polski socjolog, Marek Ziółkowski, sformułował tezę, że Polacy, jeśli chodzi o ich systemy wartości, są jednocześnie w trzech chronologiach. Mamy elementy wartości, powiedzmy, przedmodernizacyjnych, modernizacyjnych i postmodernizacyjnych,

**prof. Andrzej
Rychard**

jakkolwiek to ostatnie nazwiemy. Moim zdaniem nie dotyczy to wyłącznie sfery wartości, ale także systemu instytucjonalnego, struktur społecznych. Te trzy chronologie, obecne w jednym momencie, nie są równo rozłożone w społeczeństwie – to też jest nowe źródło nierówności. Też o ewolucji lęku trochę bym osłabił, mówiąc, że te tradycyjne lęki ery przemysłowo-materialnej całkowicie nie zniknęły. A do tego dochodzą nowe obawy związane z tym, co nazwałem kiedyś systemem wyczerpania się obietnicy transformacyjnej. Związana jest ona z przekazem: ucz się, ucz się, zdobywaj wyższe wykształcenie, a będziesz miał lepszą pozycję na rynku pracy.

Mamy w tej chwili około czterystu wyższych uczelni. Część z nich to są prawdziwe wyższe uczelnie, część niekoniecznie. Ponad 20 proc. Polaków ma wyższe wykształcenie. To ogromny wzrost, jeśli sobie uświadomimy, że w końcówce okresu komunistycznego wyższe wykształcenie miało siedem procent społeczeństwa. Jakość tego wykształcenia jest jednak kiepska. Ten ogromny skok podaży ludzi z wyższym wykształceniem nie łączy się ze specjalnym wzrostem popytu na nich. Efekt jest taki, że ludzie z wyższym wykształceniem muszą zajmować relatywnie niższe niż na początku transformacji stanowiska. Są one jeszcze dobrze opłacane, ale nie tak dobrze jak kiedyś. Bardzo dobrze pokazują to badania Henryka Domańskiego. Widzimy więc, że ta obietnica transformacyjna, przynajmniej w pewnych punktach takiej łatwej merytokracji, przestała działać.

Wydawało nam się, że tak naprawdę ten model docelowy jest doskonale znany i że jedyną niepewną kwestią jest to, z jaką szybkością ten model docelowy osiągniemy. W sytuacji, w której Europa ma problemy z rozumieniem własnej integracji, w sytuacji, w której rośnie niepewność tym spowodowana, a także innymi czynnikami, choćby pandemią, już widzimy, że drogowskaz stał się trochę zamglony. Rośnie więc niepewność społeczna. Reakcje na nią ze strony władzy, ze strony układu politycznego są następujące: większa kontrola, większa centralizacja i nieustające podtrzymywanie wrażenia w społeczeństwie, że jesteśmy tym rodzajem władzy, który redukuje niepewność.

Czy to jest skuteczne? Poza wieloma czynnikami, które tę skuteczność osłabiają, takimi jak napięcia wewnątrz samego obozu

**prof. Andrzej
Rychard**

władzy, napięcia pomiędzy tym obozem a sporą częścią społeczeństwa, jest jeszcze czynnik, który redukuje skuteczność tego sposobu obniżania poziomu niepewności. Jest nim centralizacja i kontrola. Od czasów Roberta Mertona wiemy, że nadmiar kontroli powoduje często efekty kontrproduktywne, raczej generuje ona chaos niż pewność. Współczesne złożone systemy instytucjonalne trochę inaczej reagują na tę redukcję lęku, niż chcieliby, żeby reagowały. Ten rodzaj niepewności, związany z zamgleniem modelu docelowego, jeśli tak można powiedzieć, nie jest skutecznie, w moim przekonaniu, w tej chwili przez polityków redukowany. Jak sobie społeczeństwa radzą z tą rosnącą niepewnością? Wydaje się, że jedną z reakcji jest ucieczka w irracjonalizmy. Nie chodzi tutaj o to, żeby je piętnować, tylko żeby zrozumieć przyczyny ucieczki, czy też chowania się za rozmaitego rodzaju strategie lub teorie spiskowe. One podają dosyć łatwe terapie, często zresztą opierają się na pewnych elementach trafnych diagnoz obecnego stanu rzeczy i niepewności. Same terapie jednak są irracjonalne. W moim przekonaniu jednym z rezultatów tej rosnącej niepewności i rosnącej fali lęków jest pojawianie się dosyć silnej orientacji antyracjonalnej. Widać to wyraźnie na przykładzie covidu. Tezy typu fałszywa pandemia, ruchy antymaseczkowe, współgrające z różnymi ruchami antyszczepionkowymi, to są rzeczy zbyt znane, żeby je tutaj powtarzać, choć zarazem trzeba zwrócić uwagę, że ta strona irracjonalna jest coraz lepiej zinstytucjonalizowana i ma coraz silniejsze metody artykulacji swoich preferencji, swoich terapii, chociażby w mediach społecznościowych, które są – jak państwo doskonale wiedzą – pełne tego typu komunikatów. Starcie tych dwóch orientacji – bardziej racjonalnej, która trochę jest w odwrocie, jeśli chodzi o redukowanie lęków i niepewności, oraz irracjonalnej – powoduje, w moim przekonaniu, bardzo dużą konfuzję w sporej części społeczeństwa. Ci, którzy zajmują się na przykład covidem od strony zjawisk społecznych, doskonale widzą, jak wielu ludzi jest zagubionych. Dodatkowo zanika autorytet nauki, a jednocześnie opinia publiczna nie do końca jest przygotowana na to, że nauka nie zawsze będzie dawała jasne i proste odpowiedzi, że spór naukowy jest immanentną częścią nauki i on nie dezawuuje jej samej, ponieważ

**prof. Andrzej
Rychard**

jest elementem procesu poznania naukowego. Media nie potrafią przygotować opinii publicznej na to, że spór naukowy, prowadzony zgodnie z kanonami metodologii naukowej, jest immanentną częścią poznania naukowego i błąd, w tym także błąd pomiaru rozmaitych zjawisk, też jest immanentną częścią pomiaru. Dobry pomiar, dobre badanie także może zawierać błąd, ale my ten błąd potrafimy oszacować. To wszystko wymaga przygotowania opinii publicznej i to jest też nowy rodzaj lęków i nowy rodzaj niepewności.

**Bronisław
Wildstein**

Pozwolę sobie od razu wskazać pewną różnicę optyki. Pan profesor powiedział, że nowy rząd, władze działające od 2015 roku, odpowiadają na lęki i niepokoje obywateli zwiększaniem kontroli i że to jest w sumie nieefektywne. Można na to spojrzeć inaczej. Ten nowy rząd usiłuje przywrócić elementarne funkcje państwa i polityki, ponieważ to, co nam grozi, to nie nadmiar kontroli ze strony państwa, tylko ze strony silnych instytucji pozapaństwowych, a państwo powinno być elementem samoobrony obywateli przed tymi silnymi ośrodkami.

Przy tak szerokiej skali zagadnienia lęku, i wprowadzeniu, jakie uczynił pan Bronisław Wildstein, można w bardzo różnych kierunkach poprowadzić swoją myśl. Pan profesor Rychard skupił się na Polsce, na badaniach empirycznych i refleksji dotyczącej naszego kraju. Mnie się wydaje, że tego rodzaju spojrzenie można zaopatrzyć w szerszy kontekst. Jeżeli mówimy o lęku związanym z konkretnym wyzwaniem, jakim jest pandemia, niezależnie od tego, czy patrzymy na nią jako na realną tragedię na wielką skalę, czy też wyolbrzymione nieco zjawisko, to niezależnie od tego, jaki jest nasz osobisty pogląd w tej sprawie, mamy do czynienia z pewnym wyzwaniem, a ono na pewno nie jest lokalne. Ta kontrola, o której wspomniał pan profesor Rychard, jest przecież odpowiedzią wszystkich rządów na całym świecie, może z bardzo nielicznymi wyjątkami – zdaje się, że Szwecja troszkę inaczej reaguje – opieram się na pewnej obiegowej wiedzy, nie sprawdzałem tego szczegółowo. Wydaje się, że kontrola, ograniczenia i wzrost znaczenia państwa są zjawiskami powszechnymi w reakcji na wyzwanie, jakim stała się pandemia. Reakcja władzy w tym przy-

**prof. Andrzej
Nowak**

padku jest więc całkiem typowa. Tak samo reagują władze w krajach europejskich czy na innych kontynentach.

Mówię o tym dlatego, by zwrócić uwagę, że zagadnienie lęku ma dzisiaj wymiar globalny, powszechny. Pan profesor Rychard użył słowa, które może być kluczem do dalszych rozważań: postmodernizm. Myślę, że to sformułowanie post oddaje istotę tego lęku. Ci, którzy używają tego słowa, zwracają uwagę, że coś się skończyło, jesteśmy w jakiejś nowej epoce, ale jednocześnie jest w tym zawarty lekki lęk, że może nie do końca jeszcze odeszliśmy od tego, co było przed nami, że nie wszystko zostało przezwyciężone, jesteśmy *post*, ale za nami czai się przeszłość, która może jeszcze powinna być do zwalczania. Tego rodzaju obawa przed powrotem do tego, co było wcześniej, a co było uznane za wsteczne czy należące do minionej epoki, niewątpliwie jest częścią globalnego lęku dużej części elit. Jednocześnie w sformułowaniu *post*, *postmodernizm*, jest wyraźnie zaznaczony lęk, obawa, nie wiadomo, co będzie. Nie potrafimy powiedzieć, w jakiej epoce żyjemy, inaczej niż przez określenie, co było wcześniej. Nikt nie mówi, jaka będzie ta nowa epoka, wiemy tylko od czego odchodzimy. Przechodzimy do jakiejś nowej epoki, w której zagrożone jest to, co było wcześniej, co niekoniecznie powinno być – tak jak chcieliby zwolennicy postępu – przezwyciężone, zostawione z tyłu. To powinno być ocalone, bo tam jest wiele rzeczy wartościowych związanych z tożsamością, z kulturą, z książką.

W sformułowanie postmodernizm wpisana jest też perspektywa, która wyraźnie wskazuje na kryzys przyszłości. To wydaje mi się kluczowe. On nie nastąpił w Polsce. Wróć do perspektywy pana profesora Rycharda. Nie można analizować obaw, frustracji, lęków w polskim społeczeństwie w oderwaniu od zjawiska globalnego. Kryzys przyszłości to nie jest tylko kryzys niespełnionych oczekiwań na doganianie Zachodu. Zachód, Europa przeżywa także jakiś swój kryzys. Jeżeli mówimy o protestach, paleniu opon, to niewątpliwie na dużo większą skalę tego rodzaju zjawiska możemy obserwować na przykład w ruchu żółtych kamizelek we Francji. Dużo większa frustracja wylewa się tam na ulicę w masowych demonstracjach, w których przez wiele miesięcy uczestniczą setki tysięcy ludzi. Ci,

**prof. Andrzej
Nowak**

którzy zamieszkują te najbardziej zasobne tradycyjnie centra świata zachodniego, mieli obietnice, że ich dzieci będą żyły w jeszcze zasobniejszym, jeszcze lepszym świecie, i ta obietnica się wyczerpała. Rozwój materialny wcale nie następuje szybciej, brakuje też wizji, czym ma być ten lepszy świat. Tak właśnie rodzi się owa utopia *status quo*, o której mówił także Bronisław Wildstein, przeciwko której protestują nie tylko populiści, konserwatyści tęskniący za tym, co było, ale także radykalni lewicowcy, zwolennicy dalszego postępu. Oni mówią: liberalna utopia *status quo* nas nie satysfakcjonuje, jest jeszcze wiele rzeczy w naszej dzisiejszej rzeczywistości do przezwyciężenia. Największą jednak grupę stanowią ludzie, którzy mówią: chcemy, żeby było, jak jest – chwilo trwaj, jesteś piękna. Tak myślą Francuzi, Niemcy. Jutro będzie gorzej, nie lepiej. Po II wojnie światowej, po strasznej katastrofie, jutro jawiło się w perspektywie pewnej nadziei. Będzie lepiej, będziemy odgruzowywali nasze miasta, budowali lepszą przyszłość dla naszych dzieci. I z takimi samymi oczekiwaniami wchodziliśmy w okres po 1989 roku. Teraz widzimy, że obietnica lepszej przyszłości gdzieś się skruszyła.

Ta niewielka mniejszość, bardzo gwałtowna, zajmująca dużą przestrzeń wyobraźni przez swoją siłę w mediach, mówi: musimy wyzwolić naturę od dominacji człowieka, musimy wyzwolić uciskane mniejszości. To już nie jest robotnik, chłop, ale to jest osoba niebinarna, czy na przykład zwierzęta, które powinny otrzymać swoje prawa wpisane do konstytucji, jak mówi laureatka Nagrody Nobla, w czym zdaje się jej towarzyszyć poniekąd prezes najsilniejszej partii w Polsce. Jest to zjawisko, które wskazuje, że coś jest do zrobienia, jest jakaś lepsza przyszłość. Ta wizja przeraża zdecydowaną większość ludzi, którzy chcieliby, żeby nic się nie zmieniało.

Większość ludzi przeraża homofobia, czyli nienawiść do człowieka, jaką widzę w radykalnej ideologii lewicowej. To jest zasadnicza nienawiść do człowieka jako gatunku, który niszczy naturę, a przede wszystkim do człowieka w rozumieniu węższym, które historycznie rzeczywiście było ograniczone zwłaszcza do białego mężczyzny. Jeżeli dzień po przyznaniu literackiej Nagrody Nobla słyszę deklarację nagrodzonej tą prestiżową nagrodą osoby, że wstydy się, że biała

**prof. Andrzej
Nowak**

kobieta została nią wyróżniona, to widzę w tym jakiś element homofobii. To jest część tej ideologii wyzwalań, która jest odzwierciedleniem także pewnego rodzaju lęku elit, dawniej modernistycznych, a dziś żyjących w świecie postmodernistycznym, które chcą nadal wyzwalać i czują, że nie mają elektoratu do tego wyzwalań. Nie ma już mas robotniczych, mas chłopskich. Dziś to są albo ci, którzy nie wypowiedzą się w sprawie wyzwalań, czyli zwierzęta, albo nieliczne osoby transseksualne. Mamy więc do czynienia z pewnego rodzaju lękiem przed zmianą w kierunku ideologicznego szaleństwa homofobii, nienawiści do człowieka. Chantal Delsol znakomicie opisała to w swojej książce o nienawiści do świata, która *de facto* jest nienawiścią zasadniczo do białego człowieka i jego tradycji. Zderza się to z lękiem zwykłych ludzi przed tym, żeby coś w ramach tego wyzwalań nie zostało im zabrane, żeby ten zwykły, codzienny spokój nie był zakłócany nienawiścią do tego, co kształtowało ich rodziców, dziadków, czy ich tożsamość. Ten konserwatywny odruch ratowania przed ideologiczną awangardą, która w tym świecie szuka ucieczki przed lękiem, jest uzupełnieniem tego krajobrazu lęków, które nie mają charakteru polskiego, parafialnego, zaściankowego, związanego z tym rządem, ale są niewątpliwie związane z jakimś głębokim kryzysem naszej cywilizacji, czy pewnego rodzaju modelu rozwoju. On się wyczerpał niewątpliwie także w swoim aspekcie materialnym i to jest najprostszy, ale też i najbardziej brutalny wskaźnik lęku przed przyszłością.

**Bronisław
Wildstein**

Znowu wprowadzę element innej optyki. Dla mnie ta homofobia, o której wspominał prof. Nowak, nie wyrasta z nienawiści do człowieka. Ludzie, którzy ją reprezentują, będą mówili, że oni wierzą w człowieka, tylko nie takiego, jakim on jest. Oni mają pewien projekt człowieka, który jest głęboko w tym realnym człowieku ukryty, który musi się dopiero wyzwolić. Ten obecny człowiek musi ulec daleko idącej transformacji, żeby prawdziwy człowiek zaistniał. Pan prof. Rychard wspominał, że nie spełnia się w Polsce obietnica merytokracji. To jest bardzo interesujące, bo rzeczywiście tak się dzieje, ale z drugiej strony tam, gdzie ona się spełnia, staje się kolejnym zagrożeniem. W tym roku ukazała się książka znanego filozofa amerykańskiego Mi-

chaela Sandela *Tyrania merytokracji*. Pisze on, że ta wizja merytokracji, ta ideologia, która jest jednocześnie oparta o takie przekonanie, że sami jesteśmy tak do końca kowalami swojego losu w świecie do końca nierozpoznanym, wiąże się z pogardą dla tych, którzy są niżej, którzy przegrywają.

Może dodam coś, co będzie komplementarne. Zgadzam się z prowadzącym, że w jakimś sensie z różnych perspektyw pokazujemy ten sam fenomen. Pozwolą państwo, że zacznę od perspektywy europejskiej, ponieważ zajmuję się Unią Europejską niejako zawodowo. Jeżeli chodzi o Europę, może państwa zaskoczę, ale powiedziałbym, że dominującym przekonaniem, a przynajmniej oficjalną doktryną polityczną tych wszystkich instytucji, tych 35 tysięcy urzędników pracujących w Komisji Europejskiej, tych 7 tysięcy urzędników pracujących w Radzie Europy, iluś tysięcy ludzi pracujących w Parlamencie Europejskim, europarlamentarzystów, jest to, że żyjemy już w raju, czyli w sytuacji, w której być może osiągnęliśmy apogeum dobra. Ten raj jest jeszcze niedoskonały. Musimy więc dążyć do doskonałości, usuwać jego braki. Nie potrzebujemy więc polityki, tylko dobrego, światłego zarządzania. Trzeba iść dalej tą drogą. Kiedyś Hans-Gert Pöttering, były przewodniczący Parlamentu Europejskiego, obraził się na mnie, bo powiedziałam w czasie dyskusji, że Unia Europejska nie będzie trwała wiecznie. Ona ma być wieczna i ona ma się wiecznie doskonalić. Wszelkie jej deficyty zostaną wyeliminowane. Ten raj jest zagrożony i od wewnątrz, i od zewnątrz, i to jest źródło lęków i napięć. Można powiedzieć, że ten raj jest ojczyzną światłego liberalizmu, on ma swoje centrum. W jakimś sensie można powiedzieć, że Unia Europejska jest imperium moralnym, a najbardziej moralne jest jej centrum, czyli Niemcy. Nieprzypadkowo więc w „Politico” ukazują się teksty, które wywołują w Polsce oburzenie, jak choćby ten, że Niemcy przewyżczyli swoją przeszłość.

Wszyscy w zasadzie musimy iść tą drogą. Ursula von der Leyen bardzo często mówi: to my wyznaczamy moralne standardy świata, świat musi się do nas dostosować. To jest ciekawe, bo to oczywiście zastąpiło utopię amerykańską. Jeżeli popatrzymy na te zagrożenia,

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

na zarazę, głód, jeżeli sobie przypomnimy kryzys finansowy, który przeżywała Unia, to przecież gdzieś z tyłu głowy, w podświadomości jest lęk przed tym, że nastąpi jakieś załamanie gospodarcze takie jak w latach trzydziestych XX wieku.

Ogień, pożary – zjawiska te wracają regularnie. Niedawno cały świat przeżywał pożary w Australii, teraz przeżywa pożary w Kalifornii. To się łączy z zagrożeniami planety, z Zielonym Ładem itd. Główny powód lęku w świecie zachodnim, czyli wojna, także co jakiś czas gdzieś wybucha, niedawno na przykład o Górski Karabach. Do tego świata, do tego raju, co chwilę dochodzą jakieś złe informacje, gdzieś się rodzi jakieś zło, musimy więc reagować. Wysoki Przedstawiciel do Spraw Zagranicznych musi coś powiedzieć, my musimy w parlamencie podjąć rezolucję, pan minister Czaputowicz musi się spotkać z innymi ministrami, żeby naradzać się, co robić. To wszystko się łączy jeszcze z jedną cechą współczesnego świata. Nie zgodzę się z panem profesorem Rychardem, który mówił o stronie irracjonalnej i racjonalnej. Nie ma żadnej strony racjonalnej. To jest związane z kwestią prawdy, ale także z upadkiem autorytetu, z upadkiem nauki, uniwersytetu. W związku z tym ta irracjonalizacja i emocjonalizacja polityki polega na tym, że w gruncie rzeczy to, do czego się odwołujemy, to autentyczność uczucia. Trochę ironicznie traktowaliśmy Gretę Thunberg, ale to ona jest uosobieniem współczesnej polityki. To jest dziecko, a dziecko przeżywa. Być może ona nie ma racji, nie ma kompetencji, może nie ma wiedzy specjalisty, ale nikt nie może pominąć emocji dziecka, które boi się o swoją przyszłość.

Jak popatrzymy na politykę, to co tydzień mamy organizowanie jakichś emocji, lęku, czy oburzenia. Czasami są to autentycznie złe czyny, czy złe wypowiedzi, często to są rzeczy wyrwane z kontekstu. Mamy też do czynienia z ruchami globalnymi, obejmującymi świat zachodni, choćby Je suis Charlie. Po którymś z ataków terrorystycznych byłem w Londynie, na Trafalgar Square widziałem młodych ludzi obejmujących się, wykładających zabawki dziecięce. Autentyczne przeżycia, w zasadzie nie do podważenia, nie do zlekceważenia, tylko człowiek podły mógłby się dystansować. Inny przykład to emocje związane z brexitem, wszyscy Europejczycy w jakiś sposób

na ten proces reagowali. Me too, żółte kamizelki wspomniane przez pana profesora, Fridays for Future, Black Lives Matter, Cancel Culture. Sporo tego jest.

Gdybyśmy chcieli opisać współczesny świat, musielibyśmy stworzyć geografię lęków. Nie ma strony racjonalnej i irracjonalnej, są różne lęki, różne priorytety. Polaryzacja polityczna w naszym kraju, albo gdziekolwiek indziej, to jest wynik tej dystrybucji lęków. Czego głównie boi się lewica? Martwa planeta, okrucieństwo wobec zwierząt, faszyzm, populizm. Każda analiza mniej lub bardziej rozgarniętego liberalnego analityka zaczyna się od tego, że jesteśmy w latach 30., za chwilę narodzi się Trzecia Rzesza. Inwigilacja światowa, spisek światowy mocno rozpowszechniony jest także wśród lewicy. Lęki prawicy to praca, deklasaacja, outsourcing, to są wyborcy Trumpa. W wielkich demonstracjach przeciwko pandemii w Berlinie protestowali obok siebie i zwolennicy tezy, że Rzesza Niemiecka istnieje, i lewacy, i zwolennicy tęczowej rewolucji, i przedstawiciele polskiego Sejmu z Konfederacji. Ten jeden lęk zjednoczył ich wszystkich, być może jest to jakieś znamień przyszłości.

**Bronisław
Wildstein**

Chciałem zwrócić uwagę, że w tych wystąpieniach młodych ludzi, w tych protestach, pojawiła się nowa międzynarodówka. Starą międzynarodówkę zastąpił *Imagine* Johna Lennona. To jest bardzo interesujące, bo jeżeli posłuchamy tej piosenki, która, postaram się być oględny, nie należy do najmądrzejszych, to zobaczymy tam opis przyszłego świata, który sobie mogę wyobrazić, który charakteryzuje się tym, że jest zupełnie inny niż nasz. Wszystko jest inne, nie będzie tego, nie będzie tamtego, nie będzie państwa, religii, pieniędzy, niczego nie będzie. Będziemy naprawdę wolni. Nie wygląda to bardzo racjonalnie.

Odniosę się do dwóch kwestii. Pierwsza: starcie racjonalizmu i irracjonalizmu. Oczywiście, u jego podłoża leży upadek autorytetu nauki. Wydaje mi się, że w dużym stopniu ten upadek i poszukiwanie przez ludzi innych dróg, który jednak kwalifikowałbym jako takie drogi, które można nazwać irracjonalnymi, wynika w dużym stopniu z zatracenia przez naukę umiejętności komunikowania się ze społe-

**prof. Andrzej
Rychard**

czeństwem, zatracenia zdolności do przekazywania w sposób zrozumiałą wiedzę, która nie musi być do końca jednoznaczna, ponieważ częścią poznania naukowego jest spór naukowy. Ludzie są do tego nieprzygotowani i dlatego uciekają w inne niż oparte na zbadanych faktach metody wyjaśniania rzeczywistości. Być może częściowo jest to emocjonalność, chociaż ja nie traktowałbym z kolei emocjonalności jako tej cechy polityki, która świadczy o irracjonalności. To jest po prostu inny rodzaj przestrzeni, który jest także potrzebny polityce. Problem zaczyna się wtedy, kiedy emocjonalność całkowicie zastępuje poznanie naukowe, kiedy wyłącznie serce i wola polityczna zastępują rozum, gdy wolą polityczną usiłujemy nadrobić pewnego rodzaju deficyty wiedzy. To się zdarza także naszym politykom, także politykom obozu rządzącego, co widać przy okazji na przykład niespójnych komunikatów dotyczących tego, jak się zachowywać podczas pandemii. Krótko mówiąc, istnieją pewne podstawy, dla których autorytet poznania naukowego zostaje zastąpiony przez emocjonalność, która sama w sobie jest koniecznym dopełnieniem polityki, a nie jej substytutem.

Kiedy mówiłem o kontroli, jako o cesze obecnego układu rządzącego, nie miałem na myśli kontroli nad zjawiskiem pandemii. Większość państw wprowadziła rozmaitego rodzaju restrykcje, to jest akurat naturalne, ale nie o to mi chodziło. Chodziło mi o ten rodzaj inklinacji ku centralizacji i kontroli, który ujawnił się w Polsce jeszcze przed wybuchem pandemii. Zwracałem uwagę tylko na jedną rzecz. To jest przeciwnie skuteczne w tym sensie, że wydaje się, iż rządzący chcieliby zastosować taką metodę kontroli zjawisk, która być może bardziej pasowałaby do struktury instytucjonalnej minionego wieku, chociaż już wtedy socjologowie przekonywali, że im bardziej kontrolujesz, tym bardziej te systemy się nie poddają kontroli, a systemy instytucjonalne stają się coraz bardziej złożone i prawie na pewno potrzebują także innych metod kontroli. Natura rzeczywistości instytucjonalnej jest sieciowa i jej nie można inaczej niż przez sieciowe mechanizmy próbować kontrolować. Nie neguję konieczności pewnych mechanizmów kontroli związanych z sytuacjami nadzwyczajnymi, takimi jak covid, natomiast mówiłem o pewnym procesie ogólniejszym.

**prof. Andrzej
Rychard**

**Bronisław
Wildstein**

Pan profesor powiedział, że autorytet nauki zastępuje coś innego. Ale chciałem zwrócić uwagę, że właśnie ten autorytet nauki ciągle istnieje i nawet ten przykład, który pan profesor podał, jest przykładem takiego hiperbolicznego autorytetu nauki, to znaczy oczekiwania od niej, że odpowie w ten sposób, w jaki ona odpowiedzieć nie może, czyli definitywnie wytłumaczy, wyjaśni. To jest też przypadłość naszych czasów, która pokazuje, jak nauka staje się obiektem wiary. To raz jeszcze uświadamia nam, że człowiek jednak potrzebuje jakiegoś punktu oparcia. Dziś taką funkcję pełni nauka. Psychologia ma człowiekowi zaprojektować dobre życie. Co do sprawy kontroli, to warto by się przyjrzeć, w jakim stopniu współczesne państwo w ogóle utraciło zdolność kontroli i że pewne podstawowe funkcje powinno sobie przywrócić. To jest oczywiście kwestia sporu...

Pozwolę sobie nawiązać do tematyki lęków w kontekście wypowiedzi pana prof. Rycharda, który zwrócił uwagę na pewne szczególne zjawiska, charakteryzujące – jego zdaniem – polską sytuację, polską scenę polityczną. To naturalne, że interesujemy się najbardziej tym, co jest najbliżej nas. Wydaje mi się jednak, że pewnych zjawisk nie można rozpatrywać w izolacji, jak straszni mieszczanie Tuwima. Wydaje mi się, że takie skupianie uwagi na błędach, wadach, wyjątkowej słabości odzwierciedla funkcjonujące nie tylko w Polsce, ale w Polsce może rzeczywiście ono występuje z wiekszym natężeniem, zjawisko nazwane przez Rogera Scrutona ojkofobią, czyli niechęcią do własnej wspólnoty, lękiem przed tą wspólnotą. Bardzo wyraźnie obserwowałem to w czasie pandemii, kiedy komentarze największych portali, Onetu czy Wirtualnej Polski, akcentowały za każdym razem, a nie było za dużo takich okazji, że nareszcie u nas jest gorzej niż gdzie indziej. Jakby było lepiej niż gdzie indziej, to nie ma o czym mówić, to właściwie przykra sytuacja. Słyszałem dyskusję publicystów, którzy w takim duchu, niemal z rozpaczą, komentowali pierwsze miesiące pandemii – jak to jest, że u nas mniej ludzi umiera, to musi być jakieś wielkie oszustwo. Ta teoria spiskowa, że rząd coś ukrywa, manipuluje, spiskuje, wracała bardzo mocno. Dane obiektywne nie mogą być prawdziwe, ponieważ pokazują, że w Polsce może być lepiej.

**prof. Andrzej
Nowak**

Tego rodzaju ojkofobia jest ważnym zjawiskiem także do rozpatrywania w kontekście rozmaitych lęków, które trawia współczesność. Nie tylko w Polsce. Myślę, że w stanach niebieskich w Ameryce Północnej, czyli tam, gdzie wygrywają radykalni przeciwnicy Donalda Trumpa, ta ojkofobia także daje mocno znać o sobie i ściera się z tymi, którzy wieszają sztandar amerykański u siebie przed domem. Nie chcę mówić, że to jest zjawisko tylko polskie. Natomiast myślę, że ta krytyka władzy, ta niechęć do władzy, w pewnym sensie, paradoksalnie jest spreczna z ojkofobią. Dlatego, że to jest istota polskiej tradycji politycznej. To są wspaniali Sarmaci, to są godni następcy Władysława Sicińskiego, to są ci, którzy wszystko zrobią, żeby nie udało się rządowi, bo to nie jest nasz rząd. To są ludzie doskonale reprezentujący bardzo długi, bogaty aspekt polskiej tradycji. Mówię to nie tylko ironicznie, a już na pewno nie szyderczo, bo jest to naprawdę część naszej tradycji, w której zawarte jest coś dobrego. Nieufność wobec władzy ma za swojego patrona świętego Stanisława, który wystąpił przeciwko nadużyciom władzy, których symbolem był król Bolesław Szczodry, ten, który chciał wstawać z kolan i budować imperium polskie od Kijowa do Budy. To jest ciekawy aspekt naszej historii. Chciałbym bardzo, żeby lecząc się z tej ojkofobii, ci, którzy wyrażają tego rodzaju nastawienie, odkryli, że mogą poczuć się jako godni spadkobiercy bogatej i różnicowanej tradycji, w której jednocześnie są i Władysław Siciński, i święty Stanisław ze Szczepanowa. Jest tradycja polskiego sejmikowania przeciwko uroszczeniom władzy silnego króla, który chce wszystko kontrolować, inwigilować. Tak przecież opisywano Zygmunta III Wazę. To są elementy, w których można zobaczyć zderzenie różnych lęków, różnych obaw, jak one figurują na mapie, do której narysowania wzywał pan profesor Krasnodębski. Myślę, że to byłaby najlepsza realizacja naszej dyskusji, gdybyśmy potrafili w ciągu półtorej godziny taką bardzo bogatą, precyzyjną i bardzo różnicowaną, sprzeczną z wszelkimi schematami mapę narysować.

Na koniec chcę wrócić do obrazu, który przywołał pan profesor Krasnodębski, właśnie w kontekście ojkofobii, obrazu manifestacji w Niemczech, manifestacji tych, którzy nie wierzą w covid, nie wierzą w pandemię. W wielkich portalach w Polsce, najsilniejszych

**prof. Andrzej
Nowak**

mediach, mówi się o tej specyficznej polskiej głupocie, o tych tępakach polskich, którzy nie rozumieją, że pandemia jest rzeczywista. Otóż w Polsce ten ruch jest ułamkiem, frakcją potęgi tego ruchu, który jest w największej potędze moralnej Europy, czyli w Niemczech. Tam przeciwko restrykcjom protestowało milion osób, zdecydowana większość była z lewicy. Czy oni są szaleńcami? Czy jednak tylko u nas są szaleńcy? To jest pytanie, które warto zadać tym, którzy tak strasznie boją się polskości jako nienormalności. Polskość jest normalnością, jest odbiciem problemów, lęków dzisiejszego świata. Jeżeli będziemy rozpatrywali je w izolacji, po parafiańsku, jak straszni mieszczanie Tuwima, pozostaniemy nienaukowi, bo bez aspektu porównawczego nie ma nauki. W takiej sytuacji pozostaniemy ideologiami ojkofoбии.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Odnosnie do wypowiedzi profesora Rycharda chciałem powiedzieć, że z socjologii, a obaj jesteśmy socjologami, nauczyłem się właśnie tego, iż nie ma czystego rozumu. Co więcej, tego uczymy się też z filozofii. Każdy z nas starający się uczciwie i najdokładniej, najrzetelniej myśleć, wie, że zależy od kontekstu, od swoich emocji i innych uwarunkowań, a uznanie tej zależności jest warunkiem uczciwego myślenia. Zgodziłbym się z profesorem Nowakiem, że to, co się obecnie dzieje w Polsce, ma miejsce we wszystkich centrach procesów światowych, przynajmniej na Zachodzie. Każdy kraj ma swoją Klaudię Jachirę i swojego Grzegorza Brauna. Nie wszędzie ci ludzie pojawiają się w parlamentach. U nas, być może z powodu wolności politycznej, pojawiają się. Jest to pewna specyfika polskiej demokracji.

Jeżeli dziś patrzymy i analizujemy lęki świata liberalnego, to zauważamy, że one się nawet personifikują. Trzej „jeźdźcy apokalipsy” to Viktor Orbán, Jarosław Kaczyński i Donald Trump. Jedna z publicystek „Gazety Wyborczej” napisała nawet, że Trump naśladuje Kaczyńskiego. Wracając do emocji, otóż w tym raj, w którym od czasu do czasu się znajduję, w zasadzie nie powinno być sprzeczności, nie powinno być zła kategorycznego, nie może być też silnych emocji. Jak czytam Racine’a w przekładach Antoniego Libery, to myślę, że taki człowiek, który ma silne emocje, w ogóle już może nie istnieć. Te emocje oczywiście są gdzieś stłumione i gdzieś w tej liberalnej

cywilizacji muszą być jakieś wentyle bezpieczeństwa. Dlaczego podczas pandemii ludzie wychodzą na ulicę i protestują? Jakie są najsilniejsze protesty? Otóż nie dotyczą one gospodarki, bezrobocia, tylko tego, że zamknięto kluby, że nie ma dyskoteki. Emocje, których nie może być w sferze publicznej, gdzieś muszą znaleźć ujście. Niemcy mają Majorkę, taką nową kolonię, i tam się jeździ, żeby *ausleben*, żeby się wyżyć. Urzędnik, czy ktoś, kto dzielnie pracuje, wyjeżdża na dwa tygodnie, tam poszaleje w klubie, wraca i znowu przez następne jedenaście miesięcy pracuje. To, że Niemcom odebrano Majorkę, to była jedna z podstaw protestu.

Jeszcze raz wróćmy i zajmijmy się opisem emocji i tego, jak one się kanalizują, jak one z jednej strony są niby wykluczane ze sfery publicznej, a z drugiej są niezbędną częścią funkcjonowania tego społeczeństwa. Dodam jeszcze do tego sport. Piłka nożna jest w pewnym sensie nową religią, niezbędną do stabilizacji społeczeństwa. Pandemia pokazała, że ta utopia liberalna, taka quasi-racjonalistyczna, żyje z tych rzekomo marginalnych, a tak naprawdę kluczowych dla tego systemu dziedzin życia, w których te emocje mogą się wyrażać. Z jednej strony mamy kulturę, która potępia przemoc. Idziemy do kina – ile jest tej produkcji takiej standardowej, amerykańskiej, gdzie ekran po prostu ocieka krwią? Nie ma w zasadzie innej treści oprócz akcji. Kultura popularna też odgrywa taką rolę. My naprawdę nie jesteśmy ponad tym. Jesteśmy w samym środku tego raj.

W zasadzie nie mam wiele do dodania. Nawiążę tylko do ostatniego zdania profesora Krasnodębskiego. Ani nie czułem się w raju, ani nie czuję się teraz w raju, ani nie próbuję być ponad rajem, cokolwiek by to miało znaczyć. Natomiast chcę też nawiązać do tego, co mówił pan profesor o rozumieniu, że każde jest jakoś kulturowo uwikłane. Rzeczywiście, wszyscy socjologowie, a szczególnie socjologowie zajmujący się Weberem, co doskonale wie z kolei pan profesor Krasnodębski, świetnie to rozumieją. Ale ja mówiłem o czym innym. Uważam, że to, iż rozumienie w tym głębszym, właśnie weberowskim sensie, jest uwikłane kulturowo, nie oznacza, że jednak na poziomie dosyć elementarnych faktów, które są sprawdzalne empirycznie, w taki

**prof. Andrzej
Rychard**

naprawdę trudny do zakwestionowania sposób, możemy powiedzieć: „ok, to należy do wiedzy, która jest sprawdzalna, a to jednak jest poza tą wiedzą”. Poziom wchodzenia w siłę antynauki i pseudonauki, która jest czymś innym, poziom budowania siły przez tego typu metody rozpoznania czy też oswojenia rzeczywistości, zasługuje na uwagę. Nie chodzi mi o antynaukę, o ludzi, którzy mówią: „to wszystko to jest spisek wielkich firm farmaceutycznych i nie ma co się tym zajmować”. Być może jeszcze ważniejszym społecznie zjawiskiem jest to, co można by nazwać pseudonauką, czyli używaniem takiego sztafażu pewnych elementów naukowych, twierdzeniem, że stoją za tym jakieś dowody, że jednak były robione jakieś badania, po to, żeby pseudo-udowadniać tezy, które tak naprawdę udowodnione w żaden sposób nie są. To jest coś, do czego powinniśmy – my wszyscy naukowcy – przygotowywać opinię publiczną, razem z mediami. Wiem, że to jest bardzo trudne. Tego nie da się wyjaśnić wyłącznie kulturowo uwikłanym procesem rozumienia. To, o czym mówię, jest na dużo niższym, dość elementarnym poziomie. Naprawdę nie trzeba do tego aż tak wielkich, wybitnych teorii jak choćby teoria Webera, żeby zrozumieć te banalne oczywistości, że jednak maseczki chronią itd.

**Bronisław
Wildstein**

Tu się zgodzimy absolutnie, że maseczki chronią i że je tutaj wszyscy nosimy. Wróćmy do nauki, w dużej mierze ta nauka, o czym pan zresztą wspomniał, sama siebie podważa. Wspomniałem o tej produkcji psychologicznej. Ile z tej psychologii to naprawdę jest nauka, a ile sztafaż nauki? Mam też ostrzejsze przykłady takich ideologicznych tworów, choćby te wszystkie katedry gender, które z nauką mają niewiele wspólnego, natomiast z ideologią całkiem sporo.

Co to jest gender? To jest wróg publiczny numer jeden. Gender to jest nic innego jak płeć kulturowa. Nikt nie neguje tego, że oprócz płci biologicznej istnieje płeć kulturowa i nikt nie neguje tego, że przedstawiciele nauk społecznych mają prawo badać to, jak w sensie kulturowym funkcjonuje płeć i nie jest to koniecznie związane z jakimś rodzajem promowanej ideologii gender. Tutaj bym bronił *gender studies* jako sposobu badania płci kulturowej.

**prof. Andrzej
Rychard**

**Bronisław
Wildstein**

Chciałem zwrócić uwagę, że ta analiza płci kulturowej zakłada również w dużym stopniu eliminację płci biologicznej. Jesteśmy zagrożeni przez homofobię, transfobię i rozmaite inne fobie, czyli jesteśmy zagrożeni przez rozmaite lęki. *De facto* ci, którzy tego używają, wzniecają lęki przed tymi jakoby prześladowającymi te mniejszości grupami, czasami większościami, a więc tymi postawami, które należy wyplenić. Więc ten lęk, odwoływanie się, piętnowanie pewnego lęku, transformacja tego słowa, służy w dyskursie społecznym bardzo istotnym działaniom.

Pan profesor Krasnodębski rzucił propozycję naszkicowania takiej mapy lęków. Spróbuję to zrobić w minutę. Myślę, że wszystkie ludzkie lęki w całej historii można podzielić na trzy grupy. Jedna to lęk, który da się rozrysować na płaszczyźnie wewnątrz – zewnątrz. Boimy się, tak jak pan profesor Rychard, żeby jacyś oszuści nie wtargnęli w świat nauki i nie zaczęli występować, podszywając się pod jej autorytet. Boimy się, żeby nie przyszli do nas barbarzyńcy z zewnątrz i nie zastąpili nam naszej kultury, tak jak ją rozumiemy itd. Boimy się, żeby ktoś nie przyszedł do naszego domu.

Drugi rodzaj strachu, który przybiera wciąż nowe postaci, to jest ten, który da się usystematyzować na linii góra – dół, wyżej – niżej. Boimy się, że nie awansujemy wyżej. To jest właśnie ten strach, że nie dogonimy Zachodu albo też strach we Francji, że przyjdzie ten, który miał być tylko hydraulikiem z Polski i teraz będzie na równych prawach, będzie chciał być dyrektorem w firmie, w której będzie pracował Francuz. To jest przykład lęku przed zmianami w hierarchii, w których ci, którzy są wyżej, nie chcą, żeby plebs, populus, wtargnął na salony. I odwrotnie, ci, którzy chcą awansować, pragną, żeby te elity zrobiły trochę miejsca, więc je krytykują.

Wreszcie ostatni, najważniejszy, najbardziej egzystencjalny rodzaj lęku, to jest lęk, który da się usystematyzować wzdłuż linii przed i po. Wszyscy boimy się upływu czasu. Boimy się, że nas nie będzie, zadajemy sobie pytanie, co będzie potem, czy będzie gorzej? I ten lęk najgłębszy, który wiąże się z najważniejszą wojną, jaką tocymy – wojną z samymi sobą. Czy wygramy wojnę o to, żeby być lepszymi?

**prof. Andrzej
Nowak**

Czy zostanie w naszym życiu, czy po naszym życiu coś dobrego, coś, co obroni sens tego życia? To jestem najważniejszy lęk związany ze strachem „przed i po”.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Zgadzam się, że obowiązkiem politologów, socjologów, filozofów, innych humanistów jest dokonać rzetelnej analizy, tak jak potrafimy, uznając, że jesteśmy uwarunkowani. W Polsce takiej analizy brakuje. Dzieję się tutaj na przykład rzeczywiście niesamowicie interesujące procesy polityczne, tylko że nie jest to porównywane z żadnym innym krajem, bo często wiedza o tych krajach jest ograniczona. Słyszeliśmy ciekawe wystąpienie profesora Musiała, z którym nie do końca się zgadzę, na temat systemu politycznego uzależnienia niemieckich profesorów. W Polsce wszystko zamyka się rzekomo w słowach: dyktatura, autorytaryzm. Jak władza sprawowana jest w innych demokracjach? Powodów do myślenia jest multum, tylko tego nie robimy. To samo dotyczy Unii Europejskiej. Na początku lat 90. uczyłem na jednym z uniwersytetów, kiedyś jeden student mi powiedział, że on się cieszy, że Związek Radziecki upadł, bo nie będzie musiał czytać wszystkich tych książek sowietologicznych, marksistowskich, które produkowano. Kiedyś, jak byłem na pewnym uniwersytecie amerykańskim, musiałem coś napisać, wszedłem do biblioteki i zauważyłem wiele regałów poświęconych Unii Europejskiej. Tylko że, jak powiedział prof. Legutko, one wszystkie w gruncie rzeczy mówią to samo. Jeżeli mówimy o lękach i o fobiach, to uważam, że postmodernizm, szkoła frankfurcka i Nietzsche niekoniecznie muszą być symbolami wyrażającymi nasz lęk, a tak często się dzieje na prawicy.

Bardzo dziękuję za tę debatę.

**Bronisław
Wildstein**

Przyszłość Europy, przyszłość „Zachodu” – Nowy układ sił na świecie

Paneliści:

prof. Krzysztof Szczerski

politolog, profesor nauk społecznych

prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski

politolog, nauczyciel akademicki

dr hab. Michał Lubina

politolog, nauczyciel akademicki

prof. Włodzimierz Marciniak

politolog, sowietolog, rosjoznawca

Moderator:

prof. Piotr Bajda

**prof. Piotr
Bajda**

Wspólnie z uczestnikami debaty spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czego możemy się spodziewać w najbliższych miesiącach czy latach, z jakimi wyzwaniami się spotykamy. Nasi paneliści to osoby, które mają dorobek naukowy, mają umiejętność budowania modeli, syntezy, teoretyzowania, ale także są praktykami. Zastanowimy się więc, jak ten nasz dorobek naukowy razem z praktyką pozwala nam zrozumieć dynamicznie zmieniający się świat. Pozwolą Państwo, że najpierw oddam głos profesorowi Krzysztofowi Szczerskiemu. Panie ministrze, mamy do czynienia z bezprecedensową sytuacją. Pandemia powraca, stosunki międzynarodowe, relacje czy kontakty bardzo się zmieniają. Czy w tym dynamicznym świecie, który, wydaje się, jest skazany na rywalizację amerykańsko-chińską, nie dojdzie do jakiejś radykalnej zmiany układu sił? Czy coś, do czego byliśmy przyzwyczajeni, chociażby do relacji transatlantyckich, będzie w jakimś stopniu zachwiane, będzie poddane potężnej próbie? Jak ten świat, w którym także funkcjonuje Polska, może wyglądać za rok czy dwa? Na ile te wyzwania możemy uznać za szansę?

Wielkim wyzwaniem jest na pewno nasz panel w trakcie finału Roland Garros, pierwszego od wielu lat finału Polki na takim poziomie tenisowym, więc bardzo dziękuję wszystkim, którzy nas słuchają i jednocześnie pewnie zerkają na wynik meczu. Pana pytanie jest bardzo istotne. Zacząłbym od cytatu: „Fundamentalne pytanie naszych czasów brzmi: czy Zachód chce przeżyć. Możemy mieć największe gospodarki i najbardziej śmiertelnością broń na Ziemi, natomiast jeżeli nie będziemy mieli silnej rodziny, silnych wartości, to wtedy będziemy słabi i nie przetrwamy. Jeżeli ktokolwiek zapomni o wadze tych rzeczy, niech przybędzie do jednego kraju, który nigdy o tym nie zapomniał. Niech przybędzie do Polski, tu do Warszawy. Nasza walka o Zachód nie zaczyna się na polu walki. Zaczyna się w umyśle, w duszy i woli walki. Nasza wolność, nasza cywilizacja i nasze przeżycie zależą od naszych więzi, historii, kultury i pamięci, więc razem walczmy wszyscy tak jak Polacy, za rodzinę, za wolność, za kraj i za Boga”. To jest cytat z wystąpienia prezydenta Donalda Trumpa, które wygłosił w Warszawie w 2017 roku podczas wizyty, która towarzyszyła Szczytowi Trójmorza. To jest nie-

**prof. Krzysztof
Szczerski**

zwykle istotna perspektywa naszego dzisiejszego spotkania, bo pytanie brzmi, czy kiedykolwiek, w ostatnich latach, od jakiegokolwiek polityka europejskiego usłyszeliśmy takie słowa. Czy jakikolwiek polityk europejski kieruje się tego typu retoryką? To oczywiście jest retoryka polityczna, ale oddaje ona pewien stan. Czy kiedykolwiek tego typu głos padał, jeśli chodzi o wyzwania, jakie stoją przed nami, a jednocześnie, jeżeli chodzi o rolę i pozycję Polski, która w wystąpieniu Trumpa nie tylko z kurtuazji jest wskazywana jako istotna? Na tak postawione pytanie może być tylko jedna odpowiedź: nie, nie usłyszymy w ogóle tego typu retoryki od jakiegokolwiek polityka europejskiego. A jeśli usłyszymy, to w krzywym zwierciadle. Nie chcę przez to powiedzieć, i chciałbym być dobrze zrozumiany, że to oznacza, że mamy do czynienia z bardzo prostą kontrą między zasadami i polityką, którą wyznaje dzisiaj większość europejska, a tym, co prezentuje polityka amerykańska i w jaki sposób pozycjonuje ona Polskę. Chcę powiedzieć bardzo wyraźnie, że to jest wybór polityczny, jaka ma być rola poszczególnych państw, w jaki sposób w związku z powyższym polityka Zachodu ma się pozycjonować, jak ma się pozycjonować Polska, Europa. To nie jest tak, że te pojęcia, o których wspominał Donald Trump, są obce Europie. To jest wybór polityczny, czy się do nich będziemy w jakikolwiek sposób odwoływać, czy będziemy bronić rodziny, wolności, walczyć za swoje kraje i za Boga, czy też będziemy prowadzić inną politykę. To jest ta perspektywa, która pokazuje, przed jakim wyborem dzisiaj stoimy i jakie będą jego konsekwencje. Jeśli popatrzymy na praktykę polityczną, na te fundamentalne wyzwania, o które pan pytał, to powstaje pytanie, czy możemy mówić o stanowisku Zachodu jako jedności czy nie. W perspektywie bezpieczeństwa, które dla nas się kojarzy głównie ze strukturą Paktu Północnoatlantyckiego, naszą obecnością w NATO, możemy być spokojni, jesteśmy częścią Zachodu, a Zachód jest jednością. Staje on wobec bardzo potężnych wyzwań zewnętrznych, ale wciąż postrzega siebie jako Zachód.

Weźmy na przykład kwestię infrastruktury strategii cyfrowej. To są kolejne obszary, w których jako Zachód mamy dość podobne percepcje. Jeśli chodzi o bezpieczeństwo cyfrowe, o postrzeganie rozwoju technologicznego jako autonomicznego i bezpiecznego, to

**prof. Krzysztof
Szczerski**

jesteśmy jako Zachód po obu stronach Atlantyku, mamy wspólne podejście do tej kwestii. Polska jest więc częścią tak rozumianego Zachodu. Jeśli chodzi o infrastrukturę, myślę, że też moglibyśmy to dobrze uzgodnić. To jest na przykład inicjatywa Trójmorza, która pokazuje, że możemy zbudować wehikuły zachodnie. Trójmorze to pomysł amerykańsko-europejski i to jest niezwykle istotna cecha tego projektu. Współuczestniczą w nim zarówno kraje europejskie, kraje Unii Europejskiej, jak i USA.

Kolejna kwestia to europejska polityka międzynarodowa, migracje, Zielony Ład. Uważam, że model zarówno dotyczący migracji, jak i polityki klimatycznej czy środowiskowej jesteśmy także w stanie uzgodnić. Panowie z Parlamentu Europejskiego, pewnie bardziej ode mnie sceptyczni, nie będą podzielać mojego zdania, ale uważam, że jest jakiś *modus vivendi*, jakaś droga, na której moglibyśmy te polityki uzgodnić w ramach Zachodu. Przecież Zachód w żadnej swojej części nie jest fundamentalnie przeciwsrodowiskowy czy antyśrodowiskowy. To jest polityka, która jednoczy państwa Zachodu, tylko w różnym stopniu, w różnych kierunkach, na różnych drogach. To kwestie głębokich uzgodnień i refleksji, ale nie jest to rzecz niemożliwa do zrealizowania. Odnosnie do migracji także jesteśmy bliscy wypracowania wspólnego podejścia, czyli silnego akcentu na ochronę granic zewnętrznych. Jeśli chodzi natomiast o wewnętrzną politykę migracyjną w Europie, tutaj spór jest fundamentalny i myślę, że daleko nam do zgody w tym temacie.

Jeśli chodzi o problemy globalne, to wydaje mi się, że możemy dostrzec już istotne rozejście między Europą i USA. Zachód zaczyna powoli pękać. Bardzo trudno na gruncie współpracy zachodniej byłoby uzgodnić wspólną politykę wobec wyzwań globalnych. Jeśli dochodzi do rozejścia między Europą a Stanami Zjednoczonymi, to Europa raczej pokazuje swoją słabość niż siłę. Europa raczej powtarza swoje zakłęcia, niż stwarza fakty. Dotyczy to także na przykład Bliskiego Wschodu czy innych miejsc globalnego sporu. Kiedy Europa oddziela się od Ameryki i próbuje realizować swoją własną politykę, to pokazuje, że jest słabsza w konfrontacji z innymi politykami, z innymi dużymi graczami.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

Wreszcie mamy ostatnią część dotyczącą ideologii i zasad. Tutaj rzeczywiście jest absolutna przepaść, Polska i Zachód mówią w tej kwestii zupełnie innym językiem. Jeśli chodzi o ideologiczne wizje przyszłości, to tutaj nie ma żadnego uzgodnienia między Polską i bardzo wieloma innymi krajami, ale także między oboma stronami Atlantyku, chociaż w tym przypadku paradoksalnie nie jest to być może aż tak silne. W związku z powyższym musimy jako Polska przygotować się mentalnie i strategicznie na sytuację, w której mielibyśmy świat bez Zachodu rozumianego jako wspólnota ludzi walczących za kulturę, tradycję, rodzinę, Boga, kraj i wolność. To jest pytanie bardzo fundamentalne dla nas jako Polaków dzisiaj. Jesteśmy tym narodem, czy tym państwem, które włożyło ogromny wysiłek w to, żeby stać się częścią Zachodu. Wydaje mi się, że mentalnie do takiej sytuacji, w której moglibyśmy nie być częścią Zachodu, jesteśmy bardzo słabo przygotowani. Myślę, że warto nawet na potrzeby bezpieczeństwa strategicznego zastanowić się, z kim zostalibyśmy w sytuacji pękającego Zachodu, z kim moglibyśmy się odnaleźć we wspólnej szalupie, gdyby do takiego rozpadu doszło. Jest to naprawdę zadanie bardzo poważne, którego w Polsce w ogóle nie podejmowaliśmy. Na szczęście ten negatywny scenariusz nie jest jedynym możliwym. Możemy również myśleć o scenariuszu pozytywnym, takim, w którym kontynuujemy budowanie Zachodu na tych fundamentach, które są nam wspólne jako Zachodowi, czyli percepcji bezpieczeństwa, rozwoju poprzez infrastrukturę czy rozwój technologiczno-cyfrowy, wspólny handel i wzajemne otwarcie. To jest coś, co ten Zachód wciąż będzie spajać, co daje także szansę Polsce. Polska naprawdę jest bardzo istotną częścią tak rozumianego Zachodu, którego bez Polski zbudować się nie da. Byłem przedwcześniej w Berlinie. Tam usłyszałem coś, co naprawdę dla wszystkich jest szokujące. Okazuje się, że prezydent Frank-Walter Steinmeier ani razu nie spotkał się z prezydentem Trumpem. Prezydent USA ani razu nie złożył oficjalnej wizyty w Niemczech. Gdy chcieliśmy porównać nasze doświadczenia z rozmów z prezydentem USA, to moi berlińscy rozmówcy powiedzieli: ale my nie mamy żadnych doświadczeń, dlatego że po prostu przez te ostatnie cztery lata z prezydentem Trumpem nie rozmawialiśmy. Kanclerz Angela Merkel oczy-

**prof. Krzysztof
Szczerski**

wiecie z nim rozmawiała choćby przy okazji spotkań wielostronnych NATO czy G20, ale tak naprawdę do żadnej oficjalnej wizyty nigdy nie doszło. Gdybyśmy potrafili budować Zachód wokół takich pojęć jak rodzina, wolność, Bóg, państwo, tradycja, kultura, ale także tych bardziej politycznych jak bezpieczeństwo, rozwój infrastrukturalny, Trójmorze, to Polska stałaby się tym krajem, który wpływy amerykańskie zyskuje bez wątpienia. Rozstrzygnięcie wyborcze w USA będzie miało fundamentalne znaczenie dla rozwoju koncepcji Zachodu.

**prof. Piotr
Bajda**

Zastanawiam się, jak pomóc naszym partnerom, chociażby w ramach inicjatywy środkowoeuropejskiej, na tej linii północ-południe, żeby podjęli wysiłek przyjęcia może nie tyle naszej polskiej optyki co do więzi historycznej czy kulturowej, ale przede wszystkim innej postawy wobec dominujących trendów Zachodu. Małe państwa, w zderzeniu z wielką biurokracją brukselską czy z silnymi stolicami jak Paryż czy Berlin, skazane są na niepowodzenie. Inicjatywa Trójmorza daje im jakąś szansę na upodmiotowienie, ale z drugiej strony jest też taką pokusą, żeby się ograniczyć tylko i wyłącznie do tego wymiaru infrastrukturalnego, żeby przyjąć z tej inicjatywy to, co im pozwoli na nadrobienie zapóźnień, a jednocześnie nie wywoła konfliktów z silniejszymi graczami. Jakie mamy instrumenty, żeby pokazać, że ta nasza droga czy nasze wybory mogą być także ich wyborami?

To jest niezwykle ważne i ciekawe pytanie. Odpowiem na nie jako analityk, jako ktoś, kto zajmuje się też intelektualnie procesami politycznymi. Otóż pustka przyciąga zewnętrznych graczy. Dopóki w tej części Europy istniała pustka, czyli nie było współpracy między państwami, to była taka pokusa, by tę pustkę zagospodarowywał ktoś z zewnątrz i po swojemu organizował tę przestrzeń polityczną między trzema morzami – Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Wiemy, jak to się odbywało – raz przemocą, raz naciskiem, raz lobbieniem. Musimy więc zacząć sami budować instrumenty współpracy. Tak zadziałał Wyszehrad, tak działa Trójmorze. Ta inicjatywa doskonale pokazuje, że w miejscu pustki jest współpraca państw. Oczywiście w ograniczonym zakresie, jeśli chodzi o zakres tematyczny, ale to jest funda-

**prof. Krzysztof
Szczerski**

mentalna zmiana, która, mam nadzieję, będzie pączkowała na kolejne obszary. Pamiętajmy, że oprócz Trójmorza, mamy także tzw. B9, Bukaresztańską Dziewiątkę, czyli współpracę państw wschodniej flanki NATO, która zrodziła się po 2015 roku, w momencie objęcia urzędu przez prezydenta Andrzeja Dudę. Zorganizowaliśmy się w ramach wschodniej flanki NATO w obszarze bezpieczeństwa, a także w ramach Trójmorza w polityce europejskiej. Po pierwsze, musimy pracować, a po drugie – nic tak dobrze nie działa jak sukces. Jestem przekonany, że uda nam się rzeczywiście przeprowadzić realnie jakiś projekt, który pokaże nasze zdolności do działania. W ramach wschodniej flanki NATO tym projektem było ustanowienie obecności wojsk sojuszu na wschodniej flance. Ten sukces spowodował, że te kraje rzeczywiście uwierzyły w swoją pozycję, także w strukturze sojuszniczej w ramach Trójmorza. Myślę, że musimy zbudować ten kręgosłup infrastrukturalny na osi północ-południe. Dopóki się nie wykona pierwszego kroku, to człowiek cały czas myśli, że nie potrafi chodzić. Dopóki człowiek nie wykona pierwszego kroku w tańcu, to myśli, że nie ma do tego talentu. To po prostu trzeba zacząć i dobrze, że tę pustkę wypełniliśmy. Sukces dopiero nas w tym wszystkim uwiarygodni.

**prof. Piotr
Bajda**

Minister Szczęsowski powiedział, że pustka powoduje, iż mamy do czynienia z aspiracjami innych graczy. Czy to znaczy, że Unia Europejska nie wypełniła tej naszej przestrzeni geopolitycznej Europy Środkowej? Czy to, co się w tej chwili dzieje wokół Unii Europejskiej, oznacza odwrócenie wektora? Do tej pory Unia się rozszerzała, a teraz się kurczy? Czy to jest jakiś sygnał, że to będzie trend unijny? Jakie jest w tym wyzwanie dla Polski? Na czym nam zależy? Jak Unia Europejska powinna wyglądać w tym dosyć turbulentnym świecie?

To, o czym będę mówił, będzie oglądem nie całości świata, tylko tych aspektów, które nas interesują. Moja teza wyjściowa brzmi: głównym wyzwaniem dla polskiej polityki zagranicznej jest zagrożenie wytwarzane przez agresywnego, dużego sąsiada, czyli Rosję, a inne kierunki w istocie są poszukiwaniem źródeł dodatkowego potencjału,

**prof.
Przemysław
Żurawski
vel Grajewski**

zważywszy na fakt, że potencjał Polski jest mniejszy niż potencjał rosyjski. Jednym z tych źródeł jest Unia Europejska, która, po pierwsze, podlega bardzo daleko idącej ewolucji. Myślę, że polska opinia publiczna zatrzymała się na nieco innym poziomie i ma obraz Unii Europejskiej sprzed 2004 roku. Od tego czasu bardzo wiele się zmieniło. Po drugie, na Unię należy patrzeć w sposób bardzo trzeźwy, trzeba rozumieć, do czego ona służy. Nie wolno jej ani potępiać w czambuł, że się do niczego nie nadaje, wszędzie popełnia błędy, albo odwrotnie, że wszystko może. Nie jest ani tak, ani tak. Unia nie jest graczem geostrategicznym, choć bardzo chciałaby być. Unia Europejska, jak mówił pan Jacek Saryusz-Wolski, jest aktorem gry międzynarodowej, a aktor to ktoś, kto udaje kogoś, kim nie jest. Przecież jeśli ktoś chce uzyskać decyzję unijną, to przede wszystkim musi się konsultować z rządem niemieckim i francuskim. Gdy w 2004 roku Polska wstępowała do Unii, toczył się wówczas istotny spór między Unią Europejską a Rosją dotyczący tego, jak będzie skutkowało rozszerzenie ustawodawstwa unijnego na państwa Europy Środkowej. To dotyczyło na przykład rosyjskiego przemysłu metalurgicznego, bowiem przepisy antydumpingowe Unii w istotny sposób uderzały w rosyjski eksport. Rosja wówczas była bezbronna. Nie było możliwości otwarcia negocjacji w gronie piętnastu państw członkowskich, by zmienić zasady funkcjonowania jednolitego rynku. Podobnie było w kwestii poziomu hałasu silników samolotowych, dopuszczalnego na lotniskach unijnych. Aeroflot z dnia na dzień został usunięty z lotnisk środkowoeuropejskich, bo znów nikt nie mógł wystąpić z propozycją w Unii, żeby to zmienić. Jeśli natomiast mamy do czynienia z sytuacją taką jak agresja rosyjska w Donbasie czy w Gruzji, to wtedy Unia nie ma żadnych instrumentów do działania, usiłuje tworzyć tylko pewne pozory. Trzeba więc rozumieć, gdzie może ona działać, a gdzie nie, a poza tym w jakim stanie prawnym wewnętrznym się znajduje. Unia jest w innym stanie prawnym obecnie, także w stanie politycznym, niż była piętnaście lat temu. Instytucje wspólnotowe, wbrew temu co się powszechnie przyjmuje, osłabły. Poprzednio mieliśmy jednego najwyższego urzędnika unijnego, czyli przewodniczącego Komisji Europejskiej, teraz mamy trzech. Każdy z nich jest słabszym part-

**prof.
Przemysław
Żurawski
vel Grajewski**

nerem do rozmów z kanclerzem Niemiec czy z prezydentem Francji niż poprzedni przewodniczący. Oczywiście on sam też nigdy nie był aż tak bardzo silny, ale jednak silniejszy niż obecnie. Poprzednio mniejsze państwa miały instrumenty oddziaływania na politykę unijną w postaci prezydencji, kiedy to premier, prezydent czy kanclerz, stosownie do ustroju wewnętrznego, przewodniczył Radzie Europejskiej, a minister spraw zagranicznych państwa prezydującego przewodniczył radzie ministrów spraw zagranicznych w łonie Unii. Obecnie tym ciałom przewodniczą urzędnicy *de facto* nominowani przez porozumienie mocarstw i od nich zależni. Wcześniej mieliśmy rozmaite inicjatywy, takie jak na przykład proces barceloński, zainicjowany przez Hiszpanię, wymiar północny, zainicjowany przez Szwecję i Finlandię, partnerstwo wschodnie, zainicjowane przez Polskę, czy francuskie L'Union pour la Méditerranée. Po wejściu w życie traktatu lizbońskiego takich wielkich projektów prezydencji nie ma, bo już nie ma takich instrumentów.

Trzeba pamiętać, że Unia Europejska przeżywa trzeci z rzędu kryzys. Najpierw był to kryzys finansowy związany ze strefą euro, później kryzys migracyjny, teraz covidowy, i wszystkie one najdramatyczniejszy przebieg mają na południu. Mamy zatem sytuację, w której pogłębiły się nierówności między państwami unijnymi. Unia nie dzieli się już na starą i nową, dzieli się na południe, wschód i północ. Południe rozumiane bardzo szeroko, z Francją włącznie, szczególnie jest dotknięte tymi wszystkimi kryzysami. Proszę zauważyć, że francuska scena polityczna załamała się w 2017 roku. Socjaliści i gaulliści zostali zmarginalizowani, powstała nowa partia La République En Marche Macrona. Podobnie we Włoszech. Stare partie zostały usunięte ze sceny politycznej. Obecnie mamy tam Fratelli d'Italia, mamy Ligę, dawniej Ligę Północną Salviniego, i tak dalej. To przecież nie wzięło się z plam na Słońcu, tylko z nierozwiązanych problemów, z którymi tradycyjna klasa polityczna nie potrafiła się uporać. Mimo tych zmian problemy pozostały nierozwiązane, co zapowiada dalszą dynamikę. Covid to wszystko bardzo pogłębił. Szczególnie we Włoszech pandemia miała drastyczny przebieg. Proszę zauważyć, że w pierwszych dwóch tygodniach od wybuchu epidemii w Europie, Niemcy i Francja

prof.
Przemysław
Żurawski
vel Grajewski

zareagowały zerwaniem wspólnego rynku europejskiego w zakresie materiałów medycznych. Nastąpiły konfiskaty znajdujących się na terytorium Francji, a podążających w transportach do Włoch, materiałów medycznych na rzecz Francuzów i podobnie, co może jeszcze bardziej dziwić, materiały podążające do Austrii skonfiskowano w Niemczech. Natychmiast została zamknięta granica z Włochami, co Włosi odebrali tym drastyczniej, że wcześniej zamykano ją z powodów imigracyjnych. To poczucie odcięcia, czy braku solidarności w pierwszych tygodniach było bardzo głębokie. Wszystko to z czasem zostało załagodzone, ale pamięć społeczna została.

Mamy w tej chwili dosyć odległy kalendarz wyborczy, ale nie wiemy, jak w kolejnych miesiącach będzie przebiegać epidemia. Warto więc postawić następujące pytanie: czy szok polityczny wywołany tymi okolicznościami utrzyma się do najbliższych wyborów w tych krajach i jaki będzie miał skutek dla sceny politycznej w tych państwach? Czy da paliwo polityczne partiom antymainstreamowym? Stabilne, spokojne, zrównoważone Niemcy, po ostatnich wyborach do Bundestagu potrzebowały dziewięciu miesięcy na stworzenie rządu. To jest rzecz bez precedensu od 1949 roku. Scena polityczna we Włoszech i we Francji upadła, w Hiszpanii niemalże co roku, albo i częściej są wybory, w tle jest Katalonia, Wielka Brytania jest w stanie brexitu. Pewnie będziemy zaskoczeni, ale najstabilniejszym spośród największych państw Unii Europejskiej jest najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska z długą, bo trzyletnią, perspektywą stabilności rządów i stabilności sceny politycznej. Tradycyjne partie, nawet w tak wydawałoby się zimnokrwistym kraju jak Niemcy, zmierzają ku temu, by SPD co najmniej została zmarginalizowana, jeśli nie wypadła z Bundestagu na rzecz Zielonych, a CDU musi się pilnować na prawej flance przed Alternative für Deutschland. Każda nowa fala imigracji i hasło unii transferowej, którą trzeba zlikwidować, to jest oczywiście hasło populistyczne. Mainstream także ma swoje sztandary populistyczne. W przypadku Niemiec, Holandii czy Austrii, to jest hasło unii transferowej, jako tej szkodzącej pracowitym Niemcom, Holendrom, Austriakom. W przypadku Francji to był swego czasu słynny polski hydraulik, a ostatnio dyrektywa o pracownikach delegowanych, co przecież nie

**prof.
Przemysław
Żurawski
vel Grajewski**

ma istotnego wpływu na stan gospodarki francuskiej, ale jakże miło to powiedzieć na wiecu wyborczym i zgarnąć poparcie. Proszę zauważyć, że pierwsza reakcja gospodarcza Unii na covid była taka, że zezwolono na spożytkowanie funduszy rozdzielonych już w ramach polityki regionalnej, tak by te pieniądze przeznaczyć nie na pierwotne cele, tylko na walkę z ekonomicznymi skutkami covidu. To oznaczało, że najwięcej otrzymają Polska i Węgry, a Włochom i Hiszpanom można było powiedzieć: te pijawki ze wschodu zabierają wam pieniądze, które należą się najbardziej cierpiącym, musicie więc poprzeć nas, czyli klub skąpców, żeby odebrać fundusze tym nieuprawnionym beneficjentom. Moim zdaniem był to manewr z jednej strony wywołany prędkością reakcji, ale z drugiej miał on drugie dno polityczne w postaci próby skłócenia wschodu z południem.

Mamy *de facto* trzy obozy, niejednolite, wewnątrznie zróżnicowane. Powinniśmy jeszcze opowiedzieć o Stanach Zjednoczonych i ich polityce globalnej, ale także o naszym regionie, w którym przecież bardzo dużo się dzieje, choćby na Białorusi. Pozwolę sobie wkroczyć w to pytanie, które pan zadał panu ministrowi. Myślę, że polska zdolność konsolidacji naszych bezpośrednich sąsiadów, każdego w inny sposób, bo to są bardzo zróżnicowane państwa, w istotnej mierze zależy od tego, kto wygra wybory w Stanach Zjednoczonych. Jeśli będziemy to robili z poparciem Waszyngtonu, to będzie znacznie więcej ochotników do wejścia do polskiego rydwanu. Natomiast jeśli będziemy musieli robić to sami, to będzie znacznie gorzej. Ośmielę się powiedzieć, że zapewne przegramy tę grę, tyle że nie bardzo mamy inne wyjście, jak tylko grać w nadziei, że jednak się uda. Jest oczywiste, że ochotników ze Słowacji, Słowenii, Łotwy, czy innych małych państw nie będzie u boku Polski. Mogliby oni stanąć u boku Waszyngtonu, o ile Polska będzie miała takie poparcie. Dodatkowo w różnych częściach Europy dramatycznie różny jest odbiór natury i skali zagrożenia rosyjskiego. To, co jest oczywiste dla Państw Bałtyckich, Polski, Rumunii, a także dla Skandynawów, już znacznie mniej oddziałuje na opinię publiczną za Karpatami, nad Dunajem, na Węgrzech, na Słowacji, w Czechach, a zupełnie nie oddziałuje w Austrii. We Włoszech czy w Hiszpanii to są tak odległe problemy

**prof.
Przemysław
Żurawski
vel Grajewski**

jak dla nas problemy Ceuty i Melilli. Przypuszczam, że większość obywateli polskich nie wie, gdzie leżą Ceuta i Melilla, tak jak większość obywateli hiszpańskich nie wie, co to jest Korytarz Suwalski. Trzeba to po prostu przyjąć do wiadomości, a nie ubolewać nad rzeczywistością. Na koniec podkreślę, że wszyscy mają swoich wyborców, w związku z tym trzeba pamiętać, że możliwe jest to, do czego rządy demokratyczne są w stanie przekonać swoich współobywateli i utrzymać ich poparcie przy kolejnych wyborach. Chodzi przecież o realne, a nie kosmetyczne zużywanie zasobów służących do osiągnięcia strategicznych, a nie tylko pozornych rezultatów. Polska ma ważne zadanie do wykonania. Ona musi tak ten konserwatywny wiatr przekierować w swoje żagle, by nie wiał on w żagle rosyjskie. Z drugiej strony Rosja często występuje jako ostoja dla wszystkich sierot po komunizmie i dawna ojczyzna proletariatu. Obsługuje zatem i lewicę i prawicę włoską, hiszpańską, francuską. Są jeszcze Skandynawowie, którzy nam pomagają jako stary Zachód, dzięki czemu oczywiście rezultaty są jeszcze lepsze.

**prof. Piotr
Bajda**

W moim scenariuszu Rosję zostawiłbym na deser. Głos oddałbym teraz panu profesorowi Lubinie. Panie profesorze, zanim przejdziemy do Rosji, to co z Chinami? Zależy mi na pana spojrzeniu na Chiny, jako na gracza, który z jednej strony deklaruje, że chce być graczem globalnym, rzuca rękawice, ale z drugiej strony powstaje pytanie, na ile poważnie traktuje tę swoją rolę, na ile rzeczywiście chce odegrać rolę globalnego gracza i mocarstwa, a na ile to jest tak naprawdę tylko swego rodzaju chwyt marketingowy, który ma na przykład otworzyć Chinom możliwość współpracy z Europą? Czy Chinom zależy na przeżyciu Zachodu? Na kogo Chiny stawiają w wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych?

Pan minister Szczerski rozpoczął swoje wystąpienie od anegdoty związanej z wystąpieniem prezydenta Trumpa, ja również chciałbym rozpocząć od anegdoty związanej z innym wybitnym amerykańskim politykiem, czyli Henry Kissingerem. Kiedy Henry Kissinger pojechał do Chin, to odbył tam kilka spotkań z Zhou Enlai'em. W trakcie

**dr hab. Michał
Lubina**

jednego z nich zapytał, o co sądzi on o Rewolucji Francuskiej. Zhou Enlai powiedział wówczas, że minęło jeszcze za mało czasu, żeby móc odpowiedzieć na to pytanie. To hasło zrobiło karierę, ono stworzyło na Zachodzie pewien mit długofalowego chińskiego myślenia. Skoro rewolucji francuskiej sprzed dwóch wieków jeszcze nie można oceniać, to nam to pokazuje, jak bardzo Chińczycy myślą kategoriami pokoleń, stu lat i tak dalej. Dopiero po latach wyszło, że tak na dobrą sprawę to zawałił tłumacz, dlatego, że chodziło o rewolucje studencką w Paryżu w 1968 roku, która po chińsku, w tej maoistycznej narracji, była tak samo tłumaczona. Zhou Enlai odpowiedział całkiem racjonalnie, przecież wtedy jeszcze nie było wiadomo, czym się to wszystko skończy. W międzyczasie stworzył się pewien mit Chin na Zachodzie. Mówię o tym dlatego, że bardzo wiele narracji o Chinach to w dużej mierze popularne mity, którymi się karmimy. Są one tworzone przez Chińczyków. Przykładem jest choćby ich zapewnienie, że mają pięć tysięcy lat historii, czy mit dotyczący długofalowego myślenia chińskiego. W tym się mieści taka geopolityczna narracja, że oto Chiny teraz chcą zdobyć świat, pokonać Amerykę, stworzyć nowy jedwabny szlak, żeby to wszystko opanować.

To jest bardzo zachodnie myślenie. Jeżeli spojrzymy na chińską transformację, to ona przebiegała pod hasłem: „przechodząc przez rzekę, stąpać po kamieniach”. To jest bardzo taktyczne. Tak na dobrą sprawę, transformacja chińska była w dużej mierze prowadzona metodą prób i błędów. Wiele haseł chińskich, które nam się kojarzą jako długofalowe, tak naprawdę są średnioterminowe. To jest istotne. Jak Chiny się w tym widzą? Otóż w Chinach, jak w każdym innym kraju, najważniejsza jest logika wewnętrzna, która w przypadku komunistycznej partii Chin oznacza przede wszystkim konieczność utrzymania władzy i to w momencie wyczerpywania się pewnego modelu gospodarczego, który do tej pory był niesamowicie skuteczny. Do tego dochodzi też bardzo specyficzny rys, jakim jest podejście Xi Jinpinga. Rosję zostawiamy na później, ale jedną rzecz muszę teraz powiedzieć. Upadek Związku Radzieckiego był wielką traumą dla Chin. W narracji Xi ten upadek nie był spowodowany ani bankructwem, ani presją zachodnią. Najważniejsze było to, że wyczerpała się

**dr hab. Michał
Lubina**

ideologia, że partia straciła wiarę, że ludzie przestali jej słuchać. Jaki wniosek wyciąga z tego Xi? Mianowicie, że oto należy repartyzować kraj, to znaczy wzmocnić walkę klasową i kontrolę partyjną, i to robi. Jest to jeden z najważniejszych celów w polityce wewnętrznej Chin już od dawna, a teraz stał się on bardzo wyraźny. Chodzi o to, by maksymalnie minimalizować możliwość ingerencji zewnętrznej, ideowej, gospodarczej, politycznej przede wszystkim Zachodu, dlatego że to podkopuje legitymizację komunistycznej partii Chin. W dużej mierze logika jest defensywna, ona się przeradza w ofensywną politykę zagraniczną, czyli w wilczą dyplomację czy dyplomację Wilczych Bojowników. To jest nawiązanie do słynnych filmów chińskich. Ta dyplomacja psuje image chiński na świecie, ale korzystnie wpływa na karierę tych, którzy się tak zachowują. W momencie kiedy motor rozwoju gospodarczego słabnie, trzeba szukać innych napędów. Jednym z najprostszych jest nacjonalizm, wielkomocarstwowość. Zaczęły się więc ze strony Chin połajanki różnych krajów, a to Szwecji, a to branie kanadyjskich obywateli jako zakładników tylko dlatego, że chińskiemu szefowi Huaweia w Kanadzie postawiono zarzuty. Takie zagrania bardzo rezonują w społeczeństwie i pomagają reżimowi utrzymywać władzę. To jest taki nacjonalistyczny dopalacz. W dużej mierze problem Chin polega na tym, że im do głowy uderzył sukces. Chińczycy przyjęli, że obecny poziom rozwoju osiągną w 2049 roku, a osiągnęli go znacznie wcześniej. Efekt tego jest taki, że mamy bardzo asertywną politykę zagraniczną, która psuje wizerunek Chin na świecie, z wyjątkiem Rosji, która jest bardzo specyficznym casusem. Chiny mają problemy właściwie z wszystkimi sąsiadami, w swoim otoczeniu nie mają przyjaznych sobie krajów. Na dobrą sprawę ten potencjał Chin jest w pewnym sensie ich przekleństwem, dlatego że on wraca Chiny na takie tradycyjne, sinocentryczne tory mocarstwowości i wielkochińskiego szowinizmu, co powoduje raczej jednoczenie się sąsiadów przeciw nim. Dzisiaj więc strategiczna sytuacja Chin jest gorsza niż była w momencie, kiedy Xi Jinping przejmował władzę. Kluczowy kraj jak Indie jest obecnie wyraźnie w kontrze do Chin. Australia zmierza w stronę Zachodu, o Japonii nawet nie będę wspominał. Do tego dochodzi Wietnam, Korea Południowa. To są wszystko kraje,

***dr hab. Michał
Lubina***

które bynajmniej nie są wielkimi miłośnikami wielkich Chin. Efekt tego jest taki, że mamy asertywne działania tego państwa. To też psuje nam naszą zachodnią narrację, bo gdyby Chiny faktycznie miały plany na wieki, to dziś tak by się nie zachowywały. Dodatkowo Chiny borykają się z ogromnymi problemami wewnętrznymi. Nie powinniśmy więc ulegać mitowi, że Chiny to kraj niesamowitych mędrców, którzy myślą na wiele pokoleń do przodu. Powinniśmy na trzeźwo oceniać sytuację. Dziś przewagę w Azji mają nie Chiny, a Stany Zjednoczone i państwa im przychylne. Ostatnio w Europie prowadzony był sondaż, z którego wynika, że to Chiny są najpotężniejszym krajem na świecie. No nie, ciągle jeszcze są to Stany Zjednoczone. W przypadku Chin bardzo istotne jest to, żeby mieć świadomość, jak bardzo one w pewnym sensie są bardzo podobne do innych krajów. Także tam podstawowym zadaniem rządzących jest utrzymanie władzy. To też są ludzie, to są aparaczczyki, oni mają swoje gierki, swoje koterie, swoje układy i tak na dobrą sprawę one dużo częściej mają znaczenie w jakichś działaniach, niż jakieś wielkie plany i hasła. Patrząc na Chiny, nie powinniśmy grać w ich grę, że oni są wielcy, wspaniali, mają rozpisany plan na sto lat do przodu. Chiny są oczywiście bardzo istotnym krajem, ale nie jest to kraj zdeterminowany, by zająć miejsce Stanów Zjednoczonych.

**prof. Piotr
Bajda**

Powiem szczerze, że po tych wypowiedziach cieszę się, że Rosja to jest taka wisienka na torcie, bo ona pojawiała się we wszystkich trzech wypowiedziach. Jaki jest potencjał Rosji? Co Rosja chce uzyskać? Czy rzeczywiście ma szansę, żeby odgrywać rolę globalnego gracza, czy raczej będziemy mieli do czynienia z takim trochę łobuzem w paskownicy, który poczeka na to, kto w tym sporze amerykańsko-chińskim wygra, i w pewnym momencie przyłączy się do zwycięzcy, żeby jeszcze jakiś kawałek swojego tortu przyjąć? Czy rzeczywiście Rosja jest tak bardzo skutecznym graczem, jak to próbuje nam pokazać? Przyglądając się naszemu regionowi, Czechom i Słowacji, zauważam, że takie Czechy, które były prorosyjskie, w wielu obszarach stają się trochę anty. Może to wcale nie jest taki mocny gracz, jakby nam się mogło wydawać?

Odpowiedzi na pytanie o skuteczność polityki rosyjskiej należy szukać raczej w stolicach innych krajów, bo to ich sposób reagowania, prowadzenia polityki, stosunków z Rosją o tym decyduje, a nie chęć, zamiar czy też dążenie rosyjskiego establishmentu politycznego. Swoją wypowiedź rozpocznę od pewnej impresji opartej o doświadczenie mojej pracy, lektur, rozmów itd. Wróciłem z Moskwy z przeświadczeniem powrotu do przeszłości. W latach 90. parę lat spędziłem w Rosji, ciągle wtedy interesowało mnie pytanie o to, co będzie dalej. Takie było wtedy modne pytanie: dokąd zmierza Rosja? Dziś znów przychodziły mi do głowy myśli: zaraz, a gdzie ja to już widziałem, a co mi to przypomina? Jakaś ciągła historyczna retrospekcja. Rosja przeżyła rozpad Związku Sowieckiego, Rosja przeżyła głęboki kryzys ekonomiczny, społeczny i tak dalej, w zasadzie poza krótkim pierwszym dziesięcioleciem XXI wieku, znajduje się w stanie stagnacji. Każde społeczeństwo jakoś reaguje na tego typu sytuację, którą umownie możemy określić jako traumatyczną. Wydaje mi się, że Rosja, ludzie tam mieszkający, wybrali model adaptacji do tej trudnej dla nich sytuacji, upraszczając, dziewiętnastowiecznej, odwołując się do idei, wartości, postaw, zachowań, które najlepiej opisują dwa pojęcia: konserwatyzm i rewolucja. Ta zbitka pojęciowa najlepiej opisuje rzeczywistość kulturową, ale także polityczną, bo to się transformuje w kilka takich podstawowych schematów działania i zachowania politycznego. Jak cały świat, jak sąsiedzi, partnerzy Rosji mają teraz z tym podmiotem grać, żeby realizować własne interesy? Odpowiedzi są bardzo różne, bo zależą one od charakteru tych interesów.

W czym widzę praktyczny przejaw kulturowego zwrotu Rosji ku przeszłości? Po pierwsze, przyjęcie przez establishment, ale też przez zdecydowaną większość społeczeństwa, narracji utopii etnocentrycznego solidaryzmu. W wymiarze praktycznym to się na przykład przejawia w koncepcji Rosjan jako narodu podzielonego czy też rozdartego. Cała prezydentura Putina jest naznaczona tego typu koncepcją. Od dłuższego czasu powtarza on, że Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie to praktycznie jeden naród. To jest jakaś koncepcja etnicznego solidaryzmu. Każda utopia jest wewnętrznie sprzeczna. Utopia to jest to, czego nie ma, i to, co jest niemożliwe. Realizowanie

w polityce celów utopijnych jest oczywiście dążeniem do konfliktu i ostrego starcia. Jeśli to jest praktycznie jeden naród, to po co aneksja Krymu? To jest pewien oczywisty paradoks, że każdy internacjonalizm jest *de facto* nacjonalizmem większego narodu. Tak jest i w tym wypadku. Niedawno Swiatłana Aleksijewicz, kiedy nieznani sprawcy nachodzili jej mieszkanie, zamieściła krótkie oświadczenie. Kończy się ono wyrzutem do inteligencji rosyjskiej. Dlaczego milczycie, gdy jest miażdżony dumny mały naród – pytała. Odezwcijcie się, póki jesteśmy braćmi. Na to ukraiński dziennikarz Witalij Portnikow odpowiedział: a czy kiedykolwiek byliście braćmi? Ukraińcy też kiedyś liczyli, że inteligencja rosyjska ich poprze, że poprze Majdan, a doczekali się, że poparła aneksję Krymu. Oni już to przeszli. Różnica jest taka, że inteligencja rosyjska lubi Ukraińców, gdy tańczą hopaka, a nienawidzi ich, gdy mówią o swoich prawach politycznych. Białorusi ich w ogóle nie interesują. Linia podstawowa to jest Białoruś i Ukraina i wchodzenie tej polityki rosyjskiej opartej na założeniu realizacji utopii etnocentrycznej w ostre konflikty w otoczeniu międzynarodowym. Jakie wnioski establishment rosyjski wyciągnął z kryzysu ukraińskiego? Czy jest gotów tak daleko zajść jak wtedy, czy też ewentualnie będzie w tej kwestii ostrożniejszy? Dlaczego to ma takie istotne znaczenie? Z powodu polityki rewolucyjnej, i to jest ten drugi ważny element i człon polityki rosyjskiej. Nie chodzi o to, że jest to dokładna kopia czy powtórka polityki bolszewików, zwłaszcza z pierwszego okresu ich rządów, ale *per excellence* jest rewolucyjna. Rewolucja to jest destrukcja, obalenie prawowitego porządku, prawowitych rządów w wąskim tego słowa znaczeniu i prawowitego porządku społecznego, prawnego i tak dalej. Rosyjski socjaldemokrata, emigrant Valentinov, w swoich wspomnieniach relacjonuje rozmowę, którą odbył z jednym z bliskich współpracowników Lenina, Piatakowem, któremu zebrało się na szczerość. Na pytanie, dlaczego bolszewikom udało się utrzymać władzę, odpowiedział: „Nam się udało utrzymać władzę nie tylko dlatego, że posłużyliśmy się bezprecedensowym terrorem, ale także dlatego, że w ogóle odważyliśmy się zrobić to, co jest niemożliwe, niedopuszczalne”. W tym sensie wydaje mi się, że polityka rosyjska jest nadal rewolucyjna. Jest tam gotowość zro-

prof.
Włodzimierz
Marciniak

bienia tego, co jest niedopuszczalne i niemożliwe w sytuacji, gdy to zostanie uznane za potrzebne czy korzystne. Skuteczność tego typu polityki jest w dużym stopniu limitowana przez odpowiedź, przez reakcję na tę politykę. Teraz ona jest w dużym stopniu uzależniona od interesów, do których państwa dążą. Nie sądzę, żeby ktokolwiek kierował się chęcią przekonania Rosji, by prowadziła politykę w ramach realiów, chyba że istnieje podmiot polityczny, który ma ambicje pedagogiczne. Co byłoby tutaj granicami realiów? Wydaje mi się, że ta granica realiów to jest Białoruś-Ukraina, dlatego że w tej chwili polityka rosyjska jest tak zbudowana, jakby to była polityka Związku Sowieckiego. To jest właśnie ta myśl Piatakowa, że robią to, co jest niemożliwe. Tak, w największym skrócie, odpowiedziałbym na postawione pytanie.

W naszej dyskusji pojawia się także wątek covidu. To jest względnie nowe wyzwanie, które stanęło przed całym światem, także przed Rosją. Obserwowałem tylko pierwszą fazę reakcji na nie. I znów pojawia się ważne pytanie: jeśli rzeczywiście covid będzie potężną pandemią i potężnym wyzwaniem zdrowotnym, ale także ekonomicznym, kulturowym, to czy Rosjanie nie zderzą się z pewną siłą naturalną, która pokaże, że jest faktycznie siłą, a związku z tym postawią tamę, której nie będzie można przekroczyć? W pierwszych miesiącach pandemii było bardzo dobrze widać, jak rozmaite reakcje ośrodka centralnego czy prezydenta, ale także szefa rządu, były skoncentrowane na sferze PR-u: damy radę, jesteśmy przygotowani, to nie jest dla nas problem, to Zachód sobie nie daje rady, my jesteśmy do tego świetnie przygotowani. Z kolei drugi ośrodek, mer Moskwy, wprowadzał po kolei wszystkie ograniczenia, które potem były kopiowane na prowincji. Wyglądało to tak, jakby w tym państwie funkcjonowały dwie logiki polityczne, dwa sposoby administrowania. Jest zarządzanie propagandą, wizerunkiem, tworzeniem obrazu skuteczności, i realne rozwiązywanie problemów, które jest zupełnie innym wymiarem i dyktuje inne praktyki, jest przekazywane czy nagłaśniane innymi kanałami informacyjnymi. Jeśli to by się utrwaliło, to byłby to jakiś krok, który być może stanowiłby drogę wyjścia z tej pułapki wiecznie żywego i wiecznie odradzającego się ekstremizmu

prof.
Włodzimierz
Marciniak

sowieckiego, który poprzez pewne struktury mentalne, formacje kulturowe, instytucje, ciągle ciąży nad rosyjską polityką.

***prof. Piotr
Bajda***

Bardzo dziękuję za tę debatę.

Informacja o wręczeniu Medalu „Odwaga i Wiarygodność”

Maryna Miklaszewska

prof. Zdzisław Krasnodębski

Dzień dobry, witam Państwa bardzo serdecznie. Na początku chciała-
bym powitać obecnych na sali członków Kapituły. Przede wszystkim
witam pana sędziego Bogusława Nizieńskiego. Witam pana Andrzeja
Gwiazdę i jego żonę, panią Joannę Dudę-Gwiazdę, która wprawdzie
nie jest członkiem Kapituły, ale zawsze jest bardzo ważną dla nas
postacią wspierającą. Chciałam powiedzieć, że od 2014 roku Kapi-
tuła Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego podjęła się nowej
misji. Ustanowiła medal, którego nazwa została zaczerpnięta z ha-
sła wyborczego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, „Odwaga i wiary-
godność”. Już sama ta nazwa przykuwa uwagę, bo wiarygodność jest
to słowo, zlepek dwóch słów, które dzisiaj są trochę falsyfikowane
czy redefiniowane. Znaczenie słów wiara i godność jest dziś zupeł-
nie inaczej rozumiane. W tym sensie medal stał się bardzo ważną
rzeczą, bo pierwszy człon jego nazwy, czyli odwaga, wskazuje na to,
że trzeba tego bronić, w każdej skali, i tej mikro, czyli pojedynczego
człowieka, i tej większej, czyli zbioru, narodu, państwa, i wreszcie tej
makro. Jeśli chodzi o Polskę, to wydaje mi się, że ten medal, który
wręczamy już po raz piąty, jest przyznawany tym ludziom, którzy
wykazali odwagę, by bronić niepopularnych, można powiedzieć ofiar,
jeśli o narodzie czy państwie można tak powiedzieć. Szczególnie do-
ceniamy, jeżeli robią to ludzie, którzy pochodzą spoza Polski, którzy
są związani z innymi krajami. Pierwszy medal otrzymała prof. Ewa
Thompson, wykładowczyni Uniwersytetu w Bostonie, z pochodzenia
Polka, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych. Drugim medalem uho-
norowany został prof. Roger Scruton, nieżyjący już niezapomniany
brytyjski myśliciel, filozof konserwatywny. Następnie Anca-Maria
Cernea, rumuńska działaczka społeczna i polityczna, występująca
w obronie wiary, a także wielka przyjaciółka Polski. Medal otrzymała
także Irena Lasota, opozycjonistka, publicystka i działaczka społecz-
na, która mieszka na stałe w Stanach Zjednoczonych. W zeszłym roku
medal otrzymał kompozytor, dyrygent, wielki miłośnik kompozytora
Stanisława Moniuszki, propagator jego twórczości na całym świecie,
dyrygent Fabio Biondi. W tym roku nasza uroczystość będzie wyglą-
dała nieco inaczej. Z powodu pandemii Laureat, który nie mieszka
w Polsce, nie mógł do nas osobiście przybyć. Będziemy zmuszeni

działać w takich warunkach, w jakich jesteśmy, ale trzymamy się tradycji, dlatego o odczytanie werdyktu poproszę przewodniczącego Kapituły, prof. Zdzisława Krasnodębskiego.

Chciałbym dodać jedno słowo do tego, o czym mówiła Maryna. Gdy zdecydowaliśmy się, że taki medal będziemy przyznawać, to nie myśleliśmy, że obrona dobrego imienia Polski stanie się tak trudna i tak aktualna. W zasadzie jest to coraz trudniejsze zadanie. Tym bardziej cenimy te wszystkie osoby zagranicą, które mają odwagę i też są godne wiary, wiarygodne, by bronić polskiego imienia. A teraz werdykt. Kapituła Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i Medalu „Odwaga i wiarygodność”, w składzie Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Andrzej Krauze, Zuzanna Kurtyka, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Maryna Miklaszewska, Andrzej Nowak, Bogusław Nizieński, Jarosław Marek Rymkiewicz, Joanna Wnuk-Nazarowa i ja przyznała Medal „Odwaga i wiarygodność” za rok 2020, za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury, ze szczególnym uwzględnieniem upowszechniania na całym świecie postaci Jana Pawła II, papieża Polaka, a tym samym za twórczy wkład w ideę Polska Wielki Projekt. Medal ten otrzymuje amerykański pisarz, teolog, działacz społeczny i polityczny, najwybitniejszy biograf papieża Jana Pawła II, profesor George Weigel.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Maryna
Miklaszewska**

Poproszę teraz o odczytanie laudacji na cześć naszego Laureata.

**Laudacja
wygłoszona
10 października
2020 roku podczas
uroczystości
wręczenia Medalu
„Odwaga
i Wiarygodność”**

dr hab. Michał Łuczewski

Kiedy zapytałem przyjaciela George'a Weigla, gdzie upatrywałby jego „odwagi i wiarygodności”, ten odpowiedział: wszędzie. W jego książkach, w jego życiu, w jego zaangażowaniu publicznym.

W ostatnim czasie każdy z nas mógł zobaczyć odwagę Weigla, kiedy stanął w obronie kardynała George'a Pella z Australii, którego oskarżono o molestowanie dwóch chłopców i skazano na karę sześćioletniego więzienia, osadzając go w ośrodku dla najgroźniejszych przestępców. W kulturze, której podstawowym rytuałem stał się lincz, obrona przyjaciela, przeciwko któremu zwróciła się cała australijska machina medialna, policja i prokuratura, była aktem odwagi. Sądy kolejnych instancji podtrzymywały wyrok. Jeśli 7 kwietnia 2020 roku Sąd Najwyższy również by go podtrzymał, zły wzrok skupiłby się na George'u, który zaraz zostałby oskarżony o „krycie pedofila”. Ale to Weigel miał rację. Na samym końcu odwagę przeciwstawienia się tłumowi żadnemu ofiary pokazało siedmiu australijskich sędziów. Sąd Najwyższy jednomyślnie uchylił wyrok. Kardynał Pell został wypuszczony na wolność, a australijski wymiar sprawiedliwości, który doprowadził do jego skazania, całkowicie się skompromitował. Paradoxs polegał na tym, że chciano wyeliminować człowieka, pioniera ochrony niepełnoletnich w Kościele, a także autora standardów, które dopiero później miał przyjąć Watykan.

W 2021 roku wydawnictwo Ignatius Press wyda *Dziennik więzienny* kard. Pella ze wstępem George'a Weigla. I znów odwaga Weigla będzie widoczna w jego życiu, zaangażowaniu i książce.

Czy coś Państwu przypomina ten proces? Weiglowi przypominał procesy stalinowskie. Weigel wiedział, że oskarżenie jest wynikiem demonicznego zła połączonego z groteską i nonsensem. Wiedział, że George Pell jest osobą wiarygodną, przyjaźnił się z nim od ponad pół wieku. Ich drogi przecinały się nieustannie, a ich przyjaźń została dodatkowo scementowana przez przyjaźń z pewnym polskim poetą, który został papieżem i świętym.

Tym wyróżnieniem chcemy docenić George'a za tę odważną, prawdziwą przyjaźń. Ta przyjaźń wymaga, gdy Jan Paweł II nie może już przemówić, obrony jego dobrego imienia i bycia świadkiem „świadka nadziei”. Ta przyjaźń nie bierze się z powtarzania,

że Karol Wojtyła wielkim człowiekiem był, lecz z poznania go od wewnątrz, czyli właśnie tak jak Jan Paweł II sam sobie tego życzył. Weigel poznał Jana Pawła II i wiedział, że jest wiarygodny. Kiedy mówi o Janie Pawle II, czuję w tym wolność, nie ma tutaj ani powierzchownego, cukierkowego kultu, ani tego skrępowania, charakterystycznego dla wielu intelektualistów, którzy nie bardzo wiedzą, co zrobić z wielkością papieża, więc najchętniej by się jej pozbyli razem z samym papieżem.

Wahałbym się zapytać George'a, skąd bierze swoją odwagę, bo pewnie zbyłby mnie swoim głośnym, jankeskim śmiechem. Ale przecież on sam daje na to pytanie odpowiedź w swoich dwudziestu pięciu książkach. Wśród nich znajdziemy dwie, gdzie ta odpowiedź pada wprost w tytule: *Odwaga bycia katolikiem* i *Prawda katolicyzmu*. Katolicyzm ma swoją prawdę i wymaga odwagi. Ale też odwaga i prawda wynikają z katolicyzmu. Może więc George na moje pytanie odpowiedziałby po prostu, że odwaga i wiarygodność mogą oprzeć się na katolicyzmie?

**dr hab. Michał
Łuczewski**

George Weigel urodził się w Baltimore, tam też odebrał edukację w seminarium św. Marii (Saint Mary's Seminary and University). Baltimore jest centrum amerykańskiego katolicyzmu, w którym powstała pierwsza katedra, perła amerykańskiej architektury. To właśnie do Baltimore w 1967 roku przyjechał młody George Pell i spotkał młodego George'a Weigla. W tym samym czasie na miejscowym uniwersytecie tworzył swoje arcydzieła René Girard, być może najwybitniejszy intelektualista XX wieku, którego biskup Barron określił mianem ojca Kościoła. To wreszcie tam w Baltimore dziewięćdziesiąt lat przed spotkaniem Pella i Weigla seminarium św. Marii skończył ks. Michael McGivney, założyciel Rycerzy Kolumba.

Michael McGivney, syn emigrantów z Irlandii, ucieleśniał ambicje amerykańskich katolików: niezgodę na pozostanie na marginesie w antykatolickiej kulturze, łączenie ortodoksji i życia modlitwą z zaangażowaniem w praktykę społeczną, marzenie o gospodarce, która nie niszczy więzi społecznych, lecz je wzmacnia, budowanie silnych instytucji i opiekę nad najsłabszymi. To był duch amerykańskiego katolicyzmu, którym oddychał Weigel. Najlepszy duch, bo za kilka

tygodni papież Franciszek ogłosi McGivneya błogosławionym (beatyfikacja odbyła się 31 października 2020 roku – przyp. red.).

Duch katolicyzmu nie może być ograniczony do jednego kraju. McGivney studiował w Kanadzie, tam też swoje studia kontynuował Weigel. Jego uwagę jednak coraz bardziej pochłaniała Europa, w tym przede wszystkim dalekie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, które za żelazną kurtyną rzuciły wyzwanie komunizmowi. Przemianom w tym miejscu Europy poświęcił swoją pierwszą głośną książkę pt. *Ostateczna rewolucja*. Podczas gdy inni wskazywali na przyczyny upadku komunizmu w ekonomii, polityce i geopolityce, on pokazał, że była to rewolucja Ducha. Polacy bardzo dobrze to rozumieli, bo to była nasza opowieść, która nie pasowała do żadnej z głównych opowieści Zachodu i Wschodu.

Tej rewolucji Ducha nie można było zrozumieć bez zrozumienia roli Karola Wojtyły. Dlatego Weigel postanowił zrozumieć Wojtyłę. Ale Wojtyły nie da się zrozumieć bez Polski. Stąd *Świadka nadziei* Weigel – wbrew wydawnictwu, z którym w imię wiarygodności musiał stoczyć walkę – rozpoczął od przedstawienia polskiej kultury, z której wyrósł jej najlepszy syn.

Weigel odnalazł w Janie Pawle II sprzymierzeńca, który głosił wizję katolicyzmu aktywnego, twórczego, odważnego. Wychodząca z komunizmu Polska wydawała się dowodzić, że może istnieć żywa katolicka kultura, która daje silne oparcie demokracji i ogranicza niebezpieczeństwa związane z wolnym rynkiem. Podobnie jak Jan Paweł II, George dostrzegał w Polsce pole, gdzie zmagają się globalne siły kultury i antykultury. Ponieważ od wyniku tego starcia zależą losy Europy i świata, Weigel postanowił nas w tej walce wesprzeć, stając po stronie kultury.

I tak właśnie George'a poznałem prawie dwadzieścia lat i kilka epok temu. Był on jednym z założycieli szkoły Tertio Millennio, razem z Michaeliem Novakiem, Johnem Richardem Neuhausem i o. Maciejem Ziębą. Była to szkoła dla katolików zainteresowanych nauczaniem społecznym Jana Pawła II. Ja byłem dość dziwnym jej uczestnikiem, bo nie tylko nie interesowałem się społecznym nauczaniem Kościoła, ale w ogóle nie interesowała mnie wiara. Interesowała mnie

**dr hab. Michał
Łuczewski**

za to jedna dziewczyna, która namówiła mnie, żebym wziął udział w tej szkole, bo zmieniała jej życie.

Czułem się dziwnie, bo oto Amerykanie objaśniali mi Polakowi – Polskę. Ta Polska wydała mi się naraz jakaś ważniejsza – coś tutaj się może stać, skoro czołowi amerykańscy intelektualiści tutaj przyjeżdżają i intensywnie się w nas wpatrują, jakbyśmy mieli być przyszłością świata. George przedstawiał polskie przemiany roku 1989 jako działanie Ducha Świętego. Brzmiało to bardzo wzniosłe, więc pytałem się go, jak do Ducha Świętego miały się tajne służby i Okrągły Stół. Czułem się też dziwnie, bo oto Amerykanie opisywali dla mnie papieża-Polaka, tak jakbyśmy potrzebowali jakiegoś tłumaczenia z polskiego na angielski i z powrotem z angielskiego na polski. Ale mimo całego mojego sceptycyzmu wobec wysiłków George’a pod sam koniec musiałem przyznać tamtej dziewczynie rację. Ta szkoła zmieniała życie.

Do tej pory pamiętam, jak Weigel oprowadzał nas po Krakowie. Oto chodziłem po tym mieście z Amerykaninem, który pokazywał nieznane mi miejsca. Choć nie interesował mnie Jan Paweł II, bo i tak wydawało mi się, że wiem o nim wszystko. A tu nagle ten Amerykanin prowadził nas na Tyniecką 10 i pokazał dom, w którym mieszkał Wojtyła podczas wojny. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. To był zapuszczony dom, nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, żeby zrobić w nim muzeum, ani jakoś oznakować, a właśnie tu Karol Wojtyła odkrywał swoje powołanie. I dzięki temu, że to powołanie odkrył, nastąpiła rewolucja Ducha, powstała szkoła Tertio Millennio i mogliśmy stać w tym miejscu, słuchając George’a.

Podczas tej samej szkoły mój przyjaciel powiedział mi, że Jan Paweł II wezwał Ducha Świętego na placu Zwycięstwa w Warszawie. W każdej polskiej rodzinie te słowa odmieniano bez końca: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”, ale ja te słowa usłyszałem po raz pierwszy od Piotra i nie mogłem uwierzyć, jak w ateistycznym kraju ktoś – nawet papież – mógł się poważić na taki gest. Tę szkołę opuszczałem jako ktoś inny.

I wtedy George zadał mi nagłe cios, którego może już nawet nie pamiętać, ale ja pamiętam bardzo dokładnie. Kiedy na koniec

pojawiła się ta dziewczyna, która mi, ateście, tak skutecznie zareklamowała katolicką szkołę, George zapytał ją: „Paulina, spotykacie się z Michałem?”. Ona przyznała trochę zdezorientowana, że tak, że jesteście ze sobą. „On nie będzie dla ciebie odpowiedni”, powiedział George, myśląc pewnie o moich pytaniach o związek Ducha Świętego i tajnych służb. Na szczęście jednak dla mnie, George – inaczej niż papież – nie był nieomylny, Paulina z odwagą i wiarygodnością przeciwstawiła się mu, a po roku w klasztorze dominikanów w Krakowie mogliśmy przyrzec sobie, że nie opuścimy się aż do śmierci.

Droga do wręczenia naszego medalu George’owi była bardzo długa. Koronawirus wielokrotnie krzyżował nam plany, korespondencja, którą prowadziliśmy przez ostatnie kilkanaście miesięcy, obejmuje wiele ślepych zaułków, zwrotów akcji i czterdzieści stron druku. Czasem zastanawiałem się, czy George nie traktuje tej przedłużającej się w nieskończoność wymiany ze mną za rodzaj pokuty. Mogę tylko zapewnić, że ja tak jej nie traktowałem!

Wręczając dziś nasz medal, zastanawiam się cały czas nad źródłami odwagi i wiarygodności. Nie przychodzą mi do głowy już żadne słowa ani książki, ale mam przed oczami obraz z tamtej szkoły. Widzę George’a, gdy w jakiś lipcowy wieczór w Krakowie – w mieście, które pokochał tak samo, jak Baltimore i Rzym – idzie powoli wokół królewskiego rynku. Zastanawiam się, skąd bierze się jego spokój, kiedy my i wszyscy wokół jesteśmy coraz głośniejsi, coraz bardziej upojeni letnią nocą. Gdy George zbliżył się do naszej roześmianej grupy, zobaczyłem, że w ręce trzyma różaniec.

Przemówienie profesora [REDACTED] George'a Weigla

prof. George Weigel

Nazywam się George Weigel i mówię do Państwa z mojego gabinetu w domu w Bethesda w stanie Maryland, USA.

Dziękuję Państwu za zaszczyt, jakim jest otrzymanie nagrody „Odważa i Wiarygodność”. Mam nadzieję, że za rok, kiedy już będę mógł przyjechać do Polski, spotkamy się i omówimy sprawy ogólnej wagi. Od około trzydziestu lat mam niezwykle zaszczyt posiadania więzów z Polską i jej mieszkańcami. Jeżeli przez ten czas w jakiś, choćby mały sposób, przyczyniłem się do tego, by świat zrozumiał historię Polski, jej historię i teraźniejszość, to bardzo się z tego faktu cieszę.

Ten rok stulecia urodzin św. Jana Pawła II zaprasza nas do zastanowienia się, co ten największy syn Polski powiedziałby o swojej ukochanej Ojczyźnie jako wielkim projekcie. Co by dla Niego znaczyło słowo „wielki”? Myślę, że według Jana Pawła II, wielkość Polski mierzona byłaby głównie jej moralnością, kulturą i duchowością. Polska może zaoferować światu model demokracji, w której, jak Jan Paweł II napisał w swojej encyklice *Centesimus annus*, wolność jest związana z prawdą i wzrasta wraz z rozwojem ludzkości i solidarności. Wolność nie powinna być, tak jak to się czasem dzieje na świecie, fundament osobistej zachcianki. Wolność ma być przeżywana szlachetnie, w powiązaniu z prawdą, której dowiadujemy się o ludziach, i ma wzrastać z dobrem rozwoju ludzkości i solidarności. Po drugie, myślę, że Jan Paweł II powiedziałby, że Polska może zaoferować światu przykład poważnego, racjonalnego, publicznego dyskursu i debaty o kwestiach publicznych, np. jak powinniśmy żyć razem ze sobą. Zbyt wielka część świata zachodniego zdominowana jest przez ostrą, często nieracjonalną i pozbawioną szacunku debatę publiczną, która tak naprawdę wcale nie jest debatą. Jest po prostu krzykiem. Jan Paweł II chciałby, żeby Polska pokazała swoją wielkość przez pokazywanie prawdziwie dobrego dyskursu o dobru publicznym. Po trzecie, myślę, że Jan Paweł II za wielkość uznałby polską wiarę katolicką. Kościół katolicki w Polsce był integralną częścią historii Polski przez ponad tysiąc lat. Polski katolicyzm to model publicznego Kościoła, zaangażowanego w społeczeństwo, nauczanie i katechizowanie wartości i cnót, potrzebnych wolnym ludziom, żeby żyli szlachetnie.

Polski katolicyzm nie jest stronnikiem Kościołem, związanym z jedną partią polityczną. Jako że jest prawdziwie publicznym Kościołem, zwraca się do wiernych z szerokiego spektrum politycznego. Kościół katolicki w Polsce był ważną częścią pontyfikatu Jana Pawła II, Kościół nowej ewangelizacji, Kościół wnoszący Ewangelię do życia publicznego.

Niech przykład i nauka Ojca Świętego Jana Pawła II zainspirują Polskę dzisiaj i w przyszłości, żeby dążyła do tego, by być społeczeństwem wolnym i szlachetnym, o które walczył tak długo i tak wytrwale, i które tak szczegółowo opisywał w swojej nauce.

Jeszcze raz dziękuję za zaszczyt otrzymania nagrody „Odwaga i Wiarygodność”. Mam nadzieję, że niedługo spotkamy się w Polsce.

Myśl Jana Pawła II w świecie obecnym

Paneliści:

prof. Łukasz Hardt

ekonomista

dr Sebastian Duda

filozof, teolog, publicysta

dr Krzysztof Mazur

politolog, filozof

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Będziemy mówili o obecności myśli Jana Pawła II w świecie współczesnym. Znajdujemy się w Arkadach Kubickiego na Zamku Królewskim w Warszawie, miejscu ważnym dla Jana Pawła II, które prawie trzydzieści lat temu odwiedził. Miał wtedy nadzieję, że odwiedzi Polskę w momencie, kiedy nasz kraj będzie uchwalał konstytucję. Tak się jednak nie stało. Na ten najważniejszy dokument trzeba jeszcze było poczekać. W 1991 roku Jan Paweł II wyobrażał sobie, że właśnie w Polsce jest możliwa nowa droga, możliwy jest jakiś eksperyment, który nie byłby ani powieleniem tego, co dzieje się na Zachodzie, ani nie będzie wiódł Polski gdzieś na wschód. W tamtym czasie papież odwołał się do słów swojego przyjaciela Rocca Buttiglione, który mówił, że w Polsce jest możliwe połączenie „Solidarności” i wolnego rynku. Być może właśnie na przecięciu tej wolności, która z jednej strony wiedzie do kreatywności, a z drugiej musi pamiętać o najsłabszych, znajduje się ta polska specyfika. Jan Paweł II tak właśnie wyobrażałby sobie polską konstytucję. Ta konstytucja nie została uchwalona, ale może i nie musiało jej wtedy być, ponieważ wówczas tą konstytucją dla Polski był Jan Paweł II. Kiedy w Polsce były jakieś kłótnie, zawsze można było spojrzeć na Jana Pawła II, który ucieleśniał swoją osobą to wszystko, co w Polsce najlepsze: umiejętność dialogu, bycia dla innych, ale także umiejętność stawiania wyraźnych granic. W sumie żadna konstytucja, jeśli ma być prawdziwą konstytucją, nie może pozostać na papierze. Musi być jakimś oparciem dla nas, musi być zawsze przez kogoś ucieleśniona. Jan Paweł II potrafił w dużej mierze Polaków łączyć, chociaż w 1991 roku po raz pierwszy spotkał się z tak dużą presją ze strony liberalnej. Rozpocznę od pytania trochę oskarżycielskiego i skieruję je do wszystkich panelistów: co wy zrobiliście z dziedzictwem Jana Pawła II?

Dla mnie osobiście myśl Jana Pawła II jest bardzo żywą inspiracją dla sposobu, w jaki rozumiem i gospodarzę, i ekonomię. Ekonomiści często patrzą na świat gospodarczy poprzez pewne metafory. Adam Smith odwoływał się do metafory mechanizmu, Thorstein Veblen z kolei do metafory organizmu. Czytając myśli Jana Pawła II, możemy z kolei patrzeć na gospodarkę jako na pewną scenę dramatu. Człowiek

**prof. Łukasz
Hardt**

jest tam postacią dramatyczną, rozpiętą gdzieś pomiędzy pragnieniem posiadania a pragnieniem bycia coraz bardziej człowiekiem. Jest taki znakomity wywiad Karola Wojtyły z 1978 roku, jeszcze przed wyborem na Stolicę Piotrową. Dziennikarz tam pyta go, czym ma być katolicka nauka społeczna, czy to ma być jakaś trzecia droga pomiędzy socjalizmem a liberalizmem? Wojtyła się nieco oburzył i powiedział, że w ten sposób nie należy patrzeć na naukę społeczną Kościoła. Jej celem bowiem jest dawanie pewnych wskazówek, by tak kształtować rzeczywistość społeczną, gospodarczą i kulturową, żeby człowiek był coraz bardziej człowiekiem. Jan Paweł II był zawsze w dialogu z kulturą, ze współczesnością, ale też z nauką. Ekonomia jest nauką szczegółową, osobiście więc odczytuję tę myśl Jana Pawła II jako pewien ukłon czy zachętę do pokornego patrzenia na tę naukę. W *Fides et ratio* Jan Paweł II pisze, że nauka wiele może, ona pomaga nam poznać i wyjaśniać świat, ale nigdy nie czyni tego do końca. Bardzo podobało mi to, co powiedział George Weigel. Użył on pojęcia *virtuous society*, cnotliwe społeczeństwo. To jest właśnie to, co z nauki Jana Pawła II powinniśmy przejąć. Zbyt często mówimy o Janie Pawle II w kategoriach wartości, a przecież on sam mówił dużo o cnocie. Można by wręcz sformułować pewien projekt czy pomysł na opis polityki gospodarczej w kategorii systemu cnót. Mam nadzieję, że o tym jeszcze będziemy rozmawiać.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To wielka przyjemność słuchać ekonomisty, który mówi o cnocie, który przekonuje, że nie wystarczy mówić tylko o wartościach. Ta myśl, by patrzeć na gospodarkę jako na scenę dramatu ludzi, którzy nie tylko chcą posiadać, ale też chcą być, jest naprawdę przełomowa. Wydaje mi, się że to jest płodne spojrzenie i bardzo współgra ono z twoim sposobem patrzenia na ekonomię nie tylko jako na naukę ścisłą, ale też na naukę, która powinna mieć trochę więcej pokory, która powinna być zakorzeniona w wartościach, w pewnej wizji filozoficznej. To bardzo inspirujący i twórczy sposób patrzenia na scenę ekonomiczną czy gospodarczą. Ale to jeszcze nie koniec prowokacji. Zapytam jeszcze, czy w Radzie Polityki Pieniężnej, albo na Wydziale Nauk Ekonomicznych, albo w rodzinie rzeczywiście udaje ci się przekładać tę myśl Jana Pawła II na praktykę?

Myślałem, że uniknę mówienia o polityce pieniężnej. Od 2016 roku z nominacji pana prezydenta Andrzeja Dudy jestem członkiem Rady Polityki Pieniężnej. Pozwolę sobie jeszcze rozwinąć moje wcześniejsze myśli. Moim zdaniem, bardzo istotna jest kategoria cnoty. Cnota jest wiele: cnota roztropności, sprawiedliwości, męstwa. Jeśli tymi cnotami chcielibyśmy opisać politykę gospodarczą, to faktycznie jest to ciekawy projekt. Jeśli ja podejmuję pewne decyzje, to zakładam, że coś wiem, ale też mogę się mylić, staram się być w uczciwym dialogu z innymi. To jest pewna pokora. Katedra ekonomii politycznej, którą kieruję, to chyba jedna z ostatnich w Polsce, ponieważ po 1989 roku niemal wszystkie zostały zlikwidowane. My się tam nie zajmujemy marksizmem. Przedmiotem naszych badań jest nowa ekonomia polityczna. Zajmujemy się stykiem państwa, rynku, ale też wartości i kultury. Ekonomia jest nauką moralną, która musi też patrzeć, jak świat działa. Święty Tomasz pisze o tym, jak Bóg rządzi światem. Daje On człowiekowi pewne możliwości do działania. To jest to, co Arystoteles nazywał *dynamis*. Inaczej mówiąc jest to pewna możliwość we mnie do działania. Ona się nie zawsze ujawnia. Nie ma uniwersalnych praw ekonomicznych. To w ludziach są pewne możliwości, my musimy je analizować. Niektórzy się boją nazywania ekonomii nauką moralną, bo uważają, że nauka taką być nie może. Tymczasem nauka jest zawsze moralna, bo chociażby szukanie prawdy, które jest celem nauki, jest kategorią moralną.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Co zrobiłeś dla Jana Pawła II? Pytanie kieruję teraz do dr. Sebastiana Dudy. Żeby ci trochę pomóc, przypomnę ci pewną prelekcję na temat teologii ciała Jana Pawła II, która na mnie i na moich studentach zrobiła wielkie wrażenie. Pokazywałeś nam, w jaki sposób Jan Paweł II dowartościowywał ludzkie ciało. Przynajmniej tyle dla Jana Pawła II zrobiłeś.

Co zrobiłem dla Jana Pawła II? To jest bardzo trudne pytanie. Nie jest to pytanie o to, co zostaje z tej wielkiej spuścizny, co dźwięczy teraz wśród ludzi, którzy żyli w czasie pontyfikatu Jana Pawła II, słuchali go, czytali jego teksty. Sprawdzam to i widzę, że dokonuje się naturalna

**dr Sebastian
Duda**

redukcja. Pytanie, które stawiam, brzmi: co teraz z myśli Jana Pawła II odzywa się najmocniej? Mówię to przede wszystkim jako teolog.

Pan profesor wspominał o przestrzeni dramatu. To jest coś niesłychanie ważnego i istotnego. To trzeba będzie bardzo gruntownie przestudiować w myśli Wojtyły, bo ta przestrzeń dramatu w ostatnim czasie mocno się ujawnia szczególnie w odniesieniu do Kościoła. Chciałbym zwrócić uwagę na dwa ważne tropy. Uważam, że z dorobku papieża w najbliższym czasie komentowane będą szczególnie dwa dokumenty: jego list o cierpieniu *Salvifici doloris*, i adhortacja *Reconciliatio et paenitentia*, dotycząca pojednania i przebaczenia. To kwestie, które wydają mi się ciągle mocno rezonować także w młodym pokoleniu. List o cierpieniu, który czytałem będąc dość młodym człowiekiem, wydawał mi się tekstem gładkim, dość ładnym, wszystko się tam dopinało. Papież wskazywał na sens cierpienia. Umykały mi wtedy motywy tematyczne, które tam były, a jest ich niemało. W tym pandemicznym czasie sięgam do tego tekstu raz po raz i za każdym razem on mnie zaskakuje. Tam nieustannie pojawia się pytanie o to, dlaczego jest cierpienie, dlaczego mamy do czynienia z nieszczęściami i dlaczego jego sens można odnaleźć w Chrystusie. To nie jest łatwe wskazanie sensu, wręcz przeciwnie. To jest niesłychanie ciekawy opis pola dramatu, który dotyka świata i Kościoła, ale także każdego człowieka. Na przeciwnym biegunie jest to, za co papież był często krytykowany, przynajmniej jeśli chodzi o swoje niektóre gesty. Co prawda na poziomie bardzo ogólnym wydawało się oczywiste, że przebaczenie i pojednanie to podstawa chrześcijaństwa. Tymczasem na poziomie działań już bardziej szczegółowych pojawiały się zarzuty, że Wojtyła szedł za daleko, bo sprowadzał przebaczenie do miłosierdzia. Nie bardzo potrafił ustawiać je w relacji do sprawiedliwości. Ten zarzut, moim zdaniem, jest nieprawdziwy. Akcentowanie przebaczenia jako miłosierdzia wydaje mi się teologicznie dalej bardzo żywotne. Teologia ciała także wydawała się nam czymś bardzo odkrywczym, czymś bardzo żywym, tymczasem dziś przez młodych ludzi coraz częściej jest traktowana jako coś abstrakcyjnego, jako coś nieżyciowego, jako coś, czemu po prostu nie po drodze ze światem współczesnym. Ta sama teologia ciała jest potraktowana w kon-

**dr Sebastian
Duda**

tekście tego dramatycznego pola, o którym mówimy. Na czym ono polega? Ono dzieje się pomiędzy konkretnymi osobami albo między konkretnymi społecznościami. Wskazujemy i na moment tego dramatu, i na to, w jaki sposób jest on eksponowany, w jaki sposób on się wyraża. A wyraża się także w konfliktach dotyczących cielesności. Punktem wyjściowym dla refleksji czy to teologicznej, czy egzystencjalnej jest u papieża pojęcie godności osobowej. W tym toczącym się dramacie, na tym polu dramatycznym, w którym funkcjonujemy, nie możemy uprzedmiotawiać drugiej osoby. Musimy znajdować w sobie siłę i otwartość na łaskę, żeby dawać odpowiedź chrześcijańską.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chcę zwrócić uwagę, że w tym, co powiedziałeś, jest taka zawoalowana krytyka Jana Pawła II. Na te tysiące stron, które Jan Paweł II napisał, właściwie powiedziałeś, że ostaną się dwa dokumenty, jeden dotyczący cierpienia, a drugi przebaczenia i pojednania. Z tego, co mówisz, wyłania się taki przekaz, że Jan Paweł II będzie nam potrzebny po to, by zrozumieć cierpienie. W związku z tym twoja wizja kultury jest wizją, w której jest obecne cierpienie, ale także przebaczenie i pojednanie. To jest bardzo ciekawa wizja rzeczywistości, ale też bardzo dramatyczna. Nie wiem, jak to się będzie miało do wizji Łukasza Hardta, który wychodzi od ekonomii, ale widzi ludzi jako poszukujących bycia i posiadania. Tu więc unaoczniają się dwie wizje kultury. Jedna wychodząca z teologii, a druga z ekonomii. Nasz kolejny rozmówca, Krzysztof Mazur, reprezentuje świat polityki i świat społeczny. W swojej książce przekonuje, że „Solidarność” była projektem społecznym, ale także politycznym. Co ty, Krzysztofie, zrobiłeś dla Jana Pawła II w tej przestrzeni politycznej i społecznej? Od niedawna jesteś w polityce, wcześniej byłeś wieloletnim prezesem Klubu Jagiellońskiego. W „Presjach” oskarżaliście Polaków o to, że papieża skremowaliśmy czy skremówkowaliśmy. Tak go ucukrowaliśmy, że właściwie go spaliliśmy.

Ta dramatyczność bardzo mocno kojarzy mi się z Józefem Tischnerem i jego filozofią dramatu. Na zadane pytanie, rzeczywiście bardzo osobiste, odpowiem także w sposób osobisty. Po pierwsze – istotnym

**dr Krzysztof
Mazur**

momentem w moim życiu było małżeństwo, czyli próba stworzenia we współczesnym świecie rodziny, która nie będzie traktowała nauczania Jana Pawła II, włącznie z jego teologią ciała, jako rzeczywistości czysto teoretycznej czy związanej z przeszłością, tylko jako coś, na czym można dzisiaj tę rodzinę budować. Drugi ważny moment to rok 2005, kiedy przeżywaliśmy odchodzenie Jana Pawła II. Podjęliśmy wówczas decyzję, że Klub Jagielloński będzie się rozwijał w duchu katolickiej nauki społecznej. Jako think tank, jako środowisko intelektualne chcieliśmy taką wizję promować. I wreszcie wątek ostatni, rzeczywiście w ostatnim roku miałem okazję jako wiceminister rozwoju porzucić wygodne krzesło komentatora na rzecz praktyki politycznej, co wiąże się z wieloma wyzwaniem. Zdecydowałem się na ten krok, a swoją rolę odegrała w tym odwaga płynąca z dziedzictwa Jana Pawła II. Natomiast gdybym miał wskazać, co to w praktyce oznaczało, gdzie widzę ten moment wojtyłjański, to byłaby to niewątpliwie polityka. Niestety, dziś tej myśli w polityce bardzo brakuje. Jan Paweł II mówił, że w pewien sposób do polityki jesteśmy wezwani wszyscy. Największą zgorą współczesności jest oderwanie od celu, oderwanie od tego, że polityka jest tylko grą o władzę, a nie sprawowaniem tej władzy dla jakiegoś innego celu. Myślę, że ten okres pandemiczny, ten okres, w którym staraliśmy się jako rząd być dla ludzi, dla przedsiębiorców, uruchamiać różne tarcze, w trudnych momentach budować taką otwartą komunikację przez wiele spotkań z wieloma branżami, to był chyba taki moment, w którym próbowaliśmy stanąć na wysokości zadania i powiedzieć, że w naszej pracy nie chodzi tylko o to, kto będzie miał jakie stanowisko, ale przede wszystkim o to, żeby w trudnych chwilach nie zdezerterować. Każdy ma swoje jakieś małe Westerplatte i mierzenie się z kryzysem gospodarczym było takim małym Westerplatte, na który nas los zesłał. Bardzo istotne jest to, żeby prostu polityka nie była tylko i wyłącznie walką o miejsca na listach wyborczych czy o stanowiska. Polityka ma sobie odpowiedzieć na pytanie, po co właściwie ta władza ma być. Musi sobie także bardzo mocno uświadomić, że przede wszystkim ma ona służyć innym ludziom.

**dr Krzysztof
Mazur**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Mamy trzy perspektywy, polityczną, kulturową i ekonomiczną. Mimo że na pierwszy rzut oka wydaje się, że każdy z naszych panelistów przychodzi z innego świata, to tak naprawdę wcale nie jest to takie oczywiste, bo te światy coraz bardziej się łączą. Chciałbym teraz porozmawiać z każdym z was o tym, jak myśl Jana Pawła II będzie kształtowała albo powinna kształtować współczesną rzeczywistość. Łukasz zaczął już mówić o ekonomii opartej na cnotach. Czy to byłby ten projekt wojtyłjański dla świata, gdzie solidarność łączy się z wolnym rynkiem, o czym trzydzieści lat temu mówił Jan Paweł II?

Myśl Wojtyły daje bardzo mocną legitymizację do powiedzenia, że ekonomia jest nauką moralną, ale też, że istnieją pewne moralne granice dla współczesnego rynku. Jest taka ciekawa książka Michała Sandera *Czego nie można kupić za pieniądze? Moralne granice rynku*. O tym też wprost mówił Jan Paweł II, ale także jego następcy i Benedykt XVI, i Franciszek. Ekonomia jest skażona utylitaryzmem, czyli patrzeniem na wartość czynu poprzez jakiś jego produkt. Ale przecież są pewne rzeczy po prostu dobre z natury, to jest takie bardziej deontologiczne spojrzenie, i to jest granica dla rynku. Wszyscy się pewnie zgodzimy, że nie powinno być rynku narządów do transplantacji, bo to jest niemoralne. Ale są sfery, już nie tak oczywiste, gdzie jesteśmy w stanie zgodzić się na urynkowanie jakichś ich części. Jak mam pieniądze, to mogę dzisiaj zrobić test na covid bardzo szybko. Oczywiście zaraz powstaje pytanie moralne – gdzie jest ta granica urynkowania, bo ona przecież gdzieś jest. Jeśli ja w tym wojtyłjańskim projekcie nauki społecznej Kościoła mam się stawać coraz bardziej człowiekiem, czy być bardziej wolnym, bardziej korzystać z rozumu i móc bardziej kochać, to jeśli tę przestrzeń wolności zajmie państwo, to będzie trudno w tym sensie wzrastać w moim człowieczeństwie. To jest dla mnie istotne i warte refleksji. Wydaje mi się, że trzeba bardzo uciekać od ideologizacji myśli Jana Pawła II, od rozumienia jego nauki społecznej jako pewnej swoistej trzeciej drogi. Ja tę myśl rozumiem jako pewne szukanie czy pewną próbę odzyskiwania przez liberalizm swojej duszy. To myślenie jest bliskie Amerykanom, stąd pewnie George Weigel jest mi tak bardzo bliski.

**prof. Łukasz
Hardt**

Przygotowując się do panelu, zrobiłem takie krótkie badanie empiryczne na tekstach Karola Wojtyły. Okazuje się, że o cnotach (*virtue*) mówił zwykle do Amerykanów. Nie znalazłem przemówienia Jana Pawła II do Polaków, w którym pojawiałby się ten termin. Do nas raczej mówił o wartościach. A propos różnych doświadczeń osobistych, pamiętam rok 2003. To wtedy z kilkoma osobami pracowaliśmy nad projektem nowelizacji ustawy o PIT, żeby w końcu PIT widział dziecko. Wiele osób z różnych, często bardzo zaskakujących miejsc sceny politycznej, tego nie rozumiało. Przekonywali, że polityka rodzina to są żłobki, przedszkola, lepsze usługi publiczne. A my mówiliśmy: nie, polityka rodzinna, też ta w duchu Wojtyły, to jest polityka stawiająca na godność i podmiotowość człowieka, na jego wolność, na dawanie mu przestrzeni wyboru. Mówiąc bardziej konkretnie: niech pieniądz idzie za dzieckiem. Później przyszło 500 plus, ale to już jest projekt w duchu upodmiotawiającej interwencji państwa. Ekonomia musi też widzieć cierpienie człowieka. Jeśli człowiek jest dramatyczną istotą, to ma to pewien bardzo konkretny wymiar. W politykach publicznych, ale też w gospodarce, powinniśmy stawiać sobie pytanie o to, jak ta konkretna polityka wpłynie na najsłabszych. To pytanie bardzo istotne dla polityki i wbrew pozorom bardzo konkretne. W jego realizację każdy z nas powinien być zaangażowany, a ja na pewno.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Czyli ta idea Jana Pawła II dla współczesnego świata, to byłoby wzmacnianie godności człowieka, które nie jest możliwe bez wzmocnienia rodziny?

To jest o tyle ciekawe, że sama kategoria cnoty w rozumieniu Arystotelesa zawsze się wykuwa w relacji z drugim człowiekiem. Rodzina jest takim naturalnym miejscem, gdzie ta cnota, czy system cnót, może się wykuwać.

**prof. Łukasz
Hardt**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To nie jest bardzo rewolucyjny projekt, żeby chronić rodzinę, choć we współczesnym świecie wydaje się to naprawdę jakąś wielką rewolucją. Twoje mówienie o cierpieniu społecznym też wydaje się czymś rewolucyjnym. Czasem mam wrażenie, że w ogóle mówienie rzeczy

oczywistych jest jakąś rewolucją. Myślę, że też tak czuł Karol Wojtyła. On też mówił rzeczy oczywiste, ale świat nie umiał przyjąć tego, co daje nam szczęście. Z twojej wizji ekonomicznej biorę więc ideę Jana Pawła II wzmocnienia jednostki na rynku, aby to była jednostka w pełni podmiotowa, która umie budować swoje człowieczeństwo. Teraz chciałbym zapytać Sebastiana Dudę o to, co powinno zostać z Jana Pawła II w kulturze. Mówiłeś o tym, że zostanie jego myśl o cierpieniu, o przebaczeniu, to bardzo głębokie. Jeśli tej myśli zabraknie w kulturze, ona stanie się antykulturą. Tak jak ekonomia przestanie być ekonomią, jeśli ludzie przestaną być podmiotami, w tym dobrym rozumieniu. Co więc musi mieć kultura, żeby być kulturą? I czy to coś może czerpać z myśli Jana Pawła II?

Jan Paweł II postawił ważną diagnozę dotyczącą przemian kulturowych. W gruncie rzeczy była to krytyka liberalizmu, który funkcjonuje w kulturze jako pewne wypaczenie pojęcia godności. Godność nie jest już rozumiana jako człowieczeństwo przyrodzone, naturalne, odpowiadające każdemu człowiekowi. W zachodnim, hedonistycznym, konsumpcjonistycznym świecie godność jest bardzo często rozumiana jako wolność od cierpienia. Człowiek wtedy ma godność, kiedy nie cierpi. Z czego bierze się ten bardzo radykalny sprzeciw Wojtyły wobec aborcji i eutanazji? Skąd się bierze jego mówienie o cywilizacji śmierci? Wojtyła wskazuje na istniejący w naszej kulturze błąd, który polega na wypaczeniu pojęcia godności osobowej. Ono przez długi czas było czymś oczywistym. Miało swoje źródła w chrześcijaństwie i było wspomagane w pewien sposób przez liberalizm. Kiedy po II wojnie światowej rodziła się Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i tam pojawiło się pojęcie niezbywalnej, przyrodzonej godności, to wszyscy widzieli, co ono znaczy, nie trzeba było w jakiś szczególnie sposób tego definiować. Dziś, w świecie kultury Zachodu, wolność definiuje się jako wolność od cierpienia. Tymczasem mówiąc o godności osobowej, nie można się oderwać od tego wymiaru cierpienia, na który wskazywał papież. Moim zdaniem więc, wspomniany już przeze mnie dokument papieski o cierpieniu będzie coraz szerzej komentowany, coraz bardziej będzie szedł wbrew tendencji kulturowej,

**dr Sebastian
Duda**

z którą mamy w obecnym świecie zachodnim, a pewnie i gdzie indziej ze względu na globalizację, coraz częściej do czynienia. U papieża wolność człowieka równa jest prawdzie, a nośnikiem prawdy, według Jana Pawła II, jest przede wszystkim Kościół w świecie. Ta myśl dziś napotyka na największy opór. Nie jest w stanie zaakceptować jej nie tylko wielu ludzi, którzy nie są katolikami, czy chrześcijanami, ale nawet w samym Kościele katolickim myśl ta uważana jest za daleko idącą. Połączenie wolności z prawdą uważa się za zamach na wolność. W jaki sposób można więc osadzić poza tym kontekstem, który Jan Paweł II przywoływał choćby w *Veritatis splendor*, samo pojęcie wolności? Myślę, że w tym obszarze kulturowym godność będziemy łączyć nie tyle z wolnością od cierpienia, ile z wolnością, która nadaje sens cierpieniu. Bardzo mocno podkreśla to Jan Paweł II w *Salvifici doloris*. Cierpienie może być dziełem drugiego człowieka, może być dziełem instytucji państwowych, może być aktem gwałtu i przemocy dokonywanym przez społeczeństwa. Warto więc sobie w tym kontekście przypomnieć rozważania papieża na temat miłosierdzia, przebaczenia i pojednania. Wracam do tych wątków, ponieważ są one bardzo istotne. Z Wojtyłą jest tak samo jak z każdym innym myślicielem. Przecież od św. Augustyna też dziś wszystkiego nie bierzemy. Musimy po prostu sobie coraz bardziej uświadamiać i diagnozować to, co jest istotne. To nie jest krytyka samego papieża, ale rozpoznanie momentu historycznego, w którym się znajdujemy, momentu rozwoju kultury, momentu rozwoju społeczeństw. Dziś przecież żyjemy w innym momencie niż piętnaście lat temu i w zupełnie innym niż czterdzieści lat temu.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chciałbym podkreślić w języku Tischnera, jak mówił Krzysztof Mazur, ale też w języku Łukasza Hardta, że ta wolność jest wolnością, która się wykuwa, kiedy widzimy, że jesteśmy osobami dramatu. Kiedy cierpimy, bo nie możemy być wolni, kiedy uciekamy od tego dramatu, albo kiedy on przychodzi, a my nie jesteśmy na niego przygotowani. Wydaje mi się, że ta wolność jest jakby trwaniem w obliczu niebezpieczeństwa, a nie uciekaniem od niego. To piękna definicja wolności. Z drugiej strony, w każdej dziedzinie, bez względu na to,

czy to jest kultura, czy ekonomia, istotna jest, według Jana Pawła II, obrona człowieczeństwa. Co więc powinniśmy zaczerpnąć od Jana Pawła II dla polityki, czy dla budowania ruchów społecznych? Czy damy radę jeszcze raz zbudować „Solidarność”, taki ruch, o jakim marzył Jan Paweł II?

**dr Krzysztof
Mazur**

Zwracałem uwagę na połączenie celowości z władzą. Dzisiaj to bardzo się rozchodzi, nie tylko w praktyce politycznej, ale także w społeczeństwie i w oczekiwaniach społecznych. Funkcjonuje takie angielskie rozróżnienie na *governance*, czyli rządzenie, *policy* – czyli robienie długofalowych strategii i *politics*, czyli walkę o władzę. Myślę, że w odbiorze społecznym polityka jest dziś coraz bardziej grą o władzę. Jeżeli popatrzymy choćby na ostatnie wydarzenia polityczne w naszym kraju, na przykład na rekonstrukcję rządu, to zauważymy, że ludzie w ogóle nie zwracali uwagi na to, czy dana zmiana jest merytoryczna, czy nie, dużo bardziej interesowało ich to, kto na rekonstrukcji wygra, a kto przegra. Tak naprawdę nawet w odbiorze społecznym patrzymy na politykę jako na grę, na pewną konwencję, a nie jako na pewien cel. Do tego media społecznościowe coraz bardziej kładą nacisk na to, by ta polityka jeszcze bardziej odrywała się od celu, a coraz bardziej przypominała pewnego rodzaju rozrywkę. Już nawet funkcjonuje termin *political entertainment*, czyli rozrywka polityczna. We Włoszech na przykład mamy do czynienia z liderem politycznym, który wprost wywodzi się z show-biznesu. W Polsce mieliśmy ruch Pawła Kukiza. Polityka coraz bardziej będzie szła w kierunku rozrywki, a coraz mniej będziemy zadawali pytania o to, czy ci politycy naprawdę mają wpływ na rzeczywistość. Nie będziemy ich rozliczać z reform, a będziemy ich rozliczać z dobrych występów na YouTube czy w dyskusjach telewizyjnych po serwisach informacyjnych. W kwestii polityki nie jestem optymistą. Zapytałeś także o to, czy będziemy mieli wielki ruch społeczny. To jest temat na zupełnie inną dyskusję. Niemniej jednak z wielu powodów nie oczekuję czegoś takiego. Pewnie jak pisałem książkę, o której wspomniałeś, to myślałem o tym, że taki ruch społeczny byłoby znakomicie przeżyć, świetnie byłoby być jego częścią. Dzisiaj wydaje mi się, że to jest bardzo mało prawdopodobne,

i to z wielu powodów. Najważniejszy to ten, że jako społeczeństwo jesteśmy silnie zatowizowani. Jeżeli nawet są takie momenty, kiedy łączymy się w jakimś celu, to jest to bardzo krótkotrwałe. Nowe ruchy społeczne mają wymiar aktywistyczny. Bardzo trudno mi sobie dzisiaj wyobrazić, żeby tak zatowizowane społeczeństwo nagle było w stanie stworzyć jeden organizm, dziesięciomilionowy, który miałby swoją strukturę i swój jasny cel.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

A w takim świecie idealnym co można by w sensie politycznym wiać z Jana Pawła II? Mówiliśmy o człowieczeństwie w kulturze, o godności i człowieczeństwie w ekonomii, a jak to by mogło wyglądać w polityce?

Nie do końca rozumiem intencje i cel odpowiadania na pytanie o świat idealny. Z mojej perspektywy istotne jest to, jak wygląda świat realny. Takie bujanie w chmurach jest takim, przepraszam, zawracaniem głowy. Jeśli do polityki Wojtyłę da się zaaplikować tylko wtedy, kiedy ją wyidealizujemy i stworzymy coś, co jest nigdy nieaplikowalne, to po prostu on nie ma nic ciekawego do powiedzenia na ten temat. Tak bym brutalnie powiedział. Nie szukałbym takiej łatwej ścieżki pod tytułem: „Ok, nie da się go zaaplikować do tego co realne, więc stworzymy jakiś idealny obraz”. Nawet w tym odartym ze złudzeń spojrzeniu, to nasze oczekiwanie, żeby przebijać się przez nawet atrakcyjnie podawaną papkę medialną, jest po prostu wielkim wyzwaniem, choćby po to, by pokazywać, że walka o władzę oderwana od jej celu, od reform, od zmian, jest tak naprawdę czymś pustym. To powinno być takim społecznym wyzwaniem dla komentatorów, dla ludzi piszących o polityce, dla ludzi prowadzących organizacje pozarządowe czy watchdogi, a na końcu także dla polityków. W swojej krótkiej praktyce politycznej jestem już w stanie rozpoznać, który polityk naprawdę stara się łączyć walkę o władzę z tą konkretną wizją, która za nim stoi, a który już tej wizji jest pozbawiony. Tymczasem tę umiejętność wszyscy powinniśmy nabyć. Dzisiaj celem jest próba budowania „Solidarności” przez małe „s”. O ile dziesięciomilionowy ruch społeczny nie jest dziś możliwy, o tyle wezwanie, żeby jedni drugich brzemiona nieśli, jest możliwe w wymiarze sąsiedzkim, chociażby w tym wymia-

**dr Krzysztof
Mazur**

rze pandemicznym. Jest bardzo wielu ludzi, którzy przez ostatnie miesiące pomagali w utrzymaniu kwarantanny, którzy włączali się do pomocy jako wolontariusze, którzy przynosili osobom na kwarantannie jedzenie, którzy pomagali w DPS-ach, gdzie było bardzo duże ryzyko zakażenia. Wokół nas jest bardzo wielu bohaterów dnia codziennego, którzy praktykują tę solidarność przez małe „s”. Zamiast więc myśleć o wielkich ruchach społecznych i o dziesięciu milionach osób w jednym związku zawodowym, skupmy się na tym co tu i teraz dzieje się pozytywnego, bo to się dzieje, tylko w zupełnie innej skali i w innym wymiarze.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Przywołałeś mnie do porządku, że nie ma co bajać o Janie Pawle II, jeśli nie można go zaaplikować do rzeczywistości. Z drugiej strony jednak powiedziałeś, że są jakieś ścieżki poszerzenia chociażby tego pola wolności. Co to znaczy, że przebijamy się przez papkę? Co oznacza dziś to wezwanie, by jedni drugich brzemiona nieśli? W tym, co mówisz, odczytuję jakieś przebijanie się do prawdy, a z drugiej strony budowanie jakichś relacji, które dają nam szczęście czy jakieś poczucie człowieczeństwa.

W kilku wypowiedziach pojawiło się pojęcie wolności. My mamy problem z jego właściwym rozumieniem. Może być wolność od cierpienia, może być wolność do czynienia dobra, ale mi się wydaje, że jest jeszcze trzeci bardzo ważny wymiar wolności, to znaczy zdolność podmiotu do stanowienia nowego początku. To jest takie trochę podejście kantowskie, wielu filozofów ma z tym problem. Wydaje mi się, że Wojtyła daje pewną odpowiedź, ja ją widzę w podmiotowości. Człowiek jest podmiotowy jak jest w stanie stanowić nowy początek. Indyjski ekonomista, laureat Nagrody Nobla Amartya Sen sformułował bardzo ciekawą teorię dobrobytu. Mierzy się on w możliwościach, które mogą realizować. Moje szczęście rośnie, jeśli mam pragnienie pójścia na studia i mogę na nie pójść, nawet jak tam nie pójde. Wydaje mi się, że paradoksalnie właściwie działające państwo daje, czy może rozszerza tę moją przestrzeń do pewnego stanowienia początku i do bycia wolnym. I już ostatnia myśl, nie wiem dlaczego w ogóle

**prof. Łukasz
Hardt**

przyszła mi ona do głowy. W ekonomii dostrzegam bardzo silny prąd do naturalizacji, czyli do sprowadzenia tej nauki do jakiegoś takiego neodarwinistycznego projektu, w którym człowiek jest jedynie bardziej rozwiniętym zwierzęciem. To oczywiście pewne uproszczenie. Tymczasem człowiek jest osobą i potrafi cierpieć. Jeśli dopuścimy do naturalizacji ekonomii, socjologii czy politologii, to wykluczmy zupełnie chociażby pojęcie cierpienia. Zwierzę może odczuwać ból, ale nie cierpi, bo nie jest osobą. Wydaje mi się, że takie myślenie bardzo mocno zagraża naszym naukom społecznym. Jak je znaturalizujemy, to już nie będziemy mówić o cierpieniu.

**dr Krzysztof
Mazur**

Jeżeli już mówimy o wolności, to chciałbym podkreślić, że człowiek nie jest bytem homogenicznym, to może zbyt techniczne określenie. Jest taki esej Isaiaha Berlina, na który wszyscy się zawsze powołują, gdzie on pisze o wolności do i wolności od. Gdybyśmy przeczytali ten esej na poważnie, to byśmy dostrzegli u niego bardzo realistyczne podejście, mianowicie, że człowiek jest złożony i różne warstwy w nim nie zawsze są ze sobą w harmonii. Na ile człowiek, który mówi: „Chcę czegoś”, mówi to przez autentyczne ja, a na ile mówi to ja społeczne? Berlin zwraca uwagę, że tak naprawdę autentyczna wolność bierze się z tego, jak człowiek jest w stanie dojść głęboko do prawdy o sobie. Jak patrzę na politykę, na to, że często ludzie dają upust czemuś, co w nich jest, wyrażając swoje poglądy polityczne, czy to na Facebooku czy w jakichś innych rozmowach, to mam poczucie, że tak naprawdę oni tej polityki potrzebują jako czegoś zastępczego, do wyrażenia jakiegoś gniewu czy niepokoju, a w ogóle nie zadają sobie pytania, skąd się ten gniew w nich bierze. Jako społeczeństwo mamy do odrobienia pewną pracę poszukiwania prawdy o sobie. Jeśli jej nie odkrywamy, to nie będziemy nigdy autentycznie wolni.

Tak jak Łukasz powiedział, wolność polega na tym, żeby coś zacząć, ale też na tym, żeby coś skończyć o czasie. Wszyscy byliśmy na tej scenie dramatu, patrzyliśmy na nasze cierpienie polityczne, osobiste, kulturalne i chcieliśmy gdzieś dalej pójść. Wydaje mi się, że to jest bardzo janopawłowe. Cierpienie nie ma ostatniego słowa, gra o wła-

**dr hab. Michał
Łuczewski**

dzę nie ma ostatniego słowa, papka medialna nie ma ostatniego słowa, jest coś więcej, jest jakiś większy sens. Myśl Jana Pawła II i jego prawda nie przetrwają bez podmiotu, który ją poniesie dalej. Tym podmiotem może być Kościół, ale tym podmiotem było także trzech naszych wspinających panelistów. Bardzo dziękuję za tę debatę.









przez pokazywanie prawdziwie dobrego
dyskursu o dobru publicznym.





dzień 3

Model i rola współczesnej rodziny

Paneliści:

Barbara Socha

pełnomocnik Rządu ds. Polityki Demograficznej

Paweł Woliński

dyrektor CitizenGO Polska

dr Szymon Grzelak

prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej

Moderator:

Dorota Bojemska

**Dorota
Bojemska**

Zanim oddam głos moim gościom, chciałabym podzielić się krótką refleksją. Myślę, że rodzina jest poniekąd miejscem metafizycznym. Zdaję sobie sprawę, że jest to teza odważna. To w rodzinie młody człowiek albo w ramach transmisji wartości, albo poprzez konfrontację z wartościami reprezentowanymi przez najbliższych, buduje własny system wartości. To wydaje się być niezmiennie i w pewien sposób niezastępowalne. Mam nadzieję, że zawsze będziemy mogli mówić, że najbardziej wpływowymi ludźmi na świecie są mama i tata. Ten wpływ jest bardzo istotny, bo to dzięki rodzicom młody człowiek zaczyna odróżniać dobro od zła, zapisuje sobie w duszy kanony piękna, dobra, stawia pierwsze pytania, o to kim jest. W tym sensie rodzina to miejsce niewątpliwie metafizyczne. Model rodziny na przestrzeni lat uległ zmianie, od rodziny wielopokoleniowej przeszliśmy do rodziny nuklearnej (rodzice i dzieci). Pojęcie rodziny dziś znacznie się poszerza w odbiorze społecznym. Czy zmiana modelu oznacza zmianę roli, jaką rodzina pełni w każdym możliwym wymiarze?

Na początku naszego panelu spróbuję podzielić się kilkoma myślami związanymi z hasłem „model rodziny”, „rola rodziny”. Pani Dorota wspomniała, że rodzina się zmienia, mówiła o modelu nuklearnym. Kiedy pytamy Polaków o to, jaki model rodziny jest im najbliższy, jaki chcieliby w swoim życiu realizować, to najbardziej pożądanym jest ten 2 plus 2 (rodzice i dwoje dzieci). Na przestrzeni ostatniej dekady przybywa osób, które marzą o rodzinie większej, a także takich, które marzą o rodzinie wielopokoleniowej. Rola dziadków i wsparcie ze strony starszego pokolenia ma ogromne znaczenie dla decyzji i planów życiowych.

Jeżeli popatrzymy, jak zmienia się model rodziny dzisiaj, to zauważymy ogromną przepaść między tym, co chcemy, do czego aspirujemy, co jest nam bliskie i pożądane, a tym, co się dzieje w rzeczywistości. Jeżeli mówimy, że przybywa modeli rodziny, to są to rodziny, które w dokumentach unijnych określane są jako monoparentalne albo rekonstruowane. To ma niewiele wspólnego z tym, do czego aspirujemy i o czym marzymy jako młodzi ludzie na progu dorosłego życia. Pogodziliśmy się po prostu z pewną nietrwałością.

**Barbara
Socha**

Tymczasem trwałość rodziny jest czymś bardzo istotnym, a o tym niewiele się mówi. Rozpad rodziny, jej zmniejszona trwałość, powoduje, że ten model się zmienia. Nikt raczej nie planuje samotnego rodzicielstwa, nikt też nie planuje rodziny patchworkowej. To jest pewna konsekwencja wielu innych zjawisk. Coraz częściej słychać także, że małżeństwo, trwały związek, głęboka relacja na całe życie właściwie jest prawie niemożliwa. W zeszłym roku brałam udział w badaniach dotyczących małżeństwa. Pytaliśmy Polaków o to, jak dzisiaj podchodzą oni do tej instytucji, czy to jest coś pożądanego w ich w życiu. Ku naszemu zdziwieniu okazało się, że młodzi ludzie dziś mają bardzo głęboko zakorzenione symbole związane ze ślubem, czyli welon, suknia ślubna, wesele, nawet jeżeli mówimy, że młode pokolenie nie chce się wiązać na stałe, że spada liczba zawieranych małżeństw, a rośnie liczba rozwodów. Nasze pragnienia, nasze marzenia są mimo wszystko podobne. Takim pragnieniem jest też rodzina, potrzeba bliskości, miłości, docenienia. Dzisiaj młodzi ludzie mogą tego docenienia szukać w like'ach na Facebooku, ale jestem przekonana, że to w rodzinie mogą znaleźć to, co jest im potrzebne. Na postawy i pragnienia młodych wpływa dziś konsumpcjonizm. To jest pewnego rodzaju pułapka dla młodzieży. Media, elity intelektualne powinny dziś pokazywać alternatywę dla konsumpcjonizmu. Z badań Harvard Study of Adult Development, prowadzonych od ponad siedemdziesięciu lat, wynika, że dobre relacje z innymi ludźmi sprawiają, że jesteśmy zdrowi i szczęśliwi, natomiast zabija nas samotność. Myślę, że za mało o tym mówimy w debacie publicznej, w przestrzeni medialnej.

**Dorota
Bojemska**

Mówiliśmy o pragnieniach młodych ludzi. Jak w tym kontekście możemy sobie wyobrazić rodziny przyszłości?

Zacznę od wspomnienia rodzinnego. Czterdzieści lat temu, rok przed startem pierwszego promu kosmicznego, razem z rodzicami mieliśmy szczęście być w Kennedy Space Center na Florydzie. To był wtedy wielki projekt, o którym mówiła cała Ameryka. Kilka lat później miała tam miejsce katastrofa promu Challenger. Niedawno

**dr Szymon
Grzelak**

czytałem analizę przyczyn tej katastrofy. Okazuje się, że ten prom kosmiczny budowano metodą „top – down”, czyli „góra – dół”, i to była najprawdopodobniej przyczyna katastrofy. Jeśli chodzi o człowieka, rodzinę, społeczeństwo to relacje między nimi są wielokrotnie bardziej skomplikowane niż budowa promu kosmicznego. Odpowiednikiem budowy „top – down” byłaby taka inżynieria społeczna, gdzie wymyślamy sobie społeczeństwo. Ta droga bardzo często prowadzi do katastrofy nieporównywalnej z katastrofą promu kosmicznego. Budować, myśleć o rodzinach przyszłości trzeba w systemie odwrotnym „dół – góra”. Najpierw trzeba się przyjrzeć temu, co w rodzinach, w człowieku jest stałe, niezmiennie, co się sprawdza na przestrzeni pokoleń, i dopiero z wielkim szacunkiem i pokorą na tym dalej budować. Niezmiennie i dobre dla rodziny są głębokie więzi rodzinne. Najlepszym środowiskiem rozwoju dla dzieci jest rodzina oparta o małżeństwo mężczyzny i kobiety. To jest model sprawdzony przez wiele pokoleń. Różnorodność, którą wnoszą mężczyzna i kobieta, jest dzieciom bardzo potrzebna. Trwałość małżeństwa i dobra jakość relacji między rodzicami ma ogromny wpływ na rozwój dziecka. O to trzeba dbać, bo to jest ten dół, od którego trzeba budować w górę. W polskiej konstytucji zostało to zapisane jako zasada pomocniczości. Ta zasada obecna jest także w traktatach unijnych. Europa ostatnio niestety od tego myślenia coraz bardziej odchodzi.

**dr Szymon
Grzelak**

Co trzeba zrobić, żeby nowe pokolenie potrafiło budować szczęśliwe rodziny przyszłości? Po pierwsze, budujemy od dołu, najważniejsi są rodzice, których wspiera dalsza rodzina, ale także szkoła, która szanuje system wartości rodziny, Kościół, organizacje religijne, młodzieżowe, inne organizacje. Wszyscy oni działają zgodnie z przekonaniami rodziców. Gdy to nie wystarcza, potrzebni są specjaliści. Gdy to także nie wystarcza, trzeba jakoś zorganizować współzycie lokalnej wspólnoty, ale to już jest zadanie samorządu. Wreszcie jest państwo i jego prawa, które powinny szanować całą tę strukturę na dole i nie wchodzić w jej kompetencje.

Rodziny przyszłości i Polska przyszłości to jest dzisiejsza młodzież. Jest polską racją stanu, że zajmujemy się młodzieżą i jej wychowaniem, kształtowaniem prorodzinnym młodego pokolenia.

Twierdzę, że obecnie nie ma elementu „młodzież” w prorodzinnej wizji w Polsce. Mamy znakomite przykłady wcześniejszych wizji: Szkoła Rycerska, wychowanie patriotyczne, organizacje, które wychowywały młodzież, harcerstwo. Pierwsza i druga wojna światowa pokazały, że ta młodzież zdała egzamin. W naszym Instytucie podjęliśmy się zbudowania wizji zintegrowanej polityki młodzieżowej. Tam są cztery elementy polskiej racji stanu. Po pierwsze, żeby były szczęśliwe rodziny przyszłości, potrzebna jest ochrona dzieci i młodzieży przed demoralizacją, uzależnieniami, problemami. Zagrożeń jest wiele – depresja, samobójstwa, narkotyki, alkohol, uzależnienie od internetu i pornografii. Trzeba kompleksowo temu przeciwdziałać, ponieważ zdemoralizowana młodzież nie zbuduje trwałych i szczęśliwych rodzin. Od razu wskażę na ogromne zaniedbanie, czyli dostęp do pornografii dla dzieci i młodzieży. Nic się nie zmieniło, i to jest wielki problem. Według naszych badań 55 proc. nastolatków poniżej 12. roku życia ma kontakt z pornografią. Około 10 proc. chłopaków w grupie wiekowej 14-15 lat korzysta z niej więcej niż raz dziennie. Od momentu wejścia szerokopasmowego internetu korzystanie z pornografii przez dziewczęta wzrosło czterokrotnie. To już jest właściwie poziom uzależnienia.

**dr Szymon
Grzelak**

Po drugie, dietność przyszłych rodzin, która powinna być na poziomie zastępowalności pokoleń. Młodzież niestety o tym nie marzy. Tutaj jest pewien element wizji, którego brakuje, mianowicie zajęcia wychowawcze, profilaktyka, a także wychowanie do życia w rodzinie. Z tym przedmiotem w latach 1997-2001 wiązaliśmy wiele nadziei. Niestety, od dziewiętnastu lat jest on bardzo zaniedbany. Należałoby go doinwestować, zwłaszcza że badania Instytutu Badań Edukacyjnych sprzed pięciu lat pokazały, że sama podstawa programowa tego przedmiotu jest prawie w stu procentach zgodna z oczekiwaniami rodziców.

Po trzecie, zapobieganie masowej emigracji młodych. Ostatnio nasze badania we współpracy z Fundacją KGHM na Dolnym Śląsku pokazały, że w tym bogatym regionie Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego od 25 do 30 proc. młodych ludzi uważa, że najlepsze miejsce do życia jest za granicą. Ważne jest, żeby młodzież nie

tylko się realizowała, ale żeby miała dzieci i rodziła je w Polsce. To jest wielkie wyzwanie.

Po czwarte, dbanie o trwałość i jakość małżeństw i rodzin, które już są, ponieważ to one wychowują dzieci i to one dają wzór trwałej rodziny. W tej koncepcji Polski jako wielkiego projektu musi się wreszcie znaleźć miejsce dla rodziny, dla młodzieży.

**Dorota
Bojemska**

Na ile to wszystko, o czym mówimy, w kontekście naszych doświadczeń, także tych związanych z pandemią, pozostaje aktualne?

Nie mam twardych danych, które mógłbym przedstawić, ale taka prosta obserwacja pokazuje, że tego typu zdarzenia bardzo urealniają pewne kwestie. Sprowadzają ileś ludzkich aktywności do tych podstawowych i ileś ludzkich relacji do tych, które są fundamentalne. I to się stało. Izolacja, lockdown spowodowały, że rzeczywiście byliśmy częściej ze swoimi rodzinami. To się oczywiście różnie kończyło. Ale to była konkretna zmiana. I druga kwestia, dokonaliśmy ogromnego skoku, jeśli chodzi o myślenie na temat pracy zdalnej. To pozornie w ogóle nie jest związane z rodziną i z dietnością, czy z tym lokalnym patriotyzmem, ale się okazuje, że jak najbardziej jest, i to na bardzo podstawowym poziomie. Ludzie zaczęli wracać do Polski, bo okazało się, że swoją pracę nadal mogą wykonywać w Londynie, ale wcale nie muszą tam mieszkać. Skoro mogą pracować zdalnie, to dlaczego nie mieliby wracać do Polski? Tu są u siebie, tutaj mają wszystkie lokalne więzy, z których wyrosli, które czują, które zbudowały ich tożsamość. Dla lokalnej społeczności jest to niesamowity przykład. Okazuje się, że lokalna tożsamość małego ośrodka, do którego ten człowiek wraca, jest bardzo wartościowa. Sąsiedzi patrzą na niego jako na człowieka sukcesu. Zadają sobie pytanie, dlaczego on wrócił.

Niezmierzennie istotne jest, byśmy mogli młodym ludziom, nowemu pokoleniu, które wychowuje się w mniejszych czy większych ośrodkach, przekazać tę tożsamość lokalną, to poczucie wspólnoty, to poczucie dumy z własnego miejsca i chęci życia. Takim przykładem jest Gdynia, na którą zawsze się powołuję. Jest to jedno z niewielu miast w Polsce, właściwie jedyne, gdzie blisko 90 proc. mieszkańców

**Paweł
Woliński**

mówi, że to jest najlepsze miejsce do życia. Na zjeździe pełnomocników do spraw rodziny przedstawicielka Gdyni powiedziała, że oni już od dawna prowadzą politykę, która buduje lokalną tożsamość i poczucie wspólnoty. Skutkuje to tym, że po pierwsze, młodzież nie ma zamiaru stamtąd wyjeżdżać, a po drugie Gdynia bardzo dobrze wypada we wszelkich badaniach dotyczących poczucia szczęścia rodzinnego.

W samorządach mamy ogromny potencjał i ogromne rezerwy. Czasem, jak pytam, co dany samorząd robi dla rodziny, słyszę, że na przykład zajmuje się, w ramach polityki prorodzinnej, szczepieniami przeciwko HPV, albo organizują jakieś festyny. Moglibyście, mówię im, np. budować lokalną tożsamość, opowiadając, kim jest np. mieszkaniec Gryfic, Nysy, czy jakiegokolwiek innej miejscowości. Moglibyśmy – odpowiadają – ale nie robimy tego, bo nigdy tak nie było. Gminy dzisiaj rywalizują ze sobą o wysokość pozyskanych funduszy unijnych. Wydają je na przykład na budowę najdłuższej ścieżki rowerowej w Europie. Trudno czasem powiedzieć skąd i dokąd ona prowadzi, grunt, że można się nią pochwalić jako atrakcją turystyczną. Pytanie, czy dzięki temu np. rodziny, matka z dzieckiem, czy ojciec mają w jakiś sposób łatwiej, mogą łatwiej gdzieś dojechać? Tego nikt nie bierze pod uwagę.

Kiedy spojrzymy na ustawę o samorządzie terytorialnym, który to samorząd podobno jest największą zdobyczą wolnej Rzeczypospolitej, to rodzina pojawia się tam w dwóch kontekstach na dwadzieścia kilka obszarów, w których samorząd operuje, i to tylko w kontekstach pomocowych. Kiedy pytamy urzędników gminnych o politykę rodzinną, to oni głównie odnoszą się do rodzin dysfunkcyjnych. Mówią, że mają bardzo dużo pracowników MOPS-ów, GOPS-ów, wydają dużo pieniędzy na pomoc społeczną, czyli jest dobrze. Na dobrą sprawę to nie jest dobrze, bo to znaczy, że zaniedbany został obszar, o którym mówił dr Grzelak, czyli profilaktyka.

Czy ten model rodziny i funkcja rodziny jakoś się zmienia? Jeżeli na tak postawione pytanie należałoby odpowiedzieć twierdząco, to rodzi się inne pytanie, mianowicie, jakie są inne modele alternatywne? Czy są jakieś alternatywne wspólnoty dla rodziny? Teoretycz-

**Paweł
Woliński**

nie może i są, ale czy one są w stanie spełniać te same funkcje? Stawiam tezę, że nie. Te wszystkie modele, które były ćwiczone, zresztą w różnych krajach, choćby kibuce w Izraelu, skończyły się fatalnie. Do dzisiaj państwo Izrael wypłaca odszkodowania dzieciom, które były wychowywane w latach trzydziestych w kibucach i oderwane od własnych rodziców. Były kraje, w których wprowadzano wychowanie bez rozróżniania płci, i to też się fatalnie skończyło. Wydaje się więc, że rola rodziny jest niezastąpiona. Są natomiast ogromne możliwości i ogromne rezerwy, które dotychczas nie zostały uruchomione. Dlaczego tak się stało? Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Decyzje w tym obszarze pozostawiono Polakom i państwo nie ma nic do tego. To oczywiście nie jest prawda, bo jak wiemy, w całej Europie polityka prorodzinna z lepszym lub gorszym skutkiem jest prowadzona. Więc to są rzeczywiście sprawy wagi państwowej. Demografia jest elementem bezpieczeństwa i suwerenności państwa.

Cieszę się, że zostałem tutaj zaproszony, chociaż, szczerze mówiąc, dla mnie to jest pośredni dowód na to, że obszarem rodzinnym nie zajmują się najtęższe umysły. Mówię o sobie, to nie jest fałszywa skromność. Panel o rodzinie odbywa się gdzieś na końcu, pomiędzy wręczeniem nagród a panelem o ładzie przestrzennym, czy architekturze. Nie mam nic przeciwko architekturze, ale wydaje mi się, że to rodzina jest fundamentem każdej wspólnoty, fundamentem tożsamości, ale też fundamentem podmiotowości. Słuchałem wcześniejszych paneli i tam bardzo często wybrzmiewała taka myśl, że rodzina jest, mówiąc bardzo prymitywnie, dostawcą surowca ludzkiego dla gospodarki, dla wzrostu gospodarczego. Zajmujemy się gospodarką, PKB w kryzysie, w pandemii, zastanawiamy się, czy ona sobie poradzi, czy sobie nie poradzi, a zapominamy o podmiocie. Ludzie nie żyją po to, by uzyskiwać wzrost gospodarczy. Żyją po to, żeby żyć w szczęśliwych rodzinach. Wszystkie badania na to wskazują. Niezależnie od tego, czy badamy zwolenników jednej, czy drugiej opcji politycznej triada trzech podstawowych wspólnych wartości, czyli rodzina, tradycja i historia, pozostaje niezmienna. Jeżeli mówimy o nowych pokoleniach i o Polsce jako wielkim projekcie, to należy zacząć od zmiany tego paradygmatu. To rodzina musi stać w centrum wszystkich działań

**Paweł
Woliński**

i wszystkie działania, które państwo podejmuje czy w gospodarce, czy w każdym innym obszarze, muszą być nakierowane na rodzinę. Ona jest tym fundamentem, elementarną wspólnotą, na której buduje się każdą inną wspólnotę.

**Dorota
Bojemska**

Często słyszymy opinię, że „nigdy tak nie było”. W myśleniu o rodzinach, o polityce prorodzinnej, bardzo potrzebna jest kreatywność. Jaki jest odbiór wartości związanych z rodziną u młodych ludzi? Czy oni wierzą w miłość na całe życie?

Mówi pani o kreatywności, a mi się przypomniało zdanie Norwida, który mówił, że oryginalność to jest sumienność w obliczu źródeł. Potrzebne jest twórcze myślenie w podejściu do rodziny. Ono zaczyna się od patrzenia na rzeczywistość, w której jest bardzo wiele niewykorzystanych jeszcze skarbów. Jeśli chodzi o znaczenie rodziny dla młodzieży, to na rozmaitych spotkaniach zaskakuję rodziców bardzo prostymi wynikami badań, takimi samymi od lat. Wynika z nich, że najważniejszymi przewodnikami, autorytetami dla młodych ludzi jest mama, na drugim miejscu tata, na trzecim babcia, a na czwartym dziadek. Innymi słowy, w mentalności nastolatka, nawet jeżeli on ze względu na okres dojrzewania trochę prowokuje, trochę się buntuje, autentyczne znaczenie rodziców i dziadków jest na pierwszym miejscu. Kto ma taką relację z rodzicami, a to jest większość młodzieży, ten w dużym stopniu chroniony jest przed różnego rodzaju demoralizacją, problemami, trudnościami. Z naszych badań wynika, że rodziców może zastąpić babcia. W skali masowej ona jest takim ratownikiem rodziny.

Z naszych badań, przeprowadzonych już podczas pandemii, wynika, że ten czas lepiej znosiła młodzież, która miała oparcie w rodzinie, a gorzej jedynacy. Wsparcie ze strony rodziców i całego szerszego środowiska rodzinnego było kluczowe, żeby ten młody człowiek nie przeżywał lockdownu w przygnębieniu.

Kolejna sprawa to kwestia marzeń młodzieży. Z badań CBOS-u prowadzonych przez całe dziesięciolecie wynika, że na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o marzenia, jest miłość, przyjaźń, na dru-

**dr Szymon
Grzelak**

gim udane życie rodzinne, dzieci, a dopiero potem cele związane z pracą i kierunkiem zawodowym. Z naszych badań nad trzynastolatkami wynika, że oni zdecydowanie na pierwszym miejscu stawiają kwestie miłości i udanego życia rodzinnego. Poprosiliśmy ich o to, by wyobrazili sobie swoją sytuację rodzinną, kiedy będą mieli trzydzieści lat. Okazuje się, że 78 proc. odpowiedziało, że w tym wieku będą już mieli żonę lub męża i dzieci. 15 proc. już będzie po ślubie, ale jeszcze bez dzieci. Tylko 7 proc. badanych twierdziło, że w wieku 30 lat jeszcze nie założą rodziny. Ta ich wizja oczywiście zderzy się z realiami, ale marzenia już mają.

Prawie 75 proc. młodzieży wierzy w prawdziwą miłość. Jest to bardzo silnie związane z tym, czy widzą wokół siebie przykład trwałego małżeństwa. Ponad połowa badanych ma taki przykład wokół siebie, niektórzy nawet kilka, ale to się niestety zmienia. Z innych naszych badań mówiących o pragnieniu dzieci wynika, że jednym z czynników decydujących o tym, czy ludzie w przyszłości chcą mieć dzieci, jest właśnie to, czy wierzą w prawdziwą miłość i mają wokół siebie przykład szczęśliwego małżeństwa. Zrobiliśmy także badania porównawcze. Ponad trzy tysiąc osób badaliśmy przed wprowadzeniem programu 500+ i po jego wprowadzeniu. Okazuje się, że wzrosła chęć posiadania dzieci, ale nie większej ich liczby. Minimalnie to drgnęło u chłopaków, u dziewczyn wcale. Mamy więc pewien problem, który wymaga dalszych badań.

Co Covid-19 wniósł do rodzin? Na szczęście nie tylko problemy. Z Fundacją KGHM prowadziliśmy badania. Przytoczę kilka pozytywnych zjawisk, na które wskazały badane przez nas osoby – dzieciaki, nastolatki w różnym wieku i rodzice. Co mówią dzieci? Mam więcej czasu na przebywanie z najbliższymi, więcej ze sobą rozmawiamy, wspólnie spędzamy niedzielne popołudnia, częściej wspólnie jemy posiłki, pogłębiany relacje z rodzeństwem, poprawił się nasz kontakt z rodzicami, odnowił się kontakt z kuzynem, pomagamy sobie nawzajem. Inni mówią – mogę więcej pomagać babci, mogę pomagać w domu. Trzy czwarte rodziców zauważyło, że plusem epidemii było to, że rodzina więcej czasu spędzała razem, wspólnie gotowali, więcej rozmawiali. Badani wskazują też na częstsze roz-

**dr Szymon
Grzelak**

mowy, bliższą więź, poznawanie się na nowo, wyrozumiałość, inny poziom porozumienia. W sytuacjach kryzysowych, które są testem dla rodziny, warto mieć zasadę, żeby szukać tego co dobre. Jeśli tak będziemy postępować, to być może się okaże, że nasze rodziny wyjdą mocniejsze po pandemii, bo doświadczyły czegoś, co będziemy chcieli zachować na późniejsze życie.

**Dorota
Bojemska**

W rozmowie o rodzinie musimy się opierać na nauce, potrzebne są badania. Jeżeli chodzi o dostęp młodzieży do pornografii, to chcę powiedzieć, że trwają prace nad ustawą, która będzie chroniła przed nią dzieci. Teraz chciałabym spytać o demografię. Gdy rozmawiamy o rodzinie, musimy pamiętać, że jest ona wypadkową wielu czynników. Na niektóre mamy realny wpływ, inne są całkowicie poza naszym zasięgiem. Decyzja o dziecku zawsze jest decyzją bardzo intymną i osobistą. Czy pani wierzy, czy my wszyscy wierzymy, że jest możliwa w Polsce zastępowalność pokoleń?

To jest pytanie, z którym mierzę się od dłuższego czasu. Zgadzam się z panem Pawłem, że potrzebna jest zmiana paradygmatu myślenia o rodzinie, i to na każdym poziomie. Pan Paweł mówił o perspektywie samorządowej, to są ogromne zasoby, które możemy wykorzystać. My myślimy o rodzinie jako podmiocie polityki, a nie o miejscu, gdzie mamy zbiór jednostek. Taka zmiana zaczęła się pięć lat temu. Nie jest prawdą, że zmarnowaliśmy pięć lat. Wręcz przeciwnie. Nie możemy oczywiście się porównywać z krajami, które od dekad prowadzą bardzo intensywną politykę prorodziną. Niemniej jednak to, co się nam przez te pięć lat udało zrobić, to jest ogromny postęp, jeśli chodzi o zabezpieczenie finansowe rodzin. Myślę też, że zgodzimy się, że potrzebne są kolejne działania, być może bardziej skierowane na inne obszary, w wymiarze myślenia o rodzinie jako wspólnotcie, o rodzinie, która jest nośnikiem wartości. Patrzyłabym na rolę rodziny jeszcze jako na taki aspekt kreatywny. Jan Paweł II w swoim nauczaniu mówił o podmiotowej twórczości obywateli, nazywał to prawem do przedsiębiorczości. Rodzina, która pracuje i wychowuje jednocześnie, wpływa na rozwój gospodarczy. On z kolei jest nam potrzebny po to,

**Barbara
Socha**

by budować nasze potrzeby, dobro rodziny i dobro wspólne, by dać tej rodzinie możliwość wychowywania przyszłych pokoleń. Jeżeli my jako państwo spojrzymy na rodzinę jako na specjalną strefę ekonomiczną, to możemy traktować ją jako coś, co jest bardzo potrzebne i podstawowe. Jana Pawła II mówił też, że jeżeli w jakiś sposób ograniczymy prawo do tak rozumianej przedsiębiorczości w imię rzekomej równości, to tak naprawdę doprowadzimy nie do równości, tylko do równania w dół. Polska na to nie może sobie pozwolić. Myślę, że jest bardzo ważne, byśmy tak rozumianą przedsiębiorczość wspierali.

Jeśli chodzi o dietność, to najważniejsza jest trwałość rodzin. Niewiele się o tym mówi. W bogatym zbiorze różnych dokumentów unijnych udało mi się znaleźć opinię Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego z tego roku, która dotyczy wyzwań demograficznych w świetle nierówności gospodarczych i rozwojowych. Jest tam taki punkt, który mówi, że drugim powodem ubóstwa i wykluczenia społecznego w Europie (pierwszym jest bezrobocie), jest rozpad rodziny. Unia Europejska ogromną energię i czas poświęca na walkę z bezrobociem, natomiast w ogóle nie poświęca czasu, energii, ani środków na zapobieganie rozpadowi rodzin. Wydaje mi się, że ważną rolę państwa jest stworzenie rodzinom takich warunków, by opłacało się mieć trwałą rodzinę, by opłacało się pracować. To jest najważniejszy czynnik.

Polityka demograficzna jest polityką bardzo złożoną, wymaga przede wszystkim kompleksowości i trwałości. Tych obszarów, na które trzeba wpływać, żeby zwiększać dietność, jest bardzo dużo. Kiedy mówimy o Polsce jako wielkim projekcie, kluczowe jest uznanie dzieci za dobro publiczne. To się udało zrobić we Francji. Tam bardzo upowszechnił się model rodziny 2 plus 3, bo tam dzieci są po prostu dobrze widziane. Francja wykonała ogromną pracę, przeznaczyła ogromne środki na wsparcie kobiet, tak by miały szansę łączyć swoją aktywność zawodową z wychowywaniem dzieci. To są kierunki, którymi musimy podążać. Musimy szukać środków, które będą sprzyjać trwałości. Sama ekonomia czy zabezpieczenie finansowe to za mało.

Jeszcze do niedawna w wielu krajach unijnych (choćby we Francji czy krajach skandynawskich) dietność była na poziomie

**Barbara
Socha**

bliskim zastępowalności pokoleń. Patrząc na ostatnie dziesięć lat, widzimy, że właściwie we wszystkich regionach unijnych zmniejsza się dzietność, w niektórych nawet bardzo gwałtownie. Finlandia w tej chwili ma dzietność niższą niż Polska. Zmniejsza się dzietność również we Francji, obecnie wynosi 1,88. Cały czas na bardzo niskim poziomie, i nie rokuje za bardzo poprawy, jest południowa Europa, czyli Hiszpania, Portugalia i najstarsze w tej chwili społeczeństwo w Europie, czyli Włochy. Natomiast jest taki mały obszar w Europie, gdzie dzietność rośnie. To jest Grupa Wyszehradzka. W Czechach dzietność wynosi 1,71, w Polsce 1,45, rośnie ona też na Węgrzech. To jeszcze nie jest wielki powód do dumy, ale tę tendencję wzrostową już widać. Zmiany kulturowe i wszelkie inne nie muszą prowadzić do spadku dzietności. Wierzę, że jesteśmy w stanie poprawić dzietność, prowadząc politykę prorodziną na poziomie samorządowym, ale też na poziomie państwa. W jaki sposób państwo mówi obywatelom, że rodzina jest ważna? Przez różne systemy istotne z punktu widzenia życia Polaków. Mam na myśli chociażby system podatkowy. Dzisiaj stoimy przed wyzwaniem, by wprowadzić takie zmiany w systemie podatkowym, żeby dostrzegał on rodzinę. Jeżeli rodzina miałaby być taką specjalną strefą chronioną, to musi to znaleźć odzwierciedlenie zarówno w systemie podatkowym, jak i emerytalnym. Nie możemy podchodzić do składek emerytalnych tylko jako funkcji naszej pracy zawodowej, zupełnie pomijając funkcję rodziny, która nie tylko pracuje, ale też wychowuje młode pokolenia.

**Dorota
Bojemska**

Mówiliśmy o zmianie paradygmatu patrzenia na rodzinę, tak by stanowiła ona podmiot polityki państwa. Czy ta zmiana społeczna w postrzeganiu roli rodziny jest możliwa? Jak ją komunikować?

Francja jest bardzo ciekawym przykładem. Różnica między Polską a Francją jest taka, oprócz innych kwestii, że w obu tych krajach jest inna tak zwana dystrybucja prestiżu związanego z rodziną, a szczególnie z rodziną wielodzietną. Odwołam się do przykładu, który bardzo mi się podoba. Karta Dużej Rodziny we Francji powstała w 1923 roku. Kolejne francuskie wprowadziły wtedy zniżkę dla rodzin, które miały

**Paweł
Woliński**

więcej niż piątkę dzieci. W tamtych czasach to nie był jakiś wysoki wynik. Przypomnę, że w Polsce wprowadziliśmy Kartę Dużej Rodziny w 2014 roku. To jest właśnie przykład takiego projektu od dołu do góry. W latach 2010-2017 byłem członkiem zarządu Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus” i odpowiadałem tam za projekt Karty Dużej Rodziny. Z tą Kartą od 2007 roku chodziliśmy do kolejnych ministrów pracy, prosząc, żeby zajęli się tym projektem. Oni w ogóle nie rozumieli, o czym mówimy, co to jest, po co to i dla kogo. Duże rodziny kojarzyły im się wyłącznie z patologią. To jest właśnie element budowania wizerunku, który wpływa na demografię, budowania pewnego prestiżu związanego z posiadaniem dzieci, a nie tylko z karierą zawodową. Okazało się, że chodzenie do ministrów nie ma sensu. W związku z tym przygotowywaliśmy uchwały dla gmin. Stwierdziliśmy, że skoro nie da się wprowadzić karty ogólnopolskiej, to zachęcimy gminy do wprowadzenia kart gminnych. Grodzisk Mazowiecki jako pierwszy wprowadził Kartę Dużej Rodziny. Wtedy Izba Skarbowa powiedziała, że to jest dochód dla rodziny, w związku z tym trzeba to opodatkować. Pojawił się Rzecznik Praw Obywatelskich, który powiedział, że to jest niezgodne z konstytucją, z zasadą równości, bo wyróżniamy duże rodziny. Pojawiły się sądy administracyjne, które zaczęły uchylać uchwały poszczególnych gmin. Tak było do momentu, kiedy takiej karty nie przyjęła dwusetna, trzysetna, a potem pięćsetna gmina. Potem kiedy to się już stało, przyszedł pan minister pracy i powiedział: to będzie projekt centralny, bo jest on bardzo dobry. Nie musieliśmy już nikogo do niczego przekonywać. Mówiąc inaczej, w Polsce zmiana na miarę wielkiego projektu musi również dokonać się w ten sposób. W tym obszarze rodziny, jestem głęboko przekonany, da się to zrobić. Zmiany na poziomie samorządu są w zasadzie bardzo stabilne, bardzo trwałe.

Wracając do polityki demograficznej. Ja bym w ogóle demografii nie traktował jako wskaźnika, ale miernik tego, jakim prestiżem na poziomie lokalnym otaczamy rodzinę. Czynniki ekonomiczne są bardzo istotne, jeśli chodzi o decyzję o posiadaniu dzieci, ale jest jeszcze jeden element, który często pojawia się w badaniach. Ludzie nie mają dzieci, bo nie mają z kim ich mieć, nie mają z kim założyć

**Paweł
Woliński**

rodziny. Ostatnie badania pokazują, że problem jest znacznie ciekawszy, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Po pierwsze, młode kobiety są głównie w dużych miastach, natomiast młodzi mężczyźni w wieku 18-30 mniej chętnie przesiedlają się do dużych miast. Ponad 70 proc. absolwentów wyższych uczelni to młode kobiety. Powstaje więc luka w wykształceniu, która zawsze wpływa potem na dobór osoby, z którą chcemy stworzyć rodzinę. I druga rzecz, oni nie tylko geograficznie się różnią, ale pochodzą z zupełnie różnych światów. W grupie wiekowej 18-30 większość młodych kobiet głosuje na partię Wiosna Roberta Biedronia i Platformę Obywatelską, w tej samej grupie wiekowej mężczyźni głosują na Konfederację i PiS. Oni nie są w stanie się spotkać, gdyż poruszają się w różnych bańkach internetowych. A to ma bezpośredni wpływ na demografię.

**Dorota
Bojemska**

Jakie są najistotniejsze kierunki, jeżeli chodzi o przyszłą politykę prorodzinną, czy w ogóle patrzeć na rodzinę jako wspólnotę ludzi i wartości?

Bardzo bym chciała, żeby udało nam się jako społeczeństwu przebić do młodych ludzi z przekazem, że szczęście i swoją przyszłość, również zawodową, można budować na rodzinie. Szczęśliwy, trwały związek dodaje skrzydeł, powoduje, że również karierę zawodową możemy budować, nie trzeba podążać tylko ścieżką konsumpcyjną. Można oczywiście, ale warto mieć alternatywę i warto zdawać sobie sprawę, dokąd to prowadzi.

**Barbara
Socha**

**dr Szymon
Grzelak**

Trzeba myśleć o rodzinach przyszłości, ale najpierw trzeba myśleć o młodzieży. Obecny rząd udowodnił, że jak ma wolę polityczną, to nawet mimo przeszkód, jest w stanie zrobić wiele rzeczy. W tej chwili sprawy wychowania przyszłego pokolenia nie mieszczą się w tej woli politycznej. I to trzeba zmienić. Mamy projekt „Zintegrowana polityka młodzieżowa”. Nie znaleźliśmy do tej pory rozmówcy, który by się nim zainteresował na poziomie wizji, ponieważ większość osób realizuje w posłuszeństwie swoje resortowe cele. Brakuje uwzględnienia wizji prorodzinnej, spraw młodzieży, czyli rodzin w przyszłości. To jest

ostatni moment w tej kadencji, żeby to zmienić i włączyć te istotne kwestie do wielkiego projektu.

Wczoraj padło na tej sali zdanie, że politycy wygrali kolejne pięć lat, po to, żeby można było dokonać pewnych zmian. Bardzo się cieszę, że rozmawiamy tutaj, że jesteśmy, że zajmujemy się tym tematem. Wydaje mi się, że on powinien być wyżej w hierarchii celów i priorytetów, również w ramach takiej konferencji jak ta. To pokazuje, jak jeszcze dużo pracy jest przed nami. Demografia jest dziedziną, w której zmiany dokonują się na przestrzeni dziesiątek bądź nawet setek lat. Jestem optymistą i uważam, że ten projekt zakończy się sukcesem.

**Paweł
Woliński**

**Dorota
Bojemska**

Bardzo serdecznie dziękuję za tę dyskusję.

E(ste)tyka zielonego miasta

Paneliści:

dr hab. inż. Krzysztof Ingarden

prof. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego,
architekt

Piotr Lewicki

architekt i konstruktor

Kazimierz Łatak

architekt i konstruktor

dr hab. inż. Bolesław Stelmach

prof. Politechniki Łódzkiej, architekt

dr inż. arch. Hubert Trammer

architekt, wykładowca na Politechnice Lubelskiej

Moderator:

prof. Andrzej Szczerski

historyk sztuki, Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie

Opracowanie tekstów panelu *E(s)tetyka zielonego miasta*:

Katarzyna Kwinta

Problematyka panelu odnosi się do roli architektury i urbanistyki w takim kształtowaniu współczesnego miasta, gdzie znaczenie ma wszechstronnie definiowana ekologia człowieka. Wartością jest tu znalezienie równowagi między realiami powstawania architektury w gospodarce wolnorynkowej, a możliwościami jej uzupełnienia o nowe rozwiązania praktyczne i programowe, których źródłem jest wynikająca z prawa naturalnego godność człowieka. W konsekwencji miasto zapewniać powinno zarówno miejsce dla indywidualnego życia, ale i dbać o różne formy przestrzeni publicznej, tworząc wspólnotę mieszkańców, a jednocześnie szanując związek między osiągnięciami współczesnej cywilizacji i ochroną środowiska naturalnego. Nowy model miasta powinien łączyć wartości estetyczne i etyczne, gdzie architektura pełnić może wiele ról, od utylitarnej, przez propagowanie kanonu piękna, po podkreślanie swojego etycznego wymiaru, wpływając na życie mieszkańców, w wymiarze tak indywidualnym, jak i wspólnotowym. Podczas panelu zaprezentowane zostaną zarówno kwestie teoretyczne związane z tak definiowanym „zielonym miastem”, jak i konkretne przykłady polskich realizacji architektonicznych odnoszących się do powyższych treści, w tym zwłaszcza z zakresu architektury mieszkaniowej, budynków publicznych i założeń urbanistycznych, zarówno w wielkich metropoliach, jak i w mniejszych ośrodkach miejskich.

Projekty Ingarden & Ewý - Dwa przykłady modernizmu umiejscowionego

Dom B¹ został zbudowany w malowniczej okolicy, na przedmieściach Warszawy, na granicy pomiędzy terenami zabudowy mieszkaniowej a lasem sosnowym. Kształt domu i jego lokalizacja na działce dostosowana została do istniejącego na działce drzewostanu. Jest to dom dla małżeństwa pracującego w Warszawie, którego dzieci mieszkają już osobno. Biała forma domu stanowi zamierzony kontrast w stosunku do otaczającej przyrody, a jednocześnie nie jest w stosunku do niej dominująca. Budynek jest otwarty na las, a jego okna dostosowane do funkcji pomieszczeń tworzą ramy kompozycyjne dla widoków z poszczególnych wnętrz. Prostokątne i modernistyczne formy elewacji, tarasu, małego oczka wodnego zostały harmonijnie wkomponowane w miejsce w sposób podkreślający dostosowanie i podporządkowanie ich duchowi miejsca, w którym zieleń stanowi stały i nienaruszony punkt odniesienia.

Stacja Muzeum - Odolany w Warszawie²

Projekt Muzeum Kolejnictwa i Muzeum Techniki w Warszawie jest niezrealizowanym projektem koncepcyjnym. Jednak ze względu na swoje przesłanie wydaje się propozycją na tyle istotną, by zaprezentować ją jako przykład architektury realizującej postulat współczesnego modernizmu zlokalizowanego, dostosowanego do specyfiki miejsca – jego historii i morfologii. W projekcie tym autorzy³ uwzględniili oś urbanistyczną w skali miejskiego centrum Warszawy – cały ciąg pieszo-rowerowy prowadzący od centrum miasta, wzdłuż torów, aż do Muzeum, a także wielki park, rozłożony między budynkami Stacji. W parku zaaranżowano ponadto część ekspozycji, a zieleń

**prof. Krzysztof
Ingarden**

¹ Dom „B” w Warszawie – projekt biura Ingarden & Ewý, autorzy Krzysztof Ingarden, Jacek Ewý, zespół: Sebastian Machaj, Bartosz Haduch, Jacek Dubiel, Krzysztof Stępnia, wnętrza Ola Wołczyk, realizacja 2005 r.

² Organizatorzy konkursu: Polskie Koleje Państwowe SA przy współudziale Stowarzyszenia Architektów Polskich, Oddział Warszawski, 2015-2016.

³ Muzeum Kolejnictwa (Stacja Muzeum) w Warszawie; konkurs SARP (2016); projekt biura Ingarden & Ewý autorzy: Krzysztof Ingarden, Jacek Ewý; zespół: Piotr Urbanowicz, Pedro Santos, Barbara Seweryn; studenci: Amy Aquilina, Rocío Fernandez Soler.

wchodziła na dachy, dzięki czemu wystawę techniki i kolejnictwa można było oglądać z różnych poziomów. Była to projektowa wartość dodana do Muzeum i miasta.

Głównym celem projektu było stworzenie nowoczesnego zespołu muzealnego, a także nowego miejsca wypoczynku i rekreacji, połączonego z centrum kulturalno-naukowym, związanym tematycznie z techniką i transportem. Cel poboczny to powstanie przestrzeni publicznej otwartej na miasto i użytkowników – zarówno zewnętrznych, odwiedzających kompleks muzealny, jak i wewnętrznych – mieszkańców pobliskich dzielnic. Dzięki połączeniom komunikacyjnym – pieszym, rowerowym, kołowym i kolejowym – założenie to dawało szansę wykreowania atrakcyjnego centrum parkowo-muzealnego. Zakładało stworzenie czytelnej i wyraźnie zdefiniowanej przestrzeni, wpisanej w otoczenie zielonego ogrodu, nawiązującego do historii miejsca i uwzględniającego istniejący kontekst obiektów historycznych, a także zastany historyczny układ torowiska, tak zwanego „wianka”. Intencją projektową było wykreowanie kompozycji urbanistycznej kontynuującej czytelną przestrzennie historię miejsca. Uporządkowane bryły tworzyły – w oparciu o geometrię toru „wianka” – wewnętrzny układ parku, a zarazem otwierały się widokowo na sylwetę centrum Warszawy, podkreślając unikalny charakter zespołu parkowo-muzealnego.

Projektowane założenie, niezależnie od najistotniejszego, tj. funkcjonalnego znaczenia dla miasta, miało – w skali lokalnej – również znaczenie strategiczne, związane z rozwojem urbanistyki rejonu Odolan, przyszłej X dzielnicy. Proponowało bowiem nowy punkt odniesienia dla inwestycji w tym rejonie, a jednocześnie samo podporządkowywało się historycznemu i współczesnemu kontekstowi – począwszy od przebiegu torowisk, poprzez uwzględnienie istniejącego układu zieleni i budynków historycznych, na otwarciu na panoramę Warszawy skończywszy.

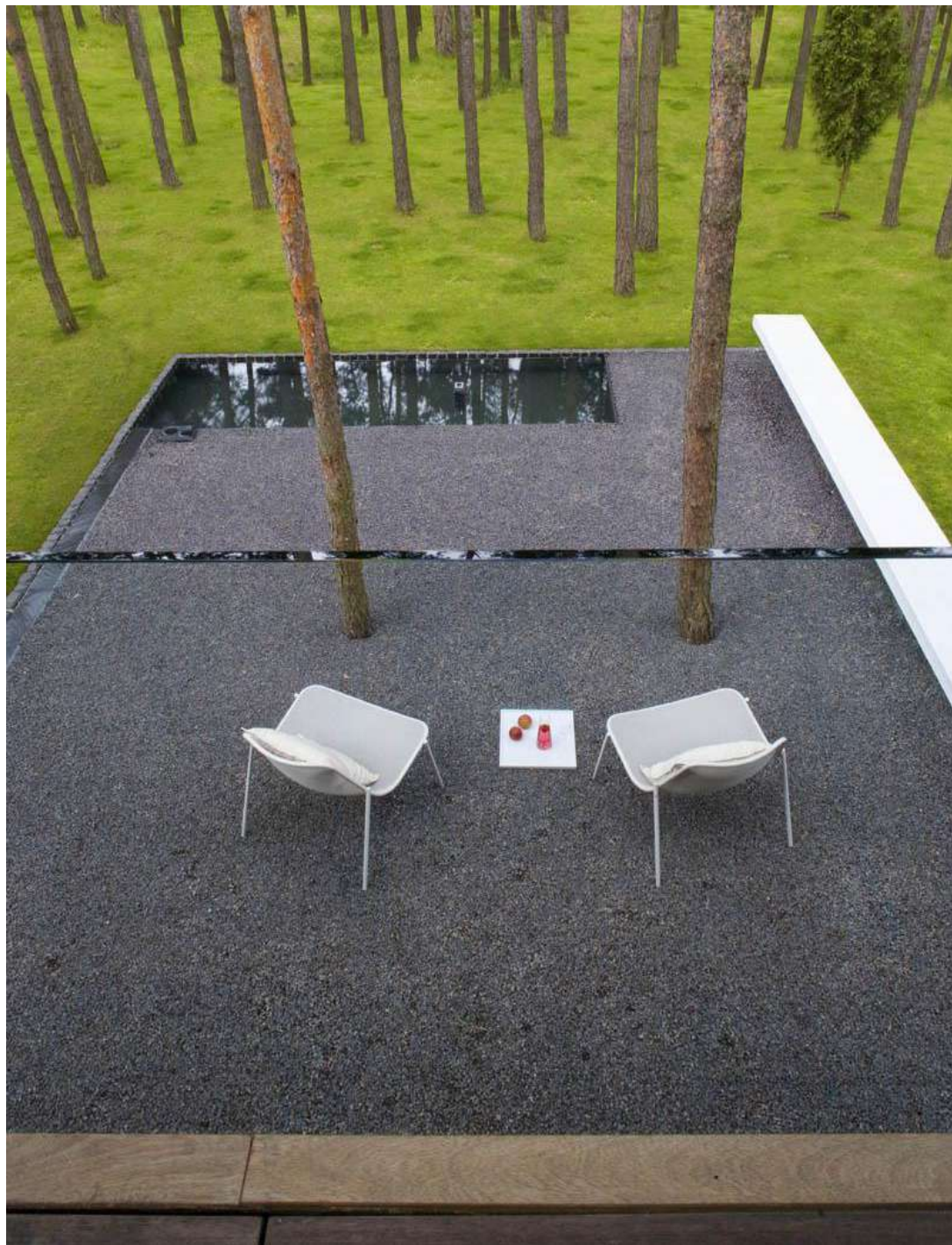
W projekcie tym budynki włączono w przestrzeń parkową poprzez zastosowanie zielonych dachów o niewielkich nachyleniach. Dzięki temu rozwiązaniu miały być one dostępne dla pieszych. Ich kompozycja pozwalała na przejście przez dachy kolejnych obiektów,

**prof. Krzysztof
Ingarden**

usytuowanych wokół centralnej przestrzeni parku z widoczną wystawą historycznych składów pociągów. Podnosiło to atrakcyjność samej ekspozycji, jak również otwierało zwiedzającym widok na panoramę Warszawy. Rozmieszczone w ten sposób budynki oraz ich spacerowe dachy samoistnie tworzyły wspólną z parkiem przestrzeń – ogród techniki i sztuki – miejsce spacerów i odpoczynku dla wszystkich odwiedzających. Taka kompozycja zielonych powierzchni mogła pełnić funkcje amfiteatru, placu zabaw czy przestrzeni wystawienniczej. Projekt był próbą stworzenia symbiozy pomiędzy minimalistycznymi bryłami budynków a łagodnie ukształtowanym założeniem ogrodowym, zainspirowanym naturalnymi walorami stanu istniejącego. Na zewnątrz pierścienia zabudowy zaprojektowano kolejkę parkową, jeżdżącą wokół parku i zatrzymującą się przy przystankach zlokalizowanych w pobliżu wejść do muzeów.



Il. 2. Dom B – harmonia modernizmu z naturą foto©Hanna Długosz
Źródło: archiwum autora.



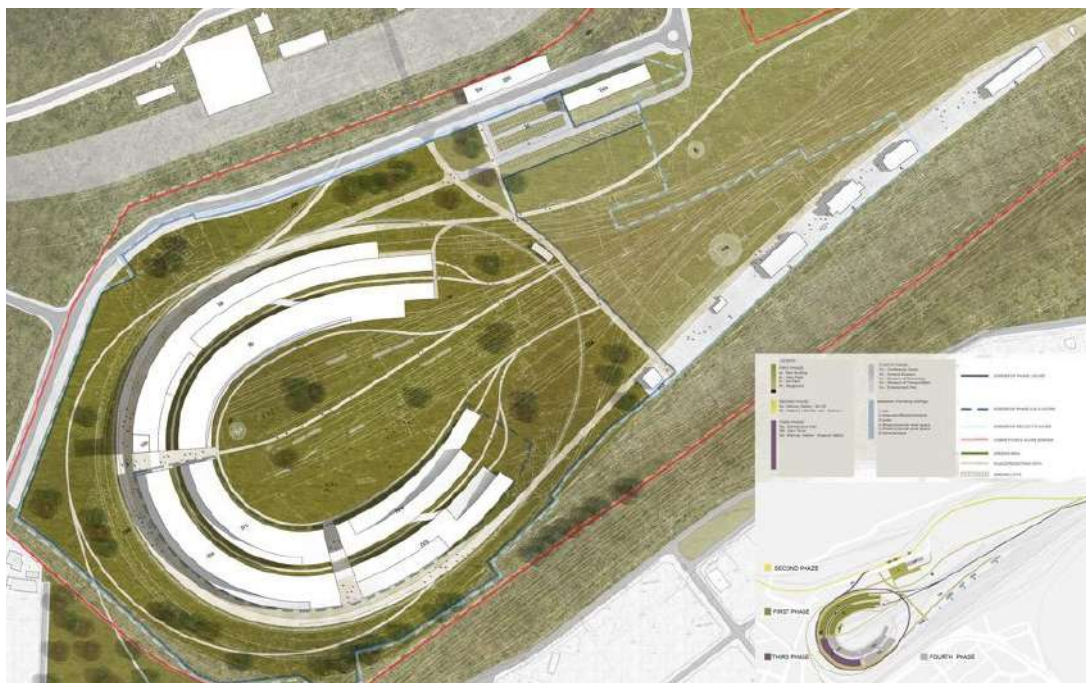
Il. 1. Dom B – harmonia nowoczesności i natury foto©Hanna Długosz

Il. 3. Stacja Muzeum – Muzeum Kolejnictwa i Muzeum Techniki – widok
w kierunku centrum Warszawy





Il. 4. Stacja Muzeum – Muzeum Kolejnictwa i Muzeum Techniki



Il. 5. Stacja Muzeum – Muzeum Kolejnictwa i Muzeum Techniki

Hala 100-lecia KS Cracovia z Centrum Sportu Niepełnosprawnych, al. Focha, Kraków

Inwestor: Gmina Miejska Kraków (Zarząd Infrastruktury Sportowej)

Generalny wykonawca: Skanska S.A.

Generalny projektant: Biuro Projektów Lewicki Łatak sp. z o.o. sp. kom.

Projekt: 2008-2016

Realizacja: 2015-2018

Historia realizacji hali sportowej sięga ubiegłej dekady, kiedy Gmina Miejska Kraków wspólnie ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich ogłosiła otwarty konkurs architektoniczny, w którym zajęliśmy pierwsze miejsce, a następnie zawarliśmy umowę na prace projektowe. Projekt realizacyjny powstał w latach 2008-2009, wtedy też uzyskaliśmy pozwolenie na budowę. Do realizacji nie doszło z przyczyn finansowych. Gmina powróciła do zamierzenia po kilku latach i w roku 2015 ogłosiła przetarg w celu wyłonienia firmy generalnego wykonawcy. Do jego obowiązków należeć miało również zaktualizowanie dokumentacji projektowej w celu dostosowania jej do obecnych wymogów prawnych (zmiana przepisów w zakresie ochrony cieplnej i oszczędności energii) oraz doposażenia obiektu we współcześnie stosowane systemy wyposażenia technicznego). Wybrany w drodze przetargu generalny wykonawca – firma Skanska S.A. – zlecił prace projektowe nam, autorom pierwotnej dokumentacji.

Mimo położenia inwestycji w obszarze tak bliskim ścisłemu centrum Krakowa, najbliższe sąsiedztwo hali to w znacznej mierze krajobraz otwarty. Trójkątna działka przylega do południowej krawędzi Błoń, przy alei Focha prowadzącej od Starego Miasta ku położonemu na zachodzie wzgórza św. Salwatora z wieńczącym je Kopcem Kościuszki. Granicę terenu projektu od południowego zachodu wyznacza rzeka Rudawa, która niedaleko stąd wpada do Wisły. Sąsiedztwem po stronie wschodniej jest zabudowa, głównie mieszkalna, raczej drobnej skali – niejako potwierdzającej nazwę tej dzielnicy (Półwie Zwierzynieckie). I jak to wynika z założeń Ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, gabaryty – zarówno w rzucie,

jak i pod względem wysokości – tych sąsiadujących z przyszłą halą budynków, wyznaczyły dopuszczalne wymiary jej kubatury. Biorąc pod uwagę odmienność funkcji istniejących budynków (domy jednorodzinne i małe budynki wielorodzinne, niewielkie w skali zabudowania bursy akademickie) od obiektu hali sportowej z widownią i całym programem uzupełniającym, zadane maksymalne wymiary projektowanej inwestycji stanowiły jej istotne ograniczenie.

Wymagania cennej lokalizacji, które znalazły odwzorowanie w obostrzeniach regulaminu konkursu skłoniły nas wtedy – w 2008 roku – do traktowania planowanej hali jako części zastanego krajobrazu otwartego z jego charakterystycznymi cechami. Widok z alei Focha poprzez halę na wzgórze i kościół Najświętszego Salwatora podpowiadał nam sposób, w jaki ukształtować północną fasadę budynku. Bliska panorama wzgórza z Kopcem Kościuszki widoczna jest z wnętrza budynku – przez elewację zachodnią. Hall wejściowy, uniesiony metr powyżej chodnika alei Focha daje widok na Błonia ponad przejeżdżającymi samochodami. Częścią tego krajobrazu jest projektowana hala, wyrasta ona wprost z rozrzeźbionego terenu. Łączy poziomy chodnika wzdłuż alei Focha, ścieżki biegnącej po wale Rudawy z parterem budynku, jego przyziemiem i tarasem na dachu. Na różnych płaszczyznach – poziomych i nachylonych, wewnętrznych i zewnętrznych – zrealizowany zostanie program funkcjonalny.

Projektowana hala jest obiektem wielofunkcyjnym, jedno- i trzykondygnacyjnym. Główną część obiektu zajmuje sala gier o wymiarach 44x26 m umożliwiająca rozgrywanie meczów większości dyscyplin halowych. Posadzkę sali zlokalizowano w poziomie przyziemia. Wokół placu gier znajdują się trybuny na łącznie 818 miejsc siedzących (668 miejsc stałych, 150 składanych). Na tym samym poziomie co sala gier w części wschodniej budynku zlokalizowano pomieszczenia stanowiące bezpośrednie zaplecze dla osób korzystających czynnie z sali sportowej. Są to pomieszczenia szatni i umywalni (w tym dla osób niepełnosprawnych), pokój pierwszej pomocy. W północno-zachodnim narożniku przyziemia umieszczono salę wielofunkcyjną i siłownię.

Na poziomie parteru, po jego północnej stronie, znajduje się wejście główne od strony alei Focha oraz pomocnicze (od strony

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

wschodniej). Przy wejściu głównym w hallu umieszczono kasy oraz szatnię. W części południowej parteru umieszczona jest kawiarnia z tarasem na zewnątrz.

Na piętrze zaplecza hali umiejscowiono zaplecze gościnne obiektu. W południowej części zlokalizowano część recepcyjną oraz dwuosobowe pokoje gościnne z węzłami sanitarnymi dla osób niepełnosprawnych. Przy ścianie zewnętrznej (wschodnia strona budynku) znajduje się 13 dwuosobowych pokoi gościnnych, przestrzeń biurowa oraz sala konferencyjna. Ponadto na piętrze znajdować się będą pomieszczenia techniczne oraz galeria z widokiem na salę sportową.

Ograniczenie dopuszczalnej wysokości budynku spowodowało konieczność wkopania go w teren. Krajobrazową płaskorzeźbę stworzyliśmy w złożonych warunkach gruntowych. Usunęliśmy wierzchnie warstwy gruntu, a projektowany budynek posadowiliśmy na stropie warstw niższych – piasków i żwirów (o nośności pozwalającej na bezpieczne przeniesienie obciążeń od budynku) oraz ponad poziomem wód gruntowych. Projektowaną rzeźbę formują płaszczyzny ze stali cortenowskiej oraz z betonu malowanego na rudy odcień. Na dachu hali założyliśmy taras użytkowy oraz większą połąć zieleni w postaci roślinności ekstensywnej.

Projektowana budowla jest konstruowana z kilku materiałów. Zasadniczy korpus budynku – płytę fundamentową, trybuny widowni, ściany nośne zewnętrzne i wewnętrzne, stropy – oraz konstrukcję muru oporowego i nasypu wzdłuż Rudawy wykonano z żelbetu (wylewany na miejscu), w tym całość na kondygnacji przyziemia w technologii betonu wodoszczelnego. Swobodna, „krajobrazowa” i nieregularna forma budynku zdecydowała o wykluczeniu choćby częściowej prefabrykacji, którą rozważał początkowo generalny wykonawca. W przestrzeni zewnętrznej (także w otwartej przestrzeni w obrębie budynku) betony są malowane na rudo. Wybraliśmy w tym celu farby (pełniące także funkcję impregnatów) o barwie skomponowanej na potrzebę tej realizacji. Malowanie jest laserunkowe, kolor pokrywa płaszczyzny betonowe nierówno, nie stara się też zamaskować ewentualnych miejscowych uchybień w jakości jego wykonania. Uznaliśmy, że takie swobodne zabarwienie będzie bliższe general-

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

nemu zamierzeniu wpisania budynku w jego naturalne otoczenie. W przestrzeniach zamkniętych w obrębie budynku pozostał beton w stanie surowym, niemal w całości w postaci takiej, jaką osiągnął po rozszalowaniu.

Konstrukcja części nadziemnej po stronie południowej i zachodniej – tam, gdzie bryła hali otwiera się na widok wzgórza Salwator i Kopiec Kościuszki – jest stalowa. Zostały zastosowane przede wszystkim rury prostokątne, z nich wykonano słupy nośne jedno- i dwugąłęziowe oraz poziome i ukośne rygle. Ich przebieg, kiedy patrzy się z wnętrza na pejzaż za szkłem, wchodzi w dialog z linią nasypu i ścieżki prowadzącej na dach hali, formą obwałowań Rudawy i linią pobliskiego wzgórza. Profile stalowe zostały pomalowane na kolor ciemnoszary, niemal czarny. Z uwagi na wymagania pożarowe zastosowano malowanie zabezpieczające konstrukcję, dzięki czemu powierzchnia stali pokryła się delikatnie nierówną płaszczyzną farby, matową i łamiącą światło. Ten sam szaroczarny kolor otrzymała ślusarka aluminiowa ścian osłonowych, stalowe drzwi wewnętrzne, grzejniki i inne elementy wyposażenia i instalacji w otwartych przestrzeniach budynku, gdzie stanowi drugą – obok rudego – barw dominującą.

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

Przekrycie dachu hali zaprojektowano z drewna klejonego. Z tego materiału wykonano zarówno dźwigary, jak i konstrukcję drugorzędną – płatwie. Z uwagi na rzut budynku i jego zmienną szerokość, każdy z dźwigarów ma inną rozpiętość (sięgającą 37 m) i geometrię: wysokość (od ok. 1,5 do ok. 2,5 m), grubość (28, 48, 52 i 56 cm) i widok. Dzięki takim wymiarom przekroju, dźwigary mają klasę odporności ogniowej, wymaganą z uwagi na bezpieczeństwo pożarowe. Konstrukcja drewniana została wyprodukowana w północno-zachodniej Polsce i dostarczona do Krakowa specjalnymi transportami. Prestiżowa lokalizacja hali niemal w samym centrum miasta niesie istotne ograniczenia komunikacyjne: manewrowanie pojazdami o takiej długości mogło mieć miejsce wyłącznie przy minimalnym natężeniu ruchu i dostawa na plac budowy odbywała się nocą. Na tak zbudowanej konstrukcji przekrycia położona została nośna blacha trapezowa i kolejne warstwy stropodachu zielonego. Zdecydowaliśmy

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

się nadać całości, w tym nośnej blasze trapezowej, ciemny kolor, analogiczny do barwy stalowej konstrukcji nośnej w elewacji zachodniej budynku. Dźwigary zostały pomalowane, natomiast na płatwie, blachę trapezową oraz instalacje podwieszone do dachu zostanie naniesiony specjalny natrysk akustyczny. Aby zminimalizować uciążliwość wynikającą z długiego czasu pogłosu wewnątrz, zdecydowano się na zastosowanie tynku akustycznego o wysokich współczynnikach pochłaniania dźwięku (zależnych od ich częstotliwości). Celulozowy tynk akustyczny ma ozdobną i nieregularną fakturę uzyskiwaną w procesie kilkukrotnego natryskiwania na powierzchnię sufitu. Powłoka pokryła konstrukcję dachu wraz z większością instalacji technicznych. Ten sam tynk – również w kolorze ciemnoszarym – pojawił się na suficie korytarza prowadzącego do trybun. Wnętrze hali łączy się z tym korytarzem i jego właściwości odbijania dźwięku nie są dla niej bez znaczenia.

Dach został przygotowany pod nasadzenia dwukolorową zielenią ekstensywną. Na dachu hali znajdzie się też taras o powierzchni 700 m², z którego podziwiać będzie można panoramę Błoń, Kopiec Kościuszki. Na taras będzie można dostać się windą lub skorzystać z zewnętrznych stalowych schodów bądź rampy spacerowej wzdłuż Rudawy.

Elewacje hali pokryte są stalą corten: ten materiał pozwala na wydobycie i podkreślenie efektu patyny oraz szlachetnego starzenia się bryły. Wybraliśmy go na fasady hali jeszcze w czasie konkursu architektonicznego w 2008 roku. Uznaliśmy, że rdzawa stal doskonale wpisze się w otwarty krajobraz tego fragmentu Krakowa.

Corten to stal o specjalnym składzie chemicznym dającym temu materiałowi odporność na korozję atmosferyczną i charakterystyczne rdzawe zabarwienie. Należy do grupy stopów stalowych, na powierzchni których – po wystawieniu na działanie powietrza i deszczu – samoczynnie pojawia się powłoka ochronna z rdzy. Z powodu swego składu chemicznego, na powierzchni stali wydzielają się tlenki miedzi (patyna), które tworzą szczelną i trwałą powłokę zatrzymującą procesy korozyjne i ograniczającą straty grubości blachy. Zastosowanie tego gatunku stali eliminuje potrzebę nakładania do-

datkowych powłok podczas produkcji i w okresie eksploatacji. Z wyprodukowanej przez koncern Ruukki blachy w zakładzie w Estonii wykonane zostały prostokątne, trapezowe i trójkątne panele, które zamocowano na nitach do elewacji budynku na ruszcie z profili stalowych z tej samej stali. Końcowy efekt (barwę elewacji) uzyskuje się po pewnym czasie w zależności od warunków atmosferycznych: „dojrzewanie” materiału będzie trwało ok. 36 miesięcy. Panele mocowane wewnątrz budynku – a po północnej (frontowej) stroni hali materiał z fasady przechodzi do hallu wejściowego – przez zamontowaniem musiały przejść proces korozji na zewnątrz budynku, gdzie osiągnęły pożądany stan po kilku tygodniach ekspozycji na słońce i deszcz.

Uroczyste otwarcie hali miało miejsce w czerwcu 2018 roku.

Młodzieżowe Obserwatorium Astronomiczne ul. Kopernika, Niepołomice

***Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki***

Inwestor: Gmina Niepołomice

Generalny wykonawca: Samson sp.z o.o.

Generalny projektant: Biuro Projektów Lewicki Łatak sp. z o.o. sp. kom.

Projekt: 2014-2020

Realizacja: 2018-2020

Niepołomice to niewielkie miasto położone w sąsiedztwie Krakowa, po stronie wschodniej metropolii. Dogodna lokalizacja i połączenia komunikacyjne – pobliska autostrada, kolej, a kiedyś żeglowna Wisła zapewniają Niepołomicom warunki rozwoju gospodarczego. W centrum dobrze zarządzanego miasta znajduje się jego część mieszkalna i niewielkie zakłady pracy, a na peryferiach ośrodka usytuowana jest duża i prężnie rozwijająca się strefa przemysłowa. W Niepołomicach zlokalizowane są także liczne obiekty miejskiej infrastruktury – muzeum, biblioteka, sala muzyczna, nowe szkoły, basen i boisko piłkarskie pierwszoligowego klubu. Historyczne centrum miasta sy-

tuuje się wokół wyrazistego w przestrzeni zespołu Rynku i zamku królewskiego, budynku urzędu miasta zaprojektowanego przez Jana Sasa-Zubrzyckiego i kościoła pw. Dziesięciu Tysięcy Męczenników, fundowanego przez króla Kazimierza Wielkiego. W historii Polski Niepołomice zapisały się m.in. epizodem łowieckim w pobliskiej puszczy, kiedy to podczas polowania na niedźwiedzie wskutek nieszczęśliwego wypadku królowa Bona straciła przyszłego potomka, co w swojej kronice opisał Jan Długosz. Choć stanowi ona dziś ledwie niewielki skrawek swego dawnego areалу, Puszcza Niepołomska jest istotnym obszarem naturalnej zieleni w tej części Małopolski, usytuowanym wzdłuż pradoliny Wisły, wyznaczonej wyraźną skarpią – o wysokości ok. 4 m. Na tej skarpie właśnie zlokalizowana jest siedziba Młodzieżowego Obserwatorium Astronomicznego, obiektu uzupełniającego listę wymienionych wyżej publicznych placówek kulturalnych w Niepołomicach.

Obserwatorium powstało w latach 60. XX wieku i było efektem działalności lokalnego społecznika, właściciela niewielkiego zakładu fotograficznego – Zdzisława Słowika – którego pasją była astronomia. Budynek, zaprojektowany we współpracy z Wydziałem Astronomii UJ, został wybudowany przez młodzież szkolną w czynie społecznym. Po skończonej realizacji młodzi budowniczowie obiektu stali się jego użytkownikami. Mimo niewielkich rozmiarów budynku i jego skromnego wyposażenia w nieco przestarzały sprzęt (otrzymany głównie w darze z Uniwersytetu Jagiellońskiego) placówka rozwijała się dynamicznie, czego efektem była dobudowa – w latach 80. – planetarium, a współczesnym skutkiem zainteresowania użytkowników – brak przestrzeni dla kolejnych etapów swojej działalności.

Gmina Niepołomice zwróciła się do nas z propozycją współpracy przy projekcie przebudowy i rozbudowy Obserwatorium. Temat wydał nam się bardzo interesujący z kilku powodów: pociągająca specyfika funkcjonalna obiektu, tak odmienna od standardowych budynków mieszkalnych czy przemysłowych oraz otwartość przedstawicieli inwestora na poszukiwania rozwiązań architektonicznych. Zaimponował nam fakt, iż Gmina nie zdecydowała się na inwestycję w kolejny akwapark, park dinozaurów czy inne, równie ludyczne

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

przedsięwzięcie, a zamiast tego – także odpowiadając na potrzeby mieszkańców – podjęła kroki, by zrealizować obiekt, który pozwoli na poznanie tej części środowiska naturalnego, która od wieków pozostawała w sferze ludzkich zainteresowań: gwiazd, gwiazdozbiorów czy komet. Jest to sfera interesująca także i nas, choć jednocześnie tak mało o niej wiemy.

Program inwestycji powstał we współpracy osób zatrudnionych w Obserwatorium i naszej ekipy projektantów. W uzupełnieniu dotychczasowego profilu działalności obiektu pojawiły się w nim także nowe funkcje – koło krótkofalowców, zajęcia z fotografii. W budynku zaprojektowano część hotelową i dydaktyczną. Najistotniejszą interwencją z punktu widzenia podstawowej działalności placówki było wyposażenie Obserwatorium w teleskop umieszczony w obrotowej, otwieranej kopule.

Proces projektowy rozpoczął się od konsultacji z pracownikami Obserwatorium, podczas których omawiano wstępne koncepcje prezentowane na rysunkach i w makietach. Od samego początku pracy koncepcyjnej myśleliśmy o tym obiekcie jako o tarasie obserwacyjnym (dostępnym z zewnątrz i od wnętrza budynku poprzez schody i pochylnie) i o obrotowym teleskopie, zamontowanym w kopule. Szczęśliwy los – awans lokalnego zespołu piłkarskiego do I ligi – wymusił na klubie zainstalowanie wokół boiska mocniejszego oświetlenia, zgodnie ze standardem rozgrywek, co dla pobliskiego obserwatorium było okolicznością niekorzystną i dla lepszej obserwacji nieboskłonu zdecydowano się na podniesienie poziomu osadzenia kopuły. Projektowanie odbywało się w warunkach nad wyraz sympatycznych dzięki osobistemu zaangażowaniu liczного grona konsultantów pełnych pasji i kompetentnych w swoich dziedzinach (astronomia, radio krótkofalowe, informatyka, pedagogika, chemia czy fizyka). Osoby te podchodziły bardzo rzetelnie do swojej roli, co także skutkowało szeregiem zmian rozwiązań funkcjonalnych i architektonicznych w trakcie pracy nad dokumentacją.

Działka, na której usytuowane jest Młodzieżowe Obserwatorium Astronomiczne, ma kształt zbliżony do prostokąta, z wyciętym fragmentem w części południowo-zachodniej. Teren nachylony jest

**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

z południa w kierunku północy i podzielony na dwie prawie równe części na różnych poziomach, między którymi różnica wynosi około 4 metrów. Działka sąsiaduje z terenami szkolnymi (od południa) i obszarem zabudowy jednorodzinnej (od wschodu i zachodu). Od północy przylega do terenów wolnych od zabudowań, gdzie rozpoczęto zakładanie parku publicznego.

Budynek w całości jest jednokondygnacyjny, lecz poprzez swoje położenie na opisaną skarpie ma dwa różne poziomy, do których prowadzą niezależne wejścia z zewnątrz. Główne wejście (usytuowane na poziomie 219 m n.p.m.) prowadzi do foyer, z którego zapewniono dostęp do kopuły obserwatorium, hallu części edukacyjnej (duża amfiteatralna sala konferencyjna, sale lekcyjne, zaplecze sanitarne, część administracyjna z gabinetem dyrektora i jego sekretariatem). Hall części edukacyjnej jest połączony z istniejącym planetarium. Z foyer można także zejść niżej – do części hotelowej (12 pokoi 4-osobowych oraz 2 pokoje 2-osobowe, wszystkie wyposażone w węzeł sanitarny, jadalnia z kuchnią) oraz pomieszczeń dla funkcji innych niż astronomia. Tu znajdują się pracownia fotograficzna z ciemnią, green-screen, lokale dla krótkofalowców oraz zaplecze techniczne całego budynku. Część hotelowa ma dwa wejścia – oprócz opisanego powyżej, drugie pozwala na jej funkcjonowanie niezależne od reszty obiektu. Wzajemna relacja obu poziomów została tak zaprojektowana, że podłoga górnej części przechodzi w zielony taras nad częścią dolną. W ten sposób budynek zdaje się zmniejszać swoją skalę i intensywność zabudowy działki o połowę, co zbliża go skalą do zabudowy sąsiadującej (wolnostojące domy jednorodzinne na rozległych działkach) oraz pozwala na piknikowe wykorzystanie terenu, co było jednym z postulatów przyszłych użytkowników obiektu. Zakłada się, podobnie, jak to miało miejsce dotychczas, przyjazdy całych klas szkolnych na nocne obserwacje nieba zarówno za pomocą specjalistycznych urządzeń, jak i bezpośrednio z leżaków rozstawionych na trawie – z możliwością urządzania grilla i posiłków na zewnątrz budynku. Zasadnicze obserwacje mają się odbywać z tarasu nad górną częścią, gdzie wydzielono obszar (fragment południowy) przeznaczony na lokalizację anten radiowych (krótkofalowych).

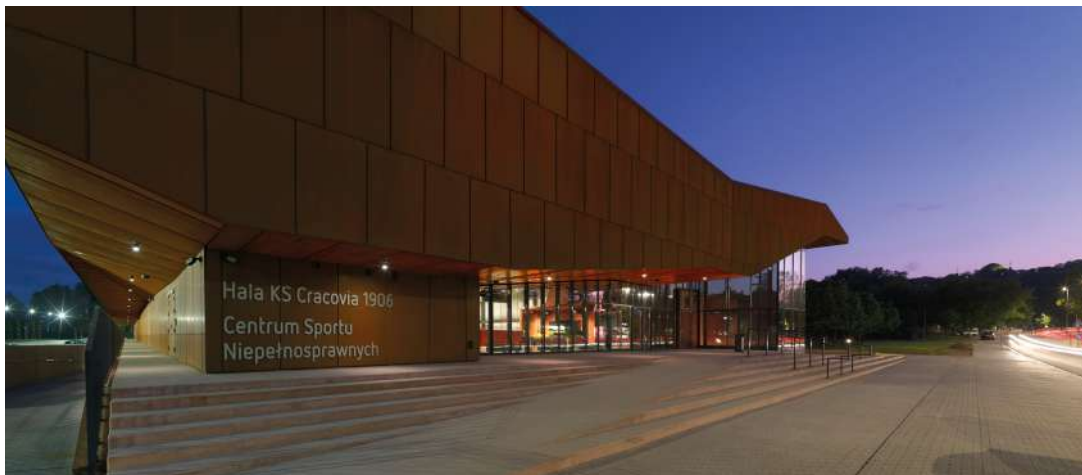
**Kazimierz
Łatak,
Piotr Lewicki**

Dojazd i dojście piesze do Obserwatorium odbywa się poprzez ulicę Kopernika do parkingu oraz chodnika prowadzącego do części górnej założenia, jej głównego wejścia oraz na tarasy (obserwacyjny i zielony) oraz do części dolnej (hotelowej) – poprzez pochylnię i schody terenowe, bezpośrednio na zielony taras.

Budynek został wykonany z betonu, który to materiał gwarantuje wymaganą trwałość obiektu i wysoką odporność na zniszczenie wynikające z użytkowania, a zastosowana technologia betonowa występuje w budynku w różnych postaciach. Na zewnątrz Obserwatorium są to płyty włóknowo-cementowe (zarówno jako okładziny płaskie, jak i przestrzenne, pozwalające na odwodnienie niemal poziomych powierzchni takich jak parapety czy ścianki kolankowe), płytki betonowe – płaskie (na tarasach) i przestrzenne (tzw. L-kształtne) na schodach zewnętrznych oraz elementy żelbetowe wylewane na miejscu – pochylnie, niektóre z balustrad, zadaszenie piknikowe. Wewnątrz budynku z żelbetu wykonano monolityczne płyty żelbetowe i tarcze (ściany), a ich uzupełnieniem są ściany murowane z cegieł betonowych na zaprawie cementowej, z płaską fugą. Specjalnie potraktowaliśmy sposób prowadzenia instalacji w budynku. Ich pionowe odcinki z powodów bezpieczeństwa zostały ukryte w ścianach (co przy braku tynków w budynku stanowiło nie lada wyzwanie technologiczne). Poziome fragmenty instalacji, dla zapewnienia dostępu i ułatwienia eksploatacji budynku, są widoczne – prowadzone wysoko pod sufitem, w jednolitej izolacji.

Projekt Młodzieżowego Obserwatorium Astronomicznego, sam w swoim temacie wyjątkowy, był też taki i dla nas. Najważniejsi w nim byli zaangażowani ludzie – pełni pasji użytkownicy uwrażliwiający swoich wychowanków na piękno i skalę środowiska naturalnego, wykonawcy, ale i burmistrz, który miał odwagę i zrozumienie dla takich potrzeb mieszkańców gminy.

Hala Cracovii 1 fot. Wojciech Kryński



Hala Cracovii 2 fot. Maciej Lulko



Niepolomice 1 fot. Wojciech Kryński



Romano Guardini, wielki myśliciel i Strażnik Ducha, stwierdził na początku XX wieku, że w modernistycznej przestrzeni, kształtowanej przez cywilizację przemysłową, ludzie nie są w stanie żyć. Naszym obowiązkiem jest szukanie alternatywy. Powiedział, że architektura powinna być syntezą Natury i Kultury. Poniżej prezentuję dwa projekty, które egemplifikują filozofię przekształcania przestrzeni, które przenikającą projekty mojego autorstwa i Biura Architektonicznego Stelmach i Partnerzy. Prezentowane dwie przekształcone przestrzenie, projektowano i budowano z myślą o kontynuacji i współczesnej interpretacji namysłu Romano Guardiniego.

1. Kształt ciszy. O rewaloryzacji parku – pomniku w miejscu urodzenia Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli

**prof. Bolesław
Stelmach**

Trzeba zgodzić się z Gastonem Bachelardem, że „każdy malarz i poeta to urodzony fenomenolog”. Muzyka Fryderyka Chopina widziana z tej fenomenologicznej perspektywy jest kwintesencją egzystencjalnego napięcia w niespotykanej skali i natężeniu. Opatrzność dała światu niewielu takich „poetów nut”. Toteż najwspanialszym hołdem, jaki mógł złożyć Naród swojemu największemu twórcy, jest park – dzieło sztuki w miejscu jego urodzenia. Od 2004 roku trwało przygotowanie przez rząd i Narodowy Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie tego ważnego miejsca na światowej mapie pamięci Fryderyka Chopina, do obchodów Światowego Roku Fryderyka Chopina, ogłoszonego w 2010 roku.

W 2006 roku przygotowano i rozstrzygnięto międzynarodowy konkurs architektoniczny na rewaloryzację parku wraz z budową obiektów obsługi turystów. Realizację rozpoczęto w 2008 roku, a uroczyste otwarcie nastąpiło w 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, w 2010 roku. Od tego czasu miejsce jego urodzenia odwiedza rocznie dwieście tysięcy turystów z całego świata.

Niniejszy tekst próbuje naświetlić teoretyczne tło i realizacyjny efekt budowy. Rysunki i szkice przybliżają proces projektowania, warsztat architekta. Pokazują środki, które miały prowadzić do założonego efektu. Fryderyk Chopin napisał, że sztuka jest nieskończona,

ale środki jej przekazu są skończone i zdefiniowane. Książka odsłania owe elementy żmudnego procesu odczuwania, myślenia, szkicowania, projektowania i budowania.

Jest też próbą zachęcenia czytelnika do wsłuchania się w ciszę – muzykę parku w Żelazowej Woli na miejscu, wśród szumu drzew i śpiewu ptaków.

Rewaloryzacja Muzeum Fryderyka Chopina – Parku w Żelazowej Woli wraz z budową obiektów obsługi turystów, administracji i zaplecza gospodarczego w Żelazowej Woli jest próbą interpretacji w budowie elementów teorii fenomenologicznego ujęcia architektury. W obszarze aspektów antropologicznych architektury jest to realizacja „kreatywna proekologicznie” (Peter Buchanan), będąca „sztuką rekuncji pomiędzy nami samymi i światem, która odbywa się poprzez zmysły” (Juhani Pallasmaa); poprzez uwzględnienie potrzeb akomodacji i integracji przy przekazie – percepcji przestrzeni właściwych fenomenologicznym tendencjom widzenia architektury. Innowacyjne przestrzenie stały się formalnie niewidzialnym, addytywnym tłem dla zabytkowego parku – pomnika, tworząc współczesny wyraz¹ w najgłębszym rozumieniu trendów fenomenologicznego ujęcia architektury, gdyż „odwołują się do szeregu domen doświadczenia zmysłowego, które oddziałują na siebie wzajemnie i zlewają się w sobie” (Martin Jay). Jest to kumulatywne wtopienie nowych obiektów w historyczną i przyrodniczą substancję parku z wykorzystaniem jej specyfiki oraz nadanie im „tego, co jest najbardziej potrzebne w życiu – integralności. Tak jak ma to miejsce z istotą ludzką, integralność jest najgłębszą jakością budynku... Jeżeli uda nam się, wyświadczy my wielką przysługę naszej naturze moralnej – psyche – naszemu demokratycznemu społeczeństwu... Opowiedzcie się za integralnością w Waszym budynku, a opowiecie się nie tylko za integralnością życia tych, którzy ten budynek postavili. Lecz pod względem społecznym w ten nieunikniony sposób doprowadzicie do odwdziżenia się Wam (Frank Lloyd Wright). Aby osiągnąć ten efekt, zastosowano unikalną typologię i morfologię domów wynikającą z genetyki miejsca. Także specyfika addytywnej struktury domów i użycie lokalnych, proekologicznych materiałów wynika z zasady odczytania kodu endo-

**prof. Bolesław
Stelmach**

genicznych i egzogenicznych uwarunkowań miejsca. Jej innowacyjność wynika z oddziaływania rzeczy architektonicznej na wszystkie zmysły², a nie tylko na zmysł wzroku, zgodnie z „okocentrycznym paradygmatem naszej cywilizacji (architektura siatkówkowa)”, jak wskazują autorzy *Modernity and the hegemony of Vision*³.

Zamiast tego generuje niepodzielny zestaw impresji, m.in. poprzez kształtowanie przestrzeni multisensorycznych i budowanie z lokalnych, surowych materiałów: kamieni polnych, nieobrobionej jedliny czy palonego granitu. Ich zapachy, głębię dotykową tekstury, wyczuwaną stopami i dłońmi, oddawanie masy, ciężaru oraz wchłanianie i oddawanie światła – strefy silnej iluminacji oraz obszary całkiem zacienione⁴, stanowią o całościowym, niepowtarzalnym przekazie przestrzeni.

Istotnym elementem proekologicznej kreacji są zastosowane rozwiązania energooszczędności budynków.

**prof. Bolesław
Stelmach**

Elementy fenomenologicznego ujęcia architektury

Martin Heidegger w eseju *Bauen, wohnen, denken* („Budować, mieszkać, myśleć”) mówi, że budowanie, mieszkanie, myślenie to czynności podobnego rodzaju. Myślenie, które wydaje się abstrakcyjne jest w istocie namacalnie, fizycznie, nierozłącznie powiązane z przebywaniem w konkretnych miejscach. Te miejsca trwale kształtują nasze postrzeganie świata i nasze z nim związki. Obrazy tego świata i jego fizyczne emanacje, wynikające z bogactwa doznań, kształtują specyficzną, indywidualną przestrzeń, którą biegną nasze myśli. To one niejako te myśli obrazują. Antropologowie i filozofowie George Lakoff i Mark Johnson wskazują, że najgłębsza percepcja, pojmowanie i ukształtowanie świata, odbywa się poprzez codzienne „metafizyczne” doświadczenie naszego ciała⁵. Jest to podkreślane przez antropologów, którzy w subiektywnym działaniu człowieka upatrują niewerbalne, a potem werbalne (rozwój myśli determinowany jest przez język) zmienianie rzeczywistości: tworzenie narzędzi, budowanie siedzib. W działaniach tych uczestniczyło całe ciało⁶. Juhani Pallasmaa mówi, że „(...) architektura naszych czasów (...) jest tylko siatkówkową sztuką oka, finalizacją epistemologicznego cyklu, który

zaczął się w greckiej filozofii i architekturze. (...) Miał być związanym z konkretną sytuacją, doświadczeniem ciała, architektura stała się sztuką obrazu drukowanego, uchwyconego spiesznym okiem aparatu fotograficznego. (...) Miał doświadczać naszego istnienia w świecie, skrywamy je przed obserwatorami zewnętrznymi w postaci obrazów rzuconych na powierzchnię naszej siatkówki”⁷. Architektura przyjęła strategię mody i reklamy, „ich fiksację na punkcie wyglądu, powierzchowności i natychmiastowych wpływów, które nie mają żadnej trwałości w czasie”⁸. Wiąże się to także z zanikiem doświadczenia czasu. Masowo wytwarzane produkty muszą być nowe, aby być atrakcyjnymi dla kupujących. Zakazany jest widoczny wpływ czasu. Także na architekturę. David Harvey wiąże „utrąę ponadczasowości i poszukiwanie natychmiastowego wpływu” we współczesnej ekspresji, która wynika z utraty głębi doświadczenia ciała⁹.

Podobnie o współczesnej architekturze myśli Kengo Kuma, który uważa, że ograniczenie jej do intelektualnego – conceptualnego wymiaru doprowadziło do jej degradacji. Twierdzi, że „koncept” (forma) odlana w żelbecie z przykrywającymi go okładzinami, zastąpiła „warunki odbioru” i „substancje” (materiały), które moglibyśmy odbierać wszystkimi zmysłami¹⁰.

Brak związku kreowanego obecnie środowiska z substancjami i czasem (trwaniem) ma druzgocący wpływ na psychikę. „Nic nie daje człowiekowi pełniejszej satysfakcji, aniżeli uczestnictwo w procesie, który wykracza poza długość życia jednostki”¹¹ – twierdzi amerykański terapeuta Gotthard Booth. Brak cielesności, materialnej, dotykanej wielowymiarowości współczesnych przestrzeni zubaża odczuwanie świata i uniemożliwia jego głębsze rozumienie. Ich arerceptywność i akognitywność redukuje samą istotę architektury, która powinna zapoznawać z całym bogactwem doznań otaczającego świata.

Według antropologów, psychologów i filozofów: Rudolfa Steinera, Maurice’a Merleau-Ponty, czy Jamesa J. Gibsona – instrumentem, ale i podmiotem poznania świata jest nasze ciało, jako „pomost pomiędzy światem materialnym i światem duchowym”¹². A więc „ponadczasowym zadaniem architektury jest tworzenie ucieleśnionych

i ożywionych egzystencjalnych metafor, konkretyzujących i nadających strukturę naszemu istnieniu w świecie. Architektura odzwierciedla, materializuje i uwiecznia idee i obrazy naszego idealnego życia. Budynki i miasta pozwalają nam nadać strukturę, zrozumieć i zapamiętać bezkształtny wpływ rzeczywistości i ostatecznie odkryć i zapamiętać, kim jesteśmy. Architektura powinna pozwalać nam postrzegać i rozumieć dialektykę trwania i zmiany, osiedlić się w świecie i umiejscowić się w kontinuum kultury i czasu”¹³.

Najgłębsze znaczenie każdego budynku wykracza poza architekturę. Reimund Abraham powiedział, że za to, że jest tak mało architektury „odpowiada utrata świadomości rozpoznania i respektowania podatności na zbawienie miejsca. Każde miejsce w naturze jest magiczne, każdy plac budowy jest trywialny”¹⁴. Architektura ma kierować nas ku własnemu integralnemu poczuciu bycia. Architektura znacząca, z fenomenologicznego i duchowego punktu widzenia, jak każda sztuka jest fundamentalnie zaangażowana w „pytanie o ja, świat, wnętrność, zewnętrżność, czas i trwanie”¹⁵.

Park Pomnik

Jak wspomniano, w 2006 roku Narodowy Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie ogłosił międzynarodowy konkurs na „Rewaloryzację Parku w Żelazowej Woli wraz z obiektami obsługi turystów, administracji i zaplecza gospodarczego” – zabytku wpisanego do Rejestru Zabytków. Wybrano projekt autorstwa architekta Bolesława Stelmacha i Biura Architektonicznego Stelmach i Partnerzy. Realizację rozpoczęto w roku 2008. Ostatnie zamienne pozwolenie na budowę uzyskano w sierpniu 2009 roku, a pozwolenie na użytkowanie we wrześniu 2010 roku.

Park zrealizowany w latach trzydziestych, od prawie 80 lat nieskończony i nieodnawiany, był zdegradowany i nie spełniał swoich funkcji. Od momentu powstania, ze względu na miejsce i unikalną formę parku – muzeum, pomnik Fryderyka Chopina zajął szczególną pozycję w panoramie urbanistyki i architektury Polski i świata. „Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, obiektowi oficjalnie przyznano status zabytku o wyjątkowym znaczeniu dla polskiej kul-

**prof. Bolesław
Stelmach**

tury. Dzięki staraniom powołanego w Warszawie Towarzystwa Przyjaciół Domu Chopina oraz działającego w Sochaczewie Komitetu Chopinowskiego, ostatecznie udało się zakupić dworek, w którym urodził się Fryderyk Chopin, a także park otaczający budynek wraz z kilkoma hektarami ziemi należącej do majątku. W 1930 r. Komitet Budowy Domu Chopina zainicjował renowację i przebudowę obiektu, a profesor Franciszek Krzywda-Polkowski rozpoczął prace nad tworzeniem zaprojektowanych przez siebie ogrodów¹⁶. Krzywda-Polkowski pisał o tym tak: „Pierwsze prace wstępne (...) rozpoczęte zostały jeszcze jesienią 1931 r. (...) Do programu zadań włączono wtedy od razu opracowanie krajobrazowo-parkowe całości obszaru o powierzchni prawie 7 ha (...). Poczet przeznaczeń części parku był taki: dworek powinien być ujęty w ukształtowaniu parkowym, aby został najlepiej uwydatniony (...). Miejsce najgodniejsze należy przeznaczyć pod mauzoleum. Należy obmyślić miejsce najwłaściwsze i obszerne pod estradę na festiwale muzyczne i śpiewanie. Ułożyć tak drogę dojazdową główną parkową, by ta biec mogła przestrzeń dłuższą, odsuwając, przeto więcej w głąb dworek, a tym samym potęgując i wytwarzając atmosferę właściwą pamiętce tej, przygotowując i nastrajając stopniowo na właściwy ton psychiczny widza. Trzeba było wyznaczyć miejsce pod skromne zabudowanie gospodarskie i pod budynek schroniska muzyków, a przy nim gospodę małą dla wycieczek i zwiedzających. Opodal zabudowań tych sad i warzywnik niewielki (...). Zadaniem moim (...) było obmyślić i stworzyć całokształt parkowy, łącznie z projektami budynków zespolonych z duchem miejsca, a z krajobrazem okolicznym związanych. (...) Prace te zajęły kilka miesięcy i projekt całokształtu otoczenia dworku został zasadniczo przyjęty w marcu 1932 r.”¹⁷.

Na podstawie „wykazów niezbędnego wątku” roślinnego zwrócono się do szkółek i zakładów hodowlanych oraz ogrodniczych w całym kraju o „ofiary”. Odzew przekroczył wszelkie oczekiwania: około 7000 drzew i krzewów parkowych przekazano do 1934 r. „Ofiary składano w ramach możliwości (...) i częstokroć wtedy nadchodziło więcej niż było potrzeba tych samych odmian. To stwarzało trudności i wymagania przystosowań i pewnych przekształceń kompozycyj-

**prof. Bolesław
Stelmach**

nych. Tym niemniej ofiarność w zakresie wątku roślinnego uznać należy za wyjątkowo znaczną i świadczącą wymownie o powszechności kultury Chopina¹⁸.

Koncepcja zagospodarowania siedmiohektarowego parku miała geometrycznie, w modernistyczny sposób pomyślany układ alejek i osi widokowych z miękko komponowaną – na styl angielski zielenią wysoką i niską.

Park nigdy nie został skończony. Jego zagospodarowanie przerwała wojna. Profesor Krzywda-Polkowski, z braku środków, nie zdołał po 1939 roku dokończyć swojego dzieła. Nie wykonano jednej z najważniejszych kompozycyjnie osi za dworkiem z tzw. mauzoleum, nie wykonano widowni amfiteatru na wodzie, nie wykonano też zabudowań przy wejściu – domu dla muzyków i gospody.

Projekt 2006-2009

**prof. Bolesław
Stelmach**

Warunki konserwatorskie międzynarodowego konkursu, zawierające zasady ochrony konserwatorskiej, delimitację lokalizacji nowych obiektów kubaturowych oraz zasady ochrony i rewitalizacji elementów chronionych opracował dr inż. architekt Cezary Głuszek.

Obiekty te były rozlokowane na granicy parku, ale także na zakupionej przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina działce poza parkiem, od strony zachodniej. Tam, zgodnie z regulaminem, znalazło się całe zaplecze gospodarcze. Budynki techniczne i socjalne dla pracowników uzupełniają szklarnia na sadzonki i wolnostojący dom mieszkalny nad rzeką, dla zarządzającego parkiem. W tej delimitacji określono, że budynki zawierające nowe funkcje związane z obsługą turystów mają być ulokowane wzdłuż ogrodzenia w wejściowej strefie parku.

Określono też ich nieprzekraczalne gabaryty – wysokość i linie zabudowy. Typologia jedyne, oryginalnego domu autorstwa Krzywda-Polkowskiego wyraźnie definiuje, że budynki powinny stanowić ogrodzenie parku. Wybudowany ze spoinowanej cegły, kryty dachówką, wskazuje na angielskie inspiracje autora, niezwykle dbałość o detal lokuje go w obsadzie angloamerykańskiej sztuki *Arts and Crafts*. Morfologia, proporcje wyraźnie wskazują na odległe pokre-

wieństwo z angielskimi czy amerykańskimi potomkami „Red House” Philipa Webba¹⁹. Podobnie sposób komponowania małej architektury: ogrodzenie, schody, pergole, formalnie i bogactwem użytych tekstur lokują się w anglosaskiej architekturze ogrodowej początków XX w. Precyzja różnie układanej cegły klinkierowej w zestawieniu z inkrustowanymi polnym kamieniem płaszczyznami, wyłaniająca się spod malowniczego płaszcza pnących róż jest egzemplifikacją przestrzeni z filozofii Ruskina.

Celem (restauracji) rewaloryzacji Muzeum – miejsca urodzenia Fryderyka Chopina w Żelazowej Woli było doprowadzenie do świetności unikalnego, w skali światowej, pomnika ufundowanego przez naród wielkiemu rodakowi – wotum w formie parku i wprowadzenie nowych funkcji, niezbędnych do jego funkcjonowania. Poza rewaloryzacją parku zadaniem projektantów było zaproponowanie nowych obiektów kubaturowych, które musiały pomieścić funkcje związane z nasilającym się ruchem turystycznym w Żelazowej Woli – miejscu urodzenia Fryderyka Chopina. „Głównym celem rewaloryzacji było przywrócenie czytelności układu kompozycyjnego parku w jego pierwotnym kształcie poprzez odtworzenie otwarcie widokowych, kształtowanie kulis, wnętrz parkowych, wyeksponowanie soliterów i cennych elementów architektury parkowej, przy zachowaniu charakteru botanicznego parku i jego różnorodności biologicznej oraz pozostawieniu cennego drzewostanu parkowego. Ważniejszymi zabiegami przestrzennymi było m.in. przesunięcie pomnika Fryderyka Chopina za dworkiem w głąb osi zakończonej monumentalnym dębem. Zmiana lokalizacji jednego z popiersi Chopina, stojącego do tej pory na osi widokowej, z bramy głównej w kierunku dworku. Ujednolicenie nawierzchni alei głównej w celu uzyskania czystości kompozycyjnej widoku na dworek. Oczyszczenie terenu z przerośniętych krzewów zaburzających układ kompozycyjny. Równie istotne dla uczynienia charakteru parku było odtworzenie i renowacja wszelkich form architektury ogrodowej, jak i nawierzchni parkowych dróg i placów. Oryginalny projekt parku opierał dużą różnorodnością materiałów wykorzystanych do budowy nawierzchni oraz elementów małej architektury. Znaczną ich część stanowiły kamienie naturalne o różnych kolorach, fakturach i kształ-

**prof. Bolesław
Stelmach**

tach: otoczaki, kamień polny łamany, różnorodne formy piaskowca, a także bogactwo wyrobów ceramiki budowlanej. Materiały te łączono ze sobą w najbardziej fantazyjnych zestawieniach i układach”²⁰.

Projekt rewaloryzacji Parku przewidywał pozostawienie wszystkich oryginalnych elementów (nasadzeń, alei, ścieżek, małej architektury, trejaży, pergoli, altan, ale i pojedynczych płyt betonowych, kamieni, cegieł), dokończenie koncepcji autora oraz oczyszczenie Parku ze wszystkich obcych naleciałości i samosiejek. Drzewa, które zostały zasadzone ręką Franciszka Krzywda-Polkowskiego, są dziś olbrzymie. Wiele z nich wymagało wymiany lub znaczącej ingerencji. Po blisko stu latach, niektóre gatunki dobiegają kresu swojego życia. Budynki i mała architektura były w bardzo złym stanie technicznym. Poza rewaloryzacją, czyli pieczołowitym odtworzeniem układu kompozycyjnego i małej architektury z wymianą elementów, których ze względów technicznych nie można było pozostawić, należało wprowadzić nowe. W parku nie zachowały się ani lampy oświetleniowe, ani ławki, które wprowadziłby autor. Zaprojektowano więc obiekty o bardzo syntetycznych formach, spójnych z nową zabudową, z rdzewionego żeliwa i drewna ipe. Ich minimalne formy są tłem dla jubilerskiego bogactwa małej architektury zbudowanej przez ich autora.

Architektura ciszy

Dzięki Krzywda-Polkowskiemu czas w parku zatrzymał się w doświadczeniu ponadczasowości. Park żyje energią wszechświata, będąc jednością, zmienia się zgodnie z biegiem pór roku. Rytm przyrody, tworzące interferencje istnienia, możemy odczuwać całym ciałem. Spacerując po nierównych alejkach i schodach, oddychając wilgotnym powietrzem rzeki Utraty, wdychając zapachy drzew, krzewów i kwiatów. Jest to, jak określają psychologowie i poeci, „polifonia zmysłów”²¹. Muzyka szumu drzew i śpiewu ptaków w miejscu urodzenia Fryderyka Chopina jest pierwsza przed jego nutami. Chociaż i one tutaj także rozbrzmiewają w najlepszych wykonaniach, na koncertach w dworku i w otwartym amfiteatrze „na wodzie”. Dźwięk inaczej się rozchodzi z okien kameralnego pomieszczenia, a inaczej na plene-

**prof. Bolesław
Stelmach**

rowym koncercie, niesiony na fali stawu. Odnajdujemy też oddalone strefy ciszy²². Restauracja miała tych wartości nie uronić.

Pierwszy obraz

**prof. Bolesław
Stelmach**

Zaproponowanie nowych domów było zupełnie innym projektowo wyzwaniem od restauracji parku. Pierwszym, wewnętrznym wrażeniem, które zdefiniowało myślenie o nowej przestrzeni, w Parku w Żelazowej Woli na wiosnę 2006 roku, było ciepło drzew; lekkość i ciepło iglastych drzew pionowo strzelających z ciężkiej, mokrej i zmarzniętej po zimie ziemi. Był w tym wrażeniu kontrast pierwszych promieni słonecznego światła przenikającego przez gęstwinę iglastych pni. Prześwietlenie promieni wiosennego słońca, wdzierającego się między pionowe drzewa. I był zapach mokrej ziemi i jedliny; kory, igieł, żywicy. I była też cisza, głęboka cisza.

Pierwsze szkice pokazywały więc las pionowych kresek. Masę ziemi pokazywały pełne, horyzontalne, pozbawione otworów mury z polnych kamieni. Ciężkie granitowe głązy miały przekazać namacalny kontrast pomiędzy ciepłem i lekkością drewna, a zimną masą ziemi, z której wyrastały drzewa.

Przestrzeń zbudowana

Jako część założeń projektowych budowy obiektów obsługi turystów, można także przytoczyć słowa Kengo Kuma: „(...) Wierzę, że przyszły potencjał to nie jest architektura. Najpierw istnieje pragnienie stworzenia miejsca, specyficznych warunków, które będą mogły być doświadczane przez ludzkie ciało. Istnieje ono zamiast pragnienia stworzenia konkretnego stylu w architekturze. Wywodząc ją z ludzkiej zmysłowości, pragnę tworzyć architekturę używającą wszystkiego – od technik tradycyjnych po najnowszą technologię. (...) Chcę stworzyć warunki, w których cały świat, włączywszy w to nie tylko substancje, lecz też technologię, informację i istoty ludzkie jest rozproszony i „rozdrobniony”. Nie istnieje w nim struktura lub hierarchia, nie ma systemów. (...) Aby to osiągnąć, każdy z elementów odbarczony musi być od kontaktu z innymi, lub istniejącej struktury i umieszczony w swobodnym otoczeniu. Wtedy tylko konkretny obiekt połączyć się

**prof. Bolesław
Stelmach**

może bezpośrednio ze światem i utrzymać swoją żywiołową konkretność. (...) Powróci także potężną siłą podporządkowanie konkretnych miejsc do genetycznie z nimi związanych substancji”²³.

Zostały one ulokowane w trzech strefach: po obu stronach głównego wejścia, na miejscu rozebranych budynków gospodarczych i garaży, które nie były autorskim dziełem twórcy parku, oraz poza granicą parku, od wschodu, gdzie ulokowano duży zespół budynków obsługi gospodarczej i szklarnię. Wprowadzono nowe funkcje niezbędne z punktu widzenia dzisiejszych standardów muzealnictwa i turystyki. Są to przestrzenie recepcyjne, edukacyjne, wystawiennicze, gastronomiczne, koncertowo-konferencyjne i techniczne. Nowe obiekty kubaturowe zlokalizowano zgodnie z koncepcją profesora Krzywda-Polkowskiego, jako wbudowane w ogrodzenie parku. Typologicznie, domy wydzielają wzdłuż ogrodzenia podłużne funkcjonalne przestrzenie, o jak najwęższym trakcie, zamknięte pełnymi ścianami od drogi zewnętrznej i całkowicie transparentnymi od parku. Pomieszczenia – strefy funkcjonalne – są umieszczone wyspowo w przestrzeni komunikacyjnej bezpośrednio powiązanej i otwartej na park. Morfologia nowych budynków eksploatuje więc zastaną w parku zasadę „typologiczną”: dwie długie, skonstrastowane ściany – pełna i przezroczysta, a w środku także podłużne, wyspowo ułożone funkcje: kasy, sklepiki, szafki na bagaże, wejścia do podziemnych toalet, czy sale ekspozycyjne i multimedialne z chopinowską prezentacją przygotowującą do zwiedzania. Szkieletowa, słupowo-ryglowa konstrukcja pozwalała na wprowadzenie szklano-drewnianej ściany osłonowej, przez którą park dosłownie „wchodzi” do wnętrza. Odwiedzający mogą być w unikatowo pięknej zieleni, zanim kupią bilet, odbiorą elektronicznego „guida” i pójdą w kierunku dworku. O wyrazie formalnym, estetycznym stanowi addytywna struktura domów – ich widoczne: konstrukcja i instalacje. Forma wynika z ich kumulatywności²⁴.

Elewacje szklane, w zależności od stopnia insolacji ocieniono drewnianymi trejażami lub zewnętrznymi roletami. Moduły struktury statycznej i elewacji są dostosowane do minimalnego budżetu inwestycji. Narzuciła je wielokrotność formatu handlowego tafli szkła

**prof. Bolesław
Stelmach**

i dźwigarów z drewna klejonego. Słupy konstrukcyjne o zrationalizowanych gabarytach i siatce modularnej są zdwojone.

Na zewnątrz budynku, wraz z belkami tworzą one ocieniającą elewację trejaż, na którym umieszczono uruchamiane czujnikiem rolety przeciwdziałające nadmiernej insolacji południowo-zachodnich fasad. Z trejaży zrezygnowano na elewacjach północno-wschodnich i w tych miejscach, gdzie niezbędny był efekt odbicia nieba i drzew w szkło, zacierający granicę budynku. Niweluje to jego materialność-niepożądany w tym miejscu ciężar, który stanowi sala multimedialna czy kubatura kawiarni internetowej.

**prof. Bolesław
Stelmach**

Sensoryczność przestrzeni

„Akomodacyjne namioty” nowych domów mają dawać schronienie przed deszczem i śniegiem oraz przekazywać doznania krajobrazu, który jest na zewnątrz. Jest to integralna część parku, tyle że uniezależniona od warunków pogodowych. Funkcjonalna przestrzeń nowych domów ma nie przeszkadzać w odbiorze parku a wzmacniać doznania wszystkich zmysłów. Architektura ma stanowić tło. Przezroczyste szkło – dawać nawarstwienia odbić nieba i drzew lub zacierać w powietrzu granice domów. Zastosowanie wielowarstwowych powłok szkła stwarza wrażenie jego cielesności. Zamknięcie w szklanej pułapce światła i powietrza jest efektem wrażliwości na materialność przestrzeni. Lokalny polny kamień, otoczaki, z których zbudowano ściany – przekazywać ciężar i zimno ziemi. Odczuwalna jest masa, schowanej w półcieniu, kamiennej ściany. Drewno słupów i belek – swoją szorstkością, zapachem, starzejącą się szarością nieobrobionej jedliny, jest częścią Parku. Obok od 90 lat rosną takie żywe drzewa. Kamienną ścianę i okorowaną daglezieję możemy dotknąć dłonią, poczuć z bliska ich zapach. Nierówności posadzki, zapachy, dotyk najlepiej przekazują nam obraz świata. Zapach jest najtrwalszym jego nośnikiem²⁵. Możliwość odbierania architektury wszystkimi zmysłami przybliży jej przestrzeń do odbioru krajobrazu. Strefy w pobliżu parku są zalane światłem i ciepłem, są odczuwane przez całe ciało. W pobliżu pełnych, kamiennych ścian pojawia się „kontrast, głęboki oddech cienia – cień wdycha, a oświetlenie wydycha światło”²⁶.

Zewnętrzne elementy z surowej jedliny już zszarzały. Na płytach z palonego granitu czy betonu rysują się delikatne ślady użytkowania. Kamienie ściany od północy i zachodu zaczynają przyjmować szlachetną patynę. Widać ślady upływu czasu. Lokalny, granitowy kamień polny oddaje unikalny, tylko jemu właściwy ciężar ziemi. Przy dotknięciu wyczuwa się jej chłód i chropawość. Słońce penetrujące poprzez szklane elewacje ogrzewa ciepłe obszary. Wnętrza wydzielone kamiennymi ścianami są ciemne i chłodne. W pobliżu kamiennej ściany także czuje się zapachy chłodnej, wilgotnej ziemi. W całym wnętrzu unosi się zapach surowego, okorowanego jodłowego drewna.

Energooszczędność

Poza analizą bilansu hydrologicznego, lokalnych materiałów budowlanych, optymalizacji kosztów, w sferze rozwiązań energooszczędnych zastosowano przegrody o wysokim współczynniku izolacyjności cieplnej, pompy i wymienniki ciepła, naturalną wentylację, trejaże i rolety minimalizujące insolację²⁷.

**prof. Bolesław
Stelmach**

**prof. Bolesław
Stelmach**

Szczelina w metakulturze

Koncentrując się na przekazie przestrzeni w ujęciu fenomenologicznym, domy w Żelazowej Woli mają szansę, aby stać się pojedynczością, jak chce francuski filozof Jean Baudrillard. Fenomen pustki, nicości, jako szczeliny w metastatycznej pełni kultury, jest jego zdaniem niezbędny do prawdziwej kreacji. Przeciwnieństwem jest otaczająca nas metakultura klonów i powtórzeń z jej wszechogarniającą iluzją estetyki. Powielanie estetyk powoduje ich zanik; zanik prawdziwych rzeczy. Powielanie i nawarstwianie estetyk stało się estetyki zaprzeczeniem, bo nie ma nic poza ich halucynacjami. Żyjemy, jego zdaniem, w znikającej rzeczywistości²⁸, której ostatnimi bastionami mogą być owe szczeliny w metakulturze, które muszą charakteryzować się byciem. Z ontologicznego punktu widzenia oznacza to pełnię działania na wszystkie zmysły. Jak twierdzi amerykański terapeuta Gotthard Booth sensoryczność przestrzeni jest warunkiem jej kognitywności. Ma decydujący wpływ na rozpoznawanie rzeczywistości i jej przyswojenie, aby możliwe było umiejscowienie osoby w continuum czasu.

Instrumentem, ale i podmiotem poznania – doświadczenia metafizycznego jest nasze ciało.

2. Teatr w Budowie w Lublinie. Wehikuł czasu

Teatr w Budowie to przestrzeń zapisanego czasu. W wielu płaszczyznach i skalach: miasta, budynku, detalu.

prof. Bolesław Stelmach

prof. Bolesław Stelmach

Miejsce

Plac Teatralny, który został wydzielony w latach 70. XX wieku przed budowanym budynkiem teatru, zawiera najstarszy trakt na zachód – jest to ślad ulicy Radziszewskiego. Lublin rozwijał się od czasu lokacji, w 1317 roku, od Starego Miasta na zachód: wzdłuż ulicy Krakowskie Przedmieście, Placu Litewskiego i Alei Racławickich. Na osi tej wyjątkowe miejsce zajmuje Teatr w Budowie z Placem Teatralnym. Przez plac przebiega ślad tego najstarszego traktu na zachód – ulica Radziszewskiego. To pierwszy współczesny plac miejski, na tej osi czasu, który ma szansę utożsamienia się z nim dzisiejszych mieszkańców Lublina. Tuż obok najstarszy XIX-wieczny Miejski Park Saski z najstarszym zespołem drzew pamiętających czasy przed organizacją ogrodu. Zlokalizowany tutaj gmach opery, zajmujący wielki kwartał zabudowy śródmiejskiej, rozpoczęto w latach 60. XX wieku, lecz do 2009 roku nie ukończono. Przez prawie 40 lat w środku miasta stały współczesne ruiny o powierzchni ponad 40 000 m². Władze komunistycznej Polski, które rozpoczęły inwestycję, nie zdołały jej dokończyć do upadku komunizmu. Te ruiny, stojące naprzeciw Wojewódzkiego Komitetu Partii Komunistycznej, stały się dla Lublina symbolem całego komunistycznego systemu.

Notacje czasu

W 2009 roku Marszałek Województwa Lubelskiego ogłosił międzynarodowy konkurs architektoniczny na pomysł na dokończenie budynku. Wygrał projekt Bolesława Stelmacha i Biura Architektonicznego Stelmach i Partnerzy. Zwycięski projekt przekształcał ruinę w miasteczko kultury, mieszczące kilkanaście różnych co do skali i funkcji instytucji kultury. Od największej sali operowej poprzez

prof. Bolesław Stelmach

salę kameralną i kinową do małych sal wystawowych czy kawiarni mieścił wiele różnych aktywności i przestrzeni. Wszystkie te instytucje, położone na 7 kondygnacjach są dostępne z Alei Kultur – drogi wyrąbanej przez całą starą strukturę budynku. Jest to też symboliczne przekreślenie ruiny nową drogą – nową funkcją. Drugą ideą było pokazanie środkami przestrzennymi różnych czasów: przeszłego, teraźniejszego i przyszłego. Częścią placu, a jednocześnie budynku, są wypiętrzenia kurhanów Gutenberga z wyświetlanymi na nie literami martwych alfabetów – greki, łaciny, hebrajskiego, gotyku, cyrylicy. To czas przeszły, czas analogowy. Trzy multimedialne elewacje to czas teraźniejszy – epoka cyfrowa. Trzy poziomy ogrody na dachach z kawiarnią i kinem letnim, to czas przyszłości – epoka syntezy natury i kultury (Budzyński). W ogrodach posadzono lokalną, endemiczną zielen, miejscowe krzewy, drzewa owocowe dające pożytki pszczołom z pasieki na dachu. To czas przyszłej proekologicznej cywilizacji, jedynej alternatywy dla obecnego pędu ludzkości ku samozagładzie.

Teatr w Budowie wydziela ważne dla Lublina przestrzenie urbanistyczne: Plac Teatralny, Plac przy ulicy Marii Skłodowskiej-Curie. Drugi plac wydzielony przez Teatr w Budowie znajduje się od ul. Marii Skłodowskiej-Curie. Jego ściany i posadzka zostały zachowane z czasów, kiedy powstały – lat 80. i 90. XX wieku. Część z nich zostało niedokończonych i tak je zachowano – ściany z nierównej cegły i pustaków, nigdy nieobłożone kamieniem. Czas został zanotowany we wszystkich zewnętrznych przestrzeniach i płaszczyznach. Także wewnątrz domu notuje różne czasy. Struktura stalowej konstrukcji z lat 70., ściany z pustaków i cegieł wykonanych w tamtych latach, zaimpregnowano i wyeksponowano. Budowniczcy, aby odróżnić stare ściany od nowych, nazywali je między sobą: „gotyk”.

Nowe części domu, wybudowane w latach 2013–2016 wykonano w surowym betonie. Ponieważ wykonawca nie był w stanie wylać wysokiej jakości betonu w całym obiekcie, ustaliłem z wykonawcą, że tylko pewne partie – foyer główne, Aleja Kultur i mediateki będą w gładkim betonie. Pozostałe ściany, gdzie pozwoliłem na nierówności szalunków, przebarwienia i ramki, obrabiano ręcznie. Poprzez

**prof. Bolesław
Stelmach**

bruzdowanie, nakłuwanie czy groszkowanie nadałem ścianom teksturę i jakość ręcznie obrabianego kamienia. Pozostałem wszystkie ślady procesu budowania: repery, linie trasowania czy siatkę modułów rysowanych przez robotników ołówkiem lub kredą. W ten sposób czas budowy przemawia poprzez strukturę, tekstury i znaki.

**prof. Bolesław
Stelmach**

Wrażenia

Pierwsze wrażenie przed rysowaniem koncepcji konkursowej w 2006 roku, to gigantyczna porzucona katedra z cegły. Gigantyczne ruiny. Resztki jakiejś komunistycznej heroicznej gigantomanii. Jak zapisać tę heroiczną fikcję z nieskończonymi pogłosami kroków na betonowych posadzkach odbite przez niknące w mroku ceglane stropy i ściany; koślawe tekstury nieporadnie budowanych ścian? Jak powtórzyć ciężką szorstkość zimnych, surowych ścian z nierównych pustaków?

Zastana substancja była jak zabytek – świadectwo swojego czasu. Nie pozwoliłem zmienić niczego, co można było pozostawić ze względu na teraz obowiązujące przepisy. Te części domu pozostały w cegle. Nowe przestrzenie to Aleja Kultur i Wielka Sala na 1000 osób; są wykonane w żelbecie. Cegła to przeszłość, żelbet to dzień dzisiejszy. Wielkie ceglane ściany obudowujące Salę Operową zostały odtworzone z cegieł i pustaków z rozebranych ścian pierwotnej Sali.

Szkice

Na pierwszych szkicach głównym pomysłem było wycięcie w istniejącej ruinie Alei Kultur. Aleja Kultur to droga wyrębana przez młoty pneumatyczne i palniki w starej substancji. Jest jak życiodajny strumień wprowadzający życie w zmartwiały krajobraz. To droga – symboliczne przekreślenie komunistycznej idei i nowa przestrzeń funkcjonalna (Hansen). Łączy kilkanaście różnych obszarów nowej aktywności, które powstały w ruinach: Wielką Salę, Salę Kameralną, Salę Baletową, Filharmonię, galerie mediateki, Citi Project, bary, restauracje. To główna oś Miasta Kultury, z mitycznymi, wiszącymi ogrodami na dachach, w którą zamieniła się ruina opuszczonej niedokończonej katedry. Trzy multimedialne ekrany symbolizują współczesną nam cywilizację cyfrową.

**prof. Bolesław
Stelmach**

**prof. Bolesław
Stelmach**

Ogrody

Jednak najważniejszym symbolicznym przekazem są ogrody. Te położone na najniższym dachu – z lokalnymi, karłowatymi wiśniami i jabłonkami, tworzą głównie byliny, ale także kwiaty, jak gawędka czy chaber. Między nimi znajduje się także kawiarnia z ogródkiem na zewnątrz. Wokół ogrodu biega drewniane trapy do spacerów. Pozwala to na organizację wernisaży i wystaw czy zamkniętych imprez „korporacyjnych”. Na kolejnym – wyższym poziomie drzew jest mniej, a dominują rośliny łąkowe – nawłocie, bylice czy astrowate. Wszystko to rośliny miododajne, dla pszczół z pasieki zbudowanej na dachu. W sezonie można organizować kino letnie na rozstawionych leżakach. Na najwyższym poziomie posadzono zielony dach ekstensywny – ogród rozchodników, mchów i niskich traw. Wszystkie poziomy ogrody są dostępne dla odwiedzających Teatr w Budowie, szczególnie dla uczestników programów edukacyjnych.

Proces powstawania

**prof. Bolesław
Stelmach**

Struktury i tekstury, niedokończone, brutalnie szczerze definiują przestrzeń *in statu nascendi* – Teatru w Budowie. Ta przestrzeń miała pozostać niedokończona. Tworzą ją ludzie, którzy zmieniają Lublin. To oni ze swymi aktywnościami określają dzisiaj tożsamość tego czasu. To przestrzeń, która ma dzisiaj koloryt, zapachy, gwar, muzykę dzięki wypełniającemu ją tłumowi. To czas terazniejszy otwarty na przyszłość. Na palcach przed Teatrem pojawiły się koncerty rockowe, wystawy plenerowe. Piazetta stała się miejscem niedzielnych ogródków rodzinnych, a wieczorem zamienia się w kawiarnię z żywą muzyką. Wielka sala jest miejscem wystawiania oper z La Scala w Mediolanie, organizacji wielkich koncertów muzycznych, ale i kongresów. Małe sale mieszczą teatr dla dzieci, koncerty kameralne, prelekcje. W salach medioteek pojawiły się wystawy światowej sławy fotografików, jak Sebastiao Salgado. Lublin jest związany z Europą od 700 lat. Ale dzięki przestrzeniom Teatru w Budowie stał się bardziej europejski w sposób odczuwalny i widoczny dla mieszkańców, chociaż przestrzenie te tworzą wartości tego miejsca.

1. Karta Wenecka, 1964, art. 9 mówi: „Restauracja (...) polega na poszanowaniu dawnej substancji i elementów stanowiących autentyczne dokumenty przeszłości. Ustaje ona tam, gdzie zaczyna się domysł; poza tą granicą wszelkie, uznane za nieodzowne, prace uzupełniające mają wywodzić się z kompozycji architektonicznej i będą nosić znamię naszych czasów”.
2. Antropologia i filozofia duchowa oparta na badaniach Rudolfa Steinera rozróżnia co najmniej 12 zmysłów: dotyk; zmysł życia; zmysł poruszania się; równowagi; zapachu; smaku; wzroku; temperatury; słuchu; języka; konceptualny i zmysł ego. A. Soesman, *Our Twelve Senses: Wellsprings of the Soul*, Stroud 1988.
3. *Modernity and the hegemony of Vision*, red. D.M. Levin, Berkeley-Los Angeles-London: University of California Press, 1993.
4. W twórczości Tadao Ando widoczna jest fascynacja kontrastami światła – cienia. Wynika ona z iluminacji, której doświadczył w dzieciństwie w chrześcijańskim klasztorze, gdzie „tysiące promieni słońca przenikało przez otwory w stropie i rozświetlało ciemność”.
5. G. Lakoff, M. Johnson, *Philosophy in the Flesh: The Embodied Mind and Its Challenge to Western Thought*, Nowy Jork 1999.
6. Działanie, ciało przed myśleniem i mocą. R. Wilson, *The Hand: How Its Use Shapes the Brain, Language, and Human Culture*, Nowy Jork 1998, s. 210.
7. J. Pallasmaa, *The eyes of the skin. Architecture and the senses*, Chichester 2005, s. 30.
8. F. Jameson, cyt. za: J. Pallasmaa, tamże, s. 30.
9. D. Harvey, *The condition of postmodernity*, Cambridge 1992, s. 58.
10. U. Lee, *Kengo Kuma*, Seoul 2007, s. 24.
11. Cyt. za: J. Pallasmaa, dz. cyt., s. 32.
12. R. McDermott, *The Essentials Steiner, Harper&Row 1984: Basic writings of Rudolf Steiner*; M. Merleau-Ponty, *Phenomenology of perception*, Londyn 1992; M. Merleau-Ponty, *The primacy of perception*, J.M. Edie, Northwestern 1964; J.J. Gibson, w: K.C. Bloomer, Ch.W. Moore, *Body, memory and architecture*, New Heaven-London 1997.
13. J. Pallasmaa, dz. cyt., s. 71.
14. R. Abraham, *Elementary architecture*, Salzburg 2001.
15. J. Pallasmaa, dz. cyt., s. 16.
16. Regulamin Konkursu na koncepcję Rewaloryzacji Parku w Żelazowej Woli wraz z obiektami obsługi turystów, administracji i zaplecza gospodarczego, Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, Warszawa 21.02.2006, s. 13.
17. F. Krzywdą-Polkowski, *Park w Żelazowej Woli*, w: Regulamin Konkursu na koncepcję Rewaloryzacji Parku w Żelazowej Woli wraz z obiektami obsługi turystów, administracji i zaplecza gospodarczego, SARP O. Warszawa, 2004; Wytyczne t. II, s. 15-19 (kserokopia z publikacji F. Krzywdą-Polkowskiego, bez strony tytułowej).
18. Tamże, s. 19.
19. N. Pevsner, *Pionierzy współczesności. Od Williama Morrisa do Waltera Gropiusa*, Warszawa 1978, s. 12.
20. R. Mroczkowski, M. Nonas, *Rewaloryzacja zabytkowego Parku w Żelazowej Woli, „ARCH” dwumiesięcznik SARP*, lipiec/sierpień 2010, #2, s. 86.
21. G. Bachelard, *The poetics of Reviere*, Boston 1971, s. 6.
22. Por. *Silence, Time and Solitude*, w: J. Pallasmaa, *The eyes of the skin. Architecture and the senses*, Chichester 2005, s. 51-54.
23. U. Lee, *Kengo Kuma*, Seoul 2007, s. 243.
24. „Nie znamy formy, tylko problemy budowlane. Forma nie jest celem a rezultatem naszej pracy. Forma nie istnieje dla samej siebie...”, L.M. Van Der Rohe, w: C. Zimmerman, *Mies Van Der Rohe*, Tashen GmbH, 2006, s. 10.
25. G. Bachelard, *The Poetics of Space*, Boston 1969, s. XII.
26. J. Pallasmaa, dz. cyt., s. 47; O duchowym wymiarze iluminacji pisze G. Duby w: *San Bernardo e l'arte cistercense*, Torino 1982, s. 76.
27. Kristin Feireiss wyróżnia pięć kategorii weryfikacji proekologicznych domów: miejsce zgodne z zasadami zrównoważonego rozwoju; efektywne wykorzystanie zasobów wodnych; zużycie energii i ochrona atmosfery; zużycie materiałów i zasobów naturalnych; troska o jakość środowiska wewnętrznego, w: K. Feireiss, L. Feireiss, *Architecture of change. Sustainability and the humanity in the built environment*, Berlin 2008, s. 18.
28. J. Baudrillard, J. Nouvel, *The singular objects of architecture*, Minneapolis 2002; por. Także J. Baudrillard, C. Cities, w: F. Proto (red.), *Mass Identity Architecture: The Architectural writings of Jean Baudrillard*, Chichester: Wiley-Academy 2006.







Moja wypowiedź jest zatytułowana *Miasta dla ludzi* ze względu przede wszystkim na tytuł bloku *E(st)etyka zielonego miasta*, którego jest ona częścią, a po części także dlatego, że w przypadku miast, mniej niż w przypadku innych obszarów jest kontrargumentów odnośnie do tego, że ludzie powinni być głównym punktem odniesienia. Niemniej jednak kwestia tego, że warunki życia ludzi, kontaktów międzyludzkich i przebywania w przestrzeniach wspólnych powinny uzyskać zdecydowanie wyższy priorytet, niż mają obecnie, dotyczy także wsi oraz miejsc niebędących ani miastem, ani wsią. Co więcej, problem pogłębia rozlewanie się miast kosztem terenów pozamiejskich.

Patrząc na to, jak wiele miast w Polsce i na świecie działa, można odnieść wrażenie, że człowiek podporządkowany jest kultowi złotego cielca. A tym złotym cielcem jest samochód.

Tymczasem jak sięgniemy po dane zestawione przez Marcina Popkiewicza, specjalistę od spraw energetycznych, zużycie energii w transporcie w przypadku indywidualnego transportu samochodowego (50-200 kWh/100 km), nawet jeżeli jest to samochód elektryczny (15-20 kWh/100 km), jest dużo wyższe niż w przypadku transportu publicznego (zależnie od wypełnienia pociągu w przeliczeniu na pasażera 1-10 kWh/100 km, w przypadku autobusu średnio 6 kWh/100 km, zaś trolejbusu średnio 2 kWh/100 km), a także rowerowego (1 kWh/ 100 km). Najbardziej przyjazne dla środowiska jest poruszanie się pieszo. A, co ważne, jesteśmy teraz w dobie wielkiej transformacji energetycznej. Rozwijając Polskę pod kątem indywidualnego ruchu samochodowego, zwiększamy znacznie emisję dwutlenku węgla i w efekcie tego zmniejszamy sobie możliwości w miarę spokojnego przejścia z obecnej gospodarki energetycznej opartej na węglu do gospodarki opartej na odnawialnych źródłach energii.

Kolejna sprawa, na którą warto zwrócić uwagę, to kwestia polskiego narodowego interesu gospodarczego. Budowa autostrad, czy rozbudowa dróg pod potrzeby indywidualnego transportu drogowego, jest to działanie w interesie producentów samochodów osobowych, którzy są firmami zagranicznymi. Także ci, którzy produkują

w Polsce. Mamy też w tym zakresie duży import. Tymczasem Polska ma licznych i na dużą skalę eksportujących producentów środków transportu zbiorowego (PESA, Newag, Solaris...), czy też rowerów (PESA, Newag, Solaris...). Także zagraniczni producenci środków transportu zbiorowego (STADTLER, MAN...) produkują w Polsce dużo więcej, niż ma to miejsce w przypadku produkcji samochodów. Tak więc rozwijanie kraju pod kątem komunikacji publicznej to inwestycja w polskie miejsca pracy i w polski biznes.

Następny aspekt to kwestia gospodarki mieszkaniowej. Zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej (Art. 75. 1) „Władze publiczne prowadzą politykę sprzyjającą zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych obywateli...”. Kiedy spojrzymy na fakty, to słowo „mieszkaniowych” należałoby zastąpić słowem „parkingowych”. Co więcej, zaspokajanie potrzeb parkingowych ma miejsce poprzez obciążenie kosztami budowy parkingów inwestycji w mieszkania czy jakiegokolwiek inne budynki oraz szereg innych inwestycji. Zdarzają się w Polsce miejsca, gdzie plan miejscowy nakazuje wznieść wraz z każdym mieszkaniem dwa miejsca parkingowe. Koszt budowy miejsca parkingowego w garażu podziemnym to średnio równowartość kosztu budowy 20 m² mieszkania. Czyli *de facto* budowa mieszkania o powierzchni 40 m², tam gdzie trzeba wraz z nim zbudować dwa miejsca parkingowe w garażu podziemnym, jest obciążona podatkiem o stawce 100 proc. obciążającym mieszkalnictwo na rzecz zapewnienia bezpłatnego lub taniego parkowania. W sytuacji, kiedy parkowanie w przestrzeni publicznej jest możliwe za darmo lub bardzo tanio, efekt jest taki, że deweloperzy, którzy sprzedają mieszkania z wysoką marżą, miejsca parkingowe sprzedają poniżej kosztów ich budowy. Co więcej, aby spełnić wymogi parkingowe, buduje się mniej mieszkań małych. Podnosi to ich cenę. Czyli *de facto* ich nabywcy, zwykle rodziny i osoby najmniej zamożne, dofinansowują realizację potrzeb parkingowych w jeszcze większym stopniu niż zamożniejsi nabywcy mieszkań większych. W efekcie wielu rodzin nie stać na mieszkanie w mieście. W związku z tym część z nich buduje dom poza miastem. Muszą do niego dojechać. Powstaje więc presja na rozbudowę dróg.

**dr Hubert
Trammer**

W sytuacji, kiedy obecne władze próbują uruchomić program „Mieszkanie plus”, trzeba zadać sobie poważne pytanie, czy powstające w jego ramach mieszkania powinny być obciążone daniną na rzecz zapewnienia bezpłatnego parkowania.

Bardzo często osoby, które mają samochód, uważają, iż należy im się bezpłatne miejsce parkingowe. Ruchy lokatorskie używają hasła „mieszkanie prawem, a nie towarem”. Tymczasem w rzeczywistości to nie mieszkanie, ale miejsce parkingowe jest traktowane jako prawo, a nie towar. W moim przekonaniu należałoby urynkować gospodarkę miejscami parkingowymi. Miejsce na protekcjonizm państwowy jest na przykład w gospodarce mieszkaniowej. Natomiast w gospodarce parkingowej należy wprowadzić opłaty za parkowanie w przestrzeni publicznej w takiej wysokości, żeby zapewnianie miejsc parkingowych stało się biznesem. Pozwoli to znieść obowiązek budowy towarzyszących miejsc parkingowych. To by nie tylko odciążało mieszkalnictwo z balastu finansowania bezpłatnego parkowania, ale także uwolniło pod budownictwo mieszkaniowe działki, na których nie da się efektywnie wybudować mieszkań wraz z parkingami. Jednocześnie parkingi mogłyby powstawać na terenach nieodpowiednich dla budownictwa mieszkaniowego.

**dr Hubert
Trammer**

Ciekawym przykładem, który pokazuję jako memento, są Katowice – miasto, które w 1987 roku miało 369 tysięcy mieszkańców, a w roku 2020 ma ich 293 tysiące. Wynika to z tego, że Katowice na wzór miast amerykańskich zostały otoczone i poprzecinane autostradą i innymi bezkolizyjnymi trasami szybkiego ruchu samochodowego. W efekcie wiele osób decyduje się zamieszkać daleko od miasta. Ktoś mógłby stwierdzić, że utrata mieszkańców wynika z tego, że zamknięto górnictwo i dużą część przemysłu. Jednak ten proces dawno już się zakończył. Obecnie Katowice bardzo prężnie się rozwijają gospodarczo. Powstaje tam wiele obiektów nauki i kultury. A proces utraty mieszkańców wciąż trwa. Spadek liczby mieszkańców Katowic w latach 1987-2020 wyniósł 21 proc. To jest niemal dokładnie tyle samo co w przypadku Wałbrzycha, który stracił 22 proc. mieszkańców, a który przecież nie ma takich impulsów rozwojowych jak Katowice i w którego przypadku likwidacja górnictwa

i części przemysłu była likwidacją dużo większej części gospodarki i miejsc pracy.

Przykładem tego, do czego może doprowadzić rozwój miast nastawiony na tworzenie dogodnych warunków dla ruchu samochodowego jest miasto Lubbock w Teksasie. Większość jego przestrzeni zajmują drogi i parkingi. Przestrzenie wielu kwartałów siatki ulicznej zajmują w całości, bądź w większości, parkingi. Zapewnianie możliwości bezpłatnego parkowania w mieście i przyjęcie zasady, że każdy może dojechać do miasta samochodem, prowadzi właśnie do tego, że miasta zaczynają wyglądać tak jak Lubbock w Teksasie, gdzie 230 tysięcy mieszkańców mieszka na 360 km².

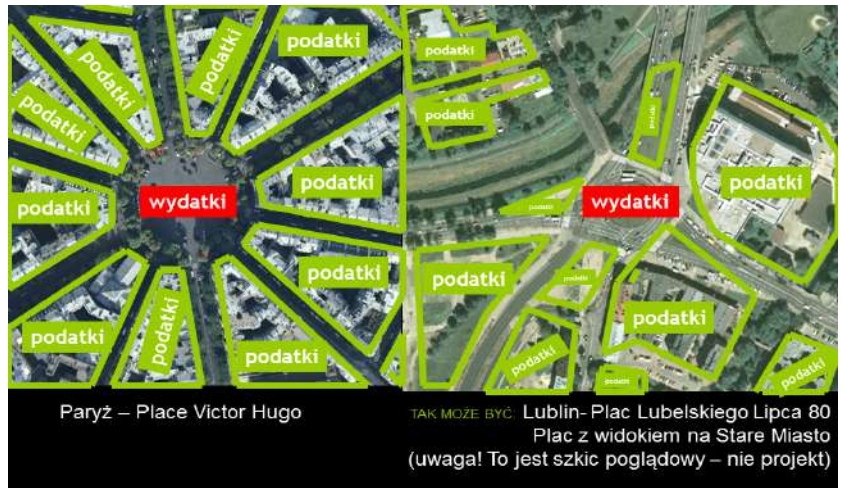
Tymczasem miasta mogą wyglądać inaczej. Na przykład tak jak Bazylea w Szwajcarii, gdzie 172 tysiące mieszkańców mieszka na powierzchni 23,8 km², a więc kilkunastokrotnie mniejszej powierzchni niż ma Lubbock. A patrząc na zdjęcia z Google Earth, można zobaczyć, że w Bazylei mimo ponad jedenastokrotnie większego zagęszczenia ludności jest dużo więcej zieleni. Po prostu zachowano tam umiar w budowaniu miejsc parkingowych. A w Bazylei też mamy wielu codziennie dojeżdżających spoza miasta, ale, inaczej niż w Lubbock, duża ich część dojeżdża pociągami, tramwajami i autobusami.

**dr Hubert
Trammer**

Kolejny przykład. Porównanie dwóch placów. Plac Victora Hugo w Paryżu i rondo Lubelskiego Lipca '80 w Lublinie. Plac Victora Hugo jest to rondo o dziesięciu wlotach. Polscy drogowcy uważają, że nie może być więcej niż cztery wloty na skrzyżowanie. Dodatkowo, w Polsce powszechnie mamy stosowanie takiego rozwiązania jak na rondzie Lubelskiego Lipca '80, a więc skrzyżowania z wyspą pośrodku. W efekcie w bezpośrednim sąsiedztwie ronda mamy tereny tracone tylko po to, żeby te prowadzące do ronda drogi się, mówiąc brzydko, rozkraczały. Co to oznacza. Nałożyłem na tereny zabudowy zieloną obwódkę. To są tereny, gdzie ludzie mieszkają i pracują, a więc to są tereny, które dla miasta oznaczają podatki, czyli dochód. Natomiast przestrzeń pomiędzy, a więc przestrzeń publiczna, w tym drogi, to są tereny, które, można w uproszczeniu powiedzieć, oznaczają wydatki. Na tej samej powierzchni możemy porównać, jak to wygląda w Paryżu i jak to wygląda w Lublinie.



Porównanie Place Victor Hugo w Paryżu z rondem Lubelskiego Lipca '80 w Lublinie ze wskazaniem powierzchni zabudowanej i niezabudowanej – w dużej części zajętej przez drogi komunikacji kołowej. U góry: stan istniejący przed wybudowaniem zespołu basenowego Aqua Lublin.



Pokazanie przykładowej możliwości zwiększenia efektywności wykorzystania przestrzeni miejskiej z korzyścią dla jakości przestrzeni publicznej. Źródło: opracowania własne wykonane w oparciu o zdjęcia Google Earth w roku 2012 jako część opracowania „Dobrze mieszkać w Lublinie” przygotowanego w ramach działalności w Radzie Kultury Przestrzeni przy Prezydencie Miasta Lublin.

Lublin w granicach administracyjnych ma o 40 proc. większą powierzchnię niż Paryż i sześciokrotnie mniejszą niż Paryż liczbę mieszkańców. Czyli nawet gdyby oba miasta miały w przeliczeniu na osobę te same dochody z podatków, to w przeliczeniu na powierzchnię Paryż miałby dziewięciokrotnie większe dochody. Na kolejnej ilustracji pokazałem schematycznie możliwości intensywniejszego zagospodarowania przestrzeni wokół ronda Lubelskiego Lipca '80 w Lublinie. Dzięki lokalizacji tam zabudowy można by też przyczynić się do ograniczenia ilości dojazdów do miasta. Lublin też jest objęty problemem wyprowadzania się z niego mieszkańców, którzy w dużej części dojeżdżają samochodami.

Jako dobre wzory można wskazać miasta dużo większe niż prawie wszystkie polskie miasta, jak Kurytyba w Brazylii licząca 1,7 miliona mieszkańców, a więc tylko nieco mniej niż Warszawa, czy większe niż wszystkie polskie miasta, jak stolica Kolumbii Bogota licząca 7 milionów mieszkańców. W Kurytybie i w Bogocie komunikację oparto na wydzielonych jezdniach autobusowych. Dzięki temu można było zrezygnować z kosztownych inwestycji drogowych i osiągnąć efektywność taką jak metro przy dużo niższych kosztach. Pozwoliło to uzyskać środki na budowę dużej liczby parków, bibliotek, szkół i innych obiektów użyteczności publicznej. W efekcie te dwa miasta i szereg innych idących w podobnym kierunku z siedlisk biedy i przestępczości stały się miastami o wysokim poziomie życia i znanymi w świecie ośrodkami innowacji. Rozwiązania z autobusami na wydzielonych jezdniach zostało przejęte przez wiele innych miast. Na przykład Paryż.

Kolejne porównanie to dwie inwestycje z Warszawy. Węzeł drogowy Marsa przy obecnym rondzie Ignacego Mościckiego zrealizowany w latach 2009-2011 kosztem 163 milionów złotych i przedszkole na Bródnie zrealizowane w latach 2009-2010 kosztem 2,3 miliona złotych. Czyli koszt tego węzła drogowego wyniósł równowartość kosztu 71 przedszkoli. Pytanie, czy chcemy tak trwonić pieniądze.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na to, że Unia Europejska, która żąda od nas rezygnacji z gospodarki węglowej w celu reduk-

***dr Hubert
Trammer***

cji emisji dwutlenku węgla, jednocześnie łoży na budowę autostrad i dróg ekspresowych, która oznacza wzrost tych emisji. Prawdopodobnie łoży między innymi dlatego, że jest to w interesie przemysłu motoryzacyjnego państw będących najmocniejszymi graczami Unii Europejskiej.

Kolejny obrazek, który zaczerpnąłem z prezentacji pana Marcina Popkiewicza, to porównanie ulicy w Kopenhadze mającej w każdym kierunku po jednym pasie dla samochodów, jednym pasie dla autobusów i pas, po którym mogą równolegle jechać cztery rowery, z ulicą w Moskwie, gdzie w obie strony mamy po osiem pasów, na których w korkach stoją samochody, a autobusy pośród nich. Porównanie opatrzone opisem „Transport w miastach. Wzorce z Kopenhagi czy Moskwy? Gdzie żyje się lepiej? Wyższa efektywność prowadzi do wyższej jakości życia”.

Przy tym Moskwa już w dużej części nie wygląda jak na tym obrazku. Zmiany są prowadzone w imię hasła, które po rosyjsku brzmi „Быстрые победы (bystryje pabiedy)” a po angielsku „Quick wins”. Po polsku nawet nie ma takiego zwrotu. „Szybkie zwycięstwa” kojarzą nam się militarnie, a „szybki efekt” ma politycznie negatywne konotacje. Architekci często narzekają, że politycy myślą w horyzoncie czasowym kadencji. Tymczasem właśnie myśląc w horyzoncie jednej kadencji, można wiele zdziałać, stawiając na kształtowanie przestrzeni przyjaznych przebywaniu w mieście. Pozwala to właśnie na szybki efekt. W Moskwie właśnie poszukując sposobu na to, aby szybko odmienić, można powiedzieć – uzachodnić charakter i wizerunek miasta, postawiono na architekturę krajobrazu i wzornictwo informacji wizualnej. Przekształcanie przestrzeni publicznej i wyposażenie miasta w spójny system informacji wizualnej pozwala na uzyskanie najlepszej relacji kosztu do efektu i jednocześnie osiągnięcie efektu w szybkim czasie.

Przypadki takich szybkich zwycięstw można przytoczyć także z Polski. Następnym punktem programu tego kongresu jest wręczenie nagrody imienia Lecha Kaczyńskiego. Wśród osiągnięć patrona nagrody chyba najbardziej znane jest stworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. To też była istotna zmiana w zakresie, o którym mó-

**dr Hubert
Trammer**

wię. Zmiana priorytetów inwestycyjnych względem poprzedników, którzy zbudowali tunel wzdłuż Wisły. Wybudowanie tego tunelu było zamieceniem problemów pod dywan. Kosztowny dywan za 210 milionów złotych w cenach z 2002 roku. Budowa ta spowodowała, że zamiast zamienić Wisłostradę w przyjazną miejską ulicę, zachowano ją jako trasę szybkiego ruchu. Tymczasem decyzją Lecha Kaczyńskiego za cenę mniejszą niż jedna czwarta kosztu budowy tunelu wzdłuż Wisły powstało Muzeum Powstania Warszawskiego. Zrealizowane w latach 2003-2006 kosztowało w ówczesnych cenach 52 miliony złotych. Efekt był piorunujący. Powstało nie tylko muzeum, ale także miejsce wielu wydarzeń i spotkań różnych pokoleń. A co najważniejsze doświadczenie sukcesu Muzeum Powstania Warszawskiego dokonało ogromnej zmiany. Zaczęto w Polsce budować dużo obiektów kultury.

W kontekście tego, o czym mówię, Muzeum Powstania Warszawskiego może być wzorem także pod tym względem, że powstało bez parkingu. To pokazuje, że jeżeli jakieś miejsce jest ważne, jest atrakcyjne, to ludzie tam przybywają i nie trzeba w tym celu budować parkingu. Często drogowcy mówią, że nie można czegoś gdzieś zbudować, gdyż nie da się tam dojechać. Gdyby wielu spośród drogowców pytać o zdanie, to pewnie papież nie mógłby odprawić w Polsce mszy, gdyż zgromadzenia na kilkaset tysięcy czy dwa miliony ludzi nie da się obsłużyć samochodami osobowymi.

Kolejnym przykładem szybkiego zwycięstwa, szybkiego sukcesu jest to, czego dokonano w Krakowie w związku z pandemią, a czego nie zrobiono na przykład w Lublinie czy w Warszawie. W Krakowie postanowiono przeznaczyć więcej przestrzeni dla pieszych, żeby dać możliwość zachowania wymaganego dystansu i jednocześnie umożliwić sprawniejszy transport rowerowy. W kwietniu 2020 roku został zaprezentowany projekt „Krakowska tarcza dla mobilności” i niemal od razu zaczęto wprowadzać przewidziane w nim rozwiązania. Przykładowo na Moście Grunwaldzkim, zabierając w każdym kierunku po jednym z dwóch pasów przeznaczonych dla samochodów, stworzono mniej więcej równy podział, że dla pojazdów komunikacji miejskiej, samochodów, rowerów i pieszych przeznaczone jest po około jednej czwartej szerokości mostu. W przeliczeniu na liczbę

**dr Hubert
Trammer**

osób pokonujących most każdym ze środków samochodu nadal mają do dyspozycji więcej miejsca niż inne sposoby poruszania się. Tak więc nie można mówić o dyskryminacji samochodów, a o ograniczeniu ich przywilejów. W celu umożliwienia szybkiego wprowadzenia zmian w życie zostały one na razie zrealizowane prowizorycznie. Można zobaczyć, że ludzie korzystają z tego, co jest wygodne. Można zobaczyć, że rodzice z dziećmi na własnych rowerkach nie obawiają się jechać po ścieżce rowerowej wydzielonej z jezdni. Z kolei piesi, dzięki zabraniam z chodników zawężającym je ścieżek rowerowych, wreszcie nie tylko mają wystarczającą ilość miejsca, ale także nie obawiają się już kolizji z rowerami.

Inne realizacje z Polski będące przykładem szybkich zwycięstw to woonerfy na ulicach 6 Sierpnia i Traugutta w Łodzi. Trochę w kontrze do polityki inwestycyjnej miasta, które rozbudowuje drogi samochodowe, w ramach budżetu partycypacyjnego w kolejnych latach zgłoszono projekty przekształcenia tych ulic. Ulica Traugutta, także przy skrzyżowaniu z będącą deptakiem ulicą Piotrkowską na zdjęciu z sierpnia 2014 roku to pusta ulica, na której nic się nie działo. Bardzo kontrastowała z oddzieloną od niej jedynie szerokością ulicy Piotrkowskiej ulicą 6 Sierpnia, która już przebudowana na woonerf tętniła życiem. Ten sam fragment ulicy Traugutta, na zdjęciu z 2018 roku, już po przebudowie na woonerf, widać jako miejsce, gdzie ludzie licznie przebywają, poznają się. To sprzyja lepszym kontaktom. Sprawia, że ludzie nie boją się siebie nawzajem. Często człowiek jadący samochodem widząc grupkę ludzi w dresach myśli, że gdyby szedł pieszo, to byłby przez nich napadnięty. Natomiast kiedy idzie pieszo, to zwykle przekonuje się, że są to przyjaźni, spokojni ludzie. Na ciągu ulic 6 Sierpnia i Traugutta w Łodzi wykonałem serię zdjęć samochodu, który jadąc, musiał dostosować się do przebywającym tam i idących pieszo ludzi. Możemy zobaczyć dziecko siedzące na słupku oddzielającym fragment woonerfu, po którym mogą się poruszać samochody, od jednej z pozostałych części. Obok stoją jego rodzice. Wszyscy jedzą lody i czują się bezpiecznie. Kiedy przestrzeń jest ustawiona pod pieszych, to jest to przestrzeń bezpieczna. Także wtedy, gdy mogą się w niej poruszać samochody. Porównując zdjęcia różnych fragmentów

***dr Hubert
Trammer***

łódzkiej ulicy Traugutta przed i po przebudowie na woonerf można zobaczyć, że miejsce, gdzie poza parkowaniem samochodów niewiele się działo, teraz jest pełnie życia i kontaktów międzyludzkich.

Bardzo ciekawym i dobrym rozwiązaniem, funkcjonującym już od dawna, jest plac Grunwaldzki w Szczecinie, który na wzór paryski jest rozwiązany jako rondo o sześciu wlotach. W odróżnieniu od większości polskich rond przestrzeń na jego środku nie jest martwa. Jest to miejsce, gdzie ludzie przebywają. Można przechodzić przez środek ronda. Jest tam też przystanek tramwajowy. Czyli jest centrum, z którego ludzie rozchodzą się we wszystkich kierunkach po okolicy. Są też ławki i stoliki, gdzie starsi ludzie grają w szachy.

Dla porównania – plac Wilsona w Warszawie, przez który kiedyś też można było przechodzić pieszo przez środek. Jednak w imię, jak to niektórzy mówią żartobliwie, świętej przepustowości, ta możliwość została zlikwidowana. Pośrodku jest zieleń, ale ludzie nie mają do niej dostępu. Muszą obchodzić plac dookoła, a plac Wilsona mógłby tak działać, jak plac Grunwaldzki w Szczecinie – jako przestrzeń sprzyjająca przebywaniu. Kolejny obrazek to miejsce położone kawałek dalej, przy wyjściu z położonej przy placu Wilsona stacji metra, od drugiej strony niż plac. Przez piętnaście lat to miejsce było charakterystycznym obrazem sposobu myślenia drogowców. W związku z wyjściami z metra powstało przejście podziemne. Żeby przejść z jednej na drugą stronę ulicy Słowackiego, także trzeba było skorzystać z przejścia podziemnego. Było to konieczne także przy przechodzeniu na przystanek przez tory, po których tramwaj jedzie raz na osiem minut. Chyba że ktoś decydował się przeskoczyć przez płotek oddzielający tory od wysepki przystanku autobusowego. Jak ktoś jest starszym człowiekiem, czy ma dziecko w wózku, już takiej możliwości nie ma. Mam przyjaciół, którzy mieszkali tuż obok tego przystanku, ale jadąc z dzieckiem w wózku autobusem, wysiadali przystanek wcześniej, aby uniknąć przekraczania przejścia podziemnego, co wiązało się z koniecznością dwukrotnego korzystania z windy. Co i tak jest bardziej komfortowe niż w przypadku wielu przejść podziemnych, gdzie są tylko schody albo podnośniki, z których korzystanie wymaga wcześniejszego umówienia się. Ci moi znajomi wo-

**dr Hubert
Trammer**

leli od tego kilkusetmetrowy spacer z dwukrotnym przekraczaniem jezdni przejściami dla pieszych.

Kolejny przykład właściwego kierunku działania pochodzi z miasta De Haan w Belgii, małego kurortu, gdzie zastosowano takie rozwiązanie, że nie piesi przechodzą przez jezdnię, ale samochody przejeżdżają przez chodnik i muszą bezwzględnie ustąpić pieszym. Najważniejszy jest człowiek, a nie samochód. Takie rozwiązania są stosowane także w dużo większych miastach. Na przykład w Barcelonie. Nie tylko przy mniejszych ulicach. Avinguda del Paral·lel mająca po trzy pasy ruchu w każdym kierunku – pośrodku, między pasami dla samochodów w obu kierunkach, poprowadzona jest ścieżka rowerowa. Nie ma więc sytuacji, że się szczuje rowerzystów na pieszych, zabierając pieszym przestrzeń i przeznaczając ją dla rowerów. Tutaj na rzecz rowerów zabrano przestrzeń samochodową. Rowerzyści mogą jechać szybko środkiem ulicy, unikając kolizji z osobami wysiadającymi z parkujących samochodów. Sposób umiejscowienia ścieżki rowerowej także w Barcelonie jest przedmiotem kontrowersji, ale powszechna zasada, że ścieżki rowerowe wydziela się z jezdni, a nie z chodników, nie budzi niczych wątpliwości. Wróćmy do pieszych. Avinguda del Paral·lel ma ciągłość chodników. Poprzeczne ulice się przerywają i samochody muszą przejechać przez chodnik i po prostu muszą uważać.

Ktoś mógłby powiedzieć, że w Polsce to nie zadziała. Tymczasem to w Polsce działa. Pokazywałem wcześniej przejazd samochodów przez deptakowy odcinek ulicy Piotrkowskiej w Łodzi. W Zakopanem ulica Kościuszki jest przecięta przez Krupówki w taki sposób, że deptak Krupówek zachowuje ciągłość i idący nim piesi mogą nawet nie wiedzieć, że w tym miejscu może się pojawić samochód i kierowcy muszą po prostu uważać. Żadnych wypadków nie ma. Jeszcze bardziej spektakularne rozwiązanie jest w Kielcach, gdzie deptak ulicy Sienkiewicza przecina ulicę Paderewskiego, po której kursują autobusy. One także przecinają deptak. Muszą zjechać na taki zwężony przejazd. Jest znak strefa zamieszkania. To także działa bez problemu.

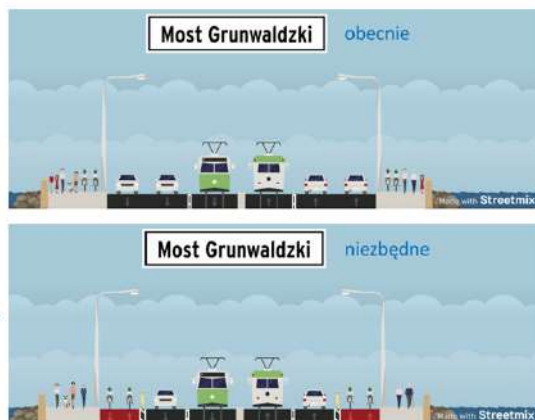
Tak więc rozwiązania czyniące miasta przyjaznymi ludziom są już sprawdzone. Trzeba stosować je na szerszą skalę. Z korzyścią nie tylko dla jakości życia, ale także dla gospodarki.

**dr Hubert
Trammer**

Plan dla Krakowa

Most Grunwaldzki stanie się wkrótce lekiem ruchu rowerowego, gdzie spotkają się trasy od strony Ruczaju i Ronda Matecznego

Poszerzenie dróg dla rowerów jest niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa, ponieważ obecne chodniki z ruchem rowerów są na moście bardzo wąskie



źródło: prezentacja „Mobilność w Krakowie 2020”

Zmiany na Moście Grunwaldzkim w Krakowie w ramach „Krakowskiej tarczy dla mobilności”. U góry: slajd z prezentacji „Mobilność w Krakowie 2020” przygotowanej w kwietniu 2020 roku przez Zarząd Transportu Publicznego w Krakowie. Źródło: <http://mobilnykrakow.pl/wp-content/uploads/2020/04/Tarcza-dla-mobilnosci.pdf>



Most Grunwaldzki po uwolnieniu chodników od zawężających je ścieżek rowerowych i zrównoważeniu podziału przestrzeni mostu pomiędzy różne środki transportu. Zdjęcie: dr inż. arch. Hubert Trammer, 13 września 2020 roku.



Ulica Traugutta w Łodzi widziana od strony ulicy Piotrkowskiej w niedzielę około południa. U góry: pusta przed przebudową na woonerf (10 sierpnia 2014 roku). U dołu: tętniąca życiem w niedzielę 29 kwietnia 2018 roku. Widoczne bezpieczne współlistnienie przebywających w przestrzeni ulicy pieszych i ruchu samochodowego. Źródło: archiwum autora.



Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Maryna Miklaszewska

prof. Zdzisław Krasnodębski

wicepremier Jarosław Kaczyński

Witam bardzo serdecznie na dzisiejszej uroczystości. Wczoraj minęło dziesięć i pół roku od pamiętnej katastrofy, w której zginął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej profesor Lech Kaczyński. To wydarzenie odcisnęło się wielkim piętnem. Nagroda jego imienia ma na celu nie tylko uczczenie jego pamięci, ale także przypominanie co roku o jego wielkiej, doniosłej roli, która zaczyna być coraz bardziej doceniana. Myślę, że jakiś niewielki wkład miała także kapituła Kongresu Polska Wielki Projekt, kapituła Medalu „Odwaga i Wiarygodność”.

I nagroda, i współpraca z Kapitułą ma dla mnie wielkie znaczenie. Cieszę się, że mogłam poznać wszystkich tych ludzi, z którymi razem pracujemy przy tym dziele. Nasi laureaci to osoby, które w swoim życiu kierują się Herbertowskim przesłaniem: „Bądź wierny, idź”, a nie „Bądź bierny, płyn z prądem”. To jest trudna nagroda, o jej przyznaniu decydują nie tylko talent czy wielkie artystyczne dokonania, ale także odwaga oraz realizacja w życiu tego przesłania. W dzisiejszych czasach artysta musi mieć odwagę i musi liczyć się z tym, że spotka go jakiś ostracyzm środowiskowy.

Pragnę powitać grono podstawowe kapituły, ludzi, którzy byli z nami od samego początku jej istnienia. W czasie otwarcia kongresu pani prezes Anna Bielecka mówiła o osobach, których już wśród nas nie ma, wymieniła premiera Jana Olszewskiego i pisarza Janusza Kraśńskiego. Wspominamy ich z wielkim uczuciem. W gronie kapituły od samego początku był również człowiek, który stoi na straży polskości, kawaler Orderu Orła Białego, sędzia Bogusław Nizieński. Jest też z nami współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, legenda „Solidarności”, Andrzej Gwiazda. Przede wszystkim jest nasz przewodniczący, wybitny socjolog, autor wielu książek, poseł do europarlamentu z ramienia Prawa i Sprawiedliwości, prof. Zdzisław Krasnodębski. W naszej kapitule zasiada również wdowa po świętej pamięci Januszu Kurtyce, lekarz pulmonolog Zuzanna Kurtyka. Pani Zuzanna pracuje na oddziale dzieci chorych na mukowiscydozę i wraz z innymi lekarzami już od dawna ograniczyła do minimum wszystkie kontakty, żeby chronić swoich pacjentów. Z tego miejsca bardzo jej dziękuję za tę pracę.

**Maryna
Miklaszewska**

Wymienię teraz laureatów, którzy kolejno wchodzili w skład kapituły. Pierwszym pamiętnym laureatem roku 2011 był Wojciech Kilar. To był człowiek, który na długo ustawił nam wysoką poprzeczkę, pamiętamy o nim. W roku 2012 laureatem został wybitny reżyser Lech Majewski, pamiętamy jego wzruszający i poruszający do głębi film *Młyn i krzyż*, a obecnie na ekranach jest *Dolina bogów*. Rok 2013 – Jerzy Kalina, wybitny reżyser, performer, instalator, rzeźbiarz, jego rzeźba pod tytułem *Zatrute źródło* stoi w tej chwili na dziedzińcu Muzeum Narodowego. W 2014 roku laureatem został jeden z największych pisarzy, specjalista małych form, opowiadań, Marek Nowakowski. Niestety w tym samym roku odszedł, zdążył jeszcze dostać tę nagrodę. W roku 2015 nagrodziliśmy Michała Lorenca, kompozytora, autora muzyki do filmów, m.in. do filmu *Różyczka*, z której motyw już nierozłącznie splótł się z pamięcią o zmarłych w katastrofie smoleńskiej Lechu Kaczyńskim i jego małżonce Marii. W roku 2016 laureatem został wybitny pisarz, poeta niezrównany, autor wielu tomików poezji, a także książek, Jarosław Marek Rymkiewicz. Nie mógł być obecny, ale prosił bardzo serdecznie, żeby wszystkich państwa pozdrowić. W roku 2017 Kapituła przyznała nagrodę grafikowi, rysownikowi, człowiekowi, który swoją satyrą trafia w samo sedno, Andrzejowi Krauzemu. Nie mógł przyjechać z Londynu i też wszystkich bardzo serdecznie pozdrawia. W tym samym roku nagrodziliśmy także jego brata, wybitnego reżysera Antoniego Krauzego. Też już nie ma go między nami. Szkoda, że już więcej nie zrobi dla nas żadnego filmu. W roku 2018 laureatem został Antoni Libera, pisarz, tłumacz sztuk Becketta, który, kiedy odbierał tę nagrodę, powiedział znamienne zdanie, bardzo skromnie: „czyż nie było godniejszych ode mnie, są godniejsi ode mnie”. Nie do końca przejęliśmy się tymi słowami, bo uważamy, że wszyscy laureaci są równie godni tej nagrody. W kolejnym roku nagrodziliśmy prof. Andrzeja Nowaka, wybitnego historyka, autora wielu książek, człowieka, który również może być nazwany strażnikiem polskiej pamięci. I tak doszliśmy do roku 2020. O odczytanie werdyktu poproszę przewodniczącego kapituły prof. Zdzisława Krasnodębskiego.

Zanim odczytam werdykt, chciałbym serdecznie powitać Pana Premiera Mateusza Morawieckiego i Pana Prezesa i Wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego. Jarosław Kaczyński był i jest w jakimś sensie twórcą tego Kongresu, bo idea wykluła się w czasie naszych spotkań. Jak już wspominaliśmy wielokrotnie, pierwszy Kongres miał się odbyć w 2010 roku, ale z powodu tragedii smoleńskiej odbył się rok później. Kapituła Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego przyznaje nagrodę co roku za wyobraźnię, talent i powieściowy kunszt literacki, a także za wnikliwe, eseistyczne i filozoficzne próby opisu współczesnego świata, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Za odwagę i niezłomność w demaskowaniu zła w polskim życiu publicznym, za najwyższej próby dziennikarstwo i publicystykę. W roku 2020 nagrodę otrzymuje pisarz, dziennikarz i publicysta, Bronisław Wildstein. Proszę Pana Premiera Kaczyńskiego o wręczenie statuetki.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**wicepremier
Jarosław
Kaczyński**

Serdecznie gratuluję. Szanowni Państwo, jak mówiła pani Maryna Miłkaszewska, wiceprezes Fundacji Polska Wielki Projekt, wszyscy laureaci są godni tej nagrody, ale każdy z nich jest inny. Dziś laureatem jest człowiek naprawdę niezwykły, nie tylko ze względu na wielość jego zainteresowań i tego wszystkiego co uczynił, przede wszystkim piórem, ale także jako działacz opozycji demokratycznej lat 70. Być może sam będzie zaskoczony, ale wspomnę, że mając ledwie siedemnaście lat, był już mistrzem okręgu wśród seniorów w zapasach. To naprawdę w świecie intelektualistów, a jest intelektualistą najwyższej miary, nieczęste, i tego też można gratulować. Laureat przede wszystkim napisał wiele wybitnych powieści, jest znakomitym eseistą, publicystą i człowiekiem, który idzie pod prąd. W żadnym razie i w żadnym momencie swojego aktywnego życia nie był w głównym nurcie. A to postawa niełatwa, mająca rozliczne, często trudne do przyjęcia konsekwencje. To wszystko zbiega się w jednym człowieku, człowieku naprawdę niezwykłym. Bardzo się cieszę, że otrzymał on dzisiaj nagrodę imienia mojego śp. brata. Bardzo się cieszę, że są tutaj dostojni kawalerowie Orderu Orła Białego, dostojni laureaci nagród z poprzednich lat, że jest tutaj pan premier, że wszyscy państwo tutaj są i mogą bezpośrednio w tym naprawdę ważnym i miłym, przynaj-

mniej dla mnie, momencie uczestniczyć. Serdecznie gratuluję panu Bronisławowi. Jestem przekonany, że ten moment jest ważny także dla niego, bo idzie drogą, która powoduje, że Polska, wbrew temu co niektórzy ważni ludzie mówią, jest dzisiaj po tej dobrej stronie historii. Dziękuję bardzo.

**Laudacja
wygłoszona
11 października
2020 roku
podczas
uroczystości
wręczenia
Nagrody
im. Prezydenta
RP Lecha
Kaczyńskiego**

prof. Maciej Urbanowski

Bronisław Wildstein – pisarz dla dorosłych

Tomasz Burek w słynnym eseju *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?* kreślił w roku 1979 oryginalny, ambitny projekt dziejów polskiego piśmiennictwa pojmowanego „jako historia przede wszystkim wielkich indywidualności twórczych i wyjątkowej miary osobowości artystycznych, jako rekonstrukcja całokształtu ich doświadczeń, jako ciąg literackich biografii symbolicznych – pozwalających wejrzeć w nieklamany patos i głębię stawania się kultury, odsłonić konkretnie ludzki, zawsze czymś indywidualnym piętnem naznaczony, świadomościowy i wartościotwórczy wymiar procesów dziejowych”¹.

Pomyślałem sobie, że gdyby ktoś chciał napisać tak pomyślaną historię literatury polskiej przełomu wieku XX i pierwszych dekad naszego stulecia, historię pewnych biografii symbolicznych właśnie, to jej istotnym i fascynującym rozdziałem powinien stać się Bronisław Wildstein. Mało który bowiem z naszych współczesnych pisarzy ma życiorys tak niezwykły, w którym w tak wyraźny sposób odbijałyby się i zarazem zakrzywiała polska historia. Jest to przy tym biografia konkretnej osobowości artystycznej, a zarazem symboliczna biografia pewnej zbiorowości. Myślę tu o pokoleniu urodzonych na progu lat 50. XX wieku, nazwanym kiedyś nieszczęśliwie generacją „nowej prywatności”, a które przecież tak mocno zaważyło na życiu publicznym Polski ostatnich kilku dekad. Ale myślę też o tej zbiorowości, którą określa się mianem inteligencji, czasem – za Bohdanem Cywińskim – opatrując ją mianem „niepokornych”, czyli formacji, która od ponad stulecia łączyła działalność na niwie kultury z mocnym zaangażowaniem w sprawy narodowe oraz krytycznym namysłem nad współczesnością, namysłem podszytym radykalnym sprzeciwem wobec *status quo*.

Kluczowych, znaczących, a więc symbolicznych momentów w biografii Wildsteina byłoby z takiej perspektywy wiele, a on sam fascynująco i obszernie mówił o nich w wywiadzie-rzecz z Piotrem

¹ T. Burek, *Jaka historia literatury jest nam dzisiaj potrzebna?* (1979), w: tenże, *Żadnych marzeń*, Londyn 1987, s. 33.

Zarembą i Michałem Karnowskim *Niepokorny* (2012), a potem w autobiografii *Cienie moich czasów* (2015). Na pewno zaliczyć do nich trzeba polsko-żydowskie korzenie pisarza, dzieciństwo w cieniu pamięci Zagłady, która unicestwiła całkowicie rodzinę ojca, ale też w cieniu doświadczenia akowskiego i okupacyjnego, które naznaczyły młodość matki. A potem kontrkulturowa rebelia przeciw PRL, kulminująca w skrytobójczym mordzie na Stanisławie Pyjasie w roku 1977 i utworzeniu Studenckiego Komitetu Solidarności. Biografia opozycjonisty staje się – już w latach 80. XX wieku – biografią emigranta politycznego, kolejnego w naszych dziejach uchodźcy dumającego na paryskim bruku, jak pomóc Polakom wybić się na niepodległość. No i III RP, ze sławną „listą Wildsteina”, w symbolicznym skrócie kondensującą aktywność publicystyczno-obywatelską autora *Doliny Nicości*, ale też wyrażającą jego sprzeciw wobec „długiego cienia PRL”, zaciemniającego, a nawet uniemożliwiającego budowę nowej Polski.

W III RP z cienia wychodzi też Wildstein-pisarz. Pierwszą powieść, uhonorowaną Nagrodą Kościelskich, zatytułowaną *Jak woda*, wydaje w symbolicznym roku 1989, ale szukając kluczowego momentu tej części biografii Wildsteina, wskazałbym raczej na rok 2008 i publikację *Doliny Nicości*, powieści nagradzanej, ekranizowanej, komentowanej, dyskutowanej, ważnej. Powieści, która w moim przekonaniu ostatecznie potwierdziła szczególną pozycję Wildsteina w literaturze polskiej.

Mówię tu cały czas o biografii jakby zewnętrznej, rozumianej w sposób potoczny. Biografii człowieka odważnego, dzielnego, bezkompromisowego. Człowieka z charakterem. Działacza, publicysty, redaktora, dziennikarza, pisarza, intelektualisty... A przecież równie ważna, równie ciekawa i – znowuż – symboliczna – zdaje mi się biografia wewnętrzna Wildsteina, jego „życiorys intelektualny”. Bez wątplenia zasadnicze są dla tego z kolei życiorysu doświadczenia komunizmu i totalitaryzmu. Bezdiskusyjny i niezmienny wydaje mi się tu gest intelektualnego oporu wobec nich obu. Zmienia się, ewoluuje sposób ich interpretacji, a już zwłaszcza postawa duchowa Wildsteina wobec tego – w istocie jednego, jak przekonuje on sam – fenomenu. Inne są chyba konsekwencje ideowe, jakie wysnuwa z tych doświad-

czeń. Czy – przywołując, ale i modyfikując tytuł ostatniej jego książki – nie można by tu mówić o ewolucji od buntu do afirmacji?

Pewnie tak, ale od razu trzeba by uściślić, że chodziłoby tu o bunt rozumiany w sensie metafizycznym, prometejskim, bunt wyrastający z negacji świata, z rewolucyjnego gestu odrzucenia kultury i z przekonania, że człowiek zdolny jest samodzielnie kreować samego siebie. Z kolei afirmacja, to „uznanie własnego losu”, „przyjęcie ograniczeń, które są wyznacznikami naszej kondycji”, wreszcie „akceptacja świata jako całości, [...] odczucie i pojęcie go jako swoistej jedności”². A więc droga od buntu do afirmacji oznacza też: od kontrkultury do kultury, od estetyki do etyki, wreszcie od anarchizmu i liberalizmu do konserwatyzmu? Tak chyba układałby się biografia intelektualna Bronisława Wildsteina.

Paradoks polega pewnie na tym, że w obu przypadkach – buntowniczym i afirmatywnym – konsekwencją było i jest mocne zde-
rzanie się z dominującą opinią myślących poprawnie. „Metafizyczny bunt stał się codziennym pokarmem filistra”³, tak – świetnie – puentuje najnowszą książkę Wildstein, nie przypadkiem przywołując postać, która jest uosobieniem konformizmu i myślenia stadnego. Inna rzecz, iż jest to droga, którą nie tak znowuż rzadko przechodziła polska inteligencja radykalna w ciągu ostatniego stulecia, od – przykładowo – Stanisława Brzozowskiego do – bliskiego Wildsteinowi – Leszka Kołakowskiego.

Wszystko to zostało sugestywnie zapisane i opisane w literaturze. „Co nie jest biografią, nie jest w ogóle”, powiedział w często przywoływanym aforyzmie Brzozowski, co jest pewnie prawdą w odniesieniu do każdej wybitnej literatury, ale też nie znaczy to, że pisarstwo Wildsteina ma charakter autobiograficzny czy nawet, by było jakąś jego autobiografią utajoną, rozpisaną na szereg powieści, opowiadań i esejów. Przypomnę je na wszelki wypadek: powieści to *Jak woda* (1989), *Brat* (1992), *Mistrz* (2004), *Dolina Nicości* (2008), *Czas niedokonany* (2011), *Ukryty* (2012) oraz *Dom wybranych* (2016);

² B. Wildstein, *Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach*, PIW 2020, s. 10, 14, 15.

³ B. Wildstein, *Bunt i afirmacja...*, s. 567.

opowiadania znajdziemy w tomach *O zdradzie i śmierci* (1992) i *Przyszłość z ograniczoną odpowiedzialnością* (2003); zaś eseje w zbiorach *Śmieszna dwuznaczność świata, który oszalał* (2009), *O kulturze i rewolucji* (2018), *Bunt i afirmacja* (2020).

Od razu zaznaczę, iż ów brak ostentacyjnego autobiografizowania, niechęć do sławetnego „ja, ja, ja” jest jednym z rysów decydujących o oryginalności prozy Wildsteina na mapie literatury polskiej ostatnich dekad. Była to zresztą literatura nie tylko „omfaloskopiczna”, że użyję określenia Jerzego Stempowskiego, a więc zapatrzona we własny pępek, ale siłą rzeczy uciekająca od rejestrowania przygód i dramatów zbiorowości, a zwłaszcza od historii, także tej najnowszej, z doświadczeniem komunizmu na czele. Temu ostatniemu wiele razy się dziwiono, bo przecież było owo doświadczenie kluczowe dla zrozumienia nie tylko naszej przeszłości, ale i terażniejszości, a przy tym to ono decydowało o oryginalności literatury polskiej epoki szeroko rozumianego modernizmu, o czym przekonująco pisał na przykład Włodzimierz Bolecki.

**prof. Maciej
Urbanowski**

Wyjątkowość, oryginalność pisarstwa autora *Doliny Nicości* polegała więc i polega na tym, że jako jeden z nielicznych nie uciekł od kłopotów i przygód swojej epoki, nie znudził się historią, nie uznał, że centralne w niej doświadczenie totalizmu się przedawniło. Odwrotnie: Wildstein ukazał tego doświadczenia przeszłość, ale też terażniejszość, a więc i ciągłość. Z jego pisarstwa mocno wybrzmiewa przekonanie o – niestety – trwałości tego, co określa się mianem komunizmu, a co z perspektywy pisarza okazuje się fragmentem pewnego procesu trwającego co najmniej od rewolucji bolszewickiej. Procesu, który ukazywany jest jako katastrofa cywilizacyjna i duchowa Zachodu.

To wszystko zostało ukazane, a raczej zbadane środkami i narzędziami właściwymi dla literatury. Przede wszystkim poprzez kreacje wyrazistych a zarazem często dalekich od jednoznaczności postaci literackich. W powieściach i opowiadaniach Wildsteina ważna jest specyficzna akcja idei (termin Stanisława Piaseckiego), ale równie istotny jest los reprezentującego ową ideę bohatera czy bohaterki. W tym sensie ośrodkiem tej prozy jest portret, zaś dzieje mają charak-

ter jawnie personalistyczny. Stąd tytuły takie jak *Brat* czy *Mistrz*, stąd pozostające w pamięci postaci takie jak Mistrz-Grotowski, Daniel Struna, redaktor Wilczycki, Benedykt Brok i jego żona Zuzanna, albo demoniczny Samuel Brak.

Wildstein wrzuca swych bohaterów w sam środek historycznych dramatów, pokazuje działania owych bohaterów oraz – częściej – myśli. Ciekawią go bowiem egzystencjalne konsekwencje nowoczesnych ideologii. Pisarza interesuje też jednostka w zderzeniu z historią, często z dziejami Polski, bo polskość jako los, że przywołam tytuł eseju z tomu *O kulturze i rewolucji*, to ważny problem tej twórczości. Ale przecież nie tylko, bo w jego utworach pojawiają się Żydzi, Rosjanie, Francuzi, a ich scenerią bywa też Paryż, Wiedeń czy Moskwa.

W każdym jednak przypadku pisarz wydaje się poszukiwać odpowiedzi na pytanie, dlaczego człowiek aspirujący do Boskiej roli musi się stoczyć w kondycję zwierzęcą⁴. I zwykle dochodzi do wniosku, że „nie da się stworzyć ładu z nicości”⁵. To jest bowiem – wedle Wildsteina – najważniejsza lekcja komunizmu, a więc nowoczesności. Ich skutki i konsekwencje wciąż nas dotyczą, bo też nie chcemy lub nie umiemy przezwyciężyć tych doświadczeń. Dlatego nicość i nihilizm to słowa-klucze tego pisarstwa i być może też zasadniczy jego temat.

Z wymienionych już książek wiemy, że autor *Brata* zaczął pisać bardzo wcześnie, jego pierwsze, niedrukowane, próby literackie powstawały pod znakiem fantastyki, co pewnie było jakimś echem ówczesnych fascynacji Cortázarem czy Parnickim, znamiennych dla całego pokolenia. Ale książki wydane po roku 1989 zrodzone są z tradycji już odmiennej, tej, której bliska jest conradowska formuła wierności widzialnemu światu. Można oczywiście w grubym uproszczeniu mówić o realizmie, co samo w sobie znowuż byłoby komplementem zważywszy na jego deficyt w literaturze polskiej ostatnich co najmniej pięćdziesięciu lat, o czym przekonują cykliczne powroty do debat o światach nieprzedstawionych przez naszych pisarzy.

⁴ B. Wildstein, *Bunt i afirmacja...*, s. 71.

⁵ B. Wildstein, *Niepokorny. Rozmawiają Piotr Zaremba i Michał Karnowski*, Warszawa 2012, s. 338.

Warto jednak pamiętać, że sam Wildstein najchętniej przywołuje w swoich tekstach eseistycznych i w trakcie rozmaitych spotkań autorskich powieści Dostojewskiego, zwłaszcza *Zbrodnię i karę* oraz *Biesy*. Przywołuje je nie tylko jako przykład wciąż aktualnych krytycznych diagnoz nowoczesności, ale także jako wzór prozy, która arcydzielnie łączy artyzm z filozofią i – zwłaszcza – z polityką. To ostatnie dzisiaj traktowane bywa jako artystyczne *faux pas*, a przecież – jak słusznie zauważa gdzieś Bronisław Wildstein – polityka zanurzona jest w głębszych wymiarach ludzkiego losu, zaś niedostrzeganie owego wymiaru i odbieranie polityce powagi jest przypadłością naszych, zdziecinniałych, czasów⁶. O tym, jak przez politykę prześwieca nie tylko etyka, ale także metafizyka, pokazuje doskonale na przykład *Ukryty czy Czas niedokonany*.

Ten patronat Dostojewskiego wydaje mi się ważny nie tylko dlatego, iż pokazuje ambicje Wildsteina, ale też każe uściślić, że realizmu nie należy w odniesieniu do jego pisarstwa rozumieć jako chęci fotografowania „skóry świata”, rejestrowania detalu materialnego czy obyczajowego, jako owego specyficznego „gadźciarstwa”, którego sporo w dzisiejszej prozie. Bardziej interesuje autora Mistrza „realność” wartości i ludzkich działań, ale też ma świadomość, że „w sztuce to, co ogólne najlepiej uchwycić w konkretności, w precyzyjnym czasie i miejscu”⁷. Stąd – na przykład – kapitalne opisy Paryża w *Bracie* albo widmowego Krakowa w opowiadaniach.

Niemniej jednak dążenie do uogólnienia i do uniwersalnej metafory to inny ważny rys prozy Wildsteina. Nic dziwnego, że jeden z młodych badaczy literatury dostrzegł w *Dolinie Nicości* przypowieść, tłumacząc: „Jest to bowiem powieść o Polsce, ale nie w sensie dokumentalnym, lecz metaforycznym. Nie przedstawia osób i miejsc, ale postawy i problemy moralne i etyczne”⁸. Na artystyczne paradoksy tej samej powieści wskazywał Burek: oto „polityczny pamflet na miarę tych największych, najbardziej drapieżnych” przeradza się w „wizję

⁶ B. Wildstein, *Niepokorny*, s. 333.

⁷ B. Wildstein, *Cienie moich czasów*, Poznań 2015, s. 106.

⁸ M. Woźniak, *Granice prozy literackiej i publicystyki na przykładzie „Doliny Nicości” Bronisława Wildsteina*, „Arcana” 2019, nr 4, s. 121.

ogólnego, wszechogarniającego spustoszenia, która przygnębia nas, zarazem porywa swoją trafnością, logiką, siłą”⁹.

Myślę, że uwagi te można w znacznej mierze rozciągnąć na pozostałe dzieła Wildsteina. Także spostrzeżenie Burka o wizji ogólnego, wszechogarniającego spustoszenia, jaka wyziera z omawianego tu pisarstwa. „Kieruję reflektor na czerni”¹⁰, mówił sam pisarz w rozmowie z Zarembą i Karnowskim. I dodawał: „taka jest m.in. funkcja sztuki, pokazać coś w zbliżeniu, abyśmy zrozumieli mechanizmy i zagrożenia”¹¹. Oczywiście nie zawsze: od czasu do czasu kieruje reflektor na jasność. Na pewno takim doświadczeniem ocalającym będzie w prozie Wildsteina miłość między mężczyzną i kobietą, rodzina, ale też doświadczenie wspólnoty czy więź z tradycją. One będą – zwykle na krótko – schronieniem przed nadchodzącą nicością. To jej „mechanizmy” chce nam pokazać pisarz, to przed nią nas ostrzega.

Przyznaję – Wildstein nie pisze dla pokrzepienia serc, choć ma szacunek dla Sienkiewicza, a jego pierwszą lekturą było *W pustyni i puszcy*. Ale nie jest to na pewno pisarz Polski dzieciinniałej (nie był nim też Sienkiewicz!). Jeżeli Wildstein krzepi, to – jak kiedyś Teodor Parnicki – nasze umysły. Jest – jak Józef Mackiewicz – pisarzem dla dorosłych. Ostrzega – niczym Zygmunt Krasiński – przed „nie-Boską komedią” naszych czasów.

Niemają, prawda?

⁹ T. Burek, *Coście z tym marzeniem zrobili?*, w: tenże, *Niewybaczalne sentymenty*, Warszawa 2011, s. 194.

¹⁰ B. Wildstein, *Niepokorny...*, s. 335.

¹¹ Tamże, s. 336.

Przemówienie Bronisława Wildsteina

Nie muszę się chyba rozwodzić, dlaczego czuję się zaszczycony i jak wdzięczny jestem, odbierając nagrodę Kongresu Polska Wielki Projekt imienia Lecha Kaczyńskiego. Tak się składa, że jej patrona znałem osobiście. Bliżej obserwowałem go w ostatnich latach życia, w trakcie prezydentury. Widziałem jego zaangażowanie w sprawy publiczne, które przeżywał niezwykle emocjonalnie. Pamiętam niepokój prezydenta związany z tworzeniem amerykańskiej tarczy antyrakietowej, która była w dużej mierze blokowana przez doraźne polityczne gierki ze strony PO i Donalda Tuska osobiście. Ważniejsze niż jej powstanie było dla tych polityków pytanie, komu uda się przypisać za nią zasługę. Lech Kaczyński sytuował się na antypodach takiego podejścia. Z godnością znosił uruchomiony przeciw niemu przemysł pogardy, choć jak każdego na jego miejscu dotykały go próby poniżania jego i jego najbliższych. Opowiadał mi, że do końca będzie walczył o drugą kadencję prezydencką, choć prognozy nie są dla niego korzystne. Niestety nie było mu to dane.

Jego prawdziwy wymiar rozpoznałem dopiero po tragicznej śmierci. Lubilem go i ceniłem wcześniej, ale brak właściwej perspektywy utrudniał mi postrzeganie w całości jego postawy i dokonań. Zżymałem się na niektóre nietrafione wybory personalne czy na, jak sądziłem wówczas, niewłaściwe podejście do niektórych spraw. Gdy zamknęła się droga jego życia i mogliśmy obserwować ją jako całość, zrozumieliśmy, jak mało znaczyły te zastrzeżenia i wątpliwości i jak wiele udało się mu osiągnąć w skrajnie nieprzyjaznych warunkach, którym skutecznie potrafił stawić czoła.

Moje impresje nie usiłują oddać sprawiedliwości Lechowi Kaczyńskiemu, ale wyłącznie wskazać osobisty stosunek do jego osoby. O postaci byłego prezydenta powiedziano i napisano już dużo, ale jestem pewny, że zostanie napisane znacznie więcej. Pamięć o jego potwarcach zredukowana zostanie do przypisów w dziełach na jego temat.

Zostałem uhonorowany nagrodą jego imienia. Powinienem więc powiedzieć coś na temat swojej literackiej twórczości. Mówił o niej kompetentnie prof. Urbanowski, za co mu dziękuję. Chciałbym dodać coś ze swojej osobistej perspektywy.

**Bronisław
Wildstein**

To, że pisarzem będę, wiedziałem zawsze, a pierwsze utwory zaczynałem szkicować, a właściwie z pasją pisać, choć nie kończyć, w podstawówce. Na namiętność pisania składała się w moim wypadku zarówno miłość do literatury, i to w jej najróżniejszych formach, jak i poczucie tajemnicy, która wiązała się dla mnie z aktem twórczym. Chciałem wiedzieć i rozumieć, a literatura wydawała się mi wyższym stopniem poznania. I do pewnego stopnia tak jest do dziś. Na nasze życie obok osobistych doświadczeń składają się kulturowe przekazy, a więc i literatura. Formują one naszą wrażliwość, postawę, sposób postrzegania, oceny i wyobrażenia. W mojej pamięci wspomnienia dzieł sztuki, doznania ich percepcji sytuują się obok intensywnych przeżyć osobistych kształtujących moją biografię i budują ją na równi z nimi. Znaczące postacie literackie są bliskie i żywe, fabuły wplatają się w moje wspomnienia, karmią refleksję. Nazywamy je fikcyjnymi, gdyż stworzone zostały przez pisarza, ale przecież w prawdziwej literaturze nie są nigdy arbitralnym wymysłem. Stanowią ekwiwalent losów autora, próbę zrozumienia tego, co zaznał, opowiadają o wyzwaniach, jakie stawiał przed nim świat. Po to, aby stały się udziałem odbiorcy, aby czytana przez niego literatura nabrała rangi świata przeżywanego na równi z realnym, twórca musi cechować się swoistym kunsztem i ze słów zbudować otwierający się przed czytelnikami kosmos. Literatura ze strony twórcy staje się systemem komunikacji, metodą przekazywania doznań czytelnikowi, ofiarowaniem mu własnej egzystencji. Nie znaczy to w żadnym wypadku prostego autobiofizmu, który prześladowuje współczesne piśmiennictwo. Jestem od niego najdalszy, chociaż często przybijany jest mi ten stempel. Żadna z moich postaci nie stanowi mojego *alter ego*, a jednocześnie, zgodnie z wyjaśnieniem Flauberta, są nim one wszystkie.

Prawdziwy, uważny czytelnik zostaje obdarowany i staje się współuczestnikiem drogi życiowej autora. Przeżywa to, czego inaczej przeżyć nie byłby w stanie, zostaje wzbogacony innymi losami, które stają się jego udziałem. Jego życie wielokrotnieje.

W mojej młodości modna stała się teza, że tradycyjna literatura się wyczerpała. Wiek XX cechowało pyszałkowane uroszczenie, że stanowi wypełnienie czasu. Pretensja ta narodziła się w wieku po-

przednim, ale wówczas deklarowały ją postaci szczególne. W wieku XX przekonanie to zeszło pod strzechy, a raczej pod zadymione kawiarniane, redakcyjne i uczelniane sufity. Wszystko miało się kończyć: teatr i muzyka, malarstwo i literatura, państwo i naród. Głosiciele tych mądrości dawno poumierali, a zjawiska skazywane przez nich na śmierć trwają nadal, zmagając się ze swoimi odwiecznymi kłopotami, które spotęgowane zostały przez pychę nowoczesnego człowieka.

Teza o tym, że tradycyjna literatura, a więc sztuka narracyjna umarła, wiązać miała się z emancypacją czytelnika. Wszyscy mamy się emancypować, a więc wyzwalać. Rzecznicy odrzucenia tradycyjnych form z oburzeniem przyjmowali odmienny status autora i czytelnika. Wychowani w bezrefleksyjnym kulcie równości obnosili się z jego fetyszem w dziedzinach, w których jego stosowanie nabiera znamion absurdu. Tak właśnie funkcjonuje on w sztuce czy literaturze. Rzecznicy dzieła otwartego oburzali się na biernego odbiorcę, „czytelnika-krowę”. Wzywali do współuczestnictwa i partnerstwa nadawcy oraz odbiorcy, czyli autora i czytelnika. W efekcie zamiast literatury proponowali grę, która może snuć się po marginesach sztuki, ale zastąpić jej nie jest w stanie. Ten nonsensowny pomysł otwiera perspektywę refleksji nie tylko nad sztuką. Po to, aby otworzyć się na jej bogactwo, odbiorca musi cechować się pokorą. Musi zawiesić, na ile to możliwe, swoje wcześniejsze wyobrażenia i przedsady, musi być gotów wchłonąć odmienną perspektywę i zobaczyć świat cudzymi oczyma, przeżyć to, czego sam dotąd nie doświadczył.

Nie chcę rozwodzić się, na ile podejście takie jest możliwe, gdyż obarczone jest licznymi trudnościami. Niemniej elementarna pokora jest niezbędną dla prawdziwego przeżycia sztuki i dopiero ona czyni z niej istotne doświadczenie człowieka.

Ta pokora stanowi antypody dominującego dziś podejścia i ideologii, na której jest ono ufundowane. Jej przejawem była również koncepcja dzieła otwartego. Zamiast pokornie otworzyć się na to, co mają nam do powiedzenia dawni i obecni, nawet bardzo odlegli nam mistrzowie, przychodzimy do nich z gotowymi interpretacyjnymi formułami, z paternalistyczną krytyką, która daje poczucie wyższo-

**Bronisław
Wildstein**

ści, ale nie pozwala przeżywać, uniemożliwia otwarcie nieznanych przestrzeni percepcji.

Podęście takie przekłada się na dogmatyczne zasady, przy pomocy których samozwańczy prawodawcy współczesnej literatury usiłują ją nadzorować. Mamy więc do czynienia z trywialnymi politrukami, którzy nie mniej rygorystycznie niż w epoce Żdanowa kontrolują, na ile literatura trzyma się właściwej ideologicznej linii, z modernistami, którzy sprawdzają, czy przypadkiem nie odwołuje się do form, skazanych przez nich na nieistnienie. Kombinacją obu są błazeńscy cenzorzy, którzy pilnują, czy przypadkiem nie mamy do czynienia z nadmierną powagą. Długo można by wyliczać owych nadzorców literatury, którzy informują czytelnika, co wolno mu czytać.

Egzystowałem w szczególnych czasach. Przypuszczalnie, z perspektywy podmiotu, historia, która niesie jego egzystencję, zawsze wydaje się wyjątkowa, ale mam wrażenie, że ostatnie półwiecze przyspieszyło. Na własnej skórze doświadczyłem komunizmu, uczestniczyłem w budzeniu się narodu i przeżyłem niezwykle fenomen „Solidarności”, który był eksplozją jego żywotnych sił. Przemoc, która stłumiła ten ruch, ale nie potrafiła go zniszczyć, obserwowałem z dystansu, z odmiennego otoczenia, co dawało mi specyficzny horyzont poznawczy. Potem już ze środka widziałem, jak wspólnotę, która wydawała się odradzać, można spętać i podporządkować partykularnym interesom. Byłem wewnątrz tych zjawisk i potrzebowałem czasu, aby do pewnego stopnia zanalizować je i pojąć. A także, aby uzmysłowić sobie, że trzeba im nadać literacki kształt.

Równocześnie uzmysławiałem sobie, jak bardzo te specyficznie polskie doświadczenia mają uniwersalną rangę. Jak kondensują dzieje Europy i wyrażają uniwersalne doświadczenie człowieka.

Mówiłem o tym, że literatura jest komunikacją, sposobem dzielenia się swoimi przeżyciami z odbiorcami, obdarzaniem ich swoimi doświadczeniami. W pierwszym jednak rzędzie jest to próba zrozumienia, pojęcia własnych losów. Literatura to także forma ich obiektywizacji. Kiedy opisujemy je, stawiamy przed sobą i konfrontujemy się z nimi, zaczynamy rozumieć więcej. Nie znaczy to, że jesteśmy w stanie pojąć ich sens, ale otwierają się wówczas perspektywy

**Bronisław
Wildstein**

w inny sposób niedostępne, które odsłaniają wcześniej niedostrzegane przez nas kontury rzeczy.

Literatura na różne sposoby nazywa rzeczywistość. Czasami potrzeba dużo czasu, aby znaczące wydarzenia czy zjawiska znalazły w niej wyraz, chociaż bywają one obrazowane nie wprost, jak pisał Daniel Defoe. Uczestniczyłem w niezwykłych wydarzeniach historyczno-społecznych, które próbowałem opisać i zrozumieć teoretycznie, a więc abstrakcyjnie. Ale jednocześnie objawiały się one dla mnie poprzez zachowanie konkretnych, często bliskich mi osób, których nie byłem w stanie zrozumieć. Widziałem wstrząsające historie: dawnych bohaterów, którzy potrafili wytrzymać największe zagrożenia, a w nowej rzeczywistości posłusznie maszerowali w orszaku danych prześladowców; niezłomnych, którzy swoją pasję obracali w łamanie elementarnych zasad i porządków moralnych; tych, którzy mieli potencjał, aby stać się przywódcami, a degenerowali się zapomniani i odrzuceni na marginesie rzeczywistości. Próbowałem zrozumieć: co się z nimi dzieje i jak jest to możliwe?

**Bronisław
Wildstein**

Moja pierwsza powieść *Jak woda* napisana w 1989 roku w Paryżu traktuje o kaukaskim reżyserze, wzorowanym trochę na Siergieju Paradżanowie, wybitnym twórcy kinowym, który po więzieniach i łagrach w ramach pierestrojki nie tylko wychodzi na wolność i dostaje możliwość kręcenia nowego obrazu, ale zostaje wypuszczony na zagraniczny festiwal, gdzie pokazywane są jego filmy. Mój debiut demonstruje sposób podejścia do realnych postaci, które inspirują mnie literacko. Poza rzadkimi wyjątkami, i to zwykle dotyczącymi drugoplanowych bohaterów, nie usiłuję budować ich ścisłego, literackiego ekwiwalentu. To raczej moje wyobrażenie na ich temat, modelowe ujęcie określonego typu człowieka w danej mu epoce i określonych warunkach życia.

Powieść o kimś na wzór Paradżanowa przyszła mi do głowy, a właściwie wyświetliła się przede mną, kiedy zobaczyłem jego fotografię w jednej z francuskich gazet: szczęśliwego, obładowanego gratami z pchlego targu w Amsterdamie. Konfrontacja niezwykłego miasta, które znałem nieźle, z twórcą obciążonym doświadczeniami innego, strasznego systemu, narzuciło się mi jako temat. Znierucho-

miały na fotografii momentu losu konkretnego człowieka przecina się ze światem wokoło podążającym swoją koleją i poprzez dzieje jednostki pozwala opowiedzieć o zbiorowości, bo każdy z nas jest mikrokosmosem społecznym.

Mówię tyle o debiucie, gdyż pozwala przybliżyć moją twórczą perspektywę. Za *Jak woda*, jedną z ostatnich książek opublikowanych w Polsce w podziemiu, dostałem Nagrodę Kościelskich. A powieść wydał mi mój kolega z opozycji z lat 70. Henryk Karkosza, jak się potem okazało, agent SB.

Temat „Solidarności” przewija się przez większość moich fabuł. W ostatniej powieści *Dom wybranych*, która dzieje się tu i teraz, a opowiada o walce o dominację oraz środkach, jakie są w tym celu używane, mówi więc o sprawach uniwersalnych, chociaż obecnie wyjątkowo zintensyfikowanych i przybierających groteskowe kształty, istotnym punktem odniesienia również pozostaje „Solidarność”.

W literaturze polskiej jest ona wydarzeniem stosunkowo mało opisanym. A stanowi nie tylko węzłowe wydarzenie w historii naszego kraju, ale także niezwykle fenomen na skalę świata, o czym mówią wszyscy poważniejsi zajmujący się nią badacze. Może więc być soczewką, przez którą widzimy problemy uniwersalne. A literackie ujęcie pozwala zobaczyć rzeczy od środka, poprzez konkretne ludzkie doświadczenia.

Jeszcze bardziej brakuje nam literackiego przybliżenia tego, co stało się z „Solidarnością” i jej bohaterami, a więc całą naszą zbiorowością później, w dobie III RP. Pisałem jednak o tych zjawiskach nie dlatego, że nie mogłem o nich gdzie indziej przeczytać, chociaż być może i ten fakt odegrał pewną rolę w moich twórczych wyborach. Przede wszystkim jednak to było moje formacyjne doświadczenie, które ująć można szerzej: była nim walka z komuną w obronie własnej indywidualnej i zbiorowej tożsamości oraz odradzanie się wspólnoty w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Był nim także jej późniejszy kryzys w konfrontacji z nowymi niebezpieczeństwami.

Sękał w tym, że sfera polityczna, jakkolwiek niezwykle ważna, to jedynie pierwsza warstwa rzeczy, o jakich traktuję w literaturze. Poprzez nie, ale również pod nimi pragnę uchwycić to, co podsta-

wowe dla istnienia człowieka, to, co w braku lepszego słowa nazwać muszę wymiarem metafizycznym. Dlatego ze sporą rezerwą traktuję przypisywanie mnie do realizmu, który w wypadku sztuki kojarzony jest z zamknięciem się w doraźnych kontekstach społecznych. Mają one dla mnie istotne znaczenie, ale z pewnością nie wyczerpują tego, co piszę.

W dominujących ośrodkach opiniotwórczych obowiązuje karykatura mojej twórczości. Od *Doliny Nicości* skazany zostałem na potępienie i nieistnienie równocześnie. Prezentowany jestem jako „prawicowy publicysta”, a określenie „pisarz” w odniesieniu do mnie się nie pojawia. Nieżyjący już literaturoznawca, profesor Henryk Markiewicz, z którym dzieliło mnie wszystko, a łączyło wyłącznie poważne traktowanie literatury, powiedział w wywiadzie, że chorobę naszej humanistyki widać choćby w przemilczeniu powieści takiej jak *Czas niedokonany*. Natomiast „aktualni i na czasie” profesorowie literatury w swoich opusach jeśli wspominają mnie, to wyłącznie jako odrażający przykład osobnika, który swoją grafomańską pisaninę używa dla opluwania swoich przeciwników. Krytycy głównego nurtu, którzy niekiedy, zawsze ze wstrętem, odnotowują publikację moich książek, nie zadają sobie trudu, aby do nich zajrzeć, co uderza w szczegółach ich rytualnych potępień, które roz mijają się radykalnie z tym, co napisałem. Jak widać w III RP walka klasowa się nasila.

Kłopot w tym, że wielu moich czytelników z grubsza dzielących ze mną poglądy, czyta moją literaturę jako ilustrację publicystyki i w napięciu zgaduje kto jest kim. Śpieszę donieść, że moi bohaterowie są wyłącznie sobą i tak ich należy postrzegać. A literatura i publicystyka to znacząco odmienne sposoby pokazywania świata.

Opowiadam o własnej sprawie, aby na jej, siłą rzeczy najlepiej mi znanym przykładzie pokazać problem z kulturą, jaki mamy w dobie wojny cywilizacyjnej, nie tylko w Polsce, chociaż w naszym kraju występuje on w sposób wyjątkowo zintensyfikowany. Nie mam co się użalać, dostałem właśnie, jeśli patrzę na skład jury i listę laureatów, najważniejszą dziś kulturalną nagrodę w Polsce. Dostawałem wcześniej inne. Mam wrażliwych czytelników i jestem przekonany, że moje będzie za grobem zwycięstwo, chociaż, naturalnie, wołałbym nieco

wcześniej. Ale zwycięstwa w przeciwieństwie do literatury są sprawą umowną. Na tym muszę kończyć swoją przydługą mowę, choć właściwie ledwie zacząłem, a wszystko, co ważne, jeszcze przede mną.

Raz jeszcze dziękuję za nagrodę.

Blaski i cienie sztuki zaangażowanej

Paneliści:

prof. Włodzimierz Bolecki

historyk literatury polskiej

Dariusz Wieronieczny

dyrektor Filмотeki Narodowej

dr Patryk Kencki

wykładowca w Instytucie Sztuki PAN, portal teatrologia.info

dr Piotr Bernatowicz

historyk sztuki, dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej
Zamek Ujazdowski

Moderator:

Maciej Mazurek

**Maciej
Mazurek**

Niezależnie od opcji ideowej, światopoglądowej, nastąpiło zasadnicze uznanie sztuki zaangażowanej za wartościową. Sztuka musi być w coś zaangażowana i musi nieść jakiś element nowości, żeby być w ogóle uznaną za wartościową. Wydaje się, że nie każde zaangażowanie jest czymś pozytywnym. Byłem zaskoczony faktem, że także w środowiskach konserwatywnych pojawia się przekonanie, że zaangażowanie to zawsze jest wyznacznik wartości dzieła sztuki. O tym będziemy dzisiaj rozmawiać z moimi gośćmi, przedstawicielami czterech rodzajów sztuk: literatury, sztuk plastycznych, teatru i filmu. Ponieważ polska kultura jest zdominowana przez romantyzm, naszą dyskusję zaczniemy od literatury jako pewnego punktu odniesienia. Przypominam sobie debatę, w której brał udział pan profesor Bolecki. Była ona poświęcona znaczeniu roli awangardy. Pamiętam wypowiedź, bardzo wymowną, pana profesora, w której mówił o awangardzie jako zaangażowaniu sztuki w demoniczne ideologie. Panie profesorze, czy powtórzyłby pan tę diagnozę?

Awangarda była wielką rewolucją nie tylko w sztuce, ale w ogóle w życiu społecznym. Dość powiedzieć, że cała wizualna strona naszego życia, w tym także jego percepcja, to dziedzictwo awangardy. Wszystkie kształty, wzory, praktyczne i estetyczne funkcje przedmiotów, to co nazywamy wzornictwem, designem, zawdzięczamy awangardzie. Najlepszym przykładem niech będzie wspaniałe logo Kongresu Polska Wielki Projekt. Pierwszy paradoks awangardy jest więc taki, że zaczynała ona od całkowitej niszy, a dzisiaj opanowała właściwie całą kulturę, włącznie z kulturą masową. Awangarda była zjawiskiem historycznym, ale trzeba podkreślić, że była też procesem, który się rozwijał i który w pewien sposób namnażał się na rozmaite warianty i odcienie, zmiany, mutacje, które poszły w tak różnych kierunkach, że dzisiaj reprezentują stanowiska czy jakości zgoła sprzeczne.

Będę mówił o sprawie, która dla mnie jest najważniejsza. Tą kwestią jest stosunek awangardy do doświadczenia historycznego. Samo doświadczenie jest podstawowym elementem wspólnotowym kultury. Mniej więcej do końca XIX wieku zakres ludzkiego doświad-

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

czenia pokrywał się z tym, co jest związane z naszymi zmysłami empirycznymi, ze wzrokiem, słuchem, dotykiem. Najwięksi pisarze ery nowożytnej zgadzali się, że literatura przechadza się po gościńcu i jej powinnością jest wymierzanie sprawiedliwości widzialnemu światu. Ten świat pisarzy realistów był faktycznie widzialny, odpowiadał sprawozdaniu naszych zmysłów, każdy mógł zweryfikować jego prawdziwość na podstawie tego, w co wyposażyla nas natura. Mniej więcej w tym samym czasie rozwój poszczególnych nauk doprowadził do zakwestionowania tych przekonań. Matematyka, chemia, biologia, fizyka, medycyna, językoznawstwo, a nawet psychologia i filozofia rozumiana jako nauka zaczęły konstruować takie obrazy świata, których nasze zmysły nie tylko nie potwierdzały, ale – co gorsza – straciły do nich dostęp.

**Maciej
Mazurek**

Czy zgodzi się pan ze stwierdzeniem, że brak związku ze światem spowodował, że pojawiło się silne zaangażowanie ideologiczne, że w ogóle pojawiła się kategoria zaangażowania?

Zaraz, zaraz, panie redaktorze, jeszcze do pointy nie doszedłem. Kiedy okazało się, że prawda o życiu faktycznie przeniosła się na zupełnie inny poziom niż poziom doświadczenia, pisarze zaczęli uznawać, że sztuka mimetyczna, że realizm jest czymś, co awangarda musi po prostu usunąć z terminu sztuki. Przez literaturę i sztukę nowoczesną rozumiano zupełnie inne sposoby opisywania świata. Uznano, że faktycznie sztuka, która nie może dotrzeć do istotnych problemów rzeczywistości – a to, co widzi, jest kompletnie nieistotne – powinna się skupić na konwencjach przedstawiania świata. W efekcie nienazwanym i zarazem jak gdyby ukrytym składnikiem ewolucji literatury stało się przekonanie, że przedstawianie świata doświadczanego przez zmysły jest kompletnie nieistotne, jest dyskwalifikujące dla sztuki nowoczesnej, czyli awangardy. Za właściwy obszar sztuki uznano więc analizę jej własnego języka, jej własnej specyfiki, czyli całego medium i związanych z nim ograniczeń, a po drugie – zaczęto zapisywać doświadczenia, dla których w języku sztuki nie było nazwy, nie były one kojarzone w ogóle z żadnym doświadczeniem empirycznym.

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Te kłopoty zaczęły się w okresie międzywojennym, ale prawdziwy problem pojawił się dopiero po II wojnie światowej. Sztuka awangardowa z lat międzywojennych wyminęła bardzo zręcznie albo nieświadomie podstawowe doświadczenie milionów Europejczyków, jakim była najpierw rzeź w okopach I wojny światowej, a zaraz potem ludobójstwo. Dość wspomnieć rewolucję bolszewicką w Rosji sowieckiej, rzeź Ormian w Turcji, *notabene* pierwsza powieść o tej rzezi powstała w Polsce, a jej autorką jest Zofia Nałkowska, a także rewolucję komunistyczną w Chinach. Inkorporując do języka sztuki aksjologię i konsekwencje najważniejszych odkryć ówczesnej nauki, *de facto* sztuka awangardowa usunęła poza obszar nowoczesności problematykę doświadczenia historycznego, uznając, że to doświadczenie to jest jakiś wypadek przy pracy na rzecz postępu i nowoczesności. Inaczej mówiąc, góry trupów, tortury, okrucieństwo, represje i prześladowania, terror fizyczny i psychiczny, to wszystko zostało uznane za temat niegodny sztuki awangardowej. To zaangażowanie sztuki w naukę z równoczesną eliminacją doświadczenia historycznego i całej z tym związanej sfery etycznej spowodowało, że do dzisiaj ta sztuka płaci za to wysoką cenę.

Dziesiątki książek poświęcono wirtuozerii estetycznej awangardy oraz wrażliwości artystów na rzeczywistość. Tyle tylko, że jakimś dziwnym trafem ta wirtuozeria artystyczna i zarazem wrażliwość artystyczna awangardzistów niemal nie dotknęła doświadczenia masowych zbrodni i okrucieństw, które towarzyszyły ówczesnym wydarzeniom historycznym. Nie inaczej przecież było w Polsce. Krwawa wojna polsko-bolszewicka, dramatyczne doświadczenie historyczne setek tysięcy Polaków w ogóle zostały wyrzucone poza obszar zainteresowania awangardy.

Problem przedstawiania doświadczenia historycznego w sztuce nowoczesnej powrócił ze zwielokrotnioną siłą po zakończeniu II wojny światowej. Podstawowy nurt awangardy, który zdefiniował nowoczesność jako świadomość konwencjonalności języka i konieczność jego analizy poprzez rozmaite eksperymenty, został ponownie skonfrontowany z doświadczeniem milionów ludzi. Najpierw z doświadczeniem Holokaustu, a następnie ludobójstwa sowieckiego

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

i niemieckiego. Podobnie jak w I wojnie światowej cała koncepcja nowoczesności wypracowana przez artystów – a przypominam, to była koncepcja uniwersalna, ona miała nam objaśniać świat, pokazywać całość tego doświadczenia – w konfrontacji z doświadczeniem dwudziestowiecznego totalitaryzmu okazała się niewarta funta kłaków, bo czy ktoś z państwa zna futurystę, dadaistę, surrealistę, formistę i tak dalej, który w poetyce awangardy opisywałby doświadczenie nazistowskie, sowieckie, czy życia codziennego w tych systemach. Są pojedynczy autorzy, którzy to próbowali robić. Warto wymienić Aleksandra Wata, Andrzeja Wróblewskiego, Józefa Szajnę, Magdalenę Abakanowicz. Problem polega na tym, że z jednej strony to doświadczenie zostało z języka wyeliminowane, a z drugiej ten język całkowicie pokazał swoją nieadekwatność. To, co się nazywa nowoczesnością i w sztuce, i także w nauce o sztuce, na przykład w najbliższym mi literaturoznawstwie, kompletnie usunęło doświadczenia, które związane są z milionowymi zapisami rozmaitych form totalitaryzmów, w postaci na przykład przesłuchań, zeznań wymuszanych na masową skalę na więźniach w katowniach NKWD, SB, Securitate, węgierskich Awoszków czy Stasi. To doświadczenie historyczne spowodowało w literaturze XX wieku, że faktycznie dzisiaj odchodzimy, czy odeszliśmy od założeń awangardy traktowanych jako jedyna nowoczesna propozycja dla sztuki XX wieku.

Trzy krótkie, w telegraficznym skrócie, zjawiska, z którymi dzisiaj mamy do czynienia. Po pierwsze, jest to kwestia sposobu opowieści oparta na wiarygodności, tak zwana narracja autorska, gdzie opowieść świadka, uczestnika jest podstawowym kryterium wiarygodności i przywracania wiarygodność literaturze. Druga sprawa – jako dziedzictwo awangardy, mówię o cieniach, nie o blaskach – to jest sprawa czegoś, z czym mamy najczęściej do czynienia w teatrze. Chodzi o to, że reżyserzy teatralni wzorując się jakby na całym eksperymentalnym dziedzictwie tego ruchu, są tak bardzo zaangażowani w sztukę, że usuwają teksty autora i zastępują je swoimi tekstami, swoimi koncepcjami. Wreszcie na koniec być może kwestia najważniejsza, a najrzadziej poruszana. Awangarda uruchomiła pewne zjawisko, które spowodowało, że społeczeństwo, państwo, naród, zaczęło

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

być traktowane jako plastyczne dzieło sztuki. Kto się zna najlepiej na dziele sztuki? Oczywiście artyści. Wielu z nich poczuło się artystami polityki i chcą ją dostosować do swoich wyobrażeń. Przed tym przestrzegał Witkacy. To wszystko, co powiedziałem, prowadzi nas do jeszcze jednego tematu, mianowicie do kwestii relacji między awangardą artystyczną a demokracją.

**Maciej
Mazurek**

Można powiedzieć, że awangarda świadomie uchyliła się od rozważań spraw zasadniczych dla XX wieku, czyli totalitaryzmu, i stała się narzędziem ideologicznego oddziaływania. To trwa cały czas...

Pan profesor wprowadził naszą rozmowę na bardzo wysoki poziom intelektualno-historyczny, dotyczący kwestii definicji pojęcia awangardy i jej historycznego rozwoju. Moja wypowiedź bardziej będzie dotyczyła współczesności i pewnych konsekwencji, ale też pewnej praktyki, z jaką spotykam się w swojej pracy. Awangarda to sztuka, która poszerza pole języka, odchodzi od tradycji i od tradycyjnego medium i wchodzi w obszary nowych mediów. Patrząc historycznie, pewna ideologia związała się z tego rodzaju sztuką, czy ta sztuka została w jakiś sposób związana z tego rodzaju ideologią. Rzeczywiście tego rodzaju sztuka unikała zwłaszcza opisu totalitaryzmu komunistycznego. Jeżeli spojrzymy na sztukę, którą określamy dzisiaj jako awangardową, która jednak odnosi się do historii i dziedzictwa XX wieku, przede wszystkim do totalitaryzmu narodowosocjalistycznego, to zobaczymy, że ta tematyka jest także obecna w pracach polskich artystów. Jest ona w jakiś sposób instrumentalizowana, wykorzystywana jako ostrzeżenie przed rzekomymi współczesnymi powrotami do takich ideologii. Dlaczego tak jest? Na to pytanie bardzo prosto w swojej książce *Nienawiść do świata* odpowiada Chantal Delsol. Mówi ona o tym, że współczesną, dominującą ideologią na polu sztuki współczesnej czy sztuki awangardowej, jest ideologia emancypacyjna, która jest rozwinięciem ideologii komunistycznej, a może nawet ideologii oświeceniowej, rewolucyjnej, opartej na przemocy. Współczesna ideologia emancypacyjna w jakiś sposób dzieli przekonanie, że świat można wybudować na nowo, że można człowieka zmienić,

**dr Piotr
Bernatowicz**

ale odrzuca ona przemoc – przynajmniej na razie – jako coś, co jest niepopularne, coś, co jest może nieefektywne w tej fazie. Dlatego to dziedzictwo totalitaryzmu komunistycznego jest niewidziane? Ono jest marginalizowane, bo ideologia emancypacyjna jest rozwinięciem ideologii komunistycznej, jest jakąś jej spadkobierczynią, więc siłą rzeczy nie może przesadnie krytykować totalitaryzmu komunistycznego. Rodzi się wiele pytań. Dlaczego nagłaśnia się zbrodnie nazistowskie, narodowosocjalistyczne, natomiast o wiele większe zbrodnie komunistyczne, nie tylko w sztuce, ale też w popkulturze, w filmie, w innych obszarach, są po prostu marginalizowane? Wystarczy włączyć TVP Historia, łatwo można się tam natknąć na dokumenty o nazizmie, o Hitlerze, o obozach koncentracyjnych narodowego socjalizmu, natomiast bardzo trudno jest trafić na dokumenty na temat zbrodni komunistycznych. Ta historia jest jakoś opowiadana, ale znacznie rzadziej.

Jeżeli mówimy o ideologii emancypacyjnej, której jakimś uszczegółowieniem jest na przykład ideologia gender, to można powiedzieć, że to jest dzisiaj główne zaplecze sztuki zaangażowanej, sztuki awangardowej, ale nie tylko. Jeżeli mówimy o sztuce zaangażowanej, to musimy wiedzieć, że nie tylko awangarda w takim rozumieniu formalnym w tę ideologię się angażuje. Przykładem jest choćby malarstwo Wilhelma Sasnała. Sztuka zaangażowana współcześnie to głównie sztuka, która jest zaangażowana w ten projekt ideologii emancypacyjnej. W Polsce szczególnie wyraźnym obszarem jest sztuka krytyczna, która pojawiła się na początku lat 90. Ona ten projekt realizowała. Sztuka dzisiaj funkcjonuje jako pewna klasyka sztuki końca XX wieku czy III Rzeczypospolitej. Jej obecność w instytucjach, jeżeli chodzi o wystawy, jeżeli chodzi o kolekcje, jest bardzo wyraźna. Większość artystów, którzy są głównymi koryfeuszami tej sztuki krytycznej, ma swoje prace nie tylko w kolekcjach sztuki współczesnej, sztuki nowoczesnej, ale też w kolekcjach muzeów narodowych. To nadaje im pewien status klasy.

Wspomnę jeszcze o jednej sferze sztuki zaangażowanej, czyli sztuki, która buntuje się przeciwko ideologizacji, przeciwko wszechobecności ideologii emancypacyjnej, która przejawia się jako poli-

**dr Piotr
Bernatowicz**

tyczna poprawność, jako krytyka mowy nienawiści i tak dalej. Taka sztuka w Polsce też istnieje. Są artyści, którzy się angażują i buntują. To jest właśnie taki rodzaj buntu i zaangażowania przeciwko tego rodzaju ideologii.

**Maciej
Mazurek**

Niestety, to jest margines.

Jeżeli spojrzymy na obecność w instytucjach artystycznych, to rzeczywistość jest to obecność marginalna. Przeanalizowałem sobie jeden z głównych programów kolekcjonowania sztuki współczesnej, Narodowe Kolekcje Sztuki Współczesnej, zwracam uwagę na pojęcie narodowe, który funkcjonuje od 2011 roku. Co roku od 6 do 9 milionów złotych było przeznaczane na ten program. Jego beneficjentami przez długi czas były właściwie cztery instytucje, cztery muzea sztuki nowoczesnej w Polsce, które kupowały dzieła. W ciągu dziesięciu lat do tej kolekcji nie zostało zakupione ani jedno dzieło artysty należącego do grupy twórców zaangażowanych, ale buntujących się przeciwko ideologii emancypacyjnej. Ich bunt opiera się na wartościach takich jak wspólnota narodowa, tożsamość czy pewne wartości kulturowe, których istnieniu zaprzecza, czy od których odcina się nurt emancypacyjny.

**dr Piotr
Bernatowicz**

**Maciej
Mazurek**

Innymi słowy, można powiedzieć, że w polskiej kulturze plastycznej są zasoby, które mogą zmienić tę główną narrację emancypacyjną..

Oczywiście. Rozmawiamy na zasadzie pewnego determinizmu: coś się dzieje, pewne procesy się toczą, ale za tymi procesami stoją pewni ludzie, którzy podejmują decyzje. One nie są do końca subiektywne, mają umocowanie w szerszym kontekście.

**dr Piotr
Bernatowicz**

**Maciej
Mazurek**

Mówi pan, że sztuki wizualne są zdominowane przez ideologię emancypacyjną, a przez to strasznie zideologizowane. Czy widzi pan szansę na zmianę?

Chciałbym jeszcze dodać pointę. Co się dzieje, kiedy ten „dogmat” zostaje naruszony, kiedy do kolekcji w ramach programu Narodowe

**dr Piotr
Bernatowicz**

Kolekcje Sztuki Współczesnej trafiają dzieła współczesnych artystów, reprezentujących język awangardy, ale odwołujących się do wartości tradycyjnych? Następuje bardzo wyraźny protest mediów. W tym roku udało nam się kupić do kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej na przykład dzieła pana Jerzego Kaliny, Jacka Adamasa, i podniósł się wielki rwetes. Polskie media nie zostawiły na nas suchej nitki. Pojawiły się zarzuty, że to są jakieś zakupy arbitralne, niepotrzebne, marnowanie pieniędzy publicznych i tak dalej. Na płaszczyźnie międzynarodowej ten zakup został skrytykowany przez portal Artnet i przez Artforum. Ukazały się tam artykuły cytujące polskich krytyków sztuki, którzy mówili, że to jest naruszenie pewnej integralności kolekcji. Kiedy kupujemy wybitnych artystów czy artystów, którzy reprezentują nurt sztuki zaangażowanej w ideologię emancypacyjną, wszystko jest dobrze, konserwatywne media tego nie komentują. Albo nikt się tym nie interesuje, ale to zainteresowanie jest znikome.

**Maciej
Mazurek**

Czy to nie wynika z faktu, że jednak polska kultura jest kulturą słowa, nie ma wycucia obrazu, wizualności, te kategorie są mniej ważne również dla konserwatystów?

Wynika to z faktu, że konserwatyści, mam takie wrażenie, sztukę awangardową generalnie odrzucają. Z tego odrzucenia nic nie wynika, ponieważ instytucje istnieją nadal. Bądźmy konsekwentni. Jeżeli konserwatyści sztukę awangardową odrzucają, a jednocześnie są odpowiedzialni za instytucje, to powinni odrzucać to w szerszym aspekcie. Ale to się nie dzieje, instytucje funkcjonują, środki finansowe są przeznaczane na sztukę ideologicznie zaangażowaną, która konserwatystów nie interesuje, a nawet jest uznawana za szkodliwą. To jest trochę działanie na jałowym biegu. Dużo mówimy, silnik się cały czas grzeje, ale nikt nie puścił sprzęgła i ta maszyna w ogóle nie jedzie. To taka praktyczna uwaga dotycząca stanu na dzisiaj, jeżeli chodzi o sztukę zaangażowaną. Tutaj jest istotne, czy to wystawianie lektur szkolnych jest ściśle z tekstem, który nie podlega obróbce. To znaczy, czy rzeczywiście nie istnieje coś takiego jak wielkie zagrożenie właśnie ową ideologią emancypacyjną, która na przykład pozwala

**dr Piotr
Bernatowicz**

na to, że reżyserzy zaczynają arbitralnie traktować teksty wielkich klasyków i robią z tego to, co im się żywnie podoba, właśnie zgodnie z literą ideologii emancypacyjnej. Czy nie obawia się pan, czy nie widzi pan takiego zagrożenia w teatrze polskim?

**Maciej
Mazurek**

Wypowiedź pana dyrektora nie nastraja optymistycznie. Teatr jest miejscem czy też płaszczyzną bardzo ostrej ofensywy przedstawicieli ideologii emancypacyjnej, ideologii kosmopolitycznej, różnie to można definiować. Co pan sądzi na temat tej daleko idącej ideologizacji? Czy mamy do czynienia ze sztuką? Jest wiele zjawisk, które są działaniami sztukopodobnymi. Nie chcę ich tutaj wymieniać, żeby nie robić niepotrzebnej reklamy wydarzeniom, które na to nie zasługują.

Wypowiedź pana dyrektora nie nastraja optymistycznie. Teatr jest miejscem czy też płaszczyzną bardzo ostrej ofensywy przedstawicieli ideologii emancypacyjnej, ideologii kosmopolitycznej, różnie to można definiować. Co pan sądzi na temat tej daleko idącej ideologizacji? Czy mamy do czynienia ze sztuką? Jest wiele zjawisk, które są działaniami sztukopodobnymi. Nie chcę ich tutaj wymieniać, żeby nie robić niepotrzebnej reklamy wydarzeniom, które na to nie zasługują.

**dr Piotr
Bernatowicz**

**dr Patryk
Kencki**

Teatr ze swojej natury jest niezwykle społeczny. W każdych czasach powiązania pomiędzy problemami politycznymi, społecznymi, ekonomicznymi a teatrem były bardzo silne. Żeby wyjaśnić istotę problemu, odwołam się do własnej koncepcji teoretyczno-teatralnej. Moglibyśmy wymieniać bardzo dużo różnych cech teatru i na teatr patrzeć na przykład jako na rodzaj twórczości artystycznej. Ale nie każdy teatr jest właściwie artystyczny. Od teatru dla dzieci nie oczekujemy elementów artystycznych. Teatr możemy widzieć jako rytuał. Teatr w końcu bardzo często bywa rozrywką. Wreszcie teatr też może mieć charakter publicystyczny. Ten teatr krytyczny budzi dziś wiele emocji, jest kontrowersyjny. To jest skupienie się na teatrze jako medium.

Wszystkie te cztery elementy są w teatrze właściwie wtórne, bo żadna z tych cech nie jest niezbędna dla samego istnienia teatru. Teatr tak naprawdę musi być widowiskiem, musi mieć charakter

performatywny i musi zawierać element stymulacji. W teatrze coś się udaje. Aktorzy pewnie byliby niezadowoleni, że używamy takiego słowa, ale teatr polega na pewnym naśladowaniu, udawaniu, imitacji. To są cechy niezbędne, a teatr w różnych epokach przybiera z kolei te cechy bardziej lub mniej drugorzędne. Diagnoza dzisiejszego teatru tak naprawdę zależy od perspektywy. Jeżeli ta perspektywa jest dostatecznie szeroka, to teatr w Polsce jest bardzo różnorodny. Teatr zupełnie inaczej funkcjonuje w Warszawie, a inaczej na przykład w Gorzowie Wielkopolskim, ponieważ musi się dostosować do potrzeb swoich widzów. Teatr jest sztuką, tu państwa zaskoczę, nieznosnie wręcz komercyjną. To instytucja zatrudniająca wielu ludzi, nawet jeśli dostaje dofinansowanie, w Polsce ten mecenat jest bardzo silny, to i tak musi mieć wpływ z biletów, żeby się utrzymać. Teatr więc dostosowuje się do swoich odbiorców czasami w bardziej uczciwy sposób, a czasami wykorzystuje ich naiwność. Jak pojedziemy na przykład do mniejszych miast, gdzie jest jeden teatr, to zobaczymy, że teatry w dużej mierze skupiają się na wystawianiu lektur szkolnych. A jak popatrzymy na teatr z perspektywy Warszawy, to tym najbardziej widocznym zjawiskiem teatralnym będzie teatr krytyczny.

Istotne jest, czy to wystawianie lektur szkolnych jest wierne, czy tekst nie podlega obróbce. Czy rzeczywiście istnieje coś takiego jak zagrożenie ideologią emancypacyjną, która na przykład pozwala reżyserom arbitralnie traktować teksty wielkich klasyków i przerabiać je zgodnie z literą ideologii emancypacyjnej? Czy nie widzi pan takiego zagrożenia w polskim teatrze?

**Maciej
Mazurek**

**dr Patryk
Kencki**

Odniosę się do pańskiego pytania, tylko skończę poprzednią myśl. Teatr krytyczny jest związany z kulturą wielkiego miasta. Z wystawianiem klasyki jest różnie, w teatrze trzeba zawsze znaleźć język. Czasami to są bardzo proste mechanizmy, próbuje się na przykład tekst współczesniać, tak by stał się on bardziej przyjazny dla współczesnego widza, ale rzeczywiście odchodzi się od oryginału. Jeszcze kilkanaście lat temu rzadkością było dopuszczanie zmian w tekście dramatycznym. Dzisiaj właściwie ten tekst jest drugorzędną kwestią.

Mało tego, czasami wręcz dramaturgia jest psuta, specjalnie tak się przerabia sztuki, które są nieźle napisane, żeby wyrazić coś swojego, ale kosztem strony artystycznej.

Wolność artysty czy reżysera jest pewnym wytrychem, który pozwala manipulować na przykład tekstami klasyków, co jest rzeczą straszną.

**Maciej
Mazurek**

**dr Patryk
Kencki**

Tak, tylko że w teatrze nie uniknie się interpretacji, nie da się oddać dokładnie tego, co wymyślił artysta, ponieważ nie wiemy, jak to dzieło on dokładnie wymyślił, a próba wystawiania literalnego kończy się z reguły niepowodzeniem. Istotna jest tutaj oczywiście kwestia jakiejś artystycznej uczciwości, tekst dramatyczny zasługuje na poszanowanie swojej integralności. Rozumiemy pewne skróty, natomiast nie zgadzamy się dopisywanie kwestii, które zmieniają znaczenie dzieła. To już jest poważny problem.

Przerażające jest to, że ci, którzy powinni wyznaczać standardy, jeśli chodzi o poszanowanie tekstu kanonicznego, w ogóle tego nie robią. Przejdziemy teraz do filmu. Tutaj ta ideologia emancypacyjna, która niszczy podstawy starego dobrego świata, jest najbardziej widoczna i najbardziej skuteczna. Czy to prawda?

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieronieczny**

Chciałbym złamać reguły naszej dyskusji. Mimo że reprezentuję instytucję filmową, to nie opowiem o filmie, a przynajmniej film zostawię gdzieś w tle moich rozważań. Jako sztukę zaangażowaną opisałbym medium chyba najbardziej nowoczesne, najbardziej awangardowe i nie zawsze kojarzące się ze sztuką, czyli gry komputerowe. Przynoszą one dochód znacznie większy niż filmy i muzyka razem wzięte. Ponad dwa miliardy ludzi gra dziś na świecie w gry komputerowe i jest to rynek o gigantycznym potencjale. Jest to medium, które jest w stanie wpływać na odbiorców w stopniu nieporównywalnym z tradycyjnymi mediami. Pamiętajmy, że w wypadku gry komputerowej zaangażowanie odbiorcy nie jest przywilejem, ale warunkiem uczestnictwa. Daje to twórcom gier niezwykle możliwości i dobrze by było, gdybyśmy – myśląc o grach – pamiętali, jak potężne to może

być narzędzie. To jest narzędzie, w którym tworzymy poniekąd świat naszego odbiorcy. W tej dziedzinie Polska ma ogromne osiągnięcia. Niby wiemy, że producent *Wiedźmina*, CD Projekt, jest dziś największą firmą na polskiej giełdzie, ale nie zawsze wiemy, że jest też największą w Europie, że jej kapitalizacja jest większa niż Ubisoftu, wielkiej francusko-kanadyjskiej firmy, która od lat uchodzi za potęgę w projektowaniu gier. Mamy więc dziedzinę, w której jesteśmy dobrzy, w której możemy wiele powiedzieć, i która – mam wrażenie – trochę nam umyka.

Zacząłem się tym zajmować niedawno. Dwa lata temu zorganizowałem w FIN-ie festiwal gier zaangażowanych pod nazwą Games for impact. Chodzi o gry zaangażowane w takim rozumieniu, że pokazywaliśmy tam i zaprosiliśmy twórców gier, które opowiadają narracje historyczne, angażują się w zmiany postaw społecznych, kształtują zachowanie widzów. Była tam na przykład izraelska gra, w której gracz mógł wcielić się w uczestnika negocjacji izraelsko-palestyńskich i zagrać, ucząc się argumentów jednej i drugiej strony. Zagrałem w tę grę. Mam wrażenie, że Palestyńczykami grało się nieco trudniej, z pewnym poziomem irytacji. Ale była też gra czeska, opowiadająca o horrorze okupacji niemieckiej protektoratu Czech i Moraw i pokazująca heroizm okupowanego narodu.

Konserwatywna strona polskiej debaty politycznej często boi się zaangażowania sztuki, a tymczasem na polu gier można to zaangażowanie wykorzystać i do budowania polskiej narracji historycznej, i do opowiadania o naszej kulturze. Jest to tym prostsze, że tradycyjne media znajdują się dziś w gigantycznym kryzysie. Przez „tradycyjne media” rozumiem choćby sztukę filmową. Pamiętajmy, że covid praktycznie zniszczył filmowe systemy dystrybucyjne, wiele sieci multipleksów dziś bankrutuje albo jest zagrożonych bankructwem, pora wielkich, epickich filmów historycznych w moim odczuciu ma się ku schyłkowi. Dziś medium idealnym, medium bardzo demokratycznym, medium z założenia globalnym są gry. 96 proc. polskiego dochodu w tej branży to gry sprzedawane na rynki światowe. To jest medium, gdzie jest mniej tak zwanych *gatekeepers*, czyli mniej instytucji, które limitują dostęp odbiorcy do gier. Nie ma tutaj tak złożonych proble-

mów dystrybucyjnych jak wejście z filmem na rynek amerykański, nie ma też takiej roli prasy, dystrybucji, prestiżu. Wydaje mi się, że wykorzystanie medium gier do opowieści o polskiej historii, wsparcie przemysłu gier i wprzęgnięcie tej branży do budowy polskiej polityki historycznej byłoby czymś bardzo potrzebnym. Mamy ku temu świetne warunki. Zbudowanie synergii ze znakomitą polską animacją, z polskim przemysłem filmowym, to może być świetna współpraca. Możemy opowiadać tę samą historię, to dawałoby nam ogromne możliwości zaangażowania świata w nasze opowieści filmowe. Koncentrując się na sztukach tradycyjnych, zachowujemy się niczym generałowie sprzed II wojny światowej, którzy przystępowali do rozgrywania bitwy, która miała miejsce dwadzieścia lat wcześniej. Dzisiaj – mam wrażenie – film jest taką trochę Linią Maginota. Nowe bronie wykuwają się w świecie wirtualnym, tam teraz będą toczyć się spory.

Jestem po lekturze modnej książki *Szaleństwo tłumów*. Zawarta jest tam diagnoza, mówiąca o tym, że ideologia emancypacyjna świetnie współgra ze światem wirtualnym, że istnieje kompatybilność między tymi nowymi szaleństwami. Proszę mnie zweryfikować, jeśli nie mam racji, że istnieje takie niebezpieczeństwo, że za sprawą wirtualnych mediów nie można tworzyć głębszej tożsamości. A może się mylę...

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieronieczny**

Myślę, że można. Wydaje mi się, że to medium może nieść treści, które jego twórcy będą chcieli mu zadać. Wiele zależy też od tego, jak do tego podejdziemy, a poza wszystkim medium i tak snuje swoją opowieść. Nie możemy obrazić się na medium, na świat, który i tak jest już popularniejszy od muzyki i od filmu. Byłbym za tym, żeby po prostu nadać naszą treść, wykorzystując gry. Nie sądzę, żeby medium samo z siebie narzucało nam jakiś sposób postrzegania świata. Są przecież gry, także w Polsce, które opowiadają w fascynujący sposób o Powstaniu Warszawskim. Jest gra *This War of Mine*, która w tym roku, o ile się nie mylę, została wpisana przez MEN do kanonu lektur szkolnych. Opowiada ona o sposobie, w jaki cywile mogą przeżyć wojnę, chroniąc się przed zagrożeniami i śmiercią, dbając o zaspokojenie podstawowych potrzeb. Możemy sobie wyobrazić, że na przykład w 1915 roku

miłośnik opery naśmiewał się z kogoś, kto proponował mu pójście do kina, mówiąc: „Nie no, opera taka wysublimowana, tu mamy syntezę sztuk, tu mamy muzykę, niesłychanie piękne dekoracje, wspaniałe słowa, a to wasze medium to takie rzucanie tortem w twarz”. Nie. Gry opowiedzą historię, którą my im zadamy, a rozwój tej branży jest bardzo szybki. Proszę sobie wyobrazić, że CD Projekt w ciągu dziesięciu lat uzyskał stopę zwrotu z inwestycji sięgającą 25 tysięcy procent. Jest to największa stopa zwrotu wśród europejskich firm tej wielkości. Wydaje mi się, że ten pociąg i tak jedzie, więc trochę nie ma się co zastanawiać, czy nim jechać.

Nie można się obrażać na rzeczywistość, tylko ją zaakceptować. To, co pan mówi, jest mimo wszystko bardzo optymistyczne. W takim razie powiedźmy *sztó diełat*.

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieroniewicz**

Rozwiązania są proste. W Ministerstwie Kultury powstał projekt ulg podatkowych dla gier o tematyce kulturowej. On od dwóch lat jest w przygotowaniu. Martwi mnie ten czas, bo branża zmienia się błyskawicznie. Jeżeli na jej zmiany będziemy reagować z dwuletnim opóźnieniem, to prawie zawsze nie trafimy w punkt. Trzeba więc działać szybko. Poza tym ważne jest też wsparcie branży, stworzenie mechanizmów jej współpracy z branżą filmową. Konieczne jest też wsparcie małych firm. Pamiętajmy, że przy rozwoju gier pracuje w Polsce dziesięć tysięcy osób, ta branża w Polsce generuje 500 milionów euro rocznie. To jest potężny przemysł, który na razie, mam wrażenie, nie został wprzęgnięty do polskiej narracji, albo został wprzęgnięty w niedostatecznym stopniu.

I nie traktuje się gier jako części szerokiej strefy kultury?

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieroniewicz**

Ja traktuję i dlatego organizuję festiwal *Games for Impact*, ale nie sądzę, żeby taka świadomość była powszechna. Bardzo chciałbym, żeby była, bo jeśli nie wykorzystamy potencjału tej branży, to stracimy jakąś okazję opowiedzenia o sobie światu.

To jest jasne, w każdym razie wydaje się, że czymś niezbędnym jest tworzenie atrakcyjnej i estetycznej alternatywy dla ideologii emancypacyjnej. Panie profesorze, czy to jest możliwe w tym świecie? Co zrobić, żeby przejąć inicjatywę?

**Maciej
Mazurek**

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Wszystkie wypowiedzi potwierdzają trafność formuły, którą pan zaproponował. To, o czym mówił przed chwilą dyrektor Wieromiejczyk, to był klasyczny przykład wielkiego sukcesu awangardy, która między innymi zaproponowała tworzenie nowych mediów. Ten typ innowacyjności technologicznej spowodował otwarcie, z którym mamy w tej chwili do czynienia na ogromną skalę. Przy okazji wydaje mi się, że ta opowieść dyrektora Wieromiejczyka mogłaby posłużyć jako kontrargument na nieprawdziwość sławnej tezy o tym, że przekaz, czyli medium, to treść. Niezupełnie. Odpowiada mi teza, że każde medium może być wykorzystane zarówno w dobrych, jak i złych celach. Problem polega na tym, że ten przekaz, który buduje takie medium jak gry komputerowe, wymaga profesjonalizmu. Nie osiągniemy niczego, jeśli nie będziemy inwestować w profesjonalizm. Takie projekty artystyczno-biznesowe, jakim jest CD Projekt, mogły osiągnąć sukces i zaistnieć na rynku globalnym tylko i wyłącznie dzięki niezwyklej profesjonalizacji. To nie są działania siermiężne, to nie są działania, których wartość określona jest z góry poprzez podjęcie jakiegoś tematu. Nie, sam temat nie wystarczy. Trzeba jeszcze umieć go połączyć z medium.

Odniosę się jeszcze do tego, co mówił dyrektor Wieromiejczyk z takim sceptycyzmem na temat wielkich, tradycyjnych form komunikacji, takich jak film czy teatr. Nie wydaje mi się, żeby był sens tworzenia jakiegokolwiek opozycji, dlatego że oczywiście gry komputerowe są sukcesem, ale ekonomicznym. Natomiast jeżeli chodzi o możliwość docierania do publiczności, formowania jej, to nie medium będzie decydować, tylko sposób wykonania. Co więc robić? Robić jak najlepiej rzeczy słuszne, i pamiętać o starej antycznej triadzie: prawda, piękno i dobro.

Jak w obrębie sztuk plastycznych tworzyć atrakcyjną alternatywę dla przekazu, jaki niesie ideologia emancypacyjna?

**Maciej
Mazurek**

**dr Piotr
Bernatowicz**

Odniosę się do kwestii poruszonej przez pana dyrektora Wieromiejczyka. Wydaje mi się, że tutaj nie ma w ogóle sporu. Kultura popularna jako obszar budowania wpływu i szerzenia własnych wartości to jest oczywistość. Jeżeli rozpoznajemy gry komputerowe jako miejsce, gdzie można wejść, gdzie możemy się zaangażować, i się faktycznie angażujemy, to musimy uważać. Może się okazać, że zainwestujemy mnóstwo pieniędzy bez odpowiedniego zabezpieczenia i nagle ta branża zupełnie nam się wymknie. Ufaj i sprawdzaj, w tym kontekście także warto przywołać to powiedzenie.

Co robić? Po prostu robić. Mam wrażenie, że są pewne możliwości administracyjne finansowania pewnych rzeczy. Nie chodzi o to, żeby tutaj wprowadzać jakiś totalitaryzm, ale po prostu budować równe proporcje. Widzę niesamowite dysproporcje, pieniądze publiczne idą na jedną sferę zaangażowania przez tak wiele lat i nic z tym się nie dzieje. Społeczeństwo płaci na działania, które je niszczą. To nie jest kwestia filozofii, to jest kwestia diagnozy. Zgadzam się z panem redaktorem, że te diagnozy są znane, my je powtarzamy, to są kolejne książki, które tak naprawdę jeszcze bardziej cyzelują ten problem, z którym mamy do czynienia. Rozmawiałem ostatnio z pewnym kuratorem z Danii. Był w szoku, kiedy się dowiedział, że w Polsce ukazują się książki Chantal Delsol, Rogera Scrutona i tak dalej. Diagnoza już jest, teraz, najzwyczajniej w świecie, trzeba robić.

Kwestia teatru. Wiem, że postuluje pan powrót tradycji, rewitalizację wątków polskiego teatru plebejskiego, akademickiego, takie imperatywy wypuszcza pan w przestrzeń środowiska teatralnego. Jaka alternatywę widzi pan dla ideologii emancypacyjnej w polskich teatrach publicznych?

**Maciej
Mazurek**

**dr Patryk
Kencki**

Może szerzej, w ogóle dla ideologii, bo ideologie są niebezpieczne dla sztuki. Zacząłem opowieść o tym, iż teatr jest społeczny i na tym też zakończę. Teatr jest społeczny, społeczeństwo na niego wpływa, ale i on wpływa na społeczeństwo, więc niezwykle istotna jest troska o rozwój teatru, przede wszystkim troska mecenasa państwowego. Należy wspierać różne formy teatru, wtedy jest szansa, że te najbar-

dziej wartościowe będą miały możliwość rozwoju. Przeciwdziałaniem byłaby próba walki z jakimś nurtem. Moim zdaniem należy pozwalać się swobodnie rozwijać. Teatry odpowiadają różnym grupom społecznym, podatnicy mają też prawo oczekiwać tam swojej reprezentacji. Musi być prawdziwy pluralizm, bez dominacji, a z nią niekiedy się stykamy.

Jako historyk teatru szczególnie jestem zainteresowany troską o tradycje teatralne. Jak oglądamy teatry francuskie, włoskie, to niezwykle nam smakuje ich istota, oni kultywują swoją własną tradycję aktorską. W Polsce mamy bardziej skomplikowane dzieje historyczne, więc takiego stylu narodowego w teatrze nie mieliśmy sobie szansy stworzyć. Dziś trzeba sięgać do tradycyjnych form, do starego repertuaru, do próby odczytywania go, ożywiania, ale jednocześnie szukać tego, co francuski badacz Jean-Marie Pradier określa mianem ciała widowiskowego.

Dzisiejszej awangarda teatralna bardziej jest zainteresowana dyskursem politycznym. W poszukiwaniach awangardowych trzeba by było zrobić to, co wyznacza jej istotę, należy wspierać awangardę poszukującą czegoś nowego, nowych form. To są zadania, które przed nami stoją. Takim optymistycznym akcentem mógłbym zakończyć swoją wypowiedź.

Czy po tych wszystkich rewolucjach jest możliwe jeszcze wymyślenie czegoś nowego na scenie?

**Maciej
Mazurek**

**dr Patryk
Kencki**

Język teatralny składa się z licznych znaków. Jest tyle możliwości ich kombinacji, tyle kątów patrzenia, że awangarda zawsze jeszcze będzie możliwa. Ważna natomiast jest uczciwość poszukiwań. Trzeba niekiedy włożyć dużo pracy, żeby rzeczywiście móc coś stworzyć nowego, odpowiadającego wrażliwości współczesnego człowieka. Teatr zawsze jest teatrem współczesnym. Nie może być martwy, musi być żywy, to oczywiście jest bardzo trudne, ale warto teatr wspierać.

Panie dyrektorze, jeszcze nutę optymizmu prosimy.

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieroniewicz**

Ten optymizm może wynikać z faktu, że rzeczywiście jesteśmy w środku ogromnych zmian. Chyba wszystkie recepty, które można było dać jeszcze kilka miesięcy temu, dziś są już, jeśli chodzi o kino i kulturę internetu, nieaktualne. Epidemia to zmiana i spróbujemy wykorzystać ją na naszą korzyść. Dzięki grom zyskujemy pewną szansę. Naturalnie, pomiędzy gramami a innymi dziedzinami sztuki, ma pan profesor rację, nie ma żadnej opozycji. Myśląc o grach, powinniśmy uczyć się z historii projektu polskich filmów historycznych. Na pewno gry wybaczą nam pomyłki. Na pewno gry jeszcze bardziej nie cierpią deklaratywnego patriotyzmu, śpiewogry historycznej. Przekaz musi być o wiele bardziej subtelny i o wiele bardziej naturalny. Tutaj rzeczywiście dydaktyzm wyrażany wprost jest grzechem kardynalnym. Wciąż jednak, wydaje mi się, jesteśmy w środku zmiany. Jeśli ją mądrze wykorzystamy, być może w dziedzinie kultury masowej osiągniemy korzyści.

Mając na uwadze, że ideologia emancypacyjna jest wspierana, w dużym uproszczeniu, przez tak zwany biznes albo kapitalizm kasyna, to kwestia wsparcia przez państwo jest w tej walce czymś oczywistym.

**Maciej
Mazurek**

**Dariusz
Wieroniewicz**

W przypadku gier chodzi o ulgi podatkowe dla produktów kulturowych i tu po prostu trzeba bardzo precyzyjnie wybierać gry, które niosą jakieś ważne treści kulturowe. Wsparcie państwa niestety często niszczy tego rodzaju branżę, więc tu prawdopodobnie być może należałoby wesprzeć małe firmy, po to, by tworzyć miejsca pracy, by dać możliwość edukacji dla ludzi w tej branży. Wiadomo, że kiedy rosną mali, zyskują też dumni, bo zwiększa się pula specjalistów. Dzisiaj mamy w tej dziedzinie dziesięć tysięcy znakomitych specjalistów, których grzechem byłoby nie wykorzystać.

Panie profesorze, pewne działania są prowadzone, myślę o Instytucie Literatury, o wsparciu kultury wysokiej ze strony państwa. Kierunek jest dobry, trzeba go intensyfikować.

**Maciej
Mazurek**

**prof.
Włodzimierz
Bolecki**

Dotyka pan bardzo ważnej sprawy. Rozumiem, że należałoby postawić pytanie o to, co jest takim nienazwanym tłem naszej dyskusji. Wydaje

mi się, że sztuka powinna przede wszystkim formować, a nie deformować odbiorcę. Na pytanie: co robić, trzeba oczywiście powiedzieć, że konieczne jest tworzenie nowych instytucji, które w nowy sposób, przy pomocy nowych reguł, także szerokiej gamy różnych technologii, tworzą nowe produkty czy nowe dzieła, docierające do większej grupy odbiorców. Wymienił pan Instytut Literatury, znakomity pomysł ministerstwa. Trzeba też wymienić Ośrodek Pileckiego, który, jeśli tak mogę powiedzieć, zaangażowany jest w inny typ piśmiennictwa dotyczący naszych dziejów narodowych.

Żeby osiągnąć efekt społeczny, żeby odbiorca niezależnie czy jest w Polsce czy za granicą miał rzeczywisty obraz naszych dziejów, kultury, bohaterów, wartości, konieczne jest powiązanie tego wszystkiego z edukacją, i to od najwcześniejszych lat. Szkoła powinna być jednym z głównych masowych odbiorców tego wszystkiego, co chcielibyśmy zobaczyć, chcielibyśmy móc uznać za wartościowe, także w sensie estetycznym, artystycznym, opowieści o świecie ludzkim, historycznym, społecznym. Teatr, film, gry komputerowe, literatura nie mogą się zamykać, nie mogą być adresowane do wąskich grupy aktywistów, ludzi przekonanych. Sztuka elitarna – tak, ale żeby sztuka elitarna miała rzeczywiście mądrych, głęboko myślących i samodzielnie myślących odbiorców, to niezbędna jest wielka, także kulturowa, także przez sztukę, inwestycja w edukację.

Jakie są relacje między czynnikiem politycznym a kulturą, jeśli chodzi o sztuki plastyczne, o sztuki wizualne?

**Maciej
Mazurek**

**dr Piotr
Bernatowicz**

Te narzędzia już istnieją. One są przede wszystkim finansowe, instytucjonalne, i nie trzeba się ich bać. Trzeba rzeczywiście wspierać skutecznie, nie tylko deklaratywnie, działania wyrażające wartości, które uznajemy za istotne, ważne dla naszej wspólnoty. Jeżeli mówimy o instytucjach, to pojawia się zaraz problem kadr, dlatego że głównie to są wychowankowie uniwersytetów. Skąd więc brać kadry? Te kadry też trzeba w jakiś sposób tworzyć, trzeba tworzyć instytucje kształcące kadry. Problemów jest mnóstwo, ale zasadnicza kwestia jest taka, żeby nie bać się tego robić. I jeszcze media. Jest taka obiegująca opinia, nie-

stety prawdziwa, mówiąca o tym, że kultura dla mediów konserwatywnych jest czymś nie tyle drugorzędnym, ile bardzo odległym. Efekt jest taki, że nawet gdybyśmy próbowali czy próbujemy coś w tym obszarze zmieniać, to nacisk mediów sfery medialnej lewicowo-liberalnej jest tak olbrzymi, łącznie z przeniesieniem tego na pole międzynarodowe, że jest naprawdę bardzo trudno taką presję wytrzymywać. Nie dziwi mnie, że wielu dyrektorów instytucji wystawienniczych pokazuje to, co pokazuje, bo oni się po prostu boją. To jest naprawdę olbrzymia presja. Apeluję więc do mediów, żeby tym tematem się interesowały, nie odpuszczały, bo to jest naprawdę bardzo ważne.

Kończąc tę dyskusję, posłużę się cytatem z wypowiedzi pana dyrektora Bernatowicza – trzeba działać i się nie bać. Dziękuję bardzo.

**Maciej
Mazurek**













biogramy

Piotr Abramczyk, prezes zarządu GCCM Polska – Światowego Ruchu Katolików na Rzecz Środowiska.

Jest zawodowym meteorologiem, szczególnie zaangażowanym w zagadnienie zmiany klimatu. Ukończył studia meteorologiczne na Uniwersytecie w Reading. Łącząc wiedzę naukową z pasją do integralnej ekologii nauczanej przez Kościół Katolicki, dąży do większego zaangażowania wspólnot wiary w opiekę nad naszym „wspólnym domem”.

prof. Piotr Bajda, politolog, warszawiak, prof. UKSW, adiunkt w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych, Katedra Stosunków Międzynarodowych i Studiów Europejskich, absolwent Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W latach 2000–2004 – wicedyrektor Instytutu Polskiego w Bratysławie. W latach 2005–2009 – pracownik Ośrodka Studiów Wschodnich.

W pracy badawczej zajmuje się transformacją elit politycznych w państwach postkomunistycznych, kwestiami narodowymi i narodowościowymi w Europie Środkowo-Wschodniej, miejscem i rolą małych państw na arenie międzynarodowej, problemami Europy Środkowo-Wschodniej jako szczególnego obszaru geopolitycznego oraz Republiką Słowacką, jej systemem politycznym, kulturą polityczną, tożsamością narodową i stosunkami zagranicznymi.

Autor takich pozycji jak *Elity polityczne na Słowacji. Kręta droga do nowoczesnego państwa*, *Małe państwo europejskie na arenie międzynarodowej*, *Polityka zagraniczna Republiki Słowackiej w latach 1993–2016*.

Przemysław Barszcz, leśnik, prezes Polskiej Fundacji Przyrodniczo-Leśnej, lubiący pisać – nie tylko o przyrodzie.

Autor książki *Sekretny dziennik lasu*, współautor książki *Tajemnice dzieł sztuki*.

dr Piotr Bernatowicz, absolwent historii sztuki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 2006–2013 redaktor naczelny czasopisma o sztuce „Arteon”. W latach 2014–2017 – dyrektor Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu. Od 2019 roku dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie.

Jest kuratorem wystaw artystów polskich i zagranicznych. Organizował prezentacje m.in. takich artystów jak Jarosław Koza-kiewicz, Rafał Jakubowicz, Kamil Kuskowski, Katarzyna Krakowiak, Jakub Jasiukiewicz, Marek Glinkowski, John Cake i Darren Neave (The Little Artists). Współprowadził projekt *Figuranci* prezentujący młodych polskich malarzy (m.in. Marcin Maciejowski, Adam Adach, Grzegorz Sztwiertnia, Jacek Dłużewski). W latach 2004–2005 był kuratorem autorskiego cyklu wystaw *Zmiana warty* w Galerii Starego Browaru w Poznaniu.

Brał udział w licznych konferencjach i sympozjach naukowych, m.in. na Oxford Brookes University, Ghent University w Belgii, Ben-Gurion University of the Negev w Izraelu, Shanghai University w Chinach, Musée National Picasso w Paryżu. Opublikował wiele tekstów naukowych w prasie polskiej i zagranicznej, a także liczne teksty w katalogach wystaw.

Autor książki *Picasso za żelazną kurtyną. Recepcja artysty i jego sztuki w krajach Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1945–1970* (Kraków 2006).

Dorota Bojemska, przewodnicząca Rady Rodziny przy MRPiPS. W latach 90. instruktorka Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, hufcowa Warszawskiego Hufca Harcerk „Ścieżka”. Studiowała historię na Uniwersytecie Warszawskim. Członek zarządu Stowarzyszenia 3M, zrzeszającego rodziców szkół Stowarzyszenia „Sternik”, członek Rady Krajowej Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”. Współpracuje z Fundacją Bank Mleka Kobiecego. Od wielu lat aktywna w środowisku lokalnej wspólnoty. Prywatnie mama ośmiorga dzieci.

prof. Włodzimierz Bolecki, teoretyk i historyk literatury polskiej, krytyk literacki, profesor Instytutu Badań Literackich PAN.

Wiceprezes zarządu Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Zawodowo związany jest z Instytutem Badań Literackich PAN. Od 1991 jest kierownikiem Pracowni Poetyki Historycznej. Zasiada w redakcji wydawanego przez IBL dwumiesięcznika „Teksty Drugie”.

W latach 1995–2004 był profesorem nadzwyczajnym i zwyczajnym na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Literatury Romantyzmu i Współczesnej.

Od 2005 jest także pracownikiem naukowym w Zakładzie Teorii Literatury i Poetyki Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Gościnnie wykładał na wielu uczelniach zagranicznych, m.in. w Czechach, Danii, Francji, Holandii, Kanadzie, Słowenii, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Szwecji, na Węgrzech i w Wielkiej Brytanii. W latach 2000–2001 pracował jako profesor-gość w Instytucie Sławistyki Uniwersytetu w Uppsali.

Zajmuje się teorią i historią literatury XX wieku, m.in. twórczością takich autorów jak Waław Berent, Witold Gombrowicz, Gustaw Herling-Grudziński, Józef Mackiewicz, Czesław Miłosz, Bruno Schulz, Aleksander Wat czy Stanisław Ignacy Witkiewicz.

Włodzimierz Bolecki zasiada m.in. w Radzie Naukowej IBL PAN oraz Komitecie Nauk o Literaturze PAN. Należy do PEN Clubu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Członek jury Nagrody Literackiej im. Marka Nowakowskiego.

Paweł Borys, ekonomista i menedżer, specjalizujący się w bankowości, rynku kapitałowym i polityce gospodarczej.

Absolwent Wydziału Finansów i Bankowości Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie o specjalności międzynarodowych rynków finansowych.

Pracę zawodową uzupełnia badaniami teoretycznymi z zakresu finansów, bankowości i ekonomii. W latach 2001–2005 pracownik Szkoły Głównej Handlowej, gdzie prowadził badania z zakresu teorii konwergencji ekonomicznej i zależności pomiędzy sektorem finansowym oraz rozwojem gospodarczym. Autor szeregu publikacji i artykułów prasowych na temat bankowości, inwestycji, rynku kapitałowego oraz gospodarki. Ma uprawnienia do zasiadania w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa.

Specjalizuje się w inwestycjach, zarządzaniu, analizach makroekonomicznych, planowaniu strategicznym i finansowym oraz

restrukturyzacjach przedsiębiorstw. Zarządzał dużymi zespołami i złożonymi projektami obejmującymi tworzenie i wdrażanie strategii rozwoju przedsiębiorstw oraz instytucji finansowych.

Pracę rozpoczął w 2000 roku jako główny ekonomista w Grupie Erste Bank w Polsce. Zajmował się prognozami makroekonomicznymi dla polskiej gospodarki oraz analizami rynków finansowych. Zrealizował z sukcesem projekt wprowadzenia spółki informatycznej na GPW w Warszawie.

Od 2001 roku szef działu analiz, zarządzający funduszami, a następnie Dyrektor Departamentu Inwestycji w ramach funduszy inwestycyjnych w Grupie Deutsche Bank – Deutsche Asset Management oraz w DWS – drugiej co do wielkości na świecie firmie zarządzającej aktywami. Twórca pierwszego w Polsce funduszu małych i średnich spółek DWS TOP25 oraz pierwszego zewnętrznego indeksu na GPW w Warszawie. Zarządzał programami emerytalnymi dla głównych polskich instytucji finansowych, takich jak Narodowy Bank Polski oraz GPW w Warszawie. Dwukrotnie otrzymał nagrodę za najlepsze wyniki inwestycyjne funduszy na polskim rynku.

Od sierpnia 2005 do kwietnia 2010 roku współtworzył polską firmę specjalizującą się w inwestycjach na rynku *private equity* i *venture capital*, pełniąc funkcję wiceprezesa spółki inwestycyjnej i doradczej AKJ Capital S.A. oraz Prezesa Zarządu spółki AKJ Investment TFI. Zrealizował 8 inwestycji w spółki na różnym etapie rozwoju, w tym przeprowadził kompleksową restrukturyzację firmy logistycznej Grupa Pekaes S.A. notowanej na GPW w Warszawie, realizował inwestycję w spółkę informatyczną CUBE CR S.A. (obecnie CUBE ITG S.A., notowana na GPW w Warszawie) oraz wdrażał nową strategię rozwoju firmy SAD Sp. z o.o. przedstawiciela Apple Inc. w Polsce.

Od maja 2010 do kwietnia 2016 roku Dyrektor Zarządzający w PKO Banku Polskim S.A., odpowiadający za obszar analiz ekonomicznych, strategię i rozwój grupy kapitałowej oraz relacje inwestorskie. Uczestniczył w opracowaniu i wdrożeniu dwóch strategii rozwoju PKO BP S.A., w których efekcie znacząco umocnił on swoją pozycję lidera rynku bankowego w Polsce (o blisko 3 pkt proc.), unowocześnił standardy działania i wizerunek, wdrożył wio-

dące rozwiązania technologiczne w obszarze płatności i bankowości elektronicznej oraz uporządkował grupę kapitałową. Prowadził m.in. zakończony sukcesem proces restrukturyzacji Kredobank na Ukrainie, wdrożenie aliansu strategicznego pomiędzy amerykańską firmą płatniczą EVO Payments International, a eService S.A., przejęcie i integrację Nordea Bank Polska S.A., wdrożenie nowego modelu sprzedaży ubezpieczeń w PKO BP S.A., w tym poprzez utworzenie zakładu ubezpieczeń, oraz stworzenie w banku nowej organizacji obszaru analiz ekonomicznych i rynkowych. Członek Komitetu Zarządzania Aktywami i Pasywami. Koordynował proces restrukturyzacji i rozpoczęcia największych polskich inwestycji energetycznych w Opolu, Jaworznie i Kozienicach.

Od 1 maja 2016 roku Prezes Zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju. Przewodniczący Rady Nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego.

Posiada szerokie kontakty z międzynarodowymi inwestorami i instytucjami finansowymi oraz rozległe doświadczenie korporacyjne, zdobyte podczas pracy w 18 radach nadzorczych spółek w Polsce i zagranicą, w tym trzech banków, zakładu ubezpieczeń oraz TFI.

Poprzednio Członek Komitetu Indeksów Giełdowych przy GPW w Warszawie oraz Członek Rady Programowej Go Global. W 2013 roku został uznany za jednego z najlepszych polskich menadżerów przed czterdziestką (wg magazynu "Sukces").

Żonaty, ojciec trojga dzieci. Jest synem prof. Tadeusza Borysa – polskiego ekonomisty specjalizującego się w statystyce, teorii jakości i zrównoważonego rozwoju, oraz prof. Grażyny Borys, zajmującej się naukowo obszarem bankowości i rachunkowości.

dr Marek Dietl, prezes zarządu GPW. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Tytuł doktora nauk ekonomicznych uzyskał w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Podczas studiów doktoranckich odbył staż na University of Glasgow. W latach 2012–2013 odbył staż na Uniwersytecie Ekonomicznym w Essex. Ukończył także specjalistyczne dwuletnie studia w zakresie finansów EY Executive Studies in Finance.

W latach 1999–2008 pracował w międzynarodowej firmie doradczej Simon-Kucher & Partners, w której przeszedł wszystkie szczeble kariery od praktykanta do prokurenta i lidera warszawskiego biura.

W latach 2008–2012 pracował w Krajowym Funduszu Kapitałowym, najpierw jako menedżer inwestycyjny, następnie jako zastępca dyrektora inwestycyjnego.

Podejmował również działalność społeczną i ekspercką jako: doradca Prezydenta RP, doradca prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, mediator w sądzie polubownym przy Komisji Nadzoru Finansowego w Radzie Edukacji Ekonomicznej Narodowego Banku Polskiego, ekspert Business Centre Club oraz Instytutu Sobieskiego.

Kierował zespołami ds. Instrumentów Finansowych powołanymi przez Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Marcin Dobrowolski, historyk i dziennikarz z doświadczeniem w pracy w mediach takich, jak: „Puls Biznesu”, portal HiCash, Radio PiN, Polskie Radio, Telewizja Polska, a także w pracy pedagogicznej. Przez blisko dekadę związany z projektem Gazele Biznesu, rankingiem najbardziej dynamicznych firm sektora MŚP w Polsce. Od marca 2020 r. zaangażowany w tworzenie jedynej polskiej telewizji biznesowej, BIZNES24, w której prowadzi poranny program publicystyczny.

dr Sebastian Duda, teolog, filozof, publicysta. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Warszawskim oraz religioznawstwo i teologię na Katolickim Uniwersytecie w Lowanium. Członek redakcji „Więzi” i Zespołu Laboratorium „Więzi”.

Ekspert Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Wykładowca na podyplomowych studiach gender w Instytucie Badań Literackich PAN. Był publicystą tygodnika „Newsweek Polska” i redaktorem „Przeglądu Powszechnego”. Autor książek *Reformacja. Rewolucja Lutra* i *Przesilona wątpliwość*.

Mieszka w Warszawie.

Jacek Dukaj, prozaik, eseista, krytyk. Autor takich powieści jak *Xavras Wyżryn*, *Czarne oceany*, *Inne pieśni*, *Perfekcyjna niedoskonałość*, *Lód*, *Wroniec*, *Starość aksolotla*, *Imperium chmur* oraz licznych opowiadań – w tym zekranizowanej przez Tomka Bagińskiego *Katedry* – zgromadzonych m.in. w tomach *W kraju niewiernych* oraz *Król Bólu*.

Autor eseju-rzeki *Po piśmie*, ukazującego ludzkość wchodzącą w epokę postpiśmienną.

Tłumacz – reinterpretator *Serca ciemności* Conrada.

Na podstawie powieści *Starość aksolotla* Netflix wyprodukował serial *Kierunek: Noc*.

Uhonorowany: Europejską Nagrodą Literacką, Nagrodą Kościelskich, Gloria Artis – Zasłużony Kulturze, Nagrodą im. Janusza A. Zajdla, Nagrodą im. Jerzego Żuławskiego.

Jadwiga Emilewicz, politolog, menadżer, absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ otworzyła przewód doktorski. Jest stypendystką Uniwersytetu Oxford oraz programu American Council on Germany, Dräger Foundation, ZEIT-Stiftung Ebelin und Gerd Bucerus. Od 2003 związana z Wyższą Szkołą Europejską im. ks. J. Tischnera w Krakowie.

W latach 1999–2002 pracowała w Departamencie Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W 2009 r. została Kierownikiem Muzeum PRL-u w Krakowie. Była radną Sejmiku Województwa Małopolskiego i Przewodniczącą Komisji Innowacji i Nowoczesnych Technologii.

W roku 2018 Jadwiga Emilewicz została powołana na urząd ministra przedsiębiorczości i technologii w rządzie Mateusza Morawieckiego.

W wyborach w 2019 uzyskała mandat posła IX kadencji z listy Prawa i Sprawiedliwości.

W latach 2019–2020 była ministrem rozwoju w drugim gabinecie Mateusza Morawieckiego.

prof. David Engels, historyk. W 2005 obronił doktorat z historii starożytnej na Uniwersytecie w Akwizgranie, a następnie otrzymał stanowisko profesora w Katedrze Historii Starożytnego Rzymu na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim (ULB). W latach 2012–2017 był dyrektorem wydawnictwa „Latomus. Revue et Collection d’Études Latines”. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów w prasie specjalistycznej oraz kilku książek, w tym *Le déclin. La crise de l’Union européenne et la chute de la République romaine* (Schyłek. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej).

prof. Magdalena Gawin, historyk, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. W 2003 na podstawie napisanej pod kierunkiem Janusza Żarnowskiego rozprawy o polskim ruchu eugenicznym pt. *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego 1880–1953* otrzymała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie historii. 12 maja 2016 uzyskała w IH PAN stopień doktora habilitowanego na podstawie dorobku naukowego oraz monografii *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*. Była stypendystką Fundacji z Brzezia Lanckorońskich.

Jest autorką scenariusza do filmu dokumentalnego *Śmierć psychiatry. Eugenika i totalitaryzm* z 2012 w reżyserii Amelii Łukasiak i Sławomira Małoickiego oraz multimedialnej wystawy *Eugenika – walka ze zwyrodnieniem rasy* (wspólnie z Sylwią Kuźmą-Markowską) na temat polskiej i zagranicznej eugeniki.

Pracowała w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Członkini Komitetu Nauk Geograficznych PAN.

Publikowała m.in. w: „Wiedzy i Życiu”, „Rzeczpospolitej”, „Res Publice”, „Tekstach Drugich”, „Teologii Politycznej” (do października była członkinią redakcji) oraz „Kronosie”.

W latach 2014–2015 była przewodniczącą Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Historii Polski w Warszawie.

Od 2015 jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pełni również funkcję generalnego konserwatora zabytków.

Jest członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i Rady Kuratorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W latach 2016–2017 – pełniła funkcję Pełnomocnika Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego do spraw organizacji 41. posiedzenia Biura Komitetu Dziedzictwa Światowego UNESCO.

Z jej inicjatywy 29 kwietnia 2016 powstał Ośrodek Badań nad Totalitaryzmami im. Witolda Pileckiego oraz dwujęzyczne repozytorium Zapisy Terroru – zbiór świadectw polskich obywateli z dwóch okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Jest pomysłodawcą kampanii społecznej „Krajobraz Mojego Miasta”, którą od grudnia 2016 r. realizuje Narodowy Instytut Dziedzictwa.

Wybrane publikacje: *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, *Rasa i nowoczesność. Historia polskiego ruchu eugenicznego (1880–1952)*, *Bilet do nowoczesności. O kulturze polskiej w XIX/XX wieku*, *Eugenika – biopolityka – państwo*.

Publikowała m.in. w: „Wiedzy i Życiu”, „Rzeczpospolitej”, „Res Publice”, „Tekstach Drugich”, „Teologii Politycznej”, „Kronosie”.

Grzegorz Górny, dziennikarz i publicysta. Razem z Rafałem Smoczyńskim stworzył kwartalnik „Frona”, którego był redaktorem naczelnym (w latach 1994–2005 i 2007–2012). W latach 1995–2001 współtworzył też program telewizyjny pod tym samym tytułem. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”.

Współautor i producent kilku cykli telewizyjnych dla TVP1, TVP2, TVP Polonia, TVP Historia, TV Puls, Polsat. Autor ponad 30 książek. Laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych (m.in. Grand Press, Feniks i nagroda SDP im. J. Zielińskiego).

Wieloletni publicysta tygodnika „Sieci” i portalu wpolityce.pl. Prowadzi Klub Trójki w Programie 3 PR.

Jest członkiem Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

dr Szymon Grzelak, prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej, doktor psychologii, założyciel i prezes Instytutu Profilaktyki Zinte-

growanej oraz European Institute for Integrated Prevention, badacz i praktyk z niemal 30-letnim doświadczeniem specjalizujący się w tematyce wychowania, profilaktyki problemów młodzieży, miłości i seksualności oraz rodziny. Twórca modelu profilaktyki zintegrowanej.

Autor ekspertyzy dla Senatu RP dotyczącej ojcostwa (2013), raportów dla Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Sprawiedliwości (2017) oraz pierwszego raportu badawczego, *Młodzież w czasie epidemii*, analizującego kondycję psychiczną młodzieży w okresie zamknięcia szkół (kwiecień 2020).

Autor szeregu programów profilaktycznych (m.in. Archipelag Skarbów).

W latach 1994–2020 współpracował jako ekspert z MEN, MZ, PARPA, IBE i ORE, występował w Sejmie i Senacie RP, w KPRM oraz Kancelarii Prezydenta RP.

Prowadził badania w Polsce, USA, Chile i Ugandzie. Prezentował wyniki badań i rekomendacje we Francji, Niemczech, Włoszech, Rosji, Ukrainie, Węgrzech, Słowacji, Belgii i Etiopii, a także w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

Główne publikacje: *Vademecum skutecznej profilaktyki problemów młodzieży* (ORE, 2015), monografia naukowa *Profilaktyka ryzykownych zachowań seksualnych młodzieży. Aktualny stan badań na świecie i w Polsce* (2009), poradnik dla rodziców *Dziki ojciec* (2009).

prof. Łukasz Hardt, ekonomista, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, członek Rady Polityki Pieniężnej w kadencji 2016–2022. Zawodowo związany z Wydziałem Nauk Ekonomicznych UW, na którym objął stanowisko kierownika Katedry Ekonomii Politycznej. Pracował również w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. W 2017 został profesorem nadzwyczajnym UW.

Laureat m.in. stypendium „Polityki” w ramach akcji „Zostańcie z nami!”, a także stypendium Fundacji na rzecz Nauki Polskiej oraz stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego dla wybitnych młodych naukowców.

Był profesorem wizytującym m.in. na wydziale ekonomii University of Cambridge oraz w London School of Economics.

W okresie 2015–2016 był stałym felietonistą tygodnika „Wprost”.

Brał udział w pracach, które doprowadziły do wprowadzenia ulgi w PIT na dzieci. Był sekretarzem zespołu ekspertów przy Związku Dużych Rodzin „Trzy Plus”, a także jednym z promotorów wprowadzenia Karty Dużej Rodziny na poziomie ogólnopolskim.

W latach 2010–2011 był członkiem Zespołu Doradców Strategicznych przy premierze, którym kierował Michał Boni. Udzielał się również jako ekspert Instytutu Sobieskiego.

W 2015 został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę. 17 lutego 2016 prezydent powołał go w skład Rady Polityki Pieniężnej.

dr hab. inż. arch. Krzysztof Ingarden, architekt i profesor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Od 2017 dziekan na Wydziale Architektury i Sztuk Pięknych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Ukończył studia na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej w 1982, doktorat (WAPK) w 1987, habilitacja (WAPWr) w roku 2014. W latach 1983–1985 odbył staż doktorancki w School of Art & Design, University of Tsukuba, Japonia.

W latach 1884–1885 pracował w biurze Arata Isozaki w Tokio, w roku 1987 w J.S.Polshek & Partners w Nowym Yorku. Współzałożyciel i prezes biura JET Atelier (1991) i Ingarden & Ewý Architekci (od 1998). Od roku 2002 Konsul Honorowy Japonii w Krakowie, od roku 2015 członek Polskiej Akademii Umiejętności. Laureat Nagrody Honorowej Stowarzyszenia Architektów Polskich w 2009 roku i innych nagród polskich i zagranicznych. Za projekt Pawilonu Polskiego na wystawie EXPO 2005 w Aichi, Japonia otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, w roku 2015 uhonorowany został medalem Gloria Artis za projekt Galeria Europa Daleki Wschód w Krakowie.

Krzysztof Ingarden jest autorem i współautorem licznych projektów m.in.: Centrum Kongresowego ICE w Krakowie (2014), Małopolskiego Ogrodu Sztuki w Krakowie (2005–2012), Pawilonu „Wyspiański 2000” w Krakowie (2007), Pawilonu Polski na EXPO 2005 Aichi, Japonia (2005), Szkoły Języka Japońskiego przy Muzeum Mang-

gha (2004), budynku Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha (projekt Aratę Isozakiego, realizowany we współpracy z Jackiem Ewý i biurem JET Atelier), biblioteki Uniwersytetu Papieskiego w Krakowie (z J. Ewý), Ambasady RP w Tokio (2001). Kurator wystaw: *Moderнизм udomowiony – Współczesna architektura Chin*, Muzeum Manggha, Kraków 2017; *Poland – Kongres UIA* 2011, Tokio, Japonia; *Architekci Polscy dla Japonii – Stowarzyszenie Architektów Polskich*, Warszawa 2011; *Arata Isozaki – Szkice i Rysunki* – Muzeum Manggha, Kraków 2009; *3-2-1 Nowa Architektura w Japonii i w Polsce*, Kraków 2004.

dr Zbigniew Janowski, architekt, filozof. Studiował architekturę na Politechnice Krakowskiej i filozofię na School of Philosophy, Catholic University of America w Waszyngtonie.

Wykładowca na: University of King's College, Halifax, Canada; University of Colorado at Denver; Towson University, Baltimore; Visiting Professor at Université de Paris-Nanterre

Autor książki: *How to Read Descartes. Meditations* (St. Augustine's Press, 2019), *Augustinian-Cartesian Index. Texts and Commentary* (St. Augustine's Press, 2004) – książka zdobyła Silver Medal for Best Book in Philosophy in the USA, *Index Augustino-Cartésie. Textes et Commentaire*. (Paris: VRIN, 2001), *Cartesian Theodicy: Descartes' Quest for Certitude* (Kluwer Academic Publishers, 2000), *Teodycea Kartezjanska* (Kraków: Arcana Press, 1998),

Współautor z Catherine O'Neil *Agamemnon's Tomb: Polish Oresteia* (St. Augustine's Press, 2019)

Michał Łukasz Kamiński, dyrektor zarządzający platformy dyskusji liderów życia gospodarczego i politycznego 300GOSPODARKA. Wcześniej analityk w administracji państwowej, instytucjach finansowych oraz think tankach.

Absolwent Oxford Internet Leadership Academy. Laureat grantu Digital News Innovation Fund. Studiował ekonomię w Szkole Głównej Handlowej i na Uniwersytecie Warszawskim oraz zarządzanie na Politechnice Warszawskiej i Enologię na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prezes Fundacji im. Abrahama Jakub Sterna oraz Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Polskiego Winiarstwa „Bezapelacyjni”.

Cezary Kaźmierczak, publicysta, wydawca i przedsiębiorca, działacz opozycji w okresie PRL, od 2010 prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. W latach 1983–1987 pracował w siedleckim Muzeum Diecezjalnym. W 1989 ukończył zaoczne liceum ogólnokształcące w Siedlcach.

W 1989 wyjechał do USA, gdzie pracował w mediach polonijnych (m.in. jako redaktor naczelny „Dziennika Chicagowskiego”) oraz jako menedżer w branży public relations.

W 1995 wrócił do Polski i objął stanowisko szefa działu sprzedaży radia RMF FM, gdzie pracował do końca 1996. W 1996 zajął się prowadzeniem własnej działalności gospodarczej. W 1998 założył agencję szkoleniową MMT Management.

Był felietonistą „Dziennika Gazety Prawnej”.

W latach 2005–2014 zasiadał w zarządzie Centrum im. Adama Smitha. Jesienią 2010 wraz z Robertem Gwiazdowskim założył Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP), który zadeklarował skupienie się na obronie interesów małych i średnich firm. Objął funkcję prezesa tej organizacji.

W 2009 prezydent Lech Kaczyński nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

dr Patryk Kencki, absolwent Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie (wiedza o teatrze), Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (teologia) i Studium Doktoranckiego w Instytucie Sztuki PAN. Doktor nauk humanistycznych na podstawie rozprawy *Inspiracje starotestamentowe w dramacie polskiego renesansu (1545–1625)* napisanej pod kierunkiem doc. dra hab. Jarosława Komorowskiego.

Adiunkt w Instytucie Sztuki PAN. Wiceprezes Polskiej Kompanii Teatralnej. Przewodniczący Komisji Artystycznej Konkursu „Klasyka Żywa”. Wykładowca studiów podyplomowych z zakresu teatrologii w IS PAN. Założyciel portalu teatrologia.info.

Poprzednio pracował również jako sekretarz redakcji „Pamiętnika Teatralnego”, adiunkt na Wydziale Wiedzy o Teatrze i na Wydziale Aktorskim Akademii Teatralnej oraz jako kustosz i główny inwentaryzator w Muzeum Teatralnym w Warszawie. Wykładał na studiach podyplomowych z zakresu wiedzy o kulturze w Instytucie Badań Literackich PAN. W kadencji 2008–2012 pełnił funkcję sekretarza Polskiego Towarzystwa Historyków Teatru.

Autor *Inspiracje starotestamentowe w dramacie polskiego renesansu (1545–1625)*, Warszawa 2012.

prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, filozof społeczny, publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1976 ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora, a w 1991 na tej samej uczelni stopień doktora habilitowanego. W latach 1976–1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1991 do 1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel.

W 1992 zamieszkał na stałe w Niemczech. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwersytetu w Bremie. W latach 2001–2011 był również profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładał także m.in. na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, Columbia University, oraz Princeton University. Profesor nadzwyczajny Akademii Ignatianum w Krakowie.

Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Jarosław Królewski, CEO Synerise S.A., laureat wielu prestiżowych konkursów i nagród krajowych oraz międzynarodowych, w tym m.in.: Microsoft Partner of the Year 2018–2019, tytuł jednego z 30 najbardziej obiecujących przedsiębiorców technologicznych na świecie według EY, zwycięzca plebiscytu Nowa Europa dla najbardziej innowacyjnych firm w Europie, organizowany przez Google, Res Publica i Financial Times oraz Digital Shaper Award 2018, Poland AI Person of The Year 2019, CEE x-Tech Awards 2019 – AI Innovation of the Year.

Od 2010 roku jest wykładowcą i pracownikiem naukowym na Akademii Górniczo-Hutniczej (dwa wydziały) w Krakowie, gdzie współtworzył wielokrotnie nagradzane kursy własnego autorstwa, m.in. Informatyka społeczna, e-ekonomia (najbardziej innowacyjny kierunek studiów w Polsce w 2012 roku według MNiSW) oraz Marketing Cyfrowy. Jest ambasadorem marki AGH i mentorem w sieci Polskiego Funduszu Rozwoju. Ukończył dwa kierunki studiów (informatykę i socjologię), obecnie pracuje nad interdyscyplinarnym doktoratem.

Był uczestnikiem wielu konferencji oraz gościnnym wykładowcą na uczelniach polskich i zagranicznych. Jest także autorem publikacji, w tym bestsellerów, wydawanych w ramach Wydawnictwa Naukowego PWN. Założyciel i twórca programu AI School and Academy, który trafił do szkół i przedszkoli w 2019 i 2020 roku w Polsce.

prof. Ryszard Legutko, filozof, publicysta, autor książek o tematyce społeczno-politycznej, tłumacz i komentator dzieł Platona. W 1973 ukończył na Uniwersytecie Jagiellońskim studia z zakresu filologii angielskiej, a w 1976 zaliczył na tej samej uczelni drugi fakultet – filozofię. W 1991 roku uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego, w 1998 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych.

Jest wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego, specjalizującym się w filozofii politycznej i społecznej, oraz członkiem Collegium Invisible. W latach 80. był redaktorem podziemnego krakowskiego czasopisma „Arka”. Do października 2005 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Edukacyjno-Naukowego Ośrodek Myśli Politycznej, którego w 1992 był zresztą współzałożycielem. Publikował m.in. w „Rzeczpospolitej”, „Wprost”, „Nowym Państwie”. Senator oraz wicemarszałek Senatu VI Kadencji. W rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego piastował stanowisko ministra edukacji narodowej, w latach 2007–2009 był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Od 2009 nieprzerwanie piastuje mandat europosła VII i VIII kadencji Parlamentu Europejskiego, w którym należy do grupy Eu-

ropejskich Konserwatystów i Reformatorów, pełniąc funkcję współprzewodniczącego grupy.

Nagrodzony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi i Nagrodą im. św. Grzegorza I Wielkiego za stawanie w obronie prawdy w życiu publicznym.

dr Antoni Libera, pisarz, tłumacz, reżyser teatralny, krytyk literacki, znawca twórczości Samuela Becketta. Studia na wydziale polonistyki UW ukończył w 1972 roku, doktoryzował się w 1984 w Polskiej Akademii Nauk.

Był współpracownikiem KOR i KSS KOR. W latach 1988–1993 redagował czasopismo „Puls”, w latach 1996–2001 był kierownikiem literackim w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Jest członkiem PEN Clubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz amerykańskiego Samuel Beckett Society. Przełożył i wydał wszystkie dzieła dramatyczne Samuela Becketta, część jego utworów prozą oraz eseje i wiersze.

Tłumaczył również Oskara Wilde’a i tragedie Sofoklesa (m.in. *Antygonę* i *Króla Edypa*). Dokonał nowego przekładu *Makbeta* Williama Szekspira, kanonu poezji Friedricha Hölderlina i wierszy Konstandinosa Kawafisa. Przekładał też libretta operowe (m.in. *Śmierć w Wenecji* Benjamina Brittena, *Czarną maskę* i *Króla Ubu* Krzysztofa Pendereckiego). W 1990 r., na zamówienie londyńskiego Royal Court Theatre, napisał jednoaktówkę *Eastern Promises*.

W 1998 roku wydał powieść *Madame*, która otrzymała główną nagrodę w konkursie wydawnictwa „Znak”. W 1999 była nominowana do Nagrody Literackiej Nike, została też wyróżniona Nagrodą im. Andrzeja Kijowskiego. Jej łączny nakład przekroczył 100 tysięcy egzemplarzy, została przełożona na około 20 języków. W 2002 znalazła się w finale irlandzkiej IMPAC Dublin Literary Award.

W 2009 roku Antoni Libera wydał prozę autobiograficzną *Godot i jego cień*. Książka ta znalazła się w finale nagrody Angelus oraz została nominowana do szwajcarskiej nagrody im. Jana Michalskiego. W 2011 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2010 r. wyróżniony Srebrnym, a w 2018 odznaczony Złotym

Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2018 odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2016 minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński uhonorował go Doroczną Nagrodą MKiDN w kategorii teatr. W 2018 roku laureat Nagrody im. Prezydenta Lech Kaczyńskiego, przyznawanej na Kongresie Polska Wielki Projekt.

Paweł Lisicki, dziennikarz, eseista i tłumacz literacki. W latach 1991–1993 publikował w „Życiu Warszawy”, od 1993 w „Rzeczpospolitej”, której w latach 2006–2011 był redaktorem naczelnym. Współzałożyciel (2011) i w latach 2011–2012 redaktor naczelny tygodnika „Uważam Rze”, od 2013 redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy”.

W 2015 był członkiem jury Nagrody Literackiej i Historycznej Identitas.

Michał Lorenc Jr, inwestor w obszarze nowej gospodarki, e-commerce i gamingu.

dr hab. Michał Lubina, adiunkt nauk społecznych, adiunkt w Instytucie Bliskiego i Dalekiego Wschodu UJ, b. dyrektor koreańskiego Instytutu Sejonga UJ. Autor ośmiu książek, w tym dwóch bestsellerów naukowych – *Niedźwiedź w cieniu smoka. Rosja-Chiny 1991–2014* (Kraków, Akademicka 2014) i *Pani Birmy. Biografia polityczna Aung San Suu Kyi* (Warszawa, PWN 2015), a także pozycji międzynarodowych, m.in. *Russia and China. A Political Marriage of Convenience* (Opladen-Berlin-Toronto 2017) i *A Political Biography of Aung San Suu Kyi* (Routledge: New York-London 2020). Publicysta i podróżnik, odwiedził ponad 70 krajów, mieszkał w Rosji, Chinach i Tajlandii (w Bangkoku pracował jako profesor wizytujący).

Kazimierz Łatak, architekt i konstruktor, absolwent Technikum Budowlanego w Krakowie oraz Wydziałów Architektury i Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej (dyplomy w 1990 roku). W 1995 roku wspólnie z Piotrem Lewickim założył Biuro Projektów Lewicki Łatak. Honorową Nagrodę SARP otrzymali w 2018 roku

za „wybitną działalność twórczą, udokumentowaną licznymi realizacjami i konkursami architektonicznymi. Zrealizowane obiekty prezentują bardzo wysoki poziom we wszystkich aspektach wartości w tym formy, kontekstu i funkcji. Większość projektów ma unikalne cechy potwierdzające tożsamość miejsca i wzbogacające przyrodnicze i kulturowe otoczenie”.

Pracownia założona w roku 1995 przez Kazimierza Łataka i Piotra Lewickiego otrzymała liczne nagrody i wyróżnienia. Biuro zwyciężyło w konkursach, m.in. na zagospodarowanie krakowskich placów: Bohaterów Getta, Książąt Czartoryskich, na projekty hali 100-lecia Cracovii przy al. Focha, kładkę pieszo-rowerową Kazimierz-Ludwinów i kładkę pieszą w Busku-Zdroju.

Jednym z wyróżnionych projektów Biura jest przebudowa pl. Bohaterów Getta w Krakowie. Doceniono ją w prestiżowym konkursie European Prize for Urban Public Space (Barcelona, 2006), otrzymała także Urban Quality Award (Frankfurt nad Menem, 2011). Natomiast zbudowany we Wrocławiu zespół mieszkalny Corte Verona został nagrodzony Grand Prix w konkursie Piękny Wrocław dla najlepszej realizacji roku 2010, uzyskał wyróżnienie ogólnopolskiej Nagrody Roku SARP 2010 i pierwszą nagrodę w konkursie Brick Award w kategorii domu wielorodzinnego oraz znalazł się w finale przeglądu Życie w Architekturze. Zrealizowany w Morach pod Warszawą Flyspot – tunel aerodynamiczny – zdobył główną nagrodę w konkursie Polski Cement w Architekturze (Warszawa, 2015). Te i wiele innych realizacji pracowni doczekały się publikacji w mediach polskich i zagranicznych.

W 2018 r. wraz z Piotrem Lewickim został laureatem Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie architektury. Piotr Lewicki i Kazimierz Łatak zakończyli pracę nad przebudową pałacu i Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, kilkomiesięcznymi zespołami budynków mieszkalnych wielorodzinnych w Krakowie oraz budynkami obserwatorium astronomicznego w Niepołomicach, hotelu w Katowicach przy ul. Chorzowskiej i odbudową zamku Zawiszy Czarnego w Rożnowie.

Antoni Łepkowski, adwokat, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (1982).

W 1980 roku był założycielem i pierwszym przewodniczącym NZS Wydziału Prawa UW. W okresie 1982–1988 aktywnie uczestniczył w podziemiu wydawniczym, publikując także liczne artykuły w drugim obiegu.

Od 1991 adwokat w Izbie Adwokackiej w Warszawie. Był działaczem samorządu adwokackiego, wielokrotnym delegatem na Krajowy Zjazd Adwokatury, w okresie od 1992 do 1995 – członek Naczelnej Rady Adwokackiej, a w latach 1995–1998 – sędzią Wyższego Sądu Dyscyplinarnego.

Publikuje w prasie ogólnopolskiej, m.in. w „Monitorze Prawniczym i Palestrze”. Przez 6 lat autor cotygodniowego felietonu w tygodniku „Gazeta Polska”.

dr hab. Michał Łuczewski, socjolog, psycholog, metodolog. W latach 2013–2019 zastępca dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II. Zajmuje się myślą i nauczaniem Jana Pawła II, a także tematyką wartości, związków teologii i nauk społecznych, socjologią narodu, pamięci, ruchów społecznych i młodzieży.

Stypendysta m.in. Collegium Invisibile, Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University (2005–2006) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej; wyróżniony w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego i w konkursie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najlepszego doktora z nauk społecznych, laureat Józef Tischner Fellowship w wiedeńskim Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Redaktor naczelny czasopisma naukowego „Stan Rzeczy” i członek zespołu redakcyjnego „44/Czterdzieści i Cztery”. Publikował w najlepszych polskich pismach socjologicznych, historycznych i antropologicznych. Autor książek: *Erinnerungskultur des 20. Jahrhunderts. Analysen deutscher und polnischer Erinnerungsorte* (2011), *Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich* (2011) i *Owieczny naród. Polak i katolik w Żmijce* (2012).

Był zaangażowany w projekty Domu Spotkań z Historią, Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Powstania Warszawskie-

go. Pracuje również jako adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

W 2015 został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Członek Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

prof. Włodzimierz Marciniak, politolog, sowietolog, rosjoznawca, od 2000 związany z Instytutem Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Od tego samego roku jest kierownikiem Zakładu Porównawczych Badań Postsowieckich. Od 2008 zasiada w Polsko-Rosyjskiej Grupie ds. Trudnych. W pracy naukowej zajmuje się tematyką współczesnej Rosji oraz rosyjskiej myśli politycznej i społecznej. Autor licznych artykułów naukowych i publicystycznych. Komentator bieżących wydarzeń politycznych w Rosji.

W 2010 prezydent RP Lech Kaczyński powołał go na członka Narodowej Rady Rozwoju. Od 2016 ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Federacji Rosyjskiej.

Od 2001 członek redakcji czasopisma „Obóz”.

dr Krzysztof Mazur, politolog i filozof, działacz polityczny. Specjalizuje się w filozofii społecznej.

Na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył politologię i filozofię z elementami socjologii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych. Stopień naukowy doktora uzyskał w 2012 roku. Od 2009 jest zatrudniony na macierzystej uczelni.

Od 2012 pracuje jako asystent w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2007–2012 i 2015–2018 był prezesem Klubu Jagiellońskiego, w ramach którego stworzył, wraz z PKO Bankiem Polskim, ogólnopolską Akademię Nowoczesnego Patriotyzmu. Działa jako ekspert Centrum Analiz. Od grudnia 2015 jest także członkiem zarządu Koalicji na Rzecz Polskich Innowacji.

5 grudnia 2019 został powołany na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Rozwoju.

Maciej Mazurek, publicysta, krytyk sztuki, krytyk literacki, malarz, poeta.

Ukończył polonistykę i historię na UAM. Wykładał historię kultury i estetyki na ASP i w Akademii Muzycznej w Poznaniu.

W latach 2006–2011 pracował w TVP Kultura. Autor i wydawca programu publicystycznego „Lustra” w TVP 3 Poznań. Redaktor naczelny kwartalnika „Arttak-Sztuki Piękne”

W 2017 roku za tomik poezji *Nadchodzi burza* został nominowany do Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K.I. Gałczyńskiego.

Pisze do „Gazety Polskiej Codziennie”, portalu wPolityce, „Teologii Politycznej”.

Od 2020 prezes Radia Poznań.

Członek Rady Programowej Kongresów Polska Wielki Projekt.

Sławomir Mazurek, politolog, absolwent Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie ukończył politologię ze specjalnością systemy polityczne i samorząd lokalny, a także podyplomowego studium Oceny i Wyceny Zasobów Przyrodniczych w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Absolwent IESE Business School (Program Top Public Executive 2017–2018).

Podczas studiów działał w Niezależnym Zrzeszeniu Studentów oraz odpowiadał za komunikację społeczną w Stowarzyszeniu Młodzi Konserwatyści. Filister Korporacji Akademickiej Respublica. Zasiadał w Parlamencie studentów UKSW oraz w Senacie Uczelni.

W 2001 rozpoczął pracę w gabinecie ministra w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, następnie pracował dla członka zarządu województwa mazowieckiego. Od 2003 do 2006 był rzecznikiem prasowym w Stołecznym Przedsiębiorstwie Energetyki Ciepłej SA w Warszawie, w latach 2006–2007 zaś – ministra środowiska. Należał do polskiej delegacji na szczyt klimatyczny w Nairobi oraz Sesję Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjedno-

czonych w 2007. Później odpowiadał za promocję funduszy unijnych w Krajowym Zarządzie Gospodarki Wodnej i przewodniczył radzie nadzorczej Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Olsztynie. Prowadził własne przedsiębiorstwo zajmujące się komunikacją i doradztwem strategicznym.

19 listopada 2015 powołany na stanowisko wiceministra środowiska, odpowiedzialnego za gospodarkę odpadami, fundusze ekologiczne i edukację ekologiczną. Od listopada 2019, po przekształceniach w strukturze ministerstw, pełni funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Klimatu. W styczniu 2020 odszedł z rządu.

Członek Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski.

Jakub Moroz, teatrolog, dziennikarz. Interesuje się antropologią kulturową, filozofią i religioznawstwem.

Członek redakcji kwartalników: „Pressje” oraz „Frona”.

W wolnych chwilach słucha muzyki dawnej, czyta i podróżuje.

Od 2016 – zastępca dyrektora TVP Kultura.

prof. Bogdan Musiał, historyk, w latach 1978–1984 górnik w kopalni „Wieczorek” oraz „Wujek” (1979–1984, 1985 ażył polityczny w RFN. W latach 1990–1995 studiował historię, socjologię i nauki polityczne na uniwersytecie w Hanowerze i w Manchesterze (1992–93); 1995–1998 studia doktoranckie na uniwersytecie w Hanowerze, w 1998 obronił pracę doktorską o niemieckiej administracji cywilnej w Generalnym Gubernatorstwie i prześladowaniu Żydów; 1999–2004 pracownik naukowy w Niemieckim Instytucie Historycznym w Warszawie; 2005 habilitacja na UKSW; 2007–2011 pracownik naukowy IPN; 2010–2015 prof. UKSW; obecnie doradca Prezesa IPN, projekt badawczy dotyczący KZ-Auschwitz.

Autor licznych publikacji naukowych w tym: *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement* (Wiesbaden 1999), *Kampfplatz Deutschland. Stalins Kriegspläne gegen den Westen* (Berlin 2008), *Sowjetische Partisanen. Mythos und Wirklichkeit* (Paderborn 2009), *Stalins Beutezug. Die Plünderung Deutschlands und*

der Aufstieg der Sowjetunion zur Weltmacht (Berlin 2010), *Mengeles Koffer. Eine Spurensuche* (Hamburg 2019).

prof. Andrzej Nowak, historyk, publicysta, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracuje w Instytucie Historii PAN.

Zajmuje się głównie historią polityczną i myślą polityczną Europy Wschodniej XIX–XX wieku. Jest znawcą historii stosunków polsko-rosyjskich. Od 1989 roku publikuje artykuły, wywiady i komentarze na łamach m.in. „Rzeczpospolitej”, „Dziennika” i jego dodatku „Europa”, „Naszego Dziennika”, „Gazety Polskiej”, „Gościa Niedzielnego”, „Tygodnika Solidarność”, „Wprost”, „Niedzieli”, „Znaku”, „Życia”.

Laureat nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (2019).

prof. Piotr Nowak, tłumacz, redaktor, wydawca, wykłada filozofię na Uniwersytecie w Białymstoku, autor wielu książek, z których najbardziej lubi *Umieram, więc jestem* (z przedmową profesora Juliusza Domańskiego).

Swój stosunek do zbawienia najpełniej wyraził w przygotowanym i przetłumaczonym przez siebie wyborze pism Wasilija Rozanowa *Przez śmierć*.

Tłumacz, redaktor, wydawca. Wyróżniony „Skrzydłami Dedala” (2019) za *Przemoc i słowa. W kręgu filozofii politycznej Hannah Arendt*.

W TVP Kultura prowadzi autorskie programy „Kronos” i „Powidoki”.

Przez większość życia ćwiczył judo w AZS-ie na Karowej.

Krzysztof Noworyta, producent, twórca i producent innowacyjnych projektów z obszaru, kultury, nauki i sztuki, które służą popularyzacji polskiej historii i jej współczesnego potencjału.

Specjalizuje się w tworzeniu narracji na rzecz wystaw, filmów i produktów cyfrowych, które adresowane są do odbiorców światowej popkultury.

Jest współautorem i producentem dwóch części filmu animowanego *Niezwycześni* dla Instytutu Pamięci Narodowej, współautorem wystawy stałej Muzeum Historii Polski, Muzeum Józefa Piłsudskiego,

wystawy immersyjnej *Zajezdnia strajkuje*. Jest pomysłodawcą i producentem wystawy immersyjnej *Śladami Jezusa* oraz filmów animowanych *Frantic 7* i *Operacja Getto* dla Polskiej Fundacji Narodowej.

Ma doświadczenie pracy w sektorze publicznym i prywatnym. Przez wiele lat związany z Narodowym Centrum Kultury jako kierownik działu programowego, a następnie związany ze studiem animacji Platige Image jako producent kreatywny.

Absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie.

Justyna Orłowska, pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów ds. GovTech

Ekspert od zarządzania funduszami i finansami korporacyjnymi. Doświadczenie zdobywała w cenionych na całym świecie spółkach konsultingowych, takich jak Capital One Advisers, Ipope-ma Securities, Enterprise Investors czy EY, gdzie realizowała szereg projektów związanych z analityką w obszarze bankowości inwestycyjnej.

W październiku 2016 dołączyła do zespołu doradców ministra rozwoju, gdzie była odpowiedzialna za zarządzanie innowacyjnymi projektami cyfrowymi – MinFinTech i Lektury.gov.pl. Pełniła także funkcję doradcy premiera ds. innowacji i finansów.

W kwietniu 2018 została mianowana dyrektorem pionierskiego programu GovTech Polska, którego zadaniem jest wdrażanie innowacji i nowych technologii w sektorze publicznym. W marcu 2020 roku powołana na Pełnomocnika Prezesa Rady Ministrów ds. GovTech.

o. Janusz Pyda OP, dominikanin, absolwent filozofii UJ i teologii PAT, wykładowca filozofii i teologii dogmatycznej w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym Polskiej Prowincji Dominikanów. Duszpasterz akademicki w legendarnej krakowskiej „Beczce”. Autor *Listów starego anioła do młodego*, *Dnia z życia diabła*. *Podręcznik kuszenia* i *Listów Kasjela*. Współtłumacz i redaktor *Kwestii dyskutowanych o mocy Boga św. Tomasza z Akwinu*.

prof. Andrzej Rychard, socjolog, nauczyciel akademicki, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, członek korespondent Polskiej Akademii Nauk.

W 1993 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. Zawodowo związany jest z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN. Był także wykładowcą na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych SWPS. Był członkiem zarządu Fundacji im. Stefana Batorego.

Specjalizuje się w socjologii instytucjonalnej, socjologii organizacji oraz socjologii polityki i gospodarki. Jest autorem prac naukowych publikowanych w Polsce i za granicą, a także komentatorem życia publicznego w mediach.

Został członkiem Collegium Invisibile, przewodniczącym Komitetu Narodowego ds. Współpracy z Międzynarodową Radą Nauk Społecznych (ICSS) w ramach Polskiej Akademii Nauk oraz w 2016 członkiem korespondentem PAN.

W latach 1997–2001 był członkiem Rady Programowej Centrum Monitoringu Wolności Prasy.

Odnaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1996).

Barbara Socha, absolwentka Szkoły Głównej Handlowej, kierunków Finanse i Bankowość oraz Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze i Polityczne Uniwersytetu Warszawskiego (podyplomowe studia dziennikarskie) oraz doktoranckich studiów ekonomiczno-społecznych również w SGH.

W latach 1997–2018 pracowała w branży IT. W 2018–2019 r. zajmowała się m.in. projektami badawczymi i koordynacją kampanii społecznych dla *Fundacji Mamy i Taty*.

W grudniu 2019 r. została powołana na Pełnomocnika Rządu ds. Polityki Demograficznej oraz Podsekretarza Stanu w MRPiPS.

Mężatka. Mama 3 synów i 2 córek.

prof. Zbigniew Stawrowski, filozof polityki, wykładowca w Instytucie Politologii UKSW. Ukończył studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, gdzie w 1980 był współzałożycielem NZS. Następnie studiował filozofię w Papieskiej

Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie w 1993 obronił doktorat pod kierunkiem ks. Józefa Tischnera. W 2006 uzyskał habilitację na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie tytuł profesora nauk społecznych.

W latach 1994–2000 zastępca dyrektora Instytutu Studiów Politycznych PAN. Współzałożyciel Collegium Civitas. Współzałożyciel i dyrektor Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie.

Pod jego kierunkiem w 2012 stopień naukowy doktora uzyskał Wojciech Wierzejski, polski polityk.

Autor m.in. *Państwo i prawo w filozofii Hegla* (1994), *Prawo naturalne a ład polityczny* (2006), *Niemoralna demokracja* (2008), *Solidarność znaczy więź* (2010), *Wokół idei wspólnoty* (2012), *Clash of Civilizations or Civil War* (2013), *Budowanie na piasku. Szkice o III Rzeczypospolitej* (2014).

prof. Bolesław Stelmach, w 1980 roku ukończył Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej, a w 1984 – podyplomowe studia planowania przestrzennego na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. W 2009 roku uzyskał tytuł doktora inżyniera architekta, a w 2016 stopień doktora habilitowanego oraz Profesora Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie. Generalny projektant w Stelmach i Partnerzy Biuro Architektoniczne Sp. z o.o., pracowni istniejącej od 1992 roku, specjalizującej się w projektach urbanistycznych i architektonicznych miast, ogrodów oraz domów.

Obszar działalności biura obejmuje całą Polskę, a główna siedziba mieści się w Lublinie. Nazywany „wirtuozem szkła i betonu”, wielokrotnie nagradzany w ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach architektonicznych.

Twórczość architektoniczną Bolesława Stelmacha cechuje niezwykła konsekwencja realizacji proekologicznych, funkcjonalnych obiektów o bardzo współczesnym, pięknym wyrazie, wzbogacających zastany kontekst przyrodniczy i szanujących otoczenie kulturowe. Za te cechy w 2010 roku Stowarzyszenie Architektów Polskich przyznało mu najwyższe wyróżnienie – Nagrodę Honorową SARP. W 2012 roku, za szczególne zasługi dla kultury polskiej, otrzymał Brązowy Medal GLO-

RIA ARTIS Ministra Kultury RP, a w 2015 r. za wybitne zasługi w dziedzinie architektury otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

W 2017 roku został laureatem Dorocznej Nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie architektury. Od listopada 2017 pełni funkcję Dyrektora Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki.

prof. Andrzej Szczerski, historyk i krytyk sztuki, wykładowca, a także były kierownik muzealnych studiów kuratorskich w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. Członek wielu instytucji i zespołów, których celem jest promocja i rozwój kultury. Były wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie (2016–2018) oraz prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (2009–2017). Członek rad programowych, m.in. Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Kurator wystaw w Polsce i za granicą. Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku – książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopiśmie. W 2018 roku uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”.

Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie (od 2020).

prof. Krzysztof Szczerski, urodzony w 1973 roku w Krakowie, politolog, polityk i nauczyciel akademicki, poseł na Sejm RP (VII kadencji, 2011–2015, Klub Parlamentarny PiS), były wiceminister spraw zagranicznych (2007–2008) i wiceminister w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej (2007–2008).

1998–2001 współpracownik KPRM (premier Jerzy Buzek), doradca minister zdrowia Franciszki Cegielskiej.

2007 – powołany na stanowisko podsekretnarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. 2007–2008 podsekretnarz stanu w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Członek Rady Służby Cywilnej. W 2009 został powołany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego w skład Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa.

2010 – członek Krakowskiego Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego w przedterminowych wyborach prezydenckich. 2010 pracował w Parlamencie Europejskim w ramach frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

2013–2014 redaktor naczelny dwumiesięcznika „Arcana”.

Od 2013 członek honorowy Klubu Jagiellońskiego oraz członek rady Fundacji Dyplomacja i Polityka.

W 2013 rozpoczął stałą współpracę z miesięcznikiem „Wpis”, w którym prowadził rubrykę pt. Szcz(er)ski(e) rozmowy. W 2015, na podstawie prowadzonych w tym czasopiśmie rozmów z Leszkiem Sosnowskim, powstała książka *Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej* (wydawnictwo Biały Kruk).

W 2014 wymieniony przez tygodnik „Polityka” na podstawie rankingu przeprowadzonego wśród polskich dziennikarzy parlamentarnych wśród 10 najlepszych posłów w tym roku, podkreślając specjalizację w sprawach Unii Europejskiej i polityki zagranicznej

2015 prezydent Andrzej Duda powołał go na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP

2018 Prezydent RP Andrzej Duda nadał mu tytuł naukowy profesora nauk społecznych.

W 2014 tygodnik „Polityka” na podstawie rankingu przeprowadzonego wśród polskich dziennikarzy parlamentarnych wymienił go wśród 10 najlepszych posłów w tym roku, podkreślając specjalizację w sprawach Unii Europejskiej i polityki zagranicznej.

Publikacje:

Integracja europejska. Cywilizacja i polityka,

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003,

Wybór Europy: katolik wobec polityki w Unii Europejskiej,

Wydawnictwo WAM, Kraków 2003,

Porządki biurokratyczne, Księgarnia Akademicka, Kraków 2004,

Administracja publiczna w modelu zarządzania wielopasmowego, Centrum Europejskie Natolin, Warszawa 2005,
Dynamika systemu europejskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2008,
Oburzeni, Biały Kruk, Kraków 2013,
Kazania sejmowe (wprowadzenie), Biały Kruk, Kraków 2013,
Wygaszanie Polski (współautor), Biały Kruk, Kraków 2015,
Dialogi o naprawie Rzeczypospolitej,
Biały Kruk, Kraków 2015.
Polskość jest przywilejem (współautor),
Biały Kruk, Kraków 2016.
Utopia Europejska. Kryzys integracji i polska inicjatywa naprawy, Biały Kruk, 2017.

Agata Śmieja, prezes Fundacji Czyste Powietrze, z wykształcenia archeolog i meneger (studia podyplomowe SGH w Warszawie).

Z Fundacją Czyste Powietrze jest związana od początku jej istnienia. Zaangażowana jest w wiele projektów mających na celu edukację społeczną i walkę z ubóstwem energetycznym. Pomysłodawczyni Szczytu Klimatycznego TOGETAIR 2020.

dr inż. arch. Hubert Trammer, architekt, wykładowca na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Lubelskiej; tutor na warsztatach Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Studentów Architektury; stały współpracownik Fundacji Twórców Architektury oraz czasopism architektonicznych *Architektura-murator* i *A10 – New European Architecture*. Publikuje także w „*Architektura & Biznes*”, „*Budownictwo i Architektura*”, „*Kontakt*”, „*Ochotnik*”, wychodzącym w Wielkiej Brytanii „*Architectural Design*”, oraz holenderskim piśmie *MARK*. Członek jury krajowych i zagranicznych konkursów architektonicznych, m.in. na siedziby Teatru Nowego w Warszawie (2009) i orkiestry *Sinfonia Varsovia* (2010), kwartał zabudowy w centrum Krasnegostawu (2012). Członek Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej w Lublinie, Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej w Lublinie, Rady Kultury Przestrzeni przy Prezydencie Miasta Lublin.

Pełnił funkcję eksperta nominującego realizację architektoniczne do edycji 2015 Nagrody Architektonicznej Unii Europejskiej im. Ludwiga Miesa van der Rohe. Wiceprezes Oddziału Lublin Stowarzyszenia Architektów Polskich SARP. Współpracuje między innymi z European Assembly of Students of Architecture EASA, Galerią Sztuki Wozownia w Toruniu, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, Narodową Galerią Sztuki Zachęta, Fundacją Centrum Architektury, Fundacją Nowej Kultury Bęc Zmiana, Wydziałem Architektury ETH w Zurychu, Instytutem Mediów, Architektury i Wzornictwa Strelka w Moskwie. Był w składzie zespołów wyróżnianych w konkursach architektonicznych, w tym w zespole architektów A. Kikowskiego, D. Kotwickiego i D. Cwaliny, który zwyciężył w konkursie na projekt siedziby Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej Elektrownia w Radomiu.

prof. Maciej Urbanowski, historyk literatury polskiej, krytyk literacki, edytor, pracownik naukowy Katedry Krytyki Współczesnej na Wydziale Polonistyki UJ, współtwórca i założyciel dwumiesięcznika „Arcana”, autor wielu książek, ostatnio wydał tom *Paralele – korespondencje – dedykacje w literaturze polskiej XX i XXI wieku* (2020).

dr Mateusz Werner, krytyk filmowy i literacki. W latach 2001–2010 kurator programu filmowego Instytutu Adama Mickiewicza. Adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW, członek Rady Naukowej Instytutu Kulturoznawstwa UKSW i Członek Rady Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego.

W 2008 obronił z wyróżnieniem doktorat z historii literatury w Instytucie Badań Literackich PAN.

Zainteresowania naukowe: historia idei, filozofia kultury, filozoficzna interpretacja dzieła sztuki, problem kryzysu kultury, konfliktu kulturowego, wojny kulturowej, pojęcia kultury narodowej i tożsamości kulturowej, historia filmu polskiego po 1989 roku.

Junior Fellow wiedeńskiego Instytutu Nauk o Człowieku, adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Historii Polski, członek The International Fe-

deration of Film Critics FIPRESCI, członek Rady Fundacji Augusta hr. Cieszkowskiego, członek Stowarzyszenia Filmowców Polskich, ekspert Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, redaktor kwartalnika „Kronos”.

Dariusz Wieromiejczyk, w latach 2006–2007 dyrektor Agencji Filmowej TVP. W latach 2015–2016 dyrektor Departamentu Narodowych Instytucji Kultury MKiDN, od roku 2017 dyrektor Filmoteki Narodowej-Institutu Audiowizualnego.

Ukończył studia na wydziale Wiedzy o Teatrze PWST w Warszawie oraz w Ośrodku Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.

Biegłe mówi po angielsku i rosyjsku.

Przez wiele lat pracował w polskich i międzynarodowych agencjach reklamowych, przechodząc drogę od copywritera do kierownika działu kreacji. Był też dziennikarzem, doradcą do spraw marketingu i PR, scenarzystą i producentem telewizyjnym.

Członek jury konkursu „Odcienie wolności”.

Bronisław Wildstein, publicysta, dziennikarz i prezenter radiowy i telewizyjny, pisarz, aktor, przedsiębiorca, polityk, prawnik i działacz samorządowy.

Autor m.in. powieści: *Jak woda*, *Brat*, *Mistrz*, *Dolina Nicości*, *Czas niedokonany*, *Ukryty*, opowiadań *O zdradzie i śmierci*, *Przyszłość z ograniczoną odpowiedzialnością*.

W latach 2006–2007 prezes zarządu Telewizji Polskiej. Kawaler Orderu Orła Białego.

Janusz Wojciechowski, polityk i prawnik, sędzia, były prezes Najwyższej Izby Kontroli, poseł na Sejm II kadencji, wicemarszałek IV kadencji Sejmu, poseł do Parlamentu Europejskiego V, VI, VII i VIII kadencji.

Janusz Wojciechowski jest audytorem w Europejskim Trybunale Obrachunkowym w kadencji 2016–2022.

Ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Od 1977 do 1980 pracował jako asesor w Prokuraturze

Wojewódzkiej w Skierniewicach. W latach 1980–1993 orzekał jako sędzia. Do 1985 pracował w Sądzie Rejonowym w Rawie Mazowieckiej oraz Sądzie Rejonowym w Skierniewicach, od 1985 do 1990 w Sądzie Wojewódzkim w Skierniewicach, a od 1990 do 1993 w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. Sprawował funkcję członka Krajowej Rady Sądownictwa w latach 1990–1993.

W latach 1994–1995 sprawował urząd podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów. W okresie 1995–2001 pełnił funkcję prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

W 2001 ponownie został posłem IV kadencji, wybrany na wicemarszałka Sejmu.

Od maja 2016 przedstawiciel Polski w Europejskim Trybunale Obrachunkowym.

2019 komisarz UE ds. rolnictwa w nowej Komisji Europejskiej.

Odnznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2017 roku.

Paweł Woliński, menedżer, od 2009 roku zaangażowany w projekty społeczne na rzecz rodzin i polityki rodzinnej. Wieloletni Prezes Zarządu Fundacji Mamy i Taty odpowiedzialny za przygotowanie i realizację badań oraz kampanii społecznych o tematyce rodzinnej.

Jako członek zarządu Związku Dużych Rodzin "Trzy Plus" w latach 2010–2016 odpowiedzialny za projekt samorządowych Kart Dużej Rodziny, a następnie członek zespołu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej oraz współautor koncepcji ogólnopolskiej Karty Dużej Rodziny. Członek Międzynarodowej Rady Programowej Inicjatywy tato.Net. Dyrektor na Polskę w międzynarodowej organizacji rzeczniczej CitizenGO.

Członek Rady Rodziny przy ministrze rodziny, pracy i polityki społecznej. Żonaty, ojciec syna i trzech córek.

prof. Andrzej Zybortowicz, doradca społeczny Prezydenta RP Andrzeja Dudy, socjolog, doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Absolwent, pracownik i były dyrektor Instytutu Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 2003–2006 członek Komitetu Naukoznawstwa i Komitetu Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Kierownik grantów badawczych finansowanych przez Komitet Badań Naukowych oraz Narodowe Centrum Nauki.

Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, a zwłaszcza wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu – książki *Privatizing the Police-State: The case of Poland*.

Podczas stanu wojennego działał w opozycji, między innymi współorganizował siatkę kolportażu prasy podziemnej w Toruniu. W okresie lipiec–wrzesień 1982 przebywał w areszcie śledczym w Toruniu podejrzany o nielegalną działalność wydawniczą. Został objęty amnestią dla więźniów politycznych w roku 1983.

W 2007 był głównym doradcą ds. bezpieczeństwa państwa premiera Jarosława Kaczyńskiego. Od 1 stycznia 2008 do 10 kwietnia 2010 był doradcą ds. bezpieczeństwa państwa Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W latach 2009–2010 przewodniczył Zespołowi ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. Od roku 2006 uczestniczył w pracach badawczych, konferencjach i seminariach Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Od połowy lat 90. komentuje w mediach wydarzenia polityczne i zjawiska społeczne – m.in. w „Nowościach” oraz „Gazecie Pomorskiej”.

prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, politolog, nauczyciel akademicki, wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego, adiunkt na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik badawczy Instytutu Europejskiego w Łodzi (1996–2001) i Centrum Europejskiego Natolin (2006–2012). Wykładowca Collegium Civitas (2002–2004).

W roku 1992 pracownik Biura Ministra Obrony Narodowej ds. Polityki Obronnej, a w latach 1995–1996 Biura Pełnomocnika Rządu ds. Integracji Europejskiej i Pomocy Zagranicznej.

W latach 2005–2006 ekspert frakcji EPL-ED (chadecji) w Parlamencie Europejskim w Brukseli, odpowiedzialny za monitorowanie polityki wschodniej UE (Białoruś, Ukraina, Rosja, Gruzja, Mołdawia). 2006–2009 wykładowca (visiting professor) białoruskiego Europejskiego Uniwersytetu Humanistycznego na emigracji w Wilnie.

2007–2009 – stały komentator kontraktowy TV Info w zakresie wydarzeń międzynarodowych. Od 2008 r. wykładowca-współpracownik KSAP. Członek zespołu ekspertów prof. Piotra Glińskiego. Członek Rady Programowej PiS. Od 2012 r. stały współpracownik „Gazety Polskiej Codziennie” w zakresie spraw międzynarodowych, wojskowych i historii.

W 2014 został członkiem rady programowej Prawa i Sprawiedliwości, a w 2015 członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę. Zasiadał również w gabinecie politycznym ministra spraw zagranicznych Witolda Waszczykowskiego.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności – Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego ze
środków Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014 – 2020.





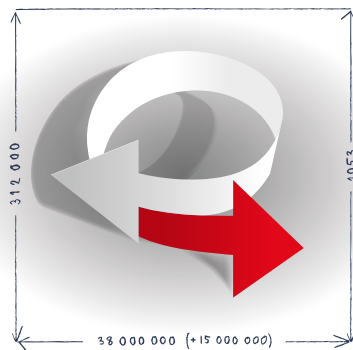
Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



**Już od ponad 90 lat
wspieramy kolejne
pokolenia Polaków**

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2020

Redakcja:
Małgorzata Terlikowska
Wawrzyniec Malinowski

Opracowanie graficzne:
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Zdjęcia:
Strefa Kreacji